Rok założenia 1928

# PRZEGLĄD EKONOMICZNY

KWARTALNIK

POŚWIĘCONY BADANIU PODSTAWOWYCH I AKTUALNYCH PROBLEMÓW GOSPODARCZYCH I SPOŁECZNYCH

Organ Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie

TOM XXI.

Nr 95—96.

TREŚĆ:



REDAKTOR LEOPOLD CARO

LWÓW, 1938.

Skład główny: w Księgarni A. Mazzucato (dawniej: Książnica-Atlas),
Lwów, ul. Czarnieckiego 12.

**Polskie Towarzystwo Ekonomiczne we Lwowie (ul. Akademicka 21 — czytelnia i biblioteka, ul. Mickiewicza 3, I p.) wydaje „Przegląd Ekonomiczny", cztery tomy rocznie w objętości łącznej 32—40 arkuszy druku, tudzież większe dzieła pod zbiorową nazwą „Biblioteka Pol. Tow. Ekonomicznego we Lwowie".**

W zeszytach I—XXI **„Przeglądu Ekonomicznego"** (dawniej „Rozprawy i Sprawozdania P. T. E.") ogłoszone zostały drukiem następujące prace:

1. Leopold Caro, Ingerencja państwa w sprawach gosp. 2. Edwin Hauswald, Racjonalna organizacja produkcji i pracy 3. Kornel Paygert, Cła zbożowe 4. Gabriel Sokolnicki, Elektryfikacja Polski. 5. Ludwik Süsswein, Bankowość polska w dobie obecnej. 6. Henryk Korowicz, O koncentrację kapitału w Polsce. 7. Józef Brzeziński, Sadownictwo i warzywnictwo. 8. Kazimierz Gąsiorowski, Przemysł naftowy. 9. Władysław Jenner, Sytuacja ekonomiczna rękodzieła. 10. Jan Szczygielski, Gospodarstwo lasowe. 11. Edwin Hauswald, Analiza gospodarczego położenia przemysłu w Małopolsce wschodniej. 12. Włodzimierz Romanów, Warunki produkcji i zbytu w świetle badań Komisji Ankietowej. 13. Walerian Zaklika, Projekt minimalnych cen zbożowych w Polsce. 14. Oktaw Józef Pietruski, Stanowisko renty gruntowej w systematyce nauki ekonomicznej. 15. Konstanty Żebrowski, Polskie Instruktarze Ekonomiczne. 16. Włodzimierz Romanów, Organizacja produkcji a kryzys gospodarczy. 17. Dziesięciolecie Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. 18. Janusz Gurski, Zagadnienie poziomu produkcji rolniczej. 19. Marja Stobiecka, Polska Akademia Pracy. 20. Karol Trawiński, Samorząd gospodarczy w Polsce. 21. Stefan Uhma, Rola pośrednictwa w gospodarstwie społecznym. 22. Kornel Paygert, Powojenny kryzys rolniczy w r 1931. 23. Imre Ferenczi (Genewa), Polityka w międzynarodowych zagadnieniach migracyjnych. 24. Włodzimierz Mochnacki, Rola Gal. Kasy Oszczędności w życiu gospodarczym naszej dzielnicy. 25. Edwin Hauswald, Racjonalizacja, jej działy, metody i następstwa. 26. Stefan Studniarski (Poznań), Widmo przyszłego kryzysu leśnego. 27. Stefan Inglot, Prof. dr Franciszek Bujak. 28. Leopold Caro, Drogi ku poprawie naszego położenia gospodarczego. 29. Leon Halban, Katolickie tendencje społeczno-gospodarcze. 30. Henryk Korowicz, Międzynarodowa konferencja gospodarcza w Berlinie. 31. Leopold Caro, Prawdziwa i fałszywa nauka. 32. Witold Minkiewicz, Zagadnienie taniego budownictwa mieszkaniowego w Polsce. 33. Stanisław Schätzel, Nowa organizacja przemysłu naftowego. 34. Kazimierz Zakrzewski, Społeczno-gospodarcze przesłanki syndykalizmu. 35. Leopold Caro, Uwagi z powodu dnia oszczędności w Polsce. 36. Leon Władysław Biegeleisen, Przedsiębiorstwa publiczne. 37. Jerzy Kurnatowski, Etatyzm w starożytności. 38. Leopold Caro, Poglądy gospodarcze Romana Rybarskiego. 39. Leopold Caro, Własność prywatna, jej utrzymanie czy ograniczenie? 40. Marian Chechliński, Wykształcenie ekonomiczne w szkolnictwie polskiem. 41. Henryk Aleks. Grosman, Postulaty pedagogiczne wykształcenia ekonomicznego w szkolnictwie polskiem. 42. Władysław Jenner, Na marginesie dyskusji w sprawie artykułu Prof. dr J. Kurnatowskiego „Spółdzielczość a kryzys". 43. Hanna Koryzna, Polityka kołchozów w Rosji Sowieckiej. 44. Jerzy Moraczewski, Polityczne i społeczne teorje Wacława Lipińskiego. 45. Leopold Caro, Około wydarzeń gospodarczych chwili obecnej. 46. Emil Bratro, Technokratyczny ustrój gospodarczy. 47. Leopold Caro, Problem emigracji: przeszłość i przyszłość. 48. Edward Lipiński, W walce o racjonalne podstawy polityki gospodarczej. 49. Cezary Łagiewski, Banki akceptacyjne. 50. J. J. Pełczyński, Projekty gospodarcze prof. Keynes'a. 51. Stefan Starzyński, Pożyczka Narodowa w świetle polityki gospodarczej. 52. Jan Sondel, Granice kapitalizmu na wsi. 53. Walerjan Zaklika, Polskie ustawy lasowe w świetle polityki leśnej. 54. Halina Krahelska, Prawda o stosunkach pracy. 55. Roger Battaglia, Sytuacja i polityka gospodarcza. 56. Cezary Łagiewski, Rozwój i potrzeby przedsiębiorstw państwowych. 57. Aleksander Kielski, Materializm historyczny. 58. Gabriel Sokolnicki, Myśli krytyczne w dziesięciolecie ustawy elektrycznej. 59. Feliks Koneczny, Pierwotność własności osobistej. 60. Cezary Łagiewski, O bibljografię ekonomiczną. 61. Emil Bratro, Zagadnienia drogowe na tle problemu bezrobocia. 62. Edwin Hauswald, Czy istnieją prawa zmienności kosztów produkcji? 63. Kazimierz Duch, Zagadnienia finansowe w ubezpieczeniach społecznych. 64. Filip Wachtel, Nowela do prawa przemysłowego z dnia 10 marca 1934 r. 65. Leopold Caro, Ekonomika przyszłości. 66. Walerjan Zaklika, Wytyczne programu polskiej polityki agrarnej. 67. Ignacy Czuma, Skarbowość w Konstytucji kwietniowej. 68. Edwin Hauswald, Metody zwalczania bezzarobkowości w Niemczech. 69. Cezary Łagiewski, O gminnych kasach pożyczkowo-oszczędnościowych i pożyczkowych. 70. Stefan Schmidt, Dziesięć lat na froncie kryzysu rolnego. 71. Tadeusz Brzeski, Państwo gospodarcze. 72. Leopold Caro, Przyczynowość czy celowość w ekonomice społecznej. 73. Dr Wacław Fajans, Nasza sytuacja finansowa na tle położenia międzynarodowego. 74. Dr Jerzy Rawita Gawroński, Polski eksport drzewny do Niemiec. 75. Prof. dr Witold Krzyżanowski, Inflacja długów w Polsce. 76. Antoni Żabko-Potopowicz, Władysław Grabski jako naukowiec i działacz społeczny. 77. Leonard Makowski, Dewaluacja. 78. Leopold Caro, Przeciw dewaluacji. 79. Gabriel Czechowicz,

Rok założenia 1928

# PRZEGLĄD EKONOMICZNY

KWARTALNIK

POŚWIĘCONY BADANIU PODSTAWOWYCH I AKTUALNYCH PROBLEMÓW GOSPODARCZYCH I SPOŁECZNYCH

Organ Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie

TOM XXI.

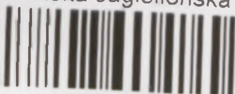
Nr 95—96.

TREŚĆ:



10

REDAKTOR LEOPOLD CARO




LWÓW, 1938.

Skład główny: w Księgarni A. Mazzucato (dawniej: Książnica-Atlas), Lwów, ul. Czarnieckiego 12.



# Spis rzeczy

*Rozpoczynamy rok osiemnasty istnienia naszego Towarzystwa a jedynasty naszego periodycznego wydawnictwa. Zaczęliśmy w r. 1928 od skromnych „Rozpraw i sprawozdań“, wychodzących dwa razy do roku. W r. 1932 począwszy od tomu VII rozszerzyliśmy ramy naszego wydawnictwa na 24 arkusze rocznie, zmieniając przy tym jego nazwę na „Przegląd Ekonomiczny“. Na początku r. 1937 przekształciliśmy pismo nasze na kwartalnik. Obiecywaliśmy dawać rocznie po 28—32 arkuszy druku. Daliśmy w roku ubiegłym arkuszy przeszło 36, dokładnie stron 578. Dziś doszliśmy do setnego współpracownika, bez mała do stu rozpraw drukowanych na naszych łamach i do stupięćdziesięciu odczytów, urządzonych przez nasze Towarzystwo.*

*Cyfry te skłaniają nas do wyszczególnienia dziś nazwisk naszych czcigodnych współpracowników i prelegentów, bez których wydatnej pomocy i ofiarności nie bylibyśmy w stanie stworzyć organu, nie zaniedbującego teorii, ale równocześnie trzymającego zawsze rękę na pulsie życia i omawiającego wszystkie kwestie aktualne naszego rozwoju gospodarczego i społecznego.*

*Składamy Im przeto za wnikliwe zrozumienie i poparcie naszych usiłowań wyrazy wdzięcznego uznania, prosząc Ich o dalszą dla naszych wydawnictw życzliwość i obiecując w zamian, że dołożymy wszelkich starań, aby pismo nasze zachowało nadal sprawiedliwą bezstronność wobec wszystkich kierunków i osób, oraz by stawało się coraz lepsze i ogarniało coraz szersze widnokręgi.*

*Nasza bezstronność, w Polsce widocznie nie częsta, doprowadziła w ostatnich czasach do zabawnych pomyłek. Zainicjowaliśmy artykuł o zasługach naukowych prof. Krzyżanowskiego, co dało powód do plotki, że nasz redaktor zmienił głoszone przez całe życie poglądy solidarystyczne na liberalne. W kwestionarzu rozesłanym niedawno w sprawie: wolny handel czy autarkia przytoczyliśmy uczciwie argumenty, przytaczane przez wolnohandlowców. Współpracownik jednego z pism stołecznych uznał wobec tego, że dla nas wolny handel jest fetyszem. A w istocie hołdujemy tylko i hołdowaliśmy zawsze zasadzie: fair play, walczymy uczciwą bronią i nie ułatwiamy sobie walki zatajaniem lub przekręcaniem argumentów ludzi odmiennych przekonań a rzetelną zasługę uznajemy wszędzie, gdzie się ona znajduje. Tak będziemy postępowali i nadal.*

*Redakcja.*

**Autorowie rozpraw ogłoszonych w „Przeglądzie Ekonomicznym“ lub w „Bibliotece Pol. Tow. Ekonom. we Lwowie“ do stycznia 1938 r.**

(Cyfra arabska przy nazwisku danego autora oznacza pracę umieszczoną w „Przeglądzie Ekonomicznym“ wedle wykazu na str. 2 i 3 okładki; cyfra rzymska pracę umieszczoną w danym tomie „Biblioteki“; prace nie objęte wykazem rozpraw uwidoczniliśmy, wymieniając odnośny numer „Przeglądu Ekonomicznego“).

## I. WYKAZ NASZYCH PRELEGENTÓW
### od chwili założenia Towarzystwa 27 lutego 1921 do 12 czerwca 1927 z podaniem roku, w którym wygłosili odczyt.

Prezesowie: prof. dr Jerzy Michalski, b. minister skarbu (od 27. II. 1921 do 2. II. 1922); dr Marcin Szarski, prezes Izby P. H. (od 2. II. 1922 do 25. I. 1925); śp. prof. dr Stefan Pawlik (od 25. I. 1925 do śmierci w listopadzie 1926). Od listopada 1926 do 12. VI. 1927 nie zwołano walnego zgromadzenia. Dnia 12. VI. 1927 wybrany został prezesem Towarzystwa prof. dr Leopold Caro, który pełni tę funkcję dotąd. *Stąd podział na dwa wykazy prelegentów:*

1. śp. Barciński Marceli, dyr. fabryki Łódź 1924.
2. Bartel Kazimierz, prof., b. premier 1921.
3. Battaglia Roger, dyr., Warszawa 1925.
4. Bujak Franciszek, prof., b. minister 1923.
5. Caro Leopold, prof. 1921, 1922, 1924, 1925.
6. Dwernicki Tadeusz, adwokat, 1925.
7. Gałuszka Alfred, em. starosta 1922, 1923.
8. Głażewski Adam, dyr. T. K. Z. 1921.
9. Gottfried Jan, st. radca sk. 1921.
10. Hauswald Edwin, prof. 1921, 1924.

11. śp. Jaskólski Józef, red. 1924.
12. Jenner Władysław, dyr. Zw. Sp. Zar. 1922.
13. śp. Kordys Roman, redaktor 1923.
14. Korowicz Henryk, prof. 1922, 1924, 1925.
15. Krzemicki Stanisław, adwokat 1924, 1926.
16. śp. Loewenherz Henryk, adwokat, senator 1922.
17. Merunowicz Feliks, dyr. banku 1921.
18. Michalski Jerzy, prof. b. minister 1921, 1926.
19. bp. Münz Józef, dyr. banku 1921.
20. śp. Padewski Józef, dyr. banku 1921.
21. Pawlik Stefan, prof. 1922.
22. Rogoyski Wacław, prof., Wilno 1925.
23. Raczyński Aleksander, doc. Uniw., b. minister 1922, 1923.
24. Szarski Marcin, prezes Izby P. H., b. senator 1921.
25. Schätzel Stanisław, dyr. K. T. N. 1924.
26. bp. Schleicher Filip, adwokat, b. wiceprezydent m. 1921.
27. śp. Skwarczyński Jan, st. radca Prok. Gener. 1921.
28. Spät Emil, dyr. banku 1921, 1922.
29. Szelągowski Adam, prof. 1924.
30. śp. Till Ernest, prof. 1923.
31. Zahorski Bohdan, prof., Warszawa 1924.

Razem odczytów 42, wygłoszonych przez 31 prelegentów.

## II. WYKAZ NASZYCH PRELEGENTÓW

**od 12. VI. 1927 do końca stycznia 1938 z podaniem roku, w którym wygłosili odczyt.**

(Bliższe dane w „Rozprawach i Sprawozdaniach" a następnie w „Przeglądzie Ekonomicznym". Skrót W. oznacza Warszawę; brak wskazania miejsca zamieszkania oznacza Lwów).

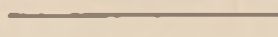
1. Arnicki I. T., dyr. Ski Naft. 1933.
2. Biegeleisen Leon Władysław, prof. 1933, 1937.
3. Bieńkowski Stanisław, prof., Kraków 1928.
4. Borowiec Józef, ref. I. R. 1936.
5. Bratro Emil, prof. 1934.
6. Brzeski Tadeusz, prof., W. 1936.
7. Brzozowski Jan, prezes I. P. H. Kraków 1933.
8. Chechliński Marian, dyr. B. G. K., W. 1933.
9. śp. Corvi Menotti, radca handlowy poselstwa włoskiego, W. 1927.
10. Czuma Ignacy, prof., Lublin 1935.
11. Dittrich Ryszard, dyr. dep., W. 1928.
12. Duch Kazimierz, poseł, b. wiceminister, W. 1935.
13. Dunin Ludwik, dyr. T. K. Z. 1936.
14. Dzieduszycki Tadeusz, publicysta, W. 1927
15. Fall Leon, publicysta, Katowice 1928.
16. Filipowicz Tytus, b. ambasador, W. 1935.
17. Gałuszka Alfred, em. starosta 1929, 1930.

18. Gawroński Jerzy Rawita, publicysta, W. 1935, 1937.
19. Gehring Kazimierz, b. dyr. Tespów, W. 1930.
20. Gliwic Hipolit, prof., b. minister P. H., W. 1935.
21. Górecki Roman, prezes B. G. K., b. minister P. H., W. 1928.
22. Grabski Stanisław, prof., b. minister W. R. i O. P. 1934, 1935
23. Grosman Henryk, b. dyr. T. W. 1933.
24. Gruber Henryk, prezes P. K. O., W. 1937.
25. śp. Gurski Henryk Janusz, prof., 1931.
26. Halban Leon, prof. 1932.
27. Hauser Tadeusz, prokurent Banku Cukr. 1931.
28. Hauswald Edwin, prof. 1927, 1930, 1931, 1934, 1935, 1937.
29. Hlawaty Oktaw, adwokat 1931.
30. Ivánka Aleksander, nacz. Wydz. M. Sk., W. 1936.
31. Jarzyna Adam, sędzia 1931.
32. Jasiński Michał, dyr. I. P. H. 1928.
33. śp. Jaskólski Józef, redaktor 1929.
34. Kielski Aleksander, adwokat, W. 1934.
35. Kielski Alfred, adwokat, W. 1934.
36. Klarner Czesław, prezes Związku Izb P. H., b. minister P. i H., b. minister Sk., W. 1934, 1937.
37. Klott Marian, gł. insp. pracy, dyr. dep., W. 1937.
38. śp. Kordys Roman, redaktor 1928.
39. Korowicz Henryk, prof. 1927, 1929, 1930, 1932, 1933, 1934.
40. Krahelska Halina, b. insp. pracy, W. 1934.
41. Kruszelnicki Ludwik, urz. O. P. 1932.
42. Krzemicki Stanisław, adwokat, W. 1930.
43. Krzetuski Karol, dyr. 1929.
44. Krzyżanowski Adam, prof. Kraków 1927.
45. Krzyżanowski Witold, prof., Lublin 1936.
46. Ks. Kubina Teodor, biskup, Częstochowa 1935.
47. Lipiński Edw., prof., W. 1932, 1933.
48. Makowski Leonard, dyr. G. K. O. 1936.
49. Matakiewicz Maksym., prof., b. minister 1927.
50. Minkiewicz Witold, prof. 1932.
51. Młynarski Feliks, prof., b. wiceprezes B. P., W. 1928.
52. Okoniewski Witold, dyr., Poznań 1931.
53. śp. Paygert Kornel, ziemianin 1928, 1929, 1931.
54. Pełczyński J. J., public., W. 1934.
55. Pfau Jan Kanty, prezes K. K. 1936.
56. Piotrowski Roman, doc. Uniw., W. 1934.
57. Plutyński Ant., public., W. 1930.
58. Przedpełski Bolesł., prezes J. R., W. 1937.
59. Romahn Edm., prof. 1937.
60. Romanów Włodzim., ref. wojew. 1930.
61. Rose Adam, wiceminister P. i H., W. 1930, 1932.
62. Schätzel Stan., dyr. K. T. N. 1932, 1936.
63. Schmidt Stefan, prof., Kraków 1935.
64. Sokolnicki Gabriel, prof. 1929, 1934.

65. Sondel Jan Karol, insp. rol., Czorsztyn 1934.
66. Stahl Zdzisław, doc. i red., W. 1937.
67. Staniewicz Witold, prof., b. min. R. R., Wilno 1928.
68. Starzyński Stefan, b. wiceminister Sk., prezydent m. W. 1933.
69. Strzeszewski Czesław, prof., Lublin 1938.
70. Suchecki Kazimierz, prof. 1934.
71. Suchodolski Piotr, ref. I. R. 1937.
72. Sulimirski Wit, wiecprezes I. P. H. 1930.
73. Tatarczuch Stanisław, dyr. 1936, 1937.
74. Taubenfeld Henryk, dyr. I. P. H., W. 1935.
75. Trawiński Karol, b. dyrektor I. P. H. 1931.
76. Turski Marian, dyr. I. Exp., W. 1937.
77. Uhma Stefan, dyrektor M. K. K. O. 1931.
78. Wachtel Filip, wicedyrektor I. P. H. 1935.
79. Wisłocki Władysław, kustosz Ossolineum 1937.
80. Witwicki Bohdan, red. 1938.
81. Zaklika Walerian, poseł na Sejm, Tehlów p. Bełz 1934, 1935.
82 Zakrzewski Kazimierz, prof., W. 1932.
83. Żabko - Potopowicz Ant., doc., W. 1936.
84. Żebrowski Konstanty, insp. roln. 1931, 1932.

Razem 109 odczytów, wygłoszonych przez 84 prelegentów.

Ponieważ nazwiska siedmiu z pomiędzy nich (pp. Gałuszka, Hauswald, śp. Jaskólski, śp. Kordys, Korowicz, Krzemicki i Schätzel) powtarzają się w obu okresach, przeto razem wygłosiło u nas dotąd 151 odczy tów 108 prelegentów.



X. Dr ALEKSANDER WÓYCICKI
Profesor i h. t. Rektor Uniwersytetu S. B.
(Wilno)

# Rozwiązanie zagadnienia pracy.

Już od dwuch mniej więcej lat Europa została literalnie zalana ideologią komunistyczną. Zapewne, partia komunistyczna znacznie dawniej zaczęła w krajach europejskich „pracować“, ale w tych ostatnich dwu latach ogromne postępy zrobiła systematyczna ofenzywa, umiejąca wykorzystywać okoliczności, nie przebierać w środkach, zmieniać swą taktykę. Stąd patrzymy na formalny najazd komunizmu na Europę i Polskę. W Grecji, Bułgarii, Belgii partia robi szybkie postępy.

Ale faktem od dwu lat dominującym w starej Europie zachodniej — to utworzenie i zwycięstwo wyborcze sławetnego „Frontu ludowego“ w Hiszpanii i Francji. Jak bardzo dał on gorzkie owoce, wymownie pokazują wypadki hiszpańskie. Czym grozi najpotężniejszemu nawet państwu, wskazują ostatnie wybory francuskie. We Francji przy wyborach w kwietniu 1936 r. komuniści przy pierwszym głosowaniu mieli 1.494.200 głosów.

W izbie poselskiej partia zdobyła 72 fotele czyli z szóstego rzędu skoczyła do trzeciego — zaraz po socjalistach i radykałach, zyskując odrazu 62 posłów. Ogromne to zwycięstwo, nie tyle liczebne ile moralne, bo komuna to awangarda armii „Frontu Ludowego“. A dla nas — to dzwon na trwogę. W ten dzwon pierwszy uderzył Ojciec chrześcijaństwa w maju 1936 r., w czasie wystawy prasy, jaka odbyła się w Watykanie. Papież wskazał na niebezpieczeństwo komunistyczne:

„Pierwszym, największym, najogólniejszym niebezpieczeństwem jest niewątpliwie komunizm we wszystkich formach

i na wszystkich stopniach, bo używa wszystkiego, przenika wszędzie, otwarcie lub ukrycie, zagraża wszystkiemu: godności jednostki, świętości rodziny, ładowi i bezpieczeństwu państwa, ale zwłaszcza religii, posuwając się aż do zaprzeczania Boga, szczególnie religii katolickiej.“

Straszliwa tragedia hiszpańska dała papieżowi sposobność, by rzucić krzyk na alarm. Znalazł on właściwy oddźwięk w duszach naszych.

Sądzimy, że do skutecznej walki z bolszewizmem nie wystarczy negatywny do niego stosunek.

Przeciwnie, jesteśmy przekonani, że pozytywnie trzeba zwalczać źródło zła społecznego, jakie znakomicie dla siebie wygrywa propaganda komunistyczna, mianowicie — trzeba racjonalnie rozwiązać palące zagadnienie pracy najemnej przez wprowadzenie nowego ustroju społecznego. Iżby uświadomić sobie, na czem polega to rozwiązanie, powiem najpierw — o istocie dzisiejszej kwestii społecznej, następnie — przedstawię jej rozwiązanie fałszywe, — wreszcie podam — jej rozwiązanie prawdziwe.

## I. ISTOTA KWESTII SPOŁECZNEJ.

Cechą znamienną dzisiejszej doby jest zaostrzony konflikt klas społecznych. W organiźmie społeczeństwa cywilizowanego groźna ta choroba czyni szybkie postępy, sprowadza spustoszenia zarówno materialne, jak moralne, ułatwiając wywrotową robotę tak niebezpiecznemu wrogowi cywilizacji, jakim jest komunizm. Chorobę tę należy poznać, by tym skuteczniej dążyć do jej uleczenia środkami właściwymi.

Na czym ona polega?

Już nie na tym, jak przed wojną światową, że żądania warstw pracujących najemnie stanowiły trudności, jakie społeczeństwo musiało rozwiązywać; ale polega ono na tym właśnie, że żądania proletariatu współczesnego są niebezpieczeństwem dla społeczeństwa, ciężką groźbą dla porządku, dla pokoju publicznego, że przeto należy przystąpić niezwłocznie do usuwania przyczyn choroby środkami skutecznymi, iżby wróg nie wykorzystał jej dla swych niecnych celów — wywrócenia obecnego ustroju i stworzenia „ładu“ czerwonego. Różnicę tę widzimy i w katechiźmie katolickiej nauki społecznej: gdy encyklika „Rerum novarum“ mówiła o ciężkim położeniu robotników (de conditione opificum), to list okólny Piusa XI „Quadragesimo anno“ pisze o wyzwoleniu proletariatu (de redemptione proletariorum).

Na różnicę tę złożyły się dwa fakty, jakie zaszły w dziedzinie stosunków społecznych po wojnie światowej: zmiana żądań klasy robotniczej i zmiana środków działania, jakich ta klasa gotowa jest użyć.

Robotnik dzisiejszy nie zadowoli się już samą płacą, zapewniającą mu życie, jaki taki byt materialny. Zapewne, żąda on coraz wyższego dobrobytu, ale jego niezadowolenie z obecnego nastroju ma inną, niż tylko materialną pobudkę. Dzisiejsza klasa robotnicza domaga się, aby znikła jej niższość ekonomiczna, moralna, umysłowa i społeczna, jaka cechuje pracownika najemnego, przede wszystkim fizycznego. Świadomość swej niższości dała mu oświata, organizacja i wpływy międzynarodowe, tak iż stwierdza on, że klasę pracowników fizycznych, której jest członkiem, uważa się powszechnie w społeczeństwie za klasę od innych niższą.

Istotnie przyznać musimy, że ogromna większość narodu przyjmuje niższość społeczną robotnika za fakt naturalny i mniema, że odpowiada to zwykłemu porządkowi rzeczy. Członkowie społeczeństwa, nie żyjący z ręcznej pracy najemnej, uważają się za należących do klasy wyższej, kierowniczej. Sami nawet robotnicy, którym uda się uniknąć pracy fizycznej jako sposobu do życia, myślą, że tym samym podnoszą się na szczeblach drabiny społecznej.

Stąd wniosek, że ludzie pracę fizyczną uważają jako rację niższorzędności społecznej. Przyczyna tej prawdy tkwi w tym, że praca ręczna jest przykrą i cięższą zwykle, niż prace innej natury, a bardzo często odpychającą. Istotnie, praca staje się przykrą, gdy powoduje cierpienia fizyczne, gdy odbywa się w złych warunkach, jak: długi czas pracy, jednostajność, gdy nie daje zapewnienia przyszłości pracownikowi, gdy zmniejsza lub uniemożliwia rozwój władz wyższych człowieka. Otóż niemal wszystkie te cechy zwykle znajdujemy w pracy fizycznej. Ludzie, „stworzeni do szczęścia", zawsze starali się możliwie zmniejszyć przykrą stronę swej pracy czyli zawsze próbowali uniknąć pracy ręcznej. W społeczeństwach dzikich i barbarzyńskich mężczyzna zwala pracę ręczną na słabsze od siebie istoty — na kobietę, dziecko, niewolnika. Społeczeństwa starożytne ustanowiły całą instytucję niewolnictwa z tej właśnie pobudki — zrzucenia z siebie pracy ręcznej na innych.

Następstwem tego stanu rzeczy było wytworzenie wśród ludzi przekonania, że człowiek, nie żyjący z pracy rąk, jest bogaty, silny, inteligentny i wolny; a przeciwnie pracownicy ręczni są bezsilni, biedni, stają się sługami innych, a więc — niższymi.

Stąd opinia publiczna ocenia niższy stan robotniczy z punktu widzenia gospodarczego, umysłowego i społecznego jako naturalny, odpowiadający moralnemu stanowi rzeczy.

Klasa robotnicza, brana w swej całości, niegdyś biernie odnosiła się do swego stanu niższości społecznej. Niekiedy robiła wysiłki ulżenia sobie ciężaru, gdy nędza fizyczna gniotła ją zbyt mocno. Ale w naszych czasach — klasa ta już nie przypuszcza, jakoby praca, z której ona żyje, była pobudką utrzymywania jej w stanie niższości gospodarczej lub społecznej, ani do ograniczania jej praw lub zmniejszania jej godności.

A przeto współczesna klasa robotnicza żąda, aby zniknęły niższości materialne i moralne, które zdają się uzasadniać stan jej niższości społecznej. Człowiek, który zwykle musi żyć w stanie nędzy fizycznej, którego inteligencja nie jest rozwinięta, który nie ma żadnego pojęcia o wyższych radościach duchowych, z konieczności musi być uważany przez bliźnich jako jestestwo niższe. A więc trzeba podnieść położenie materialne i duchowe robotnika.

Dalej, klasa robotnicza nie chce już być w społeczeństwie współczesnym ślepym narzędziem wytwarzania; chce ona zająć miejsce w kierownictwie interesów. Chce ona mieć wpływ bezpośredni na ustawodawstwo i uczestniczyć w kierowaniu życiem publicznym.

Oto żądania współczesnej klasy robotniczej. A jakież ma ona środki do ich urzeczywistnienia?

Dawniej, gdy robotnicy próbowali znaleźć lekarstwo na swe cierpienia, buntowali się — lub zwracali się z prośbą o łaskawość do ludzi prywatnych albo do władz publicznych.

Bunty były umiejscowione i z góry skazane na niepowodzenie; były to przeważnie czyny rozpaczy.

Zwracanie się do władz publicznych lub do klas kierowniczych zawsze przybierało formę prośby błagalnej, a skutek zależał od łaskawości, od litości lub kaprysu tych, do których się zwracano.

Współczesna klasa robotnicza nabrała świadomości swej siły, jaką daje jej liczba; — i doniosłej roli, jaką gra ona w wytwarzaniu dóbr gospodarczych, niezbędnych do wyżywienia kraju.

Chce ona zorganizować swą siłę, działać pod kierunkiem przywódców i według dobrze przemyślanego planu; nie pozostawia już zniesienia swych krzywd kaprysowi ani łaskawości czyjejkolwiek.

Własnymi siłami chce ona wymierzyć sobie sprawiedliwość społeczną.

Z takiej postawy klasy robotniczej wypływają następstwa. Mimo pewną ewolucję poglądów, organizacja większości państw współczesnych przepojona jest jeszcze dawniejszymi pojęciami społecznymi. Klasy kierownicze — tj. inteligencja, ludzie bogaci, kierownicy przedsiębiorstw posiadają faktyczny monopol w kierowaniu sprawami prywatnymi i publicznymi.

Niższość pracownika ręcznego naturalnie nie jest dogmatem, wykładanym w szkole; ale jest ona ciągle faktem, widocznym we wszystkich przejawach życia społecznego.

Wyzwolenie klasy robotniczej w znaczeniu, jakie wykazaliśmy powyżej, nie może dokonać się bez odebrania klasom kierowniczym i posiadającym części ich przewagi i wpływów.

Iżby zaspokoić żądania robotnicze, koniecznie trzeba wprowadzić reformy w administracji kraju, w kierowaniu przedsiębiorstwami handlowymi i przemysłowymi, w ciałach ustawodawczych, nawet w podziale dóbr gospodarczych i wytworów pracy.

Usunięcie przywilejów i wyzwolenie klasy robotniczej będą to cenne dla dobra ogólnego elementy.

Ale czy klasy wyższe, kierownicze przyjmą niezbędne reformy, zdając sobie sprawę z ewolucji poglądów społecznych i ze słuszności sformułowanych żądań? I czy klasa robotnicza zdoła pozostać w granicach sprawiedliwości? czy nie nadużyje siły, jaką daje jej organizacja i liczba? Z uwag tych wyprowadzimy nasz pogląd na zagadnienie społeczne.

Przy obecnej organizacji społeczeństwa wyzwolenie klasy robotniczej nie może dokonać się bez ustępstw i bez reform.

Jeśli nie będzie dobrowolnej zgody na te ustępstwa i jeśli się nie wprowadzi reform społecznych, z konieczności przyjdzie do walki.

Zaś walka zawsze jest szkodliwa dla pokoju i porządku publicznego. Może ona skończyć się triumfem jednej czy drugiej strony, ale w społeczeństwie, w którym są zwycięzcy i zwyciężeni, zawsze pozostanie zarzewie nienawiści i niezgody.

A więc istotne zagadnienie, jakie mamy rozwiązać, jest następujące: jak może klasa robotnicza w naszych społeczeństwach zdobyć miejsce, sobie należne, bez użycia gwałtu i bez zakłócenia pokoju społecznego?

Rozwiązanie tego zagadnienia narzuca się samo przez się.

Pokój społeczny jest już głęboko zakłócony w dużej liczbie państw europejskich i pozaeuropejskich. By nie wymieniać wszyst-

kich, klasa robotnicza w Rosji uważała, że jej wyzwolenie było możliwe tylko za cenę najgwałtowniejszej, jaką znają dzieje, rewolucji. W ślady jej poszła znaczna część klasy robotniczej hiszpańskiej.

Wpływ wypadków rosyjskich i hiszpańskich na kraje europejskie jest równie głęboki, jak i wpływ wielkiej rewolucji francuskiej 1789 r.

Klasą robotniczą wstrząsa odruch buntu; ulega ona agitacji rewolucyjnej, prowadzonej przez agitatorów, wysłanników sowieckich do wszystkich krajów świata.

I nasz kraj, ulegający wpływom socjalistycznym, nie uniknął propagandy sowieckiej jako bezpośredni sąsiad Rosji bolszewickiej.

Stąd konieczność rozwiązania kwestii społecznej zarówno gdzieindziej, jak i u nas w Polsce.

## II. JEJ ROZWIĄZANIE FAŁSZYWE.

Znamy ich kilka. Pierwsze z nich dąży do utrzymania przywilejów dotychczasowych wbrew żądaniom klasy robotniczej.

Zwolennicy tego rozwiązania bynajmniej nie zaprzeczają sprawiedliwości niektórych wymagań, formułowanych przez klasę pracującą; ale są oni zdania, że zniesienie hierarchii społecznej między klasami i wtrącanie się robotników do kierowania sprawami publicznymi i prywatnymi są nowinkami, nie dającymi się pogodzić z istnieniem społeczeństwa i ze zdrowo pojętym porządkiem społecznym.

Trzeba zachować klasy wyższe i klasy niższe, klasy kierujące i klasy kierowane.

Współczesne społeczeństwo na tych podstawach jest uporządkowane prawnie; gdy się nie przyjmuje tego, klasa robotnicza wchodzi w bunt przeciw społeczeństwu, a przeto społeczeństwo ma prawo i obowiązek bronić się wszystkimi środkami, a w potrzebie i gwałtem.

Ratunek społeczeństwa zależy tedy od energii, jakiej dadzą dowód „ludzie ładu", reagując na przesadne żądania robotnicze.

Jako dowód słuszności swego poglądu, zwolennicy tego rozstrzygnięcia przytaczają argumenty historyczne: gdyby władza królewska we Francji była bardziej energiczna, nie widzianoby wielkiej rewolucji francuskiej; gdyby carat w Rosji nie był tak bardzo słaby, nie znanoby okropności rewolucji rosyjskiej; gdyby

nie energia generała Franco, czerwoni proletariusze zbolszewizowaliby całą Hiszpanię. A więc sile mas robotniczych trzeba przeciwstawić siłę organizacji kapitalistycznych. Oto pierwsze — zdaniem naszym — fałszywe rozwiązanie kwestii społecznej. Ocenę jego krytyczną odłóżmy na później.

Drugie rozwiązanie ma na celu wywrócenie dzisiejszego społeczeństwa jako niesprawiedliwego.

Obrońcy tego rozstrzygnięcia głoszą, że nie podobna pogodzić zmiany w położeniu klasy robotniczej z obecną organizacją społeczną. Społeczeństwo współczesne całkowicie opiera się na dogmacie niższości pracowników ręcznych. W jego łonie robotnicy nigdy nie zdołają zdobyć swych praw; a więc trzeba je wywrócić.

Rewolucja tedy jest bezwzględną koniecznością. Trzeba ją przeprowadzić możliwie najszybciej i radykalnie (teza komunistyczna), albo etapami, stosownie do możliwości chwili (teza socjalistów reformistów).

W każdym bądź razie klasa robotnicza musi przybrać wobec klas kierowniczych tudzież ich instytucji postawę walki. Walka klasowa jest koniecznością społeczną. A przeto klasa robotnicza musi stanowić siłę, której istotnym celem będzie zdobycie kierownictwa w społeczeństwie (teza socjalistów reformistów) lub rewolucja, iżby przez dykaturę proletariatu dojść do społeczeństwa komunistycznego (teza komunistyczna).

Oceniając krytycznie powyższe dwa rozwiązania, stwierdzamy, że mimo pozory sprzeczności, stykają się one na wielu punktach. Obydwa żądają gwałtu, a więc przyjmują niemożliwość utrzymania pokoju i porządku społecznego. Obydwa twierdzą, że zagadnienie jest nie do rozwiązania, że trzeba albo klasę robotniczą doprowadzić do bezsilności, albo też unicestwić obecne klasy kierownicze. Zarówno w jednym jak w drugim rozwiązaniu przyszłość narodów cywilizowanych jest pełna grozy, śmiertelnych niebezpieczeństw, niosąc w sobie zapowiedź i to bardzo rychłą najkrwawszych walk społecznych.

Co do pierwszego rozwiązania — konserwatywnego — dodajmy, że oprócz gwałtu, na jakim się opiera, obejmuje ono ten błąd istotny, iż wyklucza wolność osobistą człowieka, tudzież nie rozumie natury sprawiedliwości społecznej, nie mówiąc już o tym, że świadomie zamyka oczy na potężną armię robotniczą. Iluzje dyktatury faszystowskiej, hitlerowskiej, czy dyktatury Franca na długo nie starczą. Wolność osobista, wolność zrzeszeń i poczucie

sprawiedliwości społecznej tak głębokie zapuściły korzenie w duszy współczesnego człowieka, że nie zastąpi ich żadna propaganda dyktatury czy prawicowej czy lewicowej.

Co do drugiego rozwiązania — marksowskiego — błąd jego polega na wynaturzeniu czy sfałszowaniu pojęcia proletariatu oraz jego sprawy.

Problem proletariatu to właśnie tzw. kwestia społeczna czyli zagadnienie pokrzywdzonej sprawiedliwości czyli problem zła, które koniecznie trzeba naprawić. Karol Marks dał pojęcie proletariatu i jego sprawy nie z bezpośredniej wzięte obserwacji, jak każe metoda racjonalnej obserwacji w naukach społecznych, ale wytworzył sobie pojęcie abstrakcyjne, wyimaginowane, a przeto błędne. O proletariacie mówi on dwa razy: pierwszy raz w „Manifeście komunistycznym“ 1848 r., w tym namiętnym akcie oskarżenia na burżuazję i ustrój kapitalistyczny. Wtedy przemawiał w nim młody agitator-demagog, celowo przejaskrawiający krytykowaną rzeczywistość. Stąd nieprawdziwą, nierzeczywistą dał koncepcję proletariatu.

Bliższe rzeczywistości pojęcie proletariatu daje on wówczas, kiedy drugi raz o tym pisze w dwadzieścia lat później już jako ekonomista, uczony, bardziej zrównoważony, w „Kapitale“ podając takie jego określenie: „proletariusz to robotnik najemny, który wytwarza kapitał, a który zostanie wyrzucony na bruk, „gdy stanie się zbyteczny panu kapitałowi“. Mamy tu ekonomiczne pojęcie proletariusza jako jednego z czynników wytwarzania, rozważone już przez dojrzałego ekonomistę, który poznał prawa ekonomiczne, odnośne piśmiennictwo swego czasu, patrzył na straszne żniwo zasady walki klasowej w pożodze komuny paryskiej i na walki w łonie samej założonej przez się międzynarodówki. Dlatego to w drugim wydaniu „Manifestu komunistycznego“ z r. 1872 mówi już, że program rewolucyjny z r. 1848 stracił częściowo rację bytu i nie może być programem robotniczym.

Ale socjaliści i komuniści przejęli od swego proroka nie to późniejsze rozumienie proletariatu, bardziej zbliżone do rzeczywistości, lecz pierwsze — demagogiczne, agitatorskie, abstrakcyjne, wyimaginowane, doktrynerskie. Na czem ono polega? Według „Manifestu“ proletariusz nie ma własności, nie ma rodziny, nie ma przywiązania do swego narodu, bo jest wytworem kapitału jako siły międzynarodowej; proletariat uważa ustawy swego państwa, etykę, religię swego kraju za przesądy burżuazyjne, za któ-

rymi burżuazja ukrywa swe egoistyczne interesy materialne; dlatego proletariusz odwraca się od nich. Robotnik najemny to zwykły towar, jak inny artykuł handlu, ulegający prawu konkurencji; praca jego — to tylko dodatek do maszyny; a płaca jego sprowadza się wyłącznie prawie do niezbędnych środków utrzymania, aby tylko robotnik mógł pracować i rozmnażać się, nie zaś iżby mógł żyć w dobrobycie i wyzwalać się ze swego położenia. Dlatego ciągle postępuje naprzód proletaryzacja, a z nią i nędza proletariatu.

Wyzwolić proletariat zdoła tylko zniesienie klas, dokonane przez bunt klasy robotniczej, która zniesie własność osobistą, a tym samym rodzinę, ojczyznę, „wartości wieczne“, państwo samo, które jest niczym innym jeno „gwałtem burżuazji nad proletariatem“.

Wtedy dopiero nastanie era komunistyczna, „wolne zrzeszenie, w którym wolny rozwój każdego będzie warunkiem wolnego rozwoju wszystkich“.

Oto fantastyczna koncepcja proletariatu, którą za swoją własną wziął socjalizm i komunizm współczesny. W pojęciu tym widzimy czynnik psychologiczny i etyczno - społeczny, a nie ekonomiczny. Taki proletariat — twierdzimy — to fikcja, a nie rzeczywistość.

Ale obok tego marksowskiego, *socjalistycznego* pojęcia proletariatu wytworzyło się pojęcie *niesocjalistyczne*, tak iż każdy myślący człowiek rozumie, że co innego jest sprawa proletariatu, a co innego sprawa socjalizmu czy komunizmu.

Między marksizmem a proletariatem i jego sprawą są przepastne różnice. Najpierw marksizm jest *fizyką społeczną*: ogromnie zwęża pole dla woli i działania osobistego, dla obmyślanych planów i celów swobodnie obranych, dla działania wszystkiego tego, co jest żywą, twórczą siłą w proletariuszu jako człowieku. Dla swej wiary w przeznaczenie, w mechaniczny rozwój historii marksizm napotyka się na całe to doświadczenie ludzkie, które odkrywa doniosłość woli i działania; obraża siły duchowe, moralne tradycji, które żywo zachował w sobie proletariat, a więc: naukę Chrystusową, ideę własnego państwa, poczucie narodowe, owszem — bardzo gorący patriotyzm, poczucie spólnoty ze społeczeństwem, co stwierdza prosta obserwacja u każdego niemal proletariusza.

Tak potężny a obdarzony wzrastającą świadomością siebie ruch, jak ruch robotniczy, nie może znaleźć rozwiązania w tym, iżby stać się nędznym przedsionkiem u drzwi przeznaczenia i ograniczyć się jedynie do roli negatywnej.

Dalej doktryna socjalistyczna o interesie klasy proletariackiej, wznoszącej się ponad interesy poszczególnych zawodów, grup kulturalnych, narodowości, jest dla proletariatu abstrakcją, niemożliwą, aby zdołała przejść faktycznie w życie. To też doświadczenie wykazało dowodnie, że pole otwarte dla woli i celów obranych w dziedzinie państwa, kapitału, narodu, jest o wiele szersze, niż to przypuszcza marksizm. Żywe doświadczenie kłóci się z determinizmem teorii. Wszędzie, gdzie w duszy proletariusza żyją wartości metafizyczne i moralne tradycje, nikt nie daje wiary ani ekonomizmowi Marksa, ani doktrynie walki klasowej, ani mistyce proletariatu. Cała synteza historyczno-filozoficzna Marksa pozostała martwą literą.

Szczególnie wszakże wielka panuje niezgoda między socjalizmem i komunizmem a ruchem proletarjackim co do sprawy religii i moralności. Proletariusz współczesny ma wysokie poczucie potrzeby religii i moralności chrześcijańskiej tak dalece, iż nawet organizacje robotnicze socjalistyczne, wysyłając swych delegatów na zjazdy II międzynarodówki przed kilku laty zażądały, aby uchwalono rezolucję o zaprzestanie zwalczania religii w łonie organizacyj robotniczych. Wszystko to nam mówi, że jest wiele przyczyn niezgody między proletariatem a socjalizmem i komunizmem. Marksizm ze swym rozwiązaniem sprawy społecznej pozostał jednym z prądów w łonie proletariatu — obok innych i to silnych prądów proletariackich.

Obok marksizmu są te inne prądy i to bardzo mocne, wręcz odmiennego charakteru: jedne zawierają w sobie uznanie burżuazyjnego porządku gospodarczo-społecznego z wiarą czy bez wiary w możność uzgodnienia interesów pracy i kapitału; przykładem służyć tu może potężny ruch robotniczy amerykański, angielski, skandynawski, holenderski, belgijski itd., które po za marksizmem doprowadzają proletariat do wysokiego dobrobytu w łonie społeczeństwa bez walki klasowej, bez użycia gwałtu ani przewrotu. Istnieje i rozwija się we wszystkich krajach cywilizowanych chrześcijański ruch robotniczy, opierający się na społecznej nauce Kościoła i zdobywający sobie coraz więcej sympatii wśród proletariatu a uznania w społeczeństwie. Są i rozwijają się prądy zbliżone do doktryny tradycyjno-narodowej i wytwarzające różne postacie zorganizowanego ruchu robotniczo-narodowego. Jest wreszcie bardzo silny prąd ekonomiczno-społeczny, do pewnego stopnia polityczny, opierający się na interesie pracownika najemnika — robotniczy

ruch zawodowy czyli syndykalizm [1]). W odróżnieniu od socjalizmu i komunizmu syndykalizm to spontaniczny wytwór klasy robotniczej, zrodzony z najbardziej typowych warunków życia robotników najemnych. Jego podstawa ideowa nie jest jakąś filozofią dziejów, ani jakimś światopoglądem, ani teorią o społeczeństwie, ani polityką klasową, ani ideałem kultury proletariackiej. Syndykalizm określa swe cele i zadania według najbardziej typowych warunków życia robotniczego. Stąd jego wyższość nad socjalizmem i komunizmem.

Jednym słowem marksizm ze swym nieprawdziwym, abstrakcyjnym, wyimaginowanym, wbrew rzeczywistości pojęciem proletariatu oraz jego sprawy jest doktryną urojoną; istotą jego jest mit, wyrażający wolę, a przeto nie może być prawdziwym rozwiązaniem kwestii społecznej, sprawy proletariatu rzeczywistej. Za tą doktryną poszła tylko część klasy robotniczej, a do niej dołączyły się żywioły nieproletariackie; stąd siła marksizmu, który zwrócił się do proletariatu z pobudek swej strategii, a na czym olbrzymio stracił cały ruch robotniczy. Gdy bowiem syndykalizm np., samodzielny wytwór ruchu robotniczego, daje wyniki natychmiastowe, stwarza możliwości wyzwolenia proletariatu, nie tylko samej poprawy na przyszłość, to socjalizm i komunizm utrzymuje cały proletariat w niewoli u państwa, bowiem zbiorową własność oddaje do rąk państwa, nie zaś proletariatowi. Przytym związek zawodowy jest organem obrony interesów robotniczych tudzież skutecznym narzędziem wzajemnej pomocy, gdy socjalizm jest stałym ogniskiem ciągłej rewolucji. Zatem syndykalizm, jako czysty twór robotniczy, zawiera w sobie istotną formę życia proletariackiego, ma za cel podniesienie mas, doprowadzenie ich do lepszego położenia, do wyniesienia w społeczeństwie. Marksizm tych owoców nie daje, a więc rozwiązaniem sprawy proletariatu i zagadnienia społecznego być nie może.

Dodajmy tu jednak, że syndykalizm czysty nie rozwiąże kwestii społecznej bez ustroju korporacyjnego, o czem będzie mowa w rozdziale następnym.

Odrzuciwszy tedy rozwiązania fałszywe, poznajmy teraz prawdziwe rozwiązanie ciężkiego dzisiejszego konfliktu klas społecznych.

---

[1]) Goetz Briefs „Le prolétariat industriel", Paris, 1935.

## III. JEJ ROZWIĄZANIE PRAWDZIWE.

Sprawa ustroju korporacyjnego bardziej niż kiedykolwiek stanowi dziś zagadnienie, będące na porządku dziennym zarówno w innych krajach, jak i u nas w Polsce.

Korporacja jako formuła nowej organizacji zawodu na podstawie społecznej zdobywa sobie zwolenników w środowiskach najrozmaitszych; ale też i wrogów spotyka ona wielu wśród różnych odłamów społeczeństwa.

Z jednej strony wrogość ku niej pochodzi od tych, którzy wszystko opierają na dogmacie walki klasowej czyli od związków zawodowych marksowskich. Z drugiej zaś strony wrogą postawę względem korporacji przypisać trzeba pobudkom takim, jak obrona przede wszystkim pewnych grup społecznych, jak obawa zniesienia wszelkiej wolności gospodarczej lub też niezrozumienie koniecznej potrzeby uregulowania współpracy robotników najemnych w zorganizowanym życiu zawodowym.

Szczególniej tę ostatnią postawę podpowiada myśl, że na skutek poprawy gospodarczej można będzie jako tako dalej prowadzić rzeczy, jak dotychczas, bez potrzeby uregulowania stosunków między pracownikami i pracodawcami na nowej podstawie.

Przyznać trzeba, że różne te pobudki opozycyjne w pewnej mierze usprawiedliwić się dadzą tym, że pod mianem organizacji korporacyjnej szerzy się obecnie dużo różnych, często sprzecznych z sobą idei. Staje się więc coraz bardziej naglącą koniecznością jasne postawienie pytania: jaką treść włożyć chcemy w nazwę korporacji? To jasne stawianie zagadnienia korporacyjnego jest niezbędne; ale pamiętać przy tym trzeba, że czyniąc je, musimy strzec się w tej chwili ustalania formuł ostatecznych. Trzeba, aby idee przewodnie zgadzały się z właściwym duchem instytucji polskich i aby ustalać je nie po doktrynersku, lecz w poczuciu zdrowego realizmu, licząc się przytym z naszymi możliwościami gospodarczymi. Nie może być mowy o tym, aby narzucać naszemu gospodarstwu narodowemu przy pomocy specjalnego ustawodawstwa sztywnego systemu reglamentacyjnego, którego szkodliwe skutki byłyby nieobliczalne.

Trzeba postępować naprzód, mając na oku doświadczenia dotąd poczynione zarówno u nas, jak gdzieindziej, w ciaśniejszych ramach regionalnych lub w danej gałęzi gospodarstwa narodowego. Drogę tę wskazuje rozum i doświadczenie innych krajów.

W pracy niniejszej nie ma miejsca na wyłożenie natury i budowy ustroju korporacyjnego. Jasny tego, zwięzły wykład dał świeżo ks. dr Jan Piwowarczyk w swym studium pt.: „Korporacjonizm i jego problematyka“ [1]). Nie będziemy tu więc powtarzali rzeczy, które dopiero co zostały wyłożone. Natomiast przytoczymy zasady naczelne ustroju korporacyjnego, o ile dotyczą spraw pracy najemnej, reprezentowanych w pracowniczym związku zawodowym.

Naczelną, istotną zasadą korporacji jest urzeczywistnianie w ramach wspólnego zawodu — współpracy między pracodawcami, urzędnikami przedsiębiorstwa i robotnikami celem zabezpieczenia interesów moralnych i społecznych zawodu tudzież tych, którzy ten zawód sobą tworzą. Główny tedy nacisk trzeba tu położyć na stronę społeczną korporacji czyli określić miejsce i rolę związków zawodowych jako organu obrony interseów robotniczych, w organizacji korporacyjnej. Pytanie tedy podstawowe: czy możliwym jest uzgodnić, sharmonizować korporację ze związkami zawodowymi?

Nie! odpowiadają niektórzy, bo związek jako organizm klasowy istnieć nie może ani w łonie ani obok organizacji, opartej ze swej istoty na zawodzie.

Inni idą jeszcze dalej. Będąc zwolennikami neokorporatyzmu z cechą wyraźnego wstrętu do związku zawodowego raczej niż prawdziwej sympatii dla korporacji, spodziewają się przez swój korporatyzm zastąpić zrzeszenia związkowe bardziej giętkimi organizmami, w których szefowie przedsiębiorstwa będą wszystkim, a robotnicy niczym. Nic tedy dziwnego, że tym „korporatystom - antysyndykalistom“ przeciwstawiają się wyraźnie niektórzy syndykaliści, którzy wobec jawnego niebezpieczeństwa stają w obronie swej lojalności związkowej i są przeciwnikami korporacji.

Stanęliśmy tedy wobec antykorporatyzmu lub antysyndykalizmu. Czy zagadnienie jest dobrze postawione? Odpowiedzmy słowami Piusa XI o konieczności tworzenia organizmów korporacyjnych:

„W łonie tych ugrupowań korporacyjnych pierwszeństwo należy się bezsprzecznie wspólnym interesom zawodu. Co do spraw, w których interesy poszczególne czy to pracodawców czy pracowników w sposób specjalny znajdują się w grze tak dalece, że jedna

---

[1]) Poznań, 1936, Wydawnictwa Rady Społecznej przy Prymasie Polski, seria II.

ze stron winna uprzedzić nadużycia, jakie druga popełniać mogła, wyzyskując swą przewagę, każda z obydwu będzie mogła obradować oddzielnie na te tematy i powziąć postanowienia w danym przedmiocie" („Quadrag. an." Nr 92).

Pożądanym jest tedy, aby wewnątrz korporacji mogły tworzyć się związki zawodowe, oparte „na klasie". Stąd wyprowadzimy wniosek, że korporacja i związek zawodowy doskonale mogą z sobą współistnieć.

Ale w jaki sposób odbędzie się to współdziałanie korporacji ze związkiem zawodowym? — jaka rola przypadnie związkowi w organizacji korporacyjnej?

Korporacja będzie miała podstawę w związku zawodowym, albo jej wcale nie będzie. Reforma korporacyjna ma na celu przywrócić w łonie każdego zawodu i w całym społeczeństwie ład i równowagę, jakie zniszczył indywidualizm i liberalizm. Ale ten ład, ta równowaga nie mogą powstać z bezładu zawodowego. Armia, w której pomieszane są wszystkie rodzaje broni i wszystkie rangi, jest tylko bezładnym tłumem; grupa wytwórców, działająca bez różnicy zakładu czy usług, nie tworzy racjonalnie zorganizowanego przedsiębiorstwa. Również korporacja, którąby gromadziła wszystkich uczestników tego samego zawodu bez szeregowania ich podług kadr i kategorii, nigdy nie będzie tworzyła organizmu żywego i zdrowo zbudowanego.

Wolny związek zawodowy w zorganizowanym zawodzie — oto formuła, jaką zwolennicy korporatyzmu zrzeszeniowego przeciwstawiają systemowi jednego tylko związku, posiadającego przywilej korporatyzmu państwowego. Obok celów materialnych i technicznych związek zawodowy winien też prowadzić wychowanie społeczne i gospodarcze klasy robotniczej, które ma opierać się na nauce i moralności chrześcijańskiej.

Neutralność co do nauki i moralności chrześcijańskiej zrzeszenia zawodowego oficjalnego (państwowego) nie może odpowiadać wyższym pragnieniom robotników chrześcijan. Co więcej, zważywszy na głębokie różnice co do światopoglądu i religii, dzielące w naszych czasach prawie wszędzie świat pracy, sami robotnicy chrześcijanie nie mogą zgodzić się na to, aby ich urzędowo wcielano do związków zawodowych, których zasady i programy są w sprzeczności ze słusznymi wymogami ich sumienia. Słusznie tedy domagają się oni wolnego wyboru związku zowodowego, do którego zechcą się zapisać.

Kompetencja związku zawodowego w korporacji winna rozciągnąć się na wszystko, co bezpośrednio odnosi się do spraw, jakie on reprezentuje. Jakież to są sprawy? Władza korporacji winna zabezpieczyć z jednej strony dobro ogólne samego zawodu, z drugiej strony pomyślność powszechną ciała społecznego. Co do pierwszego — możemy odróżnić trzy rodzaje zagadnień: 1⁰ stosunki pracodawców do pracowników; mają one stanowić przedmiot wspólnych obrad delegacji patronalnych i robotniczych; 2⁰ stronę gospodarczą wytwarzania; jak bowiem aż nadto dowodzą świeże wypadki, los pracowników jest bardzo ściśle związany z pomyślnością lub marazmem zatrudniającego ich przemysłu, aby zaprzeczać im jeszcze dłużej prawa uczestniczenia na stopie równości w opracowywaniu polityki gospodarczej zawodu; 3⁰ czysto techniczne sprawy, które zawsze wyłaniają się w zarządzie przedsiębiorstwa; jeśli więc robotnicy czują się pokrzywdzeni powziętą w tej dziedzinie decyzją, winni mieć możność uciekania się do najwyższych organów korporacji.

Co dotyczy pomyślności powszechnej ciała społecznego, należy przyznać przedstawicielom pracy prawo brania udziału w obradach na tematy interesu międzynarodowego, w których zawiera się pomyślność całego ciała społecznego.

Wreszcie ważną jest rzeczą, aby wszystkie związki zarówno robotnicze jak i pracodawców, wcielone do korporacji, starały się o coraz większego ducha zgody i współpracy. Jeśli dotąd związki zawodowe rozwijały się w atmosferze walki, to często dlatego, że wobec stwierdzonej wobec nich wrogości musiały one bronić swych ludzkich praw i spraw zawodowych klasy robotniczej, przeciwstawiając się raczej, niż współpracując z kapitałem.

Tymczasem teraz, kiedy zajęły w życiu gospodarczym miejsce sobie należne, coraz bardziej będą nawiązywały się stosunki normalne, oparte daleko więcej na prawie, niż na sile. Do instytucji korporacyjnej właśnie należy uwieńczyć tę ewolucję, zastępując zawsze chwiejną równowagę zbrojnego pokoju trwałą i szczerą współpracą.

Wtedy dopiero i tylko wtedy przyjdą szczęśliwe skutki instytucji korporacyjnej — podniesienie materialne i moralne pracowników, pomyślność zawodu i odbudowa porządku społecznego „w pełnej zgodności z przykazaniami Ewangelii“.

Powstaje tu pytanie: czy związek zawodowy, ten samodzielny twór klasy robotniczej, nie czyni zbyteczną organizację korpora-

cyjną? Przecie syndykalizm dał bardzo pożądane owoce; słuszne interwencje związków zowodowych ogromnie mocno oddziałałyby na polepszenie położenia robotników, na uznanie ich praw itd. Odpowiadamy: organizacja związkowa jest nie wystarczająca na planie społecznym i na planie ekonomicznym. Syndykalizm czysty nie rozwiąże kwestii społecznej; nie uda mu się nigdy wyzwolić proletariatu. Związek zawodowy jest tylko etapem na drodze ku głębokiej i ostatecznej naprawie porządku społecznego i porządku gospodarczego. Nie jest on więc ostatnim słowem organizacji zawodu.

Wytłómaczmy to jaśniej. Twierdzimy, że w warunkach obecnych związek zawodowy jest instytucją słuszną i konieczną. Ale ze swej natury jest on zrzeszeniem wolnym, dobrowolnym, zrzeszeniem prywatnym, uznanym przez prawo dopiero w końcu XIX wieku. Jest więc ono instytucją interesu prywatnego, do której wolno pracownikowi należeć, ale i swego należenia odmówić. Istotnie po 50-letnim swym istnieniu daleko związkom jeszcze do tego, aby obejmowały już nie cały świat pracy, ale nawet jego połowę. Najpotężniejszy syndykalizm angielski obejmuje zaledwie czwartą jego część; we Francji związki zawodowe zrzeszają tylko 12% klasy robotniczej; u nas odsetek ten jest jeszcze mniejszy, gdy porównamy go z naszym kilkumilionowym proletariatem.

Otóż nawet gdyby był obowiązkowym, a tymbardziej ponieważ jest dowolnym, związek zawodowy nie wystarcza tak pod względem społecznym jak i gospodarczym do zupełnego uzdrowienia choroby, jaką wywołał dotychczasowy indywidualizm i liberalizm. Jest to fakt, jaki stwierdza samo doświadczenie związkowe.

Pod względem społecznym związek ten nie usunął walki klasowej; zostawił między pracodawcami i robotnikami głęboki rów, nad którym w razie konfliktu związki zwłaszcza chrześcijańskie zawsze starają się przerzucić pomost w celu rozstrzygnięcia sporu w szczerej, lojalnej dyskusji z kapitałem, aby znowu nawiązać z nim współpracę.

Ale czyż ideałem nie jest właśnie całkowite zasypanie rowu, by wojnę społeczną usunąć radykalnie z organizacji społecznej i gospodarczej? Tylko tworzenie „ciał zawodowych“, jak mówi Pius XI, da to niezawodne narzędzie usunięcia walki i zaprowadzenia pokoju, tak pożądanego i dla gospodarstwa i dla społeczeństwa.

A pod względem gospodarczym związek zawodowy nie zdołał unieszkodliwić dyktatury potentatów. Wolne i dobrowolne zrze-

szenie wytwórców nie wystarczy do usunięcia bezładu gospodarczego czyli do przystosowania wytwórczości nie tylko do potrzeb, ale też i do zdolności nabywczej spożywców. Kartele pracodawców w wielu wypadkach sprzyjały wzmocnieniu „dyktatury gospodarczej, jaka dziś nastała po wolnym współzawodnictwie“. To też „na gruzach gospodarki liberalnej dyktatura ta buduje sobie zamek-fortecę“ [1]).

Stąd wniosek, że syndykalizm nie rozwiąże kwestii społecznej, nie wyzwoli proletariatu — bez organizacji korporacyjnej. Już obecnie związek zawodowy bardzo często musi spełniać zadanie korporacji: jakże często sądy nasze i sądy w innych krajach zmuszone są traktować związek jako przedstawiciela interesów ludzi, stojących poza związkiem! I tu właśnie związek, acz składa się z cząstki, z mniejszości członków zawodu, bierze w swe ręce obronę interesów zawodowych, nakłada za pośrednictwem urzędów administracyjnych obowiązki nie tylko na swych zrzeszonych, ale i na wszystkich członków zawodu, którzy wszakże nie należą do związku. Faktycznie tedy związek bardzo często wykonywa władzę nad całym zawodem.

A umowy zbiorowe o pracę czyż nie spełniają zadań korporacji? W nich przecie państwo wymaga od pracodawców i pracowników tego samego zawodu, aby uzgodnili między sobą różne warunki najmu. Tych przykładów możnaby przytoczyć więcej, by dowieść, że korporacja jest dziś koniecznością społeczną i gospodarczą jako też że ona stanowi jedynie pewne rozwiązanie palącej dziś kwestii społecznej.

Jest ona dlatego jej rozwiązaniem prawdziwym, że wytwarza dobrowolną zgodę między zorganizowanymi klasami.

Społeczeństwo przecie nie składa się z mnóstwa jednostek, mających te same prawa i te same obowiązki. W łonie społeczeństwa na skutek podziału pracy są przyrodzone, naturalne zespoły ludzi, mających podobne zajęcia, a przeto i podobne potrzeby gospodarcze, umysłowe, społeczne. Co więcej, potrzeby i interesy jednej grupy społecznej wcale nie są te same, co interesy innej grupy; owszem, bardzo często są one sobie przeciwne — np. nie tylko życie robotnika ręcznego jest zupełnie różne od życia inteligenta, ale robotnik ręczny, skoro tylko wynajmuje swą pracę inteligentowi, popada z nim w konflikt interesów.

---

[1]) Paul Chanson „Les droits du travailleur et le corporatisme“. Paris, 1934, str. 156.

Rzeczywiście robotnik fizyczny będzie się starał kazać sobie zapłacić najwyższą cenę za pracę; zaś inteligent będzie się starał tę pracę zdobyć sobie w najkorzystniejszych dla siebie warunkach.

Istnienie klas społecznych i różnica między ich interesami nie jest groźbą ani niebezpieczeństwem dla społeczeństwa tak długo, jak długo wszystkie one przestrzegają sprawiedliwości społecznej i dobra ogólnego.

Stan ten staje się niebezpiecznym dopiero wtedy, gdy pojawiają się nadużycia; otóż nadużycia są nieuniknionym następstwem niesłusznej przewagi jednej klasy i nieuzasadnionej niższości społecznej drugiej klasy obywateli.

Istnienie nadużyć nieuniknienie musi sprowadzić walkę; a żadne społeczeństwo nie może żyć i rozwijać się w atmosferze wojny: prędzej czy później trzeba ostatecznie wytworzyć stan, w którym zostanie przywrócony porządek i w którym pokój nie będzie już zakłócany.

Jeśli się nie chce gwałtem znieść różnic klasowych lub narzucić dyktatury jednej klasy, to trzeba doprowadzić do stanu, w którym między klasami zapanuje pokój i zgoda.

A pokój ten można osiągnąć dwoma sposobami: albo przez działanie najwyższej władzy, która sama określi stosunki między klasami — i narzuci ustrój zgody; jest to rozwiązanie faszystowskie, takie, jakie przeprowadzono w italskim państwie korporacyjnym faszystowskim; albo przez zgodę dobrowolnie wytworzoną między klasami. Uważamy, że rozwiązanie faszystowskie jest niebezpiecznym doświadczeniem, którego przyszłość jest pełna groźby. Jedynym skutecznym, prawdziwym rozwiązaniem jest z g o d a. Ale zgoda jest niemożliwą, jeśli klasy społeczne są bezkształtnymi zespołami, bez spójni, bez wytworzonej władzy i bez środków działania. A więc istotny warunek do rozwiązania zagadnienia społecznego — to organizacja klas społecznych.

Przeto prawdziwe rozwiązanie tak nam się przedstawia: różne grupy społeczne organizują się tak skutecznie, iżby mogły poznać, określić i obronić swe potrzeby i interesy swych członków; różne ugrupowania zorganizowane, wytknąwszy sobie cel dobra ogólnego, ustanawiają między sobą niezbędne stosunki, iżby móc poznać swe prawa odnośne i robić sobie wzajemne ustępstwa, jakich wymaga sprawiedliwość społeczna.

Władza państwa, która winna czuwać nad dobrem ogólnym, bronić będzie nie tylko interesów jednostek, ale i interesów grup społecznych, istniejących w łonie społeczeństwa i będzie gwarantką ich wzajemnych umów.

Jeśli ten program wejdzie w życie, klasa robotnicza zajmie w społeczeństwie miejsce sobie należne bez zakłócnia porządku i pokoju publicznego. A na tym właśnie polega ustrój korporacyjny.

* * *

Zakończmy tym, czym rozpoczęliśmy. Najazd komunistycznej ideologii tajnej organizacji jest faktem, jak powiedzieliśmy, nie tylko w Europie Zachodniej, ale i w Polsce. Świeżo ogłoszone przez Dymitrowa, sekretarza międzynarodówki moskiewskiej, linie wytyczne dla dalszej akcji kominternu na całym świecie ustalają trzy okresy w państwach kapitalistycznych.

Pierwszy okres akcji zmierzał do wywołania rewolucji światowej (1917—1919); rewolucja ta zwyciężyła w Rosji, natomiast załamała się w Niemczech, w Austrii, we Włoszech, na Węgrzech. Winę za niepowodzenia Dymitrow składa na II międzynarodówkę (socjalistyczną), której wodzowie „zdradzili interesy proletariatu" i poszli drogą reformizmu".

Zwalczanie tedy drugiej międzynarodówki tudzież jej wpływów w klasie robotniczej wypełniło drugi okres akcji kominternu w państwach kapitalistycznych. I tu komintern stwierdza, że wysuwanie samych negatywnych haseł — zwalczania II międzynarodówki nie wystarcza; że należy wysunąć hasło konstruktywne: tworzyć fronty ludowe, obejmujące wszystkie radykalne i demokratyczne ugrupowania, aby zbudować jednolity front przeciwko faszyzmowi (czytaj: „ustrojowi opartemu na własności osobistej").

Taktyka ta znalazła aprobtę na VII kongresie kominternu. W ten sposób Europa, a z nią i Polska znajduje się wobec nowej rewolucyjnej akcji kominternu, której plan dokładny opracował jej sekretarz Dymitrow, przywiązując wielkie nadzieje do powstających tu i ówdzie „folksfrontów", jak w Hiszpanii, Francji itd.

Jeśli dodamy do tego wiadomość pism zagranicznych, że rząd moskiewski przeznaczył ćwierć miliona dolarów na propagandę komunistyczną w Polsce; i drugi fakt stwierdzony u nas — montowania frontu ludowego w Polsce przez PPS i lewicę społeczną, to przyznamy, że lada dzień może się zacząć palić i nam grunt pod nogami.

Bać się tego? Nie! ale zabrać się natychmiast do chrześcijańskiej przebudowy społecznej, do przeprowadzenia w życie polskie ustroju korporacyjnego.

BOHDAN WITWICKI

# Ośrodki dyspozycji w gospodarce polskiej. *)

Mam mówić o środkach dyspozycji w gospodarce polskiej. Chcąc jednak ściślej — a zarazem bardziej szczegółowo — określić temat mych dzisiejszych wywodów, musiałbym go ująć jako omówienie konieczności zmian w dyspozycji gospodarczej na całym świecie, a w szczególności w Polsce.

Wychodzę z założenia, że ogólne warunki gospodarowania na całym świecie ulegają w okresie powojennym, szczególnie zaś w okresie ostatniego dziesięciolecia, tak przyśpieszonej i zasadniczej, a zarazem powszechnej, ewolucji, że — dla uniknięcia większych wstrząsów i zachowania jakiej takiej równowagi wewnątrz poszczególnych gospodarstw narodowych — do ewolucji tej dopasowane być winny i te elementy gospodarowania, które dotychczas nie idą po jej linii. Takim elementem jest wielka prywatna dyspozycja gospodarcza.

Wychodzę ponadto i z tego założenia, że specyficzne warunki polskie, bynajmniej nie tylko gospodarcze, czynią tę ewolucję ogólnych ram i norm gospodarowania w Polsce szczególnie wyraźną. A zarazem owa dyspozycja gospodarcza jest u nas być może więcej, niż gdzieindziej, oporna na taką ewolucję. I dlatego całe to zagadnienie jest u nas szczególnie palące i — co koniecznie trzeba podkreślić — tak naturalne i żywiołowe.

* * *

Polityk gospodarczy nie może ściśle i szczelnie rozgraniczać między sobą kompleksów zagadnień gospodarczych, społecznych

*) Odczyt wygłoszony w Polskim Towarzystwie Ekonomicznym 29 stycznia 1938 r.

lub politycznych. Jedne tak ściśle zazębiają się o drugie, jedne do drugich tak gruntownie przenikają — że niemożliwą staje się np. trafna polityka gospodarcza, nie licząca się z przemożną rolą psychiki szerokich warstw ludności lub z doniosłą rolą zagadnień t. zw. czystej polityki.

A zatem pragnąc rozważyć zachodzące ostatnio powszechnie — głębokie zmiany w ogólnych warunkach gospodarowania, będę omawiał zjawiska, które skądinąd w wielu wypadkach chętnie określilibyśmy jako pozagospodarcze.

Jakież są te powszechne, i na szeroką skalę zachodzące, zmiany i procesy, które warunkują zmianę ogólnej — że tak powiem — atmosfery gospodarowania? Wyliczę je pokrótce, rezerwując sobie w dalszych wywodach możność i zadanie wykazania ich wzajemnych związków. Widzę je zaś w następujących zjawiskach:

po pierwsze — we wzroście świadomości społecznej, politycznej i obywatelskiej szerokich warstw ludności;

po drugie — w — wiążącym się punktem pierwszym — szybkim wzroście potrzeb owych szerokich mas;

po trzecie — w, idącej zresztą w parze ze wzrostem uświadomienia i potrzeb, a poza tym ściśle związanej ze wzrostem liczby ludności, z postępem kultury i techniki — zacieśniającej się organizacji społeczeństw;

po czwarte — w powszechnym ożywieniu się nacjonalizmów, zrozumiałym, zważywszy na wymienioną wyżej rosnącą zwartość społeczeństw oraz na podniesienie się ogólnego poziomu cywilizacyjnego;

po piąte — w faktycznym ograniczaniu prawa własności, postępującym w miarę zacieśniania się organizacji społecznej;

po szóste — w coraz bardziej krystalizującej się tendencji do pracy w imię t. zw. zysku zdematerializowanego.

Tu urywam, choć można byłoby ciągnąć to wyliczenie jeszcze dalej. Sądzę jednak, że i tak było ono za długie. Dlatego mianowicie, że te sześć punktów dałoby się prawdopodobnie — drogą wchodzenia po drabinie związków przyczynowych — zredukować do jednego: wzrastającej roli społecznej szerokich warstw ludności oraz zacieśniającej się, doskonalącej się, struktury społecznej.

Dla wygody jednak będę się trzymał wyżej przedstawionego schematu.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że w ostatnich latach rola

szerokich warstw ludności, rola mas — poważnie wzrosła. Być może, że pozostaje otwartą kwestia, czy w t. zw. państwach totalnych sytuacja mas uległa poprawie. Ale zarówno państwa uznane za totalne, jak i nie zaliczane narazie do nich — np. Stany Zjednoczone, przeżywają ostatnio okres nastawienia, okres „kursu“ na najszersze warstwy ludności. Nawet wówczas, gdy masy trzymane są żelazną pięścią dyktatury, czy totalizmu — cała polityka tejże dyktatury, czy totalizmu, kształtowana jest pod kątem widzenia uwzględnienia wielkiej roli tzw. dołów.

Wzrost roli politycznej i wszelkiej innej szerokich warstw ludności idzie w parze ze wzrostem świadomości siły tych warstw, ze wzrostem ich uświadomienia społecznego, politycznego, obywatelskiego. Przemiany te obserwujemy bynajmniej nie tylko w krajach, pod względem ogólnej kultury spóźnionych, lecz i w wysoko cywilizowanych państwach Zachodu. Sądzę, że błędne byłoby przypisywanie tego wzrostu uświadomienia — celowej polityce dyktatur. Sądzę raczej, że na żywiołowe zjawisko to złożył się szereg głębszych przyczyn.

I tak przykładowo, coraz szybszy postęp cywilizacji, coraz bardziej fantastyczny postęp techniki, musiały — przez umożliwienie dostępu do narzędzi komunikacji i łączności — wyrwać masy z zaściankowego bezwładu, wskazując im drogi kontaktu, koncentracji, zespolenia wysiłków i organizacji. Czyż mogło pozostać bez wpływu na ogólną sytuację zjawisko, polegające na udostępnieniu masom prasy i radia — że wymienię tylko te dwa nowoczesne środki łączności z bliźnimi i ze światem?

A dalej — prawdopodobnym wydaje się, że wojna światowa — przez ofiary, które pochłonęła i przez swoiste przemieszanie mas — musiała ożywić w nich poczucie i świadomość ludzkości oraz siły.

Przyjmuję więc, że na skutek tych czy innych zjawisk i okoliczności — najszersze warstwy ludności, czyli t. zw. masy, zaczynają nabierać coraz wyraźniejszej świadomości swych praw i swej siły. Innymi słowy, zjawisko to sprowadza się do zasadniczej przebudowy warunków, w których pracują wszelkie — państwowe, czy prywatne — ośrodki wszelkiej dyspozycji. W państwie o kilkudziesięciomilionowej ludności nie tak dawno jeszcze liczono się tylko „z górnymi 10 tysiącami“; później coraz więcej przedmiotów polityki zaczęło się przeistaczać w komórki dyspozycyjne, względnie rozporządzające głosem; „górne 10 tysięcy“ należałoby zastąpić — dla uniknięcia nieżyciowych

posunięć — górnymi 100 lub 200 tysiącami; dziś decydują już miliony.

Wydaje mi się, że te głębokie i zasadnicze przemiany, które z dużą dozą trafności dadzą się określić, jako swoiste, szybkie a gwałtowne zagęszczanie się ludności — że te przemiany nie zawsze i nie wszędzie są wystarczające sprawnie i pilnie notowane przez światłą opinię. Zbyt są gwałtowne, być może, a zarazem — brzmi to paradoksalnie — zbyt mało dostrzegalne. Przemiany te jednak dokonują się w naszych oczach i stawiają przed odpowiedzialnymi czynnikami świata szereg pilnych problemów i zadań do rozwiązania. Przemianom tym i tendencjom przypisać również należy wielki wzrost roli psychiki zbiorowej dla przebiegu zjawisk gospodarczych.

Wzrost ogólnego uświadomienia mas — nazwijmy je uświadomieniem ludzkim, uświadomieniem człowieczeństwa — idzie w parze ze wzrostem potrzeb. Oba te zjawiska są tak ściśle ze sobą związane, że trudno przyznać któremuś z nich zdecydowane przyczynowe pierwszeństwo.

Przyśpieszenie, lub raczej rozszerzenie liczebne rozwoju potrzeb ludzkich jest charakterystycznym zjawiskiem czasów obecnych.

W teorii nieograniczone — w praktyce i w oparciu o liczby masowe znacznie bardziej wymierne — potrzeby ludzkie i ich zaspokojenie są miernikiem postępu. Polega on na coraz to doskonalszym zaspakajaniu coraz rozleglejszych potrzeb jednostki i zbiorowości.

Zagadnienie potrzeb, pojęcie dobrobytu lub biedy, są pojęciami niesłychanie względnymi. Uważany za nędzarza przez kolonistę europejskiego murzyn — w swoim przekonaniu na miano to nie zasługuje. Jego mało rozbudowane potrzeby znajdują przecież zaspokojenie. Dopiero pracowite podnoszenie przez europejczyka skali potrzeb tubylca budzi w nim najczęściej nieoczekiwaną reakcję: odczucie nędzy, o ile jego „dobroczyńca“ nie da mu oczywiście możliwości zaspokojenia tych nowych potrzeb.

Nawiasem mówiąc — i wybaczą mi panowie tę dygresję — ileż nieporozumień pociągają za sobą wszelkie t. zw. misje cywilizacyjne, dążące najczęściej przede wszystkim do bezkrytycznej rozbudowy potrzeb biednych cywilizowanych, a zapominające o drugiej stronie medalu — o konieczności zaspokojenia obudzonych potrzeb.

Użyłem w swych wywodach przykładu murzyna. Przykład ten jednak dla dalszych uwag byłby mało przydatny, albowiem mamy mówić o przemianach w warunkach gospodarowania w świecie cywilizowanym, będącym do dziś — czy na długo? — głównie domeną ludzi białych. Otóż, ze względów już poprostu rasowych, murzyn stosunkowo trudniej poddaje się cywilizowaniu, inaczej mówiąc — rozbudzeniu rozleglejszej skali potrzeb. To też obserwujemy zjawisko, polegające na tym, że skala potrzeb ludzi ras kolorowych raczej z trudem podlega rozbudowie, wymagając szczególnych zabiegów.

W krajach Europy i Ameryki sytuacja przedstawia się odmiennie. Dlatego, że istnieje w nich możliwość szybkiej i niejako automatycznej rozbudowy potrzeb tych t. zw. dołów, które przez wieki odsunięte były od rozwoju skali swych potrzeb. I w tej dziedzinie postęp techniki odgrywa wielką rolę. Stopniowo i podświadomie — człowiek o małych potrzebach i wystarczającym ich zaspakajaniu przeistacza się pod wpływem rzeczy widzianych i zasłyszanych w jednostkę o wyższej skali niewystarczająco zaspakajanych potrzeb. Zarazem przeistacza się on z niecywilizowanego a zadowolonego w nawpół ucywilizowanego i niezadowolonego. Wydaje mi się — i to zresztą również jest dygresja — że częstokroć niewystarczająco zdajemy sobie sprawę z nieskoordynowania polityki wobec najszerszych warstw ludności, albowiem niewystarczająco uświadamiamy sobie łatwość obudzenia się nowych potrzeb. I tak, szeroka polityka oświatowa powinna bezwzględnie iść w parze z szybkim podnoszeniem kultury materialnej. Inaczej powstaje — marża niezaspokojonych potrzeb i nastrój niezadowolenia.

Potrzeby są w teorii nieograniczone. Ale w praktyce — sądzę — dałoby się ustalić przeciętną, że tak powiem popularną, skalę potrzeb świata cywilizowanego w określonym okresie (np. skalę potrzeb obecnego Francuza). Skala ta, poziom ten — wciąż wzrastają w miarę postępu cywilizacji i śladem skali potrzeb klas dobrze uposażonych. Ale same one odgrywają rolę swego rodzaju drogowskazu dla warstw lub i całych społeczeństw, mających niższą skalę potrzeb. Otóż wydaje mi się, że tendencja do równania wgórę na tę skalę potrzeb, którą nazwałem przeciętną skalą świata cywilizowanego, skalą popularną, którą mógłbym nazwać skalą idealną — wybitnie wzmogła się w ostatnich czasach. Obrazowo mówiąc, wygląda to tak, jak system naczyń połączonych, wśród

których do jednego wciąż dolewa się wody (oznacza to wzrost owej skali przeciętnej), w innych zaś poziom nie mógł odrazu się wyrównać przez zbytnią wąskość połączeń, ale teraz — na skutek poprawy połączeń — ma tendencję do szybszego podnoszenia się.

Poprawa połączeń w naszym przykładzie — to w życiu: zacieśnienie kontaktów. Wystarczą już nawet kontakty myślowe. A te są ułatwione pzez coraz to doskonalące się środki komunikacji, łączności, informacji.

Proszę Panów, jestem głęboko przekonany, że jeżeli w r. 1938 znacznie głębiej odczuwamy wszyscy biedę i niezagospodarowanie Polski, niż odczuwaliśmy to w r. 1928 — to dzieje się tak w znacznie mniejszym stopniu dlatego, iż nie odrobiliśmy jeszcze wszystkich strat kryzysowych, w znacznie większym zaś — dlatego, że przez te dziesięć lat napatrzyliśmy się na europejską skalę potrzeb, rozbudowaliśmy swoje potrzeby i nie znaleźliśmy ich zaspokojenia.

Przydługie te wywody zmierzają do wykazania, że — w parze z postępującym uświadomieniem ludzkim szerokich warstw ludności — następuje coraz szybsza i masowa rozbudowa skali ich potrzeb, ułatwiona i przyśpieszona przez zdobycze cywilizacji. Rodzi się w ten sposób dynamizm społeczeństw, zastępujący dotychczasowy letarg szerokich warstw ludności.

Im bardziej rośnie liczba ludności w danym kraju, im więcej ludność ta liczy jednostek o świadomości ludzkiej i rosnących potrzebach, im dalej postępuje rozwój cywilizacji technicznej — tym bardziej rośnie zwartość społeczeństwa w znaczeniu strukturalnym, tym bardziej zacieśniają się więzy współzależności i wzajemnego przenikania się interesów.

Sądzę, że twierdzenie powyższe jest tak oczywiste, że nie wymaga uzasadnienia i komentarzy. Wystarczy, jeżeli — tytułem przykładu — wymienię wielkie nowoczesne miasto, którego mieszkańcy — nb. nie zdając sobie z tego sprawy — są niesłychanie ściśle związani ze sobą w większości funkcyj swego codziennego życia. Zarazem — dla porównania — wyobraźmy sobie wzajemną łączność mieszkańców kraju mało ucywilizowanego. Stwierdzimy olbrzymie rozmiary pozornie tak nieistotnych i nieuchwytnych zmian techniki współżycia ludzkiego.

Skomplikowanie się form struktury społecznej — obok wyżej wymienionych momentów rosnącego uświadomienia mas i wzrostu ich potrzeb, jak również obok innych czynników, być może już raczej koniunkturalnego charakteru — wpłynęło na ożywienie

w ostatnich czasach tendencyj nacjonalistycznych. Są one tak wyraźne, że stają się bardzo ważkim elementem ogólnej sytuacji światowej. Są tak głębokie, że nie mogą być podciągnięte pod rubrykę zjawisk przemijających. Owe nacjonalizmy zaś dodatkowo wpływają na pogłębienie się zmian w warunkach gospodarowania.

Ale z zacieśnienia, z komplikowania się struktury współczesnego społeczeństwa, współczesnej zbiorowości — wypływają i inne jeszcze zjawiska, wielkiej wagi, nad którymi chciałbym się nieco dłużej zastanowić.

Pierwsze z nich — to nie ulegająca wątpliwości ewolucja pojęcia swobody, ewolucja praw i obowiązków społecznych, ewolucja prawa własności.

Zwarta organizacja społeczna — przez niedostrzegalne lub poprostu niezauważone zespolenie wysiłków jednostkowych — daje jednostce wielkie możliwości, a zatem i wielkie prawa. Ale zarazem nakłada na nią przeróżne i coraz to bardziej komplikujące się obowiązki. Z chwilą jednak, gdy w grę wchodzi tradycja, przyzwyczajenie — nie odczuwamy ciężaru tych obowiązków, ciężaru ograniczeń swobody, wymierzonych przeciw postępowaniu jednostki według jej widzimisię. Są to wszystko truizmy. Ale truizmy, niestety, mają to do siebie, że częstokroć — przez zbytnie obycie się z nimi — nie chcemy z bezspornych stwierdzeń i znanych faktów wyciągnąć logicznych wniosków aż do końca.

Wniosek zaś, który logicznie wypływa ze znanej prawdy, że im ściślejsza jest organizacja zbiorowości, tym większe są ograniczenia swobody jednostki — jest ten, że życie jednostki jest ściśle regulowane przez zbiorowość i jej emanacje, że *interwencjonizm kwitnie tu w najlepsze i będzie kwitł jeszcze piękniej i bujniej.* Interwencja zbiorowości i jej emanacyj w życie jednostki jest w Nowym Yorku większa niż w Warszawie, a w Warszawie większa niż w zapadłej wsi na Kresach. Za lat 20 — można być tego pewnym, jeżeli tylko postęp będzie trwał — interwencja ta jeszcze się pogłębi.

Otóż interwencja ta, ograniczając ogólną swobodę życia człowieka — komórki zbiorowości, ogranicza zarazem i prawo dysponowania własnością, kontroluje gospodarowanie i korzyści, ciągnione z niego. Był czas, kiedy na swoim kawałku ziemi człowiek mógł zbudować wszystko, co mu się żywnie podobało. Niezbyt odległe są czasy, kiedy i w mieście właściciel terenu miał dużą swobodę w wykorzystaniu jego pod budowę. Jakże odmienna jest sy-

tuacja dzisiejsza! Posiadacz działki, pragnący budować dom, musi po pierwsze dostosować się do wymogów urbanistycznych danej dzielnicy. Tu wolno mu budować tylko willę z ogrodem, tam — dom paropiętrowy. Ilość pięter jest ograniczona przez wzgląd na interes sąsiadów, pragnących korzystać ze światła i słońca. Fasadą dom musi być zwrócony w stronę ulicy, przy czym musi być zachowana jednolita szerokość chodnika.

Są to wszystkie rzeczy znane, obrazy życia codziennego. Właściciel gruntu, budujący dom, tak się przyzwyczaił do tych wymagań zbiorowości, tak się zżył z koniecznością koncesyj na rzecz jej zdrowia i poczucia estetyki oraz ładu — że nawet nie rozważa nad ciężarem narzuconych mu norm. Ale przecież zjawiają się coraz to nowe wymagania. Jutro każdy przyszły kamienicznik będzie musiał zaopatrzyć swoją nieruchomość w schron przeciwgazowy — inaczej nie dostanie pozwolenia na budowę. Dzień pojutrzejszy przyniesie nam z pewnością dalsze postępy tej interwencji.

Trzeba mocno podkreślić — przyda to się bowiem w dalszych rozważaniach — że owa interwencja, podejmowana w interesie zbiorowości, w celu przysporzenia mniej lub więcej niewymiernych korzyści tej zbiorowości, że interwencja ta konkretnie bije po kieszeni każdego — w moim przykładzie — kamienicznika, wziętego z osobna.

Place w mieście są drogie, nieraz kolosalnie kosztowne. Koszt takiego placu stanowi w kosztach domu — poważny odsetek. Im większa więc byłaby kubatura gmachu — tym mniejszy byłby odsetek tego ciężaru martwych kosztów placu, tym większy — mówmy językiem potocznym — dochód kamienicznika na komornym i jego czysty zysk z eksploatacji domu. Kamienicznik ów wolałby więc z pewnością zbudować dom 10-piętrowy. Ale tego nie wolno mu zrobić. Buduje więc, biedak — 5-piętrowy i zadowala się mniejszym zyskiem. Zadowala się i — najczęściej — nie narzeka, albowiem zżył się już z tą formą interwencji.

W tym miejscu muszę zrobić dwie uwagi na marginesie.

Pierwsza — polega na podkreśleniu, że — gdyby każdy kamienicznik chciał budować według swego widzimisię w imię większego zysku — ogólny ostateczny rezultat byłby ujemny: straciłaby nie tylko zbiorowość, — ale wraz z nią — i kamienicznicy. Jeżeli więc kamienicznik nie narzeka na interwencję tylko z przyzwyczajenia, nie zaś na podstawie analizy jej pobudek i uzasadnienia — to jest to... dobre przyzwyczajenie, oparte na zdrowym instynkcie społecznym.

Druga uwaga na marginesie ma na celu powiedzenie *B*, skoro się powiedziało *A*. Wyobraźmy sobie, że właściciel gruntu i kapitału buduje dom. Interwencja zbiorowości nakazała mu budowę domu zaledwie 4-piętrowego, pozostawienie 50% działki na podwórze i ogród i budowę schronu przeciwgazowego. Właściciel przyszłego domu strawił bez bólu te wszystkie kosztowne warunki. Ale gorąco protestuje przeciw ostatniemu, który wymaga, aby komorne nie przekraczało X złotych od izby. Nasz przyszły kamienicznik wytoczył w zapale dyskusji wszystkie ciężkie działa rzekomo druzgocących argumentów: o świętości własności prywatnej, o rentowności, o prawie do zysku, o inicjatywie itd itd. Jakgdyby nie zdawał on sobie sprawy z tego, że wszelkie jego prawa i swobody zostały już gruntownie przez zbiorowość uszczuplone. I owszem — nie zdaje sobie sprawy, albowiem do tamtych się już przyzwyczaił, ostatni zaś warunek stanowi dla niego novum.

Przykład powyższy jest oczywiście fikcyjny. Ale mniejsza o to. Maluje on wystarczająco plastycznie słuszność tezy, że interwencja zbiorowości w życiu jednostki istnieje oddawna, stale się potęguje i życia ani postępu bynajmniej nie przekreśla; że jednostki przyzwyczajają się do niej, gdyż jest ona logicznym wynikiem komplikowania i doskonalenia się form zbiorowego współżycia; że tylko na początku — w fazach rozszerzania jej zasięgu — napotyka ona na opór, który — rzecz prosta — z biegiem czasu słabnie i znika.

Wracając — po tych uwagach — do zasadniczego toku rozumowania, zreasumuję powyższe uwagi stwierdzeniem, że interwencja zbiorowości w życie jednostki, ograniczenie swobody indywidualnej i zupełnie wyraźne ograniczenie prawa dysponowania własnością — są to wszystko zjawiska stare i znane, zjawiska, które — w miarę postępu i rozwoju społecznych form bytowania — będą ulegały pogłębieniu.

A teraz przechodzę — przyznaję, że nie bez nieśmiałości — do sformułowania pojęcia zysku zdematerializowanego. Termin ten, użyty w prasie, coraz bardziej się rozpowszechnia. Chciałbym więc sprecyzować, co rozumiem pod tym określeniem. Co więcej — chciałbym udowodnić, że pojęcie zysku zdematerializowanego nie ma w sobie nic z utopii, ani nic z... bolszewizmu i że dla zaakceptowania tego pojęcia nie trzeba burzyć ani jednej cegiełki w gmachu świętych praw ekonomii.

Dla uplastycznienia swego rozumowania, pozwolę sobie na

poruszenie sprawy rentowności pośredniej i na użycie przykładu z życia codziennego, mającego zilustrować ewolucję pojęcia zysku.

Klasycznym przykładem rentowności pośredniej jest droga bita. Właściciel tej drogi — powiedzmy, że Państwo — wkłada w jej budowę pewien kapitał i żadnych opłat za jej używanie nie pobiera. Innymi słowy droga żadnego dochodu nie przynosi i bezpośrednio się nie amortyzuje. Jeżeli jednak Państwo nie osiąga z tej inwestycji żadnej bezpośredniej korzyści — ludność okoliczna zyskuje bardzo wiele. Przy sprzyjających okolicznościach nowa droga może w danej okolicy wywołać skutki, równające się małej rewolucji gospodarczej. Dlaczego inwestycja ta daje położonym w jej gospodarczym zasięgu warsztatom nowe dochody i podnosi ich wartość — nie potrzebuje udowadniać. Zwróćmy jednak uwagę, że wzmożone dochody ludności, zamieszkałej w pobliżu owej drogi, wywołują wzrost świadczeń tej ludności wobec Państwa z tytułu podatków i opłat. Stopniowo — choć i w drodze pośredniej — Państwu opłaci się wkład we wspomnianą inwestycję komunikacyjną.

Rentowność pośrednia, występując częstokroć wspólnie z rentownością zwykłą, jest ważnym elementem trafnej kalkulacji.

Przechodzę z kolei do zapowiedzianego przykładu, mającego nam przedstawić rodowód zysku zdematerializowanego.

Tym razem za przykład niech nam posłuży odcinek kolei żelaznej. Państwo zamierza przystąpić do budowy odcinka kolejowego, mającego wszechstronne znaczenie — zarówno gospodarcze, jak i strategiczne — dla danej okolicy i całego kraju. Odcinek ten w pewnym punkcie ma się łączyć z już istniejącą koleją. Tereny, przez które nowy tor ma być poprowadzony, należą do dużej liczby prywatnych właścicieli, którzy będą musieli przeznaczyć część swej własności pod tę inwestycję. Z dużej liczby posiadaczy terenów wybierzmy trzech, oznaczmy ich literami *x, y* i *z*. Są to panowie, zaprawieni w myśleniu kategoriami gospodarczymi, różnią się mimo to jednak zasadniczo w sposobie rozumowania.

Przystępując do budowy odcinka kolejowego, Państwo wchodzi w pertraktacje z właścicielami gruntów, położonych na przyszłej jej trasie i usiłuje osiągnąć jak najkorzystniejsze dla siebie warunki przy nabyciu niezbędnych pasów terenów pod plant kolejowy.

Właściciel jednego z terenów pan X wymienia cenę; zaczynają się targi. Państwo tłumaczy mu, żeby ograniczył swe wyma-

gania, gdyż przecież i tak zyska na przeprowadzeniu kolei, która zbliży jego warsztat pracy do ośrodków ruchu gospodarczego. Ale pan X , zaprawiony zresztą w myśleniu gospodarczym, szczerze się oburza na takie postawienie sprawy: wszak grunt jest jego własnością i jeżeli zjawia się popyt na ten towar, to niech prawo podaży i popytu ustali cenę, zgodnie z regułami ekonomii. Skończy się prawdopodobnie na tym, że Państwo zapłaci wysoką cenę za grunt pana X, albowiem przeprowadzenie kolei jest koniecznością państwową — inaczej: koniecznością zbiorowości. Może zresztą zdarzyć się i tak, że — nie stojąc wobec tak pilnej konieczności — Państwo odstąpi od budowy odcinka kolejowego. Pan X nie dostanie sporej sumy za grunt, wszyscy zaś inni panowie na trasie niedoszłej kolei i w okolicy — a na imię tym panom legion, czyli zbiorowość — stracą choćby już na tym, że nie będą mieli połączenia z ośrodkami gospodarczymi. Nie próbujmy jednak tłumaczyć panu X, że postąpił niemądrze: nie zrozumie nas, być może nawymyśla nam od domorosłych ekonomistów, i nic dobrego z tego nie wyjdzie. Pana X ożywia żądza zysku, zysku bezpośredniego; szczyci się on nią, bo jest ona podobno spiritus movens człowieka gospodarującego od czasów czwartorzędu.

Miłą niespodziankę Państwu i kolei sprawi natomiast pan Y, albowiem bez dyskusji odda za darmo potrzebny pod tor kolejowy fragment swej posiadłości. Pan Y rozumuje w sposób następujący. Oddając część gruntu darmo, tracę na tym pewną kwotę pieniężną. Ale stratę tę wynagrodzi mi wielokrotnie wzrost wartości pozostałej mi reszty gruntu, który to wzrost nastąpi w wyniku zbliżenia mej własności do ośrodków wzmożonego ruchu gospodarczego. Zresztą i sam gospodarując, osiągnę korzyści na dobrej komunikacji z rynkami zakupu i zbytu. Oczywiście — myśli dalej pan Y — lepiej byłoby i dostać od kolei pieniężne odszkodowanie za część mego gruntu — w dodatku do przewidywanych przeze mnie korzyści pośrednich. Ale, jeżeli tak wszyscy będą rozumowali, Państwo może odstąpić od projektu budowy kolei i wszyscy zostaniemy z kwitkiem. Co więcej — jeżeli Państwo zdecydowane jest zbudować ten odcinek coûte que coûte, jeżeli więc nie ma nawet niebezpieczeństwa zrażenia go wysoką ceną — to przecież środki Państwa są ograniczone: płacąc zbyt dużo za grunt tu, nie zbuduje kolei o 300 kilometrów stąd. Otóż ja — konkluduje pan Y — zyskam pośrednio i na tamtej odległej ode mnie kolei, naprzykład w drodze tańszego zakupu produkowanych tam, a potrzebnych mi

surowców. Jak widzimy, pan Y doskonale rozumie swój materialny interes, choć potocznie nazwalibyśmy jego krok czynem obywatelskim. Pana Y również ożywia żądza zysku, tylko — powiedziałbym — uspołeczniona lub unowocześniona. Kalkuluje on z szerszymi horyzontami i na dalszą metę. Docenia rolę rentowności pośredniej, rozumie wartość zysku pośredniego.

Pan Z jest w innej sytuacji, niż panowie X i Y. Jego posiadłość położona jest przy miejscu zetknięcia się projektowanego odcinka z odcinkiem już istniejącym. Innymi słowy, pan Z nie może liczyć an to, żeby nowa kolej wzmogła wartość jego gruntu lub wysokość jego dochodów. Dla niego — nowy odcinek nie zawiera perspektyw pośredniego zysku. Spodziewamy się więc, że pan Z będzie do upadłego targował się z Państwem o cenę swego gruntu, albowiem jest to jedyny zysk, który może on osiągnąć z nowej inwestycji. I oto — ku naszemu zdziwieniu — pan Z oddaje swój teren darmo. Jakież tu mogły wchodzić w grę pobudki? Pan Z rozumował prawdopodobnie w sposób następujący. Oddając grunt za darmo, ponoszę bezpośrednio całkiem wyraźną stratę. Ale: nowa kolej będzie sprzyjała ożywieniu i poprawie gospodarczej całej połaci kraju, a poza tym — jako kolej strategiczna — może odegrać doniosłą rolę w przyszłej wojnie, stając się, być może, jednym z elementów zwycięstwa. Na poprawie gospodarczej połaci kraju kiedyś i ja niepostrzeżenie zyskam; być może zresztą zyskają moje dzieci. Wygrana wojna zaś oszczędzi mi olbrzymich szkód i strat klęski. Otóż, pan Z rozumuje kategoriami zysku zdematerializowanego. W życiu codziennym nazwanoby go, być może poprostu patriotą. Przeprowadzając jednak ściślejszą analizę jego rozumowania — i nie negując zresztą ewentualnego istnienia zawartych w nim elementów pozagospodarczych — musimy dojść do wniosku, że w ewolucji, która z pana X zrobiła pana Y — pan Z zaszedł jeszcze dalej. I on — podobnie, jak tamci dwaj panowie, kieruje się w postępowaniu swym dążeniem do zysku, tylko kalkuluje ten zysk z szerokim uwzględnieniem elementów przestrzeni i czasu.

Pan X kieruje się żądzą zysku bezpośredniego; pan Y ma już szersze horyzonty i jest ożywiony żądzą zysku pośredniego; wreszcie, pan Z przewiduje na dalszą metę i kieruje się dążeniem do zysku zdematerializowanego.

Muszę panów przeprosić za ten nieco za długi przykład. Chciałem jednak na przykładzie, wziętym niemal żywcem z życia prak

tycznego, wykazać stopniową ewolucję pojęcia zysku, następującą w miarę narastania nowoczesnych form wspólnoty, stopniową ewolucję żądzy zysku w kierunku pragnienia zysku zdematerializowanego. Zysk zdematerializowany nie jest żadną utopią. Uznanie jego istnienia nie wymaga w żadnym razie założenia, że natura ludzka ma przejść przeobrażenia wprost patalogiczne. Nic podobnego. Przeciwnie — zysk zdematerializowany jest odpowiednikiem do nowoczesnych, ewolucyjnie powstających, form zbiorowego współżycia. Jest on logicznym ich odzwierciedleniem.

Zysk był i pozostanie na zawsze motorem działania człowieka. Wraz jednak z ewolucją życia zbiorowości przechodzi on ewolucję od zysku zwykłego do zysku zdematerializowanego po przez formę zysku pośredniego. Kryterium jest tu czynnik przewidywania, dalekowzroczności, cech, rozwijających się w miarę podnoszenia się kultury i rozwoju form społecznego bytowania, kiedy to stopniowo w tę wyższą formę przeistacza się prymitywne, instynktowne myślenie o dniu jutrzejszym. Kryterium jest również poczucie przynależności do wielkiej wspólnoty społecznej.

Rzecz prosta, trudno przewidywać całkowite wyparcie motywu zysku zwykłego przez motyw zysku pośredniego, społecznego oraz przez motyw zysku zdematerializowanego. Natomiast bardzo uzasadniona wydawałaby się teza, że — z biegiem czasu — dążenie do zysku pośredniego oraz zdematerializowanego będzie w pobudkach działania członków zbiorowości odgrywało coraz poważniejszą rolę. Ewolucja ta zresztą — jak sądzę — będzie mogła odbyć się stosunkowo niepostrzeżenie, jak niepostrzeżenie już i nieświadomie wyzbyliśmy się wielu naszych praw na rzecz zbiorowości.

Reasumując więc pokrótce całość dotychczasowych moich wywodów, dochodzę do wniosku, że w oczach naszych następuje na całym świecie przyśpieszona ewolucja w kierunku wchodzenia w świadomą społeczność ludzką coraz to nowych licznych zastępów z nieświadomych dotychczas mas, w kierunku dalszego zacieśniania się — na razie w ramach państw — więzów, łączących zbiorowość, w kierunku ograniczenia praw jednostek przez interwencję zbiorowości, włącznie z ograniczeniem prawa własności, wreszcie — w kierunku zdobywania sobie prawa obywatelstwa przez motyw zysku nowoczesnego, społecznego.

Nasuwa się więc automatycznie bardziej szczegółowe pytanie: w jaki sposób przyśpieszona ewolucja ta wpłynie na rolę i wzajemne ustosunkowanie się pracy i kapitału?

Ewolucja roli kapitału i pracy stanowi niewątpliwie sama w sobie temat olbrzymi i wagi podstawowej. Nie mogę więc tym razem poświęcić mu tyle uwagi, na ile on zasługuje. Ograniczę się zatem do stwierdzenia, że ogólna ewolucja form życia ludzkich zbiorowości oraz ewolucja ogólnych warunków gospodarowania — idą w kierunku stopniowej redukcji roli kapitału i zwiększenia roli pracy. Nowe masy świadomych obywateli, wchodzące w coraz liczniejszych szeregach w decydujący i dysponujący sektor zbiorowości — reprezentują wzrastające a niezaspokojone potrzeby, olbrzymi zasób pracy i małe zaopatrzenie w kapitał. Już z samego więc stwierdzenia, że rodzi się coraz znaczniejsza siła, oparta nie o kapitał — jak dotychczas — lecz o pracę, należałoby wyciągnąć wniosek, że swym dotychczasowym przemożnym znaczeniem kapitał będzie musiał się dzielić w coraz większym stopniu z pracą.

Nie przesądzam w tej chwili, nie rozważam — sprawy, w jaki konkretny sposób będzie następowała owa rezygnacja kapitału z części dotychczasowych jego prerogatyw. Faktem niezbitym wydaje się, że proces ten przybierze na sile i tempie.

* * *

A teraz — o samej dyspozycji gospodarczej i o jej ośrodkach. Dyspozycją gospodarczą jest kierowanie procesami gospodarczymi. Ściśle mówiąc, ośrodkiem dyspozycji jest każdy człowiek gospodarujący, który w szczupłym zakresie wpływa na bieg pewnych procesów gospodarczych. Nie o tej jednak jednostkowej i szczupłej dyspozycji drobnymi procesami będę mówił w tej chwili. Chodzi mi o dyspozycję wielkimi procesami gospodarczymi; chodzi mi poza tym przede wszystkim o dyspozycję prywatną — dyspozycję, że tak powiem, dnia wczorajszego — której analiza ma nam umożliwić wyciągnięcie zasadniczych wniosków co do jej rozwoju i koniecznej ewolucji.

Gospodarując, kierujemy procesami gospodarczymi; kształtujemy je zasadniczo wedle swego uznania. To też jednostkowa dyspozycja gospodarcza jest właściwie niczym innym, tylko gospodarowaniem. Motywem gospodarowania, motywem dyspozycji gospodarczej są korzyści, zysk. Przyjmuję zatem, że dyspozycja gospodarcza kieruje się motywem korzyści.

Możność dyspozycji gospodarczej daje albo praca, albo kapitał, albo też prawo, dane przez zbiorowość. Państwo dysponuje procesami gospodarczymi na podstawie ustaw, czyli prawa, przy-

znanego mu przez zbiorowość. Prawo to może być przez Państwo czy zbiorowość udzielone również komu innemu. Możność dyspozycji może być zresztą zdobyta w jakiś inny sposób, może opierać się np. o tradycję.

Jeżeli chodzi o zjawisko, które nas w tej chwili najbardziej interesuje, o wielką prywatną dyspozycję gospodarczą, muszę zaznaczyć, że dotychczas ściślej jej nie określiłem. Powiedziałem bowiem po prostu, że chodzi tu o dyspozycję wielkimi procesami gospodarczymi, o dyspozycję na szeroką skalę. Określenie — oczywiście płynne. W jakiż więc sposób mielibyśmy bliżej zdefiniować wielką dyspozycję gospodarczą?

Sądzę, że następujące kryteria wystarczająco precyzują pojęcie wielkiej dyspozycji gospodarczej.

Po pierwsze — kryterium rozmiarów. Procesy gospodarcze, którymi dysponuje wielki ośrodek, zachodzą na całym obszarze Państwa lub przynajmniej na obszarze wielkiej połaci kraju. Znamy ośrodki dyspozycji procesami gospodarczymi niemal na całym świecie.

Po drugie — kryterium niezależności. Wielka dyspozycja gospodarcza dysponuje wielu procesami gospodarczymi, sama zaś jest praktycznie prawie od nikogo niezależna, w wielu wypadkach skutecznie zrzucając z siebie ciężar norm, ustalonych przez najwyższą emanację zbiorowości.

Po trzecie — kryterium — że tak powiem — nieuchwytności. Jeżeli bowiem chodzi o niewielki ośrodek dyspozycji, jest nam dość łatwo stwierdzić, gdzie kończą się ogniwa łańcucha dyspozycji, jakie procesy gospodarcze i jacy ludzie podlegają tej dyspozycji. Wielka dyspozycja ma to do siebie, że w wielu wypadkach jest nieuchwytna, że trzeba dużo mozołu i trudu, aby wynaleźć związek między jakimś procesem gospodarczym, pozornie niezależnym, a dyspozycją, która w gruncie rzeczy najściślej nim kieruje.

Prywatna wielka dyspozycja opiera się na kapitale. Uważam za wskazane podkreślenie przytem jednego momentu: oto, mianowicie, w miarę wzrostu kapitału — stanowiącego bazę dyspozycji, obserwuje się wzrost zasięgu dyspozycji, który obrazowo nazwałbym wzrostem, proporcjonalnym do kwadratu lub sześcianu wzrostu samego kapitału. Im większa jest kapitałowa baza dyspozycji, tym mniejsze wystarczą realne udziały tego kapitału w procesach gospodarczych, aby całkowicie podporządkować je dyspo-

zycjom bazy. Poniekąd analogiczne zjawisko znane jest — w popularniejszej formie — w organizacjach koncernowych. Dla dyspozycji bowiem jakimś przedsiębiorstwem wystarczy częstokroć już udział nawet 25% w jego kapitale. Analogia ta zresztą jest raczej formalna.

Wspomniałem powyżej o swoistej nieuchwytności dyspozycji gospodarczej. Wypływa ona z tego, że bazą dyspozycji, jej podstawą jest kapitał. Na tej nieuchwytności opiera się w dużej mierze siła wielkiej dyspozycji. Na tej drodze ośrodek jej omija konieczność uzyskiwania zgody od współzainteresowanych w kierowanych przez niego procesach gospodarczych.

Interwencja zbiorowości w życie jednostek opiera się na milczącej zgodzie tych jednostek podporządkowania się owej interwencji lub dyspozycji zbiorowości. Interwencja prywatnych ośrodków dyspozycji w życie jednostek obywa się bez tej zgody — opiera się na nieuchwytności interwencji i nieświadomości ludzi, od niej uzależnionych. Opiera się na tradycyjnych prerogatywach kapitału. Interwencja zbiorowości, ograniczająca prawa jednostek, ma na celu zysk zdematerializowany. Dyspozycja prywatnych ośrodków kieruje się żądzą zysku zwykłego.

Przypomnijmy więc w tym miejscu, że zachodzące zmiany w ogólnych warunkach współżycia i gospodarowania ludzi opierają się na coraz to szybszym uświadamianiu się szerokich mas oraz na zacieśnianiu się struktury społeczeństw. Ze zjawisk tych wypływa coraz większe ograniczenie swobody jednostek na rzecz interesu zbiorowości, włącznie z ograniczeniem prawa własności. Wypływa z nich również wzrost roli zysku pośredniego i zdematerializowanego. Czy uwzględniając istnienie tych zjawisk i tej ewolucji, możemy przypuścić, że prywatna dyspozycja gospodarcza na dłuższą metę potrafi uniknąć ewolucji, potrafi utrzymać się na dotychczasowych pozycjach?

Sądzę, że w żadnym razie — nie.

Albowiem: po pierwsze — ograniczenie prawa własności dotknie i wielki kapitał. Po drugie zaś — niezależnie od formy, jaką przybierze prawo rozporządzania kapitałem — samo uświadomienie zbiorowości pomniejszy nieuchwytność dyspozycji. Po trzecie, wreszcie, motyw zysku zdematerializowanego będzie musiał być zastosowany i w stosunku do wielkiego kapitału.

Przyszłe społeczeństwo będzie uznawało tylko taką interwencję w swoje życie i taką dyspozycję procesami gospodarczymi, na

które udzieli swej zgody. Zniknie dyspozycja tradycyjna, oparta na założeniach o niekontrolowanej słuszności. Charakterystyczną cechą przyszłej dyspozycji gospodarczej będą jawność i podstawa prawna, udzielona przez społeczeństwo.

Warunkom tym odpowiada interwencja państwowa w życiu gospodarczym, osiągająca korzyści, przypadające następnie w udziale — choć w innej formie — całemu ogółowi. I dlatego wydaje mi się, że ewolucja form zbiorowego współżycia nieuchronnie będzie prowadziła do zniknięcia wielkich prywatnych ośrodków dyspozycji i wzrostu roli ośrodków dyspozycji publicznych, opierających się na mandacie, udzielonym przez zbiorowość.

* * *

Na zakończenie chciałbym pokrótce zastosować powyższe rozumowanie do polskich warunków, do polskiej gospodarki narodowej.

Scharakteryzowanie tego, co pospolicie z lekkim sercem nazywamy gospodarstwem polskim, jest — moim zdaniem — niezmiernie trudnym zadaniem. Tematem interesujących i żmudnych studiów z pewnością mógłby być problem polskiego gospodarstwa narodowego, jako takiego, jak również zagadnienie form, jakie gospodarstwo to powinno byłoby przyjąć, ażeby w pełni zasłużyć na to określenie. Tym samym — nawiasem mówiąc — niepospolicie interesująco przedstawia się zagadnienie znalezienia pełnej koncepcji rdzennie polskiej polityki gospodarczej, mającej za cel osiągnięcie najkrótszą drogą przez polską gospodarkę istotnych i swoistych cech gospodarki samodzielnej.

Co do mnie — ograniczę się do wskazania kilku, dobrze zresztą znanych, rysów historycznych, ułatwiających zorientowanie się w ewolucji, którą przechodzimy i którą jeszcze będziemy musieli przejść.

Struktura gospodarcza Polski w okresie przedrozbiorowym nacechowana była szeregiem ujemnych cech i dużą dozą jednostronności. Wyeliminowanie w większym stopniu niż na Zachodzie najliczniejszej warstwy — warstwy włościańskiej z czynnego i świadomego życia zbiorowości, słabość tak zwanego stanu trzeciego, nastawienie gospodarcze warstwy rządzącej — wszystko to ujemnie zaważyło na rozwoju gospodarczym Polski.

Rozbiory oznaczają przede wszystkim rozdarcie i włączenie każdego zaboru w ramy innego gospodarstwa narodowego. Oznaczają one poza tym kultywowanie jednostronnego rozwoju gospo-

darczego ziem polskich, w zaborze rosyjskim zaś — równanie w dół na niższy poziom rosyjski i celowe upośledzenie zagospodarowania Polski. Oznaczają one wreszcie — rys bardzo ważny — stały rozdźwięk między społeczeństwem polskim a państwem zaborczym, innymi słowy — pewne wypaczanie psychiki zbiorowej, nie znajdującej oparcia w najwyższej emanacji zbiorowości, jaką jest własne Państwo — własny najwyższy ośrodek dyspozycji. Pozbawienie więc możliwości wykrystalizowania się w najdoskonalszą formę centralnego ośrodka dyspozycji zbiorowej — społeczne poczucie Polaków musiało się ograniczyć do kultywowania niższych i niepełnych form emanacji wspólnoty.

Odzyskanie niepodległości stało się więc samo przez się w gruncie rzeczy dopiero początkiem wielkiego i długotrwałego szukania nowych form zbiorowego współżycia. Odżyły i odegrały wielką rolę tradycje i pojęcia przedrozbiorowe, pozornie ponętne i wzruszające, w istocie — absolutnie nieaktualne. A zarazem zaczęliśmy czerpać natchnienia i w obcych wzorach.

W płaszczyźnie gospodarczej, zresztą tak ściśle związanej z innymi dziedzinami życia, formalne stworzenie centralnego ośrodka dyspozycji zbiorowej nie przekreśliło odziedziczonych po okresie rozbiorów prywatnych ośrodków dyspozycji. O ile jednak owe prywatne — na ogół obce — ośrodki dyspozycji miały już za sobą i tradycję i znajomość metod, o tyle gospodarcza dyspozycja zbiorowości, interwencja Państwa w życie gospodarcze, miała przed sobą długi okres szukania głębszego oparcia w psychice zbiorowej oraz szukania własnych koncepcyj.

Przez pewien — i to dłuższy okres czasu — polityka gospodarcza Państwa poszła po linii odbudowy zniszczeń wojennych, odbudowy dawnego aparatu, zaniedbując budowę aparatu nowego, której konieczność narzucał już sam fakt scalenia trzech zaborów. Polityka odbudowy dawnego aparatu zupełnie naturalnie odpowiadała tendencjom prywatnych ośrodków dyspozycji, ukształtowanych w okresie funkcjonowania owej starej aparatury.

Tak więc — przez szereg lat po odzyskaniu niepodległości — gospodarka polska żyła właściwie reminiscencjami dawnych gospodarek z czasów zaborczych. I nadal utrzymywała się lub i rosła rozpiętość pomiędzy formami i tendencjami w Polsce a gdzieindziej.

Ostatecznie jednak procesy o charakterze ogólnym, które obszernie omawiałem w mych dzisiejszych uwagach, zaczynają co-

raz bardziej precyzować się i w Polsce. Zaryzykuję twierdzenie, że procesy te, ewolucja ta, mają szanse bardziej jaskrawego przebiegu w Polsce niż gdzieindziej. Choćby z uwagi na nasze opóźnienia w rozwoju społecznym, cywilizacyjnym. Choćby ze względu na niektóre dziedziny naszej dotychczasowej polityki, które, będąc wyrazem nowoczesności, szczególnie sprzyjają budzeniu się potrzeb, na razie niezaspokajanych lub zaspokajanych niewystarczająco.

Jeżeli jednak przyjmiemy, że szerokie przeobrażenia społeczne mają mieć w Polsce przebieg raczej żywszy — tym jaskrawiej ujawniają się u nas i skutki tych przeobrażeń.

W szczególności nieuniknione było wyraźne i stanowcze zjawienie się na porządku dziennym sprawy ośrodków dyspozycji. Tym bardziej, że —jak powiedziałem — prywatne ośrodki dyspozycji gospodarczej w Polsce, są w lwiej części ośrodkami obcymi, opierającymi się na zagranicznym kapitale. Tym bardziej, że znaczenie swoje zawdzięczają one w mniejszym stopniu bazie kapitałowej, raczej szczupłej, niż tradycji przejętej po przeszłości — bez skontrolowania jej uzasadnień.

Tymbardziej — wreszcie — ze prywatne ośrodki dyspozycji w Polsce, odziedziczone po okresie rozbiorów, przeszły mniejszą ewolucję w ostatnich dziesięciolеciach niż ośrodki dyspozycji zagranicą. Albowiem tam ulegały one choć częściowo wpływom ewolucji zbiorowości, gdyż ze zbiorowością tą złączone były węzłami wspólnej narodowości. Natomiast w Polsce działały one nie tylko wśród obcego społeczeństwa, ale wśród społeczeństwa, traktowanego wrogo przez ówczesne publiczne ośrodki dyspozycyjne.

Przemiany o charakterze społecznym w wielu krajach hamowane są nie tylko z powodu istnienia mniejszych rozpiętości między skalą potrzeb a ich zaspokojeniem, ale i tradycją, stanowiącą z punktu widzenia psychiki zbiorowej czynnik wielkiej wagi. W Polsce obserwowaliśmy liczne próby wskrzeszena nieaktualnych tradycyj. Mimo przejściowych sukcesów tych prób — wydaje się pewnym, że wartościową polską tradycję trzeba dopiero stworzyć. I dlatego też i od tej strony widzę raczej ułatwienie dla procesów, które się skończą ograniczeniem roli prywatnych ośrodków dyspozycji.

Proszę Panów. Chętniebym się zgodził na całkiem teoretyczną dyskutuję na temat wyższości liberalizmu nad interwencjonizmem, dyspozycji prywatnej nad publiczną. Wydaje mi się jednak, że

w chwili obecnej takie dyskusje mogą być prowadzone tylko w teorii. Praktyka bowiem, obserwacja szybko dokonywujących się przemian społecznych na całym świecie — nakazuje nam uznanie bezspornego faktu, jakim jest powszechny postęp interwencjonizmu, powszechny wzrost roli dyspozycji publicznej kosztem dyspozycji prywatnej. W Polsce, w której właściwie wszystko mamy do stworzenia i do zbudowania, proces ten powinien przejść stosunkowo najłatwiej i najmniej pozostawić po sobie gruzów, żalu i zawiedzionych nadziei.

---

# Rząd, Sejm i Senat w sprawach gospodarczych.

(Dokończenie).

Referent budżetu Min. P. i H. w komisji budżetowej Senatu, sen. *Lechnicki:*

Rządowy preliminarz budżetu Min. Przemysłu i Handlu przewiduje w dochodach sumę globalną — 25.501.000 zł, tzn. sumę o 1.857.000 zł większą, niż przewiduje budżet roku bieżącego.

Przechodząc do spraw morskich referent poinformował, że w sumach budżetu nadzwyczajnego, które wynoszą 18.606.300 zł, przewidziane są kredyty na: 1) rozbudowę floty handlowej i rybackiej — 4.499.000 zł, 2) rozbudowę bazy morskiej i floty rybackiej — 600.000 zł i 3) rozbudowę portu w Gdyni 10.425.000 zł. W chwili obecnej przeszło 73 prc. naszej zagranicznej wymiany towarowej odbywa się na drodze morskiej przez porty polskie. Z tego jednak tylko około 10 prc. obsługiwane jest przez rodzimą banderę. Reszta, ze względu na szczupłość naszej floty handlowej, odbywa się na statkach zagranicznych.

Za koniecznością jak najszybszej rozbudowy na linii południowoamerykańskiej przemawia również interes emigracji. Według opinii kompetentnych czynników istnieją możliwości zwiększenia naszego ruchu emigracyjnego do krajów Ameryki Południowej, o ile uda się zmniejszyć dotychczasowe koszta przewozu.

Pod względem bogactw naturalnych należymy do krajów średnio wyposażonych. Brak nam niektórych podstawowych dla produkcji przemysłowej surowców. Niektóre zdają się wyczerpywać. W tych warunkach poszukiwania, jak i sumienne badania złóż, tak nowych jak i dotychczas znanych i eksploatowanych zyskuje na aktualności. Powołując się na wielki plan inwestycyjny obecnego Rządu, przyjęty przez Izby Ustawodawcze, wyrażam głębokie przekonanie, że rola Instytutu Geologicznego wysuwa się na jedno z czołowych prac M. P. i H.

Wywóz rolniczy wykazuje wzrost o 30 prc. w porównaniu z rokiem 1935, przy czym artykuły handlowe wzrosły o 46 prc., w tym wywóz mięsa i przetworów nawet o 62 prc. Chciałem specjalnie zwrócić uwagę na wywóz szynek w puszkach, który w ciągu całego 1936 r. rośnie z miesiąca na miesiąc. W styczniu 1936 r. wywieziono za 1.197.000 zł, podczas gdy w grudniu suma ta wzrosła do 4.115.000 zł. W styczniu roku bieżącego suma ta wzrosła jeszcze do 5.000.000 zł. Wywóz całoroczny wyniósł 32.814.000 zł, z czego do St. Zjedn. Ameryki Północnej za 25.686.000 zł. Te dwie ostatnie cyfry budzić mogą następujące uwagi: pierwszą wielce dodatnią, że bilans handlowy między Polską a krajami pozaeuropejskimi, ujemny dla nas od szeregu lat, zaczyna być mniej deficytowy. Natomiast nasuwa się jeszcze i inna uwaga o niebezpiecznym uzależnie-

niu naszej produkcji szynek w puszkach od jednego rynku. Uwagę tę dyktuje smutne doświadczenie wywozu trzody żywej do roku 1929 do Austrii i Czech i silne reperkusje w załamaniu się cen przez zamknięcie dla naszej produkcji tych rynków zbytu. To samo doświadczenie mieliśmy z wywozem bekonów do Anglii i załamaniem się tego wywozu i tegoż skutkami po r. 1931. Dlatego pomimo dużego sukcesu w rozwoju naszych stosunków handlowych ze St. Zjednoczonymi będzie zdrowiej, gdy eksport ten opierać się będzie o większą ilość krajów odbiorczych.

Na posiedzeniu komisji budżetowej Senatu z 16. II. 1937 p. minister przemysłu i handlu *A. Roman* wygłosił przemówienie, z którego wyjmujemy następujące ustępy:

Wysoka komisjo! Chciałbym nieco szerzej zająć się tutaj zagadnieniem, które ma coraz wyraźniej charakter kluczowy w naszym systemie gospodarczym, a które dotychczas w dyskusji parlamentarnej nie znajdowało dostatecznie wielkiego wyrazu. Tym zagadnieniem jest problem morski.

Jeśli ponad 77 prc. wagowo i ponad 65 prc. wartościowo obrotów naszego handlu zagranicznego opiera się już obecnie na granicy i na szlakach morskich, to od tej strony naszej fizjonomii gospodarczej staliśmy się państwem zdecydowanie morskim.

Stanęliśmy już od szeregu lat zdecydowanie na wybrzeżu morskim, osiągając dzięki wysiłkom państwa i całego narodu poważne rezultaty w sensie zorientowania naszego handlu w kierunku morskim.

Zagadnienie to, wielce zaniedbane przez długie lata w dziejach dawnej Rzeczypospolitej, stało się jednym z naczelnych problemów Polski Odrodzonej.

Rządy Marszałka Piłsudskiego śmiało wzięły inicjatywę w swoje ręce, tworząc przedsiębiorstwa żeglugi morskiej w oparciu o kapitał państwowy i o dyspozycję państwową. Tu chciałbym nawiasem podkreślić, że tak zwany „etatyzm“, uprawiany przez kolejne rządy na odcinku morskim, należy zaliczyć do najzdrowszych przejawów tego kierunku na naszym gruncie. Inicjatywa prywatna nie zdołałaby zmobilizować poważniejszych sum pieniężnych, niezbędnych dla montowania stosunkowo niewielkich nawet przedsiębiorstw i to przedsiębiorstw w większości wypadków o charakterze pionierskim, których rentowność była i jeszcze jest niedość pewna.

Etatyzm tedy w naszej żegludze morskiej, to nie rezultat doktryny, lecz właściwie załatwienie palącej sprawy, która w braku takiego załatwienia pozostałaby poprostu w sferze marzeń — niewątpliwie z wielką stratą dla naszego życia gospodarczego i państwowego prestiżu.

W tym stanie rzeczy 90 prc. tonażu polskiej marynarki handlowej stanowi własność państwową: są to trzy spółki akcyjne, w których 75 prc. do 100 prc. kapitału należy do Skarbu Państwa. Pozostałe 10 prc. tonażu należy do firmy „Polskarob“, będącej emanacją koncernu węglowego „Robur“, której statki służą niemal wyłącznie do przewozu węgla eksportowanego przez ten koncern.

Po pokonaniu pierwszych trudności na tym polu przez pionierską

pracę Państwa, po przeforsowaniu dróg i wykształceniu pierwszych kadr pracowniczych, a zwłaszcza po odrodzeniu się możliwości rentownej pracy w żegludze, które to możliwości dziś bez wątpienia powstają i pogłębiają się, — kapitał prywatny może i powinien ujawnić bezpośrednie zainteresowanie dla tej dziedziny pracy, w czym może liczyć na konsekwentną i rzeczywistą pomoc ze strony Państwa.

Pomimo jednak, iż obecnie powstają niewątpliwie poważne i realne możliwości zaagażowania się prywatnej inicjatywy w żegludze, a zagranicą żegluga naprzykład trampowa przeżywa nawet w chwili obecnej powrót wyraźnie wysokiej koniunktury, cechującej się gwałtowną zwyżką frachtów, musimy w dalszym ciągu kontynuować rozbudowę naszego tonażu dotychczasowymi sposobami, tzn. przez Państwo. Dotyczy to w pierwszym rzędzie naszych regularnych połączeń pasażersko-emigracyjnych i towarowych, których rozbudowa daleka jeszcze jest od skali naszych uzasadnionych potrzeb, a których koszt ciągle jeszcze przerastałby możliwości prywatnego rynku kapitałowego.

W chwili obecnej mamy już na tym polu pewien pozytywny dorobek.

Praktyka nasza na istniejących liniach wykazała, że potrafimy pracować na morzu nie gorzej niż stare morskie narody.

Wszystko to naturalnie nie jest wystarczające: musimy zdążać do zastąpienia własnym tonażem statków obcych, które dziś polskie przedsiębiorstwa wydzierżawiają dla obsługi eksploatowanych linii, musimy należycie zinwestować szereg linii, obsługiwanych dziś przez tonaż tymczasowy. Musimy wreszcie rozbudować sieć połączeń regularnych w tych kierunkach, które mają wzgl. będą miały znaczenie dla naszej ekspansji handlowej i na których brak bandery polskiej stwarza różne trudności lub niebezpieczeństwa dla naszych interesów gospodarczych.

Nie chciałbym, abym był w tym względzie źle zrozumiany. Nie mamy ambicji objęcia całych obrotów naszego handlu morskiego pod banderą własną, bo potrzebny w tym celu wysiłek finansowo-inwestycyjny przekraczałby znacznie nasze możliwości, a wobec znanego rozproszenia kierunków naszej ekspansji handlowej nie byłby w wielu wypadkach także racjonalny. Dążeniem naszym jest tylko być równymi między równymi. Z tego względu współpraca bander obcych z naszym handlem morskim jest naturalna, pożądana i obiektywnie wartościowa. Jestem też rad, że mówiąc o tym, mogę zaznaczyć, iż dotychczasowe nasze doświadczenie w tym względzie jest zupełnie pozytywne: pragnę też wyrazić nadzieję, że współpraca ta będzie istniała i nadal ku zadowoleniu jej partnerów oraz ku dobrze zrozumianej wspólnej korzyści.

Udział obcych bander w polskim obrocie jest dzisiaj bardzo poważny, przy rosnących stale obrotach naszego handlu morskiego, obce bandery obsługują przeszło dziewięć-dziesiątych przeładunku portów p. o. c., a uwzględniając transporty łamane — nawet jeszcze więcej. Zarobki obcych krajów morskich z tytułu tych usług przewozu są bardzo znaczne: można je szacować na conajmniej 120 milionów złotych rocznie, co obciąża w tych rozmiarach nasz bilans płatniczy. Tempo przekierunkowywania naszej wymiany zagranicznej na szlaki morskie znacznie

zdystansowało nasze wysiłki ekspansji żeglugowej, w których pozostaliśmy zbyt daleko w tyle.

Nikt w tych warunkach nie może się w świecie ani dziwić, ani zastrzegać, że wykorzystując nasz dostęp do morza będziemy konsekwentnie zdążali do zwiększenia naszego własnego udziału w obsłudze transportowej naszego handlu morskiego i naszego ruchu pasażersko-emigracyjnego do granic, uzasadnionych naszą prężnością ekonomiczną, naszym przygotowaniem inwestycyjnym, naszą zrozumiałą troską o potrzeby naszego handlu i bilansu płatniczego, wreszcie z uwagi na interesy naszego emigranta.

Jeżeli więc chodzi o współpracę z banderami obcymi, to z żywym zainteresowaniem śledzimy ich ustosunkowanie się do żywotnych potrzeb w dziedzinie obsługi transportowej szerokiego zaplecza portów polskiego obszaru celnego oraz do naszych interesów i aspiracji w handlu morskim. Mogę z zadowoleniem stwierdzić, że w szeregu wypadków te momenty współpracy żeglugowej ułożyły się zadowalająco i lojalnie.

Zagadnienie rozwoju naszej marynarki handlowej nie może być odłączone od problemu budownictwa okrętowego, a więc od problemu stoczni. Doniosłości tego problemu nie potrzeba szerzej uzasadniać. Z drugiej jednak strony problem stoczni zawisły jest funkcjonalnie od wielkości i komasacji zamówień, czyli od programu inwestycji oraz od technicznego przygotowania stoczni.

Sprawa ta jest przedmiotem stałych i głębokich studiów podwładnego mi resortu. Na linii tych prac znalazł się znany Panom fakt reorganizacji strukturalnej i finansowej stoczni Gdyńskiej, która na przełomie ubiegłego roku wkroczyła na drogę planowego rozwoju przede wszystkim w dziale napraw okrętowych, budownictwa mniejszych jednostek i ewentualnej rozbiórki na złom starych okrętów dla zaspakajania potrzeb surowcowych naszego hutnictwa.

Jest jeszcze jedna wielka dziedzina, która wymaga szeroko rozplanowanych i konsekwentnie prowadzonych prac, mających wiele podobieństwa z inwestycjami technicznymi: jest to dziedzina pracy nad wyszkoleniem i wychowaniem człowieka pracy morskiej.

Żegluga potrzebuje fachowców o bardzo specjalnym typie wykształcenia i przygotowania praktycznego, które w Polsce — wobec braku szerszych tradycji morskich — stanowić muszą przedmiot wyjątkowej troski i poważnego wysiłku.

Państwowa szkoła morska kładzie wielki nacisk na dyscyplinę moralną swych wychowanków, na wyrobienie w nich ducha obywatelskiego, na praktyczne poznanie obowiązków zawodu oraz na znajomość języków, tak niezbędną w pracy morskiej. Rozwój żeglugi pod banderą narodową stwarza coraz szerszy rynek pracy dla ludzi, umiejących poświęcić się tego rodzaju pracy, a szkoła morska daje im pod tym względem wszystkie potrzebne elementy wyszkolenia i wyrobienia osobistego, które stanowią poważny kapitał kariery życiowej dla tej kategorii pracowników morza.

Punkt ciężkości problemu ekspansji morskiej leży w ośrodkach dyspozycji handlowej, w ich orientacji morskiej, w ich ambicji koncentrowania w swoich rękach gestii handlowej operacyj eksportowych i im-

portowych. Zachowało się wiele słuszności w dawnej maksymie „Handel idzie za banderą“, ale współczesna technika handlu (odsunięcie centrów dyspozycji od wybrzeża, łatwość tranzakcyj na odległość, wyodrębnianie się funkcyj kredytowych itd.) wytwarza warunki, w których bandera zależy od dyspozycji handlowej, a nie odwrotnie. W tej sytuacji wielkie znaczenie dla rozwoju żeglugi ma stanowisko sfer gospodarczych, które w warunkach współczesnej specjalizacji czynności handlowych nie są związane strukturalnie z przedsiębiorstwami żeglugowymi, jak to miało miejsce w czasach panowania zasady „Handel za banderą“, ale które powinny uprzytomnić sobie nową zasadę „Bandera dla handlu“.

Zagadnienie to przenosi nas z morza na ląd, przede wszystkim do portu, którym to problemem pragnę się z kolei zająć.

Porty polskie — Gdynia i Gdańsk — wykonały w 1936 r. pracę przeładunkową w imporcie i w eksporcie w rozmiarach łącznych 13.371.000 ton. Już to jest liczbą bardzo poważną, wysuwającą ten dwójport na poczesne miejsce na kontynencie, bo już za Hamburgiem i Rotterdamem. Ale opierając się na liczbach handlu zagranicznego Polski z okresu dobrej koniunktury, tzn. z 1929 r., i uwzględniając realne perspektywy wzrostu naszego handlu zewnętrznego trzeba liczyć się z tym, że może w niedługim już czasie porty nasze będą musiały przepuszczać około 20 milionów ton rocznie, a z tranzytem, który też ma warunki wzrostu nawet do 22 milionów ton. Z tych liczb wynika jasno, że dalsza rozbudowa Gdyni, a także i Gdańska jest koniecznością gospodarczą, gdyż nawet obydwa te porty razem, uwzględniając obecny poziom wykorzystania ich urządzeń przeładunkowych i magazynowych, nie rozporządzają dostatecznymi rezerwami zdolności przepustowych; w tych warunkach ryzykujemy powstanie trudności w chwili oczekiwanego spotęgowania ruchu przeładunkowego. Z liczb tych wynika również konieczność jak najintensywniejszego wykorzystywania obok Gdyni także i Gdańska, gdzie życie gospodarcze polskie, wykorzystując posiadane przez Polskę uprawnienia, winno dążyć do ugruntowania i rozszerzenia swego stanu posiadania.

Jeśli chodzi o Gdynię, jako port i miasto, w najbliższej przyszłości wytyczną dla programu gdyńskiego powinna być przede wszystkim praca nad uchwyceniem w swe ręce wszystkich procesów, związanych z transportem i handlem towarów, kierowanych już dziś przez Gdynię, uszlachetnienia tego obrotu, oraz organiczne związanie życia gospodarczego portu z życiem zaplecza. Ten sam zresztą proces związania zaplecza z portem winien następować w Gdańsku. Mamy w tym względzie ostatnio wyrażoną deklarację ze strony Gdańska, który zdaje sobie coraz bardziej sprawę, że stałość w obrotach portu gdańskiego może zapewnić tylko stworzenie dla przedsiębiorstw polskich spokojnych i dogodnych warunków pracy na terenie Gdańska.

Czynnikiem, który może zapewnić Gdyni dalszy rozwój, jest przede wszystkim stworzenie na jej terenie odpowiednio silnego handlu.

Chciałbym jednak podkreślić, że problem uhandlowienia Gdyni bynajmniej się nie kończy na ostatnio osiągniętych rezultatach. Nasuwa się tutaj cały szereg dalszych zagadnień z zakresu wiązania dyspozycji

handlowej z naszymi portami, do których w pierwszym rzędzie zaliczam między innymi problem dalszego rozwijania w Gdyni operacji finansowania handlu morskiego, rozbudowy obrotu warrantowego, targów morskich, rozwoju akwizycji eksportowej itp.

Drugim kapitalnym zagadnieniem dla dalszego rozwoju Gdyni jest powstanie tam poważniejszego ośrodka przemysłu. Wchodzi tu w rachubę przede wszystkim przemysł uszlachetniający, związany z obrotem morskim.

Chciałbym zapewnić życiu przemysłowo-handlowemu wogóle możliwą do osiągnięcia stabilizację warunków pracy. To samo dotyczy również przemysłu w Gdyni.

Powracając znów do portu, chcę w paru bodajby słowach dotknąć zagadnienia form administrowania i eksploatowania portu w Gdyni.

W ciągu ostatniego roku przeprowadzone były ostateczne studia i szeroka wymiana zdań na temat reorganizacji administracji portu gdyńskiego. Zmiana obecnego stanu rzeczy, a mianowicie usunięcie utrudnień, jakie stwarza dla eksploatacji portu jej prowadzenie w ramach ogólnych zasad administracji państwowej, jest nieodzowne.

Przed rybactwem polskim stanęły dwie drogi, wzajemnie się uzupełniające, którymi rozwój jego musiał pójść: jedna, to stopniowe rozszerzanie zakresu działania na dalsze tereny Bałtyku w oparciu o drobnego rybaka, druga — powstanie przedsiębiorstw o charakterze kapitalistycznym dla połowów na morzu północnym i dalszych terenach oceanicznych.

Wyrazem naszych usiłowań jest budowa portu rybackiego w Jastarni, rozszerzenie portu w Helu, urządzenie portu rybackiego w Gdyni, wrzeszcie rozpoczęcie w r. ub. budowy portu w Wielkiej Wsi. Przez rozbudowę w Gdyni magazynów, hali i chłodni rybnej wraz z zamrażalnią, stworzono techniczne warunki dla organizacji poważnego ośrodka handlu rybnego.

O ile rozszerzenie połowów bałtyckich mogło się odbywać w oparciu o drobnego rybaka, bez zasadniczego naruszenia dotychczasowej struktury gospodarczej naszej ludności rybackiej, to organizacja połowów na dalszych wodach wymagała takiego zasobu umiejętności technicznych i organizacyjnych, takiego skupienia kapitałów, że podobnie jak zagranicą musiała się ona oprzeć na zasadach kapitalistycznych.

To co zostało wykonane przez rząd polski w ramach skromnych środków w dziedzinie pomocy pośredniej i bezpośredniej dla rybactwa morskiego zostało w stu procentach wyzyskane przez polskiego rybaka, kupca i przemysłowca z korzyścią dla gospodarstwa narodowego.

Musimy pamiętać, że kto, stojąc nad brzegiem mórz, nie czyni stałych wysiłków dla dotrzymania kroku z innymi narodami morskimi — ten kurczy swoje możliwości ekspansji, obniża swoją pozycję w hierarchii międzynarodowej, obniża swoją skalę bytu państwowego.

Imperatyw pracy morskiej sprowadza się w Polsce do dwóch głównych problemów. Pierwszy — to inwestycje techniczne w żegludze i w portach, to stałe utrzymywanie maksymalnej sprawności aparatu technicznego, stałe jego doskonalenie. Drugi problem — to rozszerzanie

i pogłębianie naszej gestii w handlu morskim, zwiększanie naszej aktywności organizacyjnej i dyspozycyjnej w wymianie morskiej.

Innymi słowy: kapitały i ludzie. Te czynniki wprawdzie decydującymi są wszędzie w pracy gospodarczej, ale szczególnie ich waga w kompleksie gospodarki morskiej podkreślona jest naprzód przez ogólną doniosłość bramy morskiej w naszym życiu gospodarczym, a następnie przez konieczność mnożenia naszego doświadczenia i odrabiania w tempie możliwie szybkim tego dystansu, który pozostawiła nam na tym odcinku przeszłość historyczna. Te wkłady, które poczynimy na morzu — wkłady kapitałowe i ludzkie, opłacą się wielokrotnie w bilansie naszych aspiracji mocarstwowych. (Oklaski).

Sen. *Evert:* Sądzę — że nie ma najmniejszego powodu, ażeby obawiać się kapitału zagranicznego i wolę osobiście otworzyć nasz rynek dla tego kapitału, aniżeli czekać aż masy bezrobotnego proletariatu same zaczną decydować o naszej gospodarce.

W związku z omawianą tutaj sprawą rozwoju przemysłu w Gdyni, podkreślam, iż budzi on we mnie pewne wątpliwości i nie wiem, czy uprzemysłowienie portu jest rzeczywiście tak bardzo wskazane. Zaznaczyć tu trzeba, że w innych portach europejskich nie notuje się rozwoju przemysłu, natomiast zadaniem portu winien być wzmożony rozwój handlu.

Po przemówieniu sen. Fudakowskiego głos zabrała sen. *Jaroszewiczowa:* Stawiając na pierwszym planie zadań naszej polityki gospodarczej potrzebę uaktywnienia chłonności rynku wewnętrznego, twierdzę, że równocześnie obok tego jedną z najpilniejszych potrzeb jest rozszerzenie całokształtu naszych stosunków handlowych z zagranicą. Rozszerzenie zarówno po stronie eksportu jak i importu. Za zwiększeniem obrotów handlowych z zagranicą przemawiają wreszcie względy prestiżu państwowego. Wiadomym jest, że jednym z mierników znaczenia danego kraju w świecie jest jego udział w obrotach handlowych świata. Tymczasem udział Polski w handlu światowym wynosi zaledwie 1 prc.

Sen. *Heiman - Jarecki:* P. minister klasyfikuje kartele na dobre i złe. Ja przypuszczam, że taka klasyfikacja jest niesłuszna. Nie doprowadzi do rezultatu klasyfikacja na wilki złe i dobre. Kartele są umową zawartą po to, aby osiągnąć lepsze ceny. Byłbym za największym interwencjonizmem, o ile chodzi o znoszenie karteli. Jak wygląda na tle tych sprzeczności, które wymieniłem, prywatna inicjatywa?

Wicemarszałek *Kwaśniewski:* Państwowa kopalnia węgla Brzeszcze nakładem 15 milionów zł uruchomiła nowy szyb „Jawiszowice", dający węgiel, nieustępujący śląskiemu. Jednak kartel nie pozwolił na eksploatację tego szybu, jak również wlicza do kontyngentu Brzeszcz węgiel, sprzedawany kolejom państwowym, jakkolwiek prywatne kopalnie sprzedają zakładom przemysłowym z nimi związanym węgiel poza kontyngentem. Stwierdzam, że kartele są instytucją dobrą, ale wyłącznie dla nich samych i w widoczny sposób uniemożliwiają rozwój innym przedsiębiorstwom, które nie są z nimi w jakikolwiek bądź sposób związane. Rozwiązanie kartelu cementu pociągnęło za sobą wzrost ilości robotników, zatrudnionych w cementowniach, znaczną obniżkę cen cementu, rozwój budownictwa, a cement masowo pojawił się na wsi, gdzie dotąd był mało używany.

Na zakończenie pragnę zwrócić się z zapytaniem do p. ministra, jaki wpływ na bilans handlowy wywrze dostawa surowca z Francji.

Minister przemysłu i handlu *Roman:*

Kwestia surowcowa stanowiła może główny kamień węgielny niezgody pomiędzy przemysłem i rolnictwem. Przemysł dla swej produkcji sprowadzał surowce z zagranicy, rolnictwo dążyło do zahamowania tego przywozu przy równoczesnym zwiększeniu zapotrzebowania na surowce krajowe. Sprawa ta jest bardzo ciężka i trudna. Zastrzeżenia, które zostały tu poczynione, są niewątpliwie słuszne. Celem uregulowania tej sprawy są prowadzone obecnie w Ministerstwie intensywne prace. Celem ich jest nie tylko chęć pogodzenia przemysłu z rolnictwem, lecz również zadośćuczynienia postulatom obronności kraju.

W hierarchii naszych poczynań gospodarczych dwa zagadnienia wysuwają się na czoło; zagadnienie obronności i zatrudnienie jak największej ilości rąk roboczych, których nadmiar znajduje się zwłaszcza na wsi. Istotnym czynnikiem do rozwiązania tego problemu jest uprzemysłowienie kraju. W tym celu muszą być zapewnione odpowiednie czynniki psychiczne, moralne oraz materialne. Co do czynników psychiczno-moralnych, to musimy wreszcie skończyć z tą starą wadą polską, która widziała w poczynaniach gospodarczych coś złego.
Jeżeli chodzi o czynnik materialny, to na pierwszym miejscu trzeba postawić kwestię koniunktury.

Dalszym, materialnym czynnikiem jest akcja kapitalizacji. Należy tu stwierdzić, że bez dopływu kapitałów zagranicznych do naszego życia gospodarczego nie będziemy nie tylko w możności uprzemysłowienia kraju w całej pełni, ale nie będziemy nawet mogli nadążyć minimalnym naszym potrzebom codziennym w tym kierunku. Nie słuszne są obawy, że przez dopływ kapitału zagranicznego uzależniamy zawsze nasze życie gospodarcze od zagranicy. Jeżeli jest się biednym, to wówczas jest się bardziej uzależnionym od obcych, niż wtedy, gdy się jest bogatszym, aczkolwiek przy pomocy obcego kapitału. Kapitał zagraniczny jest pożądany, oczywiście nie w takiej formie nieprzyjemnej, jak na to wskazywano w kilku wypadkach w toku dyskusji. Kapitałowi zagranicznemu nie potrzeba dawać żadnych przywilejów, a wówczas będzie on mógł niewątpliwie odegrać właściwą sobie rolę.

Była szeroko poruszana kwestia handlu zagranicznego i wskazywano, że obroty na głowę naszej ludności, są bardzo małe. Tak jest istotnie. Jednak trzeba pamiętać, iż jesteśmy krajem swoją strukturą bardziej niż inne zbliżonym do samowystarczalności, a obrót handlowy na głowę ludności nie daje właściewie obrazu naszego upośledzenia gospodarczego. Obrót handlowy np. w tak bogatym kraju, jak Stany Zjednoczone, który jest również samowystarczalny, również jest stosunkowo mały. U nas w ciągu ostatniego roku ten obrót powiększył się jednak i dynamika jego jest zwyżkowa.

Handel kompensacyjny wprowadzamy tylko tam, gdzie tego wymaga struktura kraju odbiorczego, albo gdzie mamy saldo stale ujemne. Podzielam tu obiekcje wypowiedziane odnośnie tranzakcji wiązanych. Na szczęście jest ich niewiele.

Po końcowych uwagach referenta przewodniczący sen. *Rostworowski* oświadczył, że porządek dzienny został wyczerpany.

26 lutego wygłosił ref. gen. sen. *Evert:* Nie widzę w naszej polityce gospodarczej myśli jasnej i przejrzystej. Wykazuje ona ciągłe zmiany i wahania, które zaciemniają świadomość społeczeństwa co do tego, w jakim właściwie kierunku idziemy. Należy ustalić w sposób absolutnie jasny, jakie są nasze cele i nasze zasady polityczno-gospodarcze.

Politykę gospodarczą musimy budować na trzech filarach: wyeliminowanie eksperymentów ustrojowych, troska o kapitalizację i troska o współpracę gospodarczą ze światem.

Nie sądzę, aby wśród pp. senatorów znalazł się zwolennik nierealnego poglądu, że tempo naszego rozwoju gospodarczego możnaby wzmóc przez eksperyment antykapitalistyczny. Trzeba mówić jasno i wyraźnie i prowadzić politykę jasną i wyraźną: albo kapitalizm albo komunizm.

Drugim filarem dla naszej polityki gospodarczej powinna być zasada kapitalizacji.

Nam potrzeba wielkiej ilości warsztatów pracy, a to możemy osiągnąć tylko po przez wielkie oszczędności, których uosobieniem jest nie drobny ciułacz, lecz przedsiębiorca przetwarzający swoje rezerwy w narzędzia pracy.

Jaki jest konkretny stosunek naszej polityki gospodarczej do kapitalizacji tak pojętej? Sądzę, że ta polityka wytwarza najgorsze warunki dla procesów kapitalizacyjnych. Mam tu na myśli głównie dwa zjawiska: przeciążenie społeczeństwa opłatami publiczno-prawnymi oraz etatyzm, a raczej system etatystyczno-interwencjonistyczny.

Nie jest to oczywiście sprawa prosta, czy jednak p. minister skarbu nie zechciałby się zastanowić nad sprawą ewentualnego wydzierżawienia niektórych obiektów etatystycznych?

Nie mogę również nie wspomnieć o reformie rolnej. Nie mogę zataić, iż wzbudza ona we mnie głęboki niepokój ze względu na to, że jest oderwana od zagadnienia produktywności gospodarstwa rolnego. Prace Instytutu Puławskiego jak i szeregu ekonomistów stojących poza nim gruntują raczej przekonanie, że ogólna wydajność rolnictwa może przez tę reformę być narażona na szwank.

Jeśli idzie o modną dziś samowystarczalność to uważam. że polega ona na fikcji. Nie tylko my bowiem nie możemy marzyć o autarkii, ale żaden kraj, nawet najpotężniejszy, np. Anglia, nawet najlepiej zorganizowany, np. Niemcy, osiągnąć jej nie może.

Skoro importujemy tylko rzeczy konieczne, to niema widoków na to, aby móc z nich zrezygnować. Byłoby to możliwe, gdyby zastąpić ten import krajowymi namiastkami.

Jeżeli chodzi o eksport, to nieprawda jakoby świat był tak zakorkowany reglamentacją handlową, że nigdzie nie można już umieścić taniego towaru. Ale właśnie towar musi być tani. Powinniśmy uczynić wszystko, aby przestać być krajem drogim. Musimy sobie zdać sprawę, że jesteśmy krajem drogim i że jest to zło, które trzeba usunąć.

Rozumiem, że nie możemy raptownie oderwać się od systemu reglamentacji w momencie, gdy świat jest jeszcze w dużym stopniu spętany ograniczeniami. Chodzi jednak o to, abyśmy stopniowo i w miarę możności realizowali zasadę liberalizowania naszego handlu zagranicznego.

Współżycie gospodarcze ze światem wyraża się nie tylko w handlu zagranicznym. Przypływ kapitału zagranicznego jest dla Polski koniecznością.

Światowy rynek finansowy daje dzisiaj niewiele nadziei na przypływ kapitału w formie pożyczek gotówkowych. Ale kredyt towarowy ma również dla nas wielkie znaczenie.

Wielką zasługą naszej polityki gospodarczej jest to, że tak długo obstawała przy zasadzie płacenia długów wobec zagranicy i tak wielki nacisk kładła na przystosowanie poziomu cen naszych do cen światowych, torując w ten sposób Polsce drogę do rozwoju eksportowego i do zagranicznych kredytów natury gospodarczej. Ponieważ Rząd zlikwidował deflacyjny system polityki gospodarki i ponieważ z drugiej strony postanowił nie wchodzić na drogę dewaluacji, wytworzyły się warunki, w których reglamentacja dewizowa, kontrola obrotu towarowego i w ostatecznych konsekwencjach zawieszenie tranferu było koniecznością. Uznając w tym sensie i z tego względu konieczność zawieszenia transferu, pragnę dać wyraz przekonaniu, że polityka ta stanowi odwrotność polityki z okresu 1926—35 i że im szybciej uda nam się nawiązać do tradycji polityczno-gospodarczej rządów Marszałka Piłsudskiego, tym dla naszego rozwoju gospodarczego będzie lepiej.

Uderzającą cechą naszej polityki gospodarczej jest brak uświadomienia sobie, że gospodarstwo narodowe jest integralną całością, że pomiędzy poszczególnymi jego gałęziami panuje głęboko sięgająca solidarność interesów na dalszą metę. Dziwny jest utarty u nas zwyczaj przeciwstawiania rolnictwa i przemysłu. Jest to błąd. Dlatego losy rolnictwa i przemysłu są ściśle z sobą związane.

Stwierdzam, że poprawa gospodarcza w Polsce przyjdzie poprzez ceny rolnicze. Polityka gospodarcza Polski powinna być frontem do takiego układu cen, który zagwarantuje maksimum konsumcji rolniczej i produkcji przemysłowej. W interesie całego gospodarstwa uważałbym za rozsądne i celowe, aby przemysł, mimo że jest w ciężkiej sytuacji, wyczekał z jakąkolwiek zwyżką cen do czasu, kiedy rolnictwo osiągnie realne korzyści ze zwyżki cen na płody rolne i zagoi rany okresu cen deficytowych.

Drugą taką deformacją jest dysproporcja pomiędzy dochodem społecznym, a globalną sumą opłat publiczno-prawnych. Trzecia „para nożyc" wiąże się ze sprawą kosztu kredytu. Brak wolnego rynku pieniężnego i wysoki koszt kredytu przy równoległych różnych uprzywilejowanych stopach procentowych, powoduje hamowanie rozwoju produkcji a poza tym rozszczepienie integralnej całości gospodarstwa społecznego na odrębne dziedziny inwestycyjne, pomiędzy którymi zarysowuje się nielojalna konkurencja kapitału.

W końcu — sprawa o znaczeniu pierwszorzędnym. Dopiero zaufanie szerokich warstw ludności stwarza tę zdrową aktywność gospodarczą,

o którą nam wszystkim chodzi. Brak wiary w stałość linii polityczno-gospodarczej, obawa przed niespodziankami, przesadne w stosunku do realnych możliwości zapowiedzi, niezgodność słowa z czynem — wszystko to uniemożliwia powstanie w społeczeństwie tych elementów psychicznych, które warunkują sukces pracy rządowej.

*Wicepremier* zarzuca gen. referentowi, że cyfry jego odnoszą się do roku 1925 i są oparte na ówczesnym złotym, a odniósł je do obciążeń budżetowych z roku 1933—36, a więc do zupełnie innej waluty i innych warunków tudzież że przy obliczaniu drenażu rynku pieniężnego w poszczególnych latach zupełnie odmiennych metod obliczenia użył dla poszczególnych lat.

Sen. *Evert*. Dochód społeczny bywał różnie obliczany. Niektórzy podawali 28 miliardów, potem podawano niższe cyfry. Bardzo ciekawa broszura p. Piotra Drzewieckiego podaje na rok 1934/35 cyfrę 9 miliardów. Na podstawie osobistych swoich wrażeń jestem skłonny przypuszczać, że cyfra ta jest dość ścisła. Inni obliczają dochód społeczny na 12 miliardów. Może to dopiero odnosić się do okresu po polepszeniu się koniunktury.

Wicepremier *Kwiatkowski:* Mnie się zdaje, że dochód społeczny jest znacznie wyższy. Są zupełnie szczegółowe publikacje, które analizują wszystkie działy pracy, w których dochód społeczny powstaje. Te obliczenia są znacznie wyższe. Jest to bardzo ważne, gdyż całkiem inaczej wygląda całe zagadnienie, jeżeli podstawą wnioskodawcy jest to, że 50% dochodu społecznego zabiera Państwo.

Sen. *Marian Malinowski:* Zbyt szarymi i pochmurnymi barwami p. referent odmalował naszą sytuację. Tymczasem słońce nam bardzo przyświeca. Państwo, które po 100 latach niewoli powstało z 3-ch zaborów, doprowadziliśmy do porządku i możemy być z tego dumni, czegośmy dokonali w warunkach trudnych i bez niczyjej pomocy.

P. referent stawia dwie alternatywy: komunizm albo kapitalizm i chce stabilizować ustrój kapitalistyczny. Komunizm w takiej formie, w jakiej jest w Rosji Sowieckiej nie zachwyca mnie, jako socjalisty. Nie należy stawiać sprawy tak, jak to czyni p. referent. Nie chodzi o rozumowanie gospodarcze: komunizm czy kapitalizm, ale musimy zdać sobie jasno sprawę, że wprowadzenie komunizmu u nas przekreśliłoby niepodległość. To jest wzgląd najpoważniejszy, argument dla mnie przeciw koncepcji komunizmu w Polsce.

W różnych krajach panuje komunizm, narodowy socjalizm, faszyzm, a Roosevelt poza Europą morduje się i szuka jeszcze innego wyjścia z gospodarki kapitalistycznej, która zagraża jego państwu. Gdybyśmy sobie powiedzieli, że stabilizujemy tylko ustrój kapitalistyczny i od tego nie ruszamy, to byłoby to niedobrze dla dalszego rozwoju Polski, bo dzisiaj nic nie jest na świecie ustabilizowane. Sam ustrój kapitalistyczny się zmienia.

Do konkurencji za pomocą niskich cen na rynkach zagranicznych należy przystępować ostrożnie. Płacimy już dość drogo w kraju za to, że Anglicy tanio jedzą nasz cukier. To samo dotyczy węgla. Opierając konkurencję na niskich cenach, musielibyśmy z czasem przyjść do wniosku,

że procent na robociznę należy skreślić, a może i zyski przedsiębiorców.

Sen. *Kozłowski:* Referat generalny był bardzo gruntowny i wnikliwy. Pan minister skarbu częściowo szedł po dawnej drodze, przynajmniej w początkach swojej działalności w roku zeszłym, kiedy obciął pensje. Ten okres działalności pana ministra skarbu uważam za bardzo pozytywny. Rozejście się nastąpiło dopiero na wiosnę, kiedy p. minister skarbu stanął wobec poważnych trudności i załatwił je za pomocą przepisów dewizowych. Wtedy nastąpił moment zwrotny. Zarządzeniom tym towarzyszyło duże zdenerwowanie p. ministra skarbu. Doświadczyli tego wszyscy, którzy wówczas w sposób zresztą bardzo oględny, rozumiejąc sytuację, podnosili wątpliwości. Spotkało ich nic innego, jak dochodzenie w sprawie płaconych podatków.

To była pierwsza trudność, wobec której stanął p. minister skarbu i rozwiązał ją, moim zdaniem, w sposób fałszywy.

Staje przed p. ministrem trudność naprawdę poważna. Trudność, która teraz idzie, to zwyżka cen. Jeżeli istnieje wolny obieg pieniędzy, to anomalie życia gospodarczego rejestrują dekadowe rachunki Banku Polskiego. Ruch złota rejestruje nam stan gospodarki i tendencje obrotów. Wiemy, że moment zachwiania zaufania był powodem odpływu wiosennego złota. Jeżeli natomiast mamy przepisy dewizowe i te wszystkie reglamentacyjne normy, o których mówił p. sen. Evert, to wówczas te sprawy przebiegają inaczej. Wówczas rezerwy złota przestają być miernikiem stanu gospodarczego. Rzeczy daleko głębiej zaczynają się wyrażać w cenach. Jeżeli ceny dochodzą do poziomu cen światowych, są one wykładnikiem czynników zewnętrznych ogólnej koniunktury światowej i z tym zjawiskiem mamy dziś do czynienia. Oczywiście, gdyby ceny u nas nie podniosły się do poziomu cen światowych, byłby to olbrzymi sukces p. ministra skarbu i sukces przepisów dewizowych.

Sen. *Kwaśniewski:* Koleje państwowe nie mogą pracować na czysty zysk, bowiem muszą one kierować się często względem na interes gospodarki narodowej, który wymaga obniżki taryf. Również ze względów na obronność kraju muszą one przeprowadzać inwestycje, które nie zawsze mogą być obliczane na zysk. Podobnie ma się sprawa z Pocztą, a tym bardziej z przemysłem wojskowym. Przedsiębiorstwa te więc nigdy nie mogą być nastawione jedynie na rentowność, nie możemy więc wymagać, aby dawały one dochody analogiczne do rentowności przedsiębiorstw prywatnych. O tych zrujnowanych przedsiębiorstwach, które przeszły do Skarbu drogą przymusową, nie będę mówił, gdyż jest rzeczą całkiem oczywistą, że od nich dochodowości wymagać nie można.

Kiedy w 1929 roku dowiedziano się, że Skarb zamierza zainwestować w kopalnię Brzeszcze 10 milionów fr. szw. dla jej rozbudowy, konwencja węglowa uznała to za niebezpieczeństwo dla przemysłu prywatnego i uchwaliła temu przeciwdziałać. I odrazu rozeszły się pogłoski, że węgiel z tej kopalni jest gorszy od węgla górnośląskiego, że Państwo na nim traci itp. Pomimo to pieniądze zainwestowano, nowo-otworzony szyb okazał się bardzo dobry i daje węgiel wysokiej jakości. Ale konwencja przeprowadziła to, że jakkolwiek szyb jest gotów od trzech lat, to jednak

nie jest on eksploatowany. Dalej — aczkolwiek każda kopalnia ma prawo nie zaliczać do kontyngentu dostaw węgla dla przedsiębiorstwa, z nią związanego, to jednak dostawy Brzeszcza dla Kolei Państwowych potrącane są z jej kontyngentu.

P. ref. generalny postawił nas wobec pewnego rodzaju alternatywy — albo kapitalizm, albo komunizm. Jestem przekonany, że wśród nas nie ma komunistów, pewny jestem również, że niewielu znalazłoby się takich, którzyby chcieli z rozwiniętymi sztandarami wrócić do pełnego kapitalizmu. Choćby dlatego, że dziś nie ma właściwie takiego państwa w świecie, gdzieby ten stary kapitalizm kultywowano, a wszędzie widzimy szukanie nowych rozwiązań. Uważam więc, że nie można odrzynać się całkowicie od nowych dróg, których poszukiwanie jest konieczne, gdyż na łonie starego kapitalizmu daleko nie zajedziemy.

Sen. *Radziwiłł.* Muszę skonstatować, że obecny stan finansowy naszego skarbu jest lepszy niż przed rokiem, z czego powinniśmy się wszyscy cieszyć, bo przecież nie chodzi nam o wojowanie z kimś, ale o istotny interes Państwa.

Sen. *Petrażycki:* Referat p. sen. Everta nasuwa mi szereg wątpliwości, których wyjaśnienie jest dla mnie tymbardziej konieczne, że referat generalny ma być odzwierciedleniem naszych poglądów, jako komisji budżetowej.

Nie mamy żadnych argumentów przemawiających za tezą p. referenta, iż, aby pracować w eksporcie trzeba mieć większą odwagę, niż przy ataku na bagnety. Jeśliby tak było, to w takim razie Polska miałaby nader wielu tak bardzo odważnych ludzi, albowiem wiemy, że sporo ich pracuje w naszym eksporcie i to nawet z powodzeniem. W zbyt czarnych barwach przedstawił p. referent nasz budżet, mówiąc o nim, jako o budżecie urzędniczym. Jest w tym tylko pewna doza racji. Dla całokształtu obrazu trzebaby było zwrócić uwagę i na momenty produktywne, które p. referent opuścił.

Sprawozdawca sen. *Evert:* Aczkolwiek już 9 lat jestem w parlamencie, po raz pierwszy widzę, że rola generalnego referenta jest bardzo trudna, w dzisiejszych zaś warunkach prawie niemożliwa. Niemożliwym jest bowiem tak opracować referat, aby odzwierciedlał on opinię wszystkich 24 członków komisji, zwłaszcza jeśli opinie te są tak niezwykle zindywidualizowane.

Stwierdzam — zakończył mówca — że p. minister skarbu zastał sytuację ciężką i zdobył się na dużą energię, decydując się na niepopularne posunięcia w celu utrzymania zasadniczego postulatu, którym jest zachowanie równowagi budżetowej.

Wicepremier *Kwiatkowski:* Po tych wyjaśnieniach właściwie chciałbym tylko prosić o przyjęcie budżetu w tej formie, jak został uchwalony przez komisję Senatu i ostatnio przez plenum Sejmu. Napewno nigdy nie będzie takiej sytuacji, w której reprezentacja społeczeństwa i Rząd mogłyby się zejść i oświadczyć sobie, że jest tak dobrze w Państwie, że nie mamy już żadnych krytycznych uwag do wypowiedzenia. Przeciwnie im bujniejsze będzie życie, tym więcej będzie zagadnień pod-

legających dyskusji i spornemu naświetleniu. Dlatego przyjmuję te uwagi do wiadomości.

Chcę jednak na pewne momenty szczególne wrócić uwagę. Uznaję, że zagadnienie dochodowości jest rzeczywiście niezmiernie ważne, gdyż budżet nasz w najistotniejszej swej części opiera się właściwie na dochodowości społeczeństwa.

Muszę stwierdzić, że rentowność gospodarstwa prywatnego poprawia się. Od pewnego czasu mam możność wglądu w rozwój rentowności wielkich przedsiębiorstw na tle układów, które zawarliśmy z państwami, z którymi Polska ma dodatni bilans płatniczy. Okazuje się, że przedsiębiorstwa, w których zaangażowany jest obcy kapitał, wykazują normalnie rentowność i płacą dywidendy. Te przedsiębiorstwa zagraniczne nie korzystają z żadnych specjalnych przywilejów, żyją w tych samych normalnych warunkach, co wszystkie inne i jeżeli chodzi o ostatnie półtora roku, prawie wszystkie wykazują dochodowość.

Wreszcie jedno naświetlenie mego stosunku indywidualnego, jako niezupełnie ścisłe, chciałbym skorygować.

Padły tu słowa, które mówią, jakobym generalizował mój krytyczny stosunek do okresu działalności rządów 1931 do 1935 r. Jest to wysoce nieścisłe. W kilku moich przemówieniach wskazywałem i wyznaję to otwarcie, że szczególnie okres rządów p. marszałka Prystora reprezentuje nadzwyczajne wysiłki obrony przed zalewem kryzysu. Uznaję to i szanuję. Także w okresie innych rządów były podejmowane poważne wysiłki przeciwstawienia się naporowi kryzysu. Rzeczywiście krytykuję jeden okres w tym pięcioleciu, jako szczególnie niekorzystny dla Polski, to okres rządów p. Kozłowskiego. Zarówno na tle budżetu, jako też w dziedzinie drenaży rynku pieniężnego, jak i w zaciemnianiu obrotów finansowych, właśnie w tym okresie wiele zła się skoncentrowało. Jeżeli więc p. sen. Kozłowski żąda odemnie stale wypełnienia tego, czemu sam przeciwstawiał się, gdy był szefem Rządu, to nie mogę oczywiście jego uwag krytycznych traktować w ten sam sposób, jak wszelkie inne, które tu wypowiadano.

Z dyskusji na plenum Sejmu podajemy treść ważniejszych przemówień:

Wicemarszałek *Mudryj:* Sprawozdawca pos. Duch powiedział, że Undo wyznaje zasadę, iż wszystka ziemia z parcelacji polskich majątków powinna dostać się do rąk ludności ukraińskiej i że jest to zasada fałszywa. Wobec tego stwierdzam autorytatywnie, że takie twierdzenie nie odpowiada rzeczywistości. Undo stoi na stanowisku, że zapas ziemi pochodzącej z majątków wielkiej własności bez względu na narodowość i wyznanie jej właścicieli, ma zgodnie z ustawą z r. 1925 służyć na uzupełnienie gospodarstw miejscowych karłowatych bez różnicy narodowości i wyznania nabywców tej ziemi. Dalej, Undo stoi na stanowisku, że wobec przeludnienia w woj. południowo-wschodnich, gdzie ilość karłowatych gospodarstw dochodzi do

80 prc. ogółu, nie może być mowy o kolonizacji, jeżeli by ustawa o przeprowadzeniu reformy rolnej była należycie respektowana.

Pos. *Mróz:* Zarobki robotnicze oddawna są u nas na poziomie głodowym. Wydawnictwa statystyczne za ostatni kwartał podają alarmujące zestawienia co do wzrostu cen. Ceny hurtowe żywności wzrosły o 8 prc., przemysłowe o 7 prc., surowce zagraniczne przeciętnie o 14 prc., ceny surowców krajowych wzrosły aż do 25 prc., a drzewa nawet do 60 prc.

Pos. *Hyla* (Wadowice, rolnik). Biorąc pod uwagę sytuację gospodarczą i polityczną, podkreślam konieczność pilnego stosowania oszczędności w budżecie. Nożyce cen są ciągle groźnym zjawiskiem, z którym Rząd nie może się uporać i które wiele szkody przynosi rolnictwu. Dla pokrycia wydatków budżetowych należy wyzyskać źródła, które dotychczas nie są wyzyskane. Są to zaległości podatkowe.

Osiągnięcie równowagi budżetowej uważamy za najgłówniejsze zadanie.

Pos. *Gardecki* uważa, że Rząd musi opracować generalny, zasadniczy plan przebudowy stosunków gospodarczych w mieście i na wsi. Z zagadnieniem tym wiąże się problem czasu pracy. Trzeba śmiało pójść na skrócenie czasu pracy w wielkim przemyśle. Ruch robotniczy walczy o krótszy czas pracy w hutnictwie i górnictwie, co jedynie może zwiększyć tam zatrudnienie.

Pos. *Hutten-Czapski.* Centralnym zagadnieniem polityki gospodarczej w Polsce i podstawowym warunkiem naszej przyszłości i rozwoju jest rozwiązanie trudności związanych z przyrostem naturalnym Rzeczypospolitej. Roczny przyrost ludności u nas zwiększa automatycznie konsumcję zbóż o 80.000 ton rocznie. Istniejąca dziś jeszcze nadwyżka w ciągu kilku najbliższych lat stopnieć może całkowicie.

Sprawozdawca pos. *Tomaszkiewicz* wygłosił referat o budżecie Min. Op. Społ.: Musi się u nas przyjąć zasadę, że jedyną legitymacją do awansu społecznego jest wydajna i uczciwa praca. Nasza polityka gospodarcza nie jest jeszcze w całości nastawiona na popieranie czynnika pracy.

Mówiąc o pracy, mam na myśli nie tylko jej wartości materialne. Należy też podkreślić jej rolę dla względów populacyjnych. Tempo przyrostu naturalnego w Polsce wynosiło w ubiegłym pięcioleciu 340.000 głów rocznie. W latach poprzednich przyrost był jeszcze większy i wynosił 490.000. Zawsze jednak przyrost naturalny jest tak wielki, że majątek narodowy na głowę obliczony spada systematycznie. W każdym razie przeludnienie na wsi wzrasta i w ten sposób przybywa jeszcze jedno kryterium, dlaczego zagadnienie pracy jest dzisiaj w Polsce takie doniosłe. Rozmiary bezrobocia oficjalnego i nieoficjalnego są przygnębiające.

Egoizm gospodarczy musi się ukorzyć przed nakazem potrzeb Państwa, musi pójść po linii, jaką wytycza polska racja stanu.

Minister opieki społecznej p. *Kościałkowski:*

Na komisjach budżetowych Sejmu i Senatu złożyłem obszerne sprawozdanie z dokonanych prac w zakresie zagadnień wchodzących w orbitę działania powierzonego mi resortu. Dzisiaj — pragnąłbym naszkicować Wysokiej Izbie problemy, do których w chwili bieżącej przywiązuję najwyższą uwagę. Obok wielkiego problemu opieki nad matką i dzieckiem, opieki nad zdrowiem obywatela, wysuwa się na czoło problem zatrudnienia i warunków pracy.

Od chwili odzyskania niepodległości Państwa przybyło nam w drodze naturalnego przyrostu 8 mil. ludności, z czego od chwili rozpoczęcia się kryzysu 3 i pół mil.

Sprawa emigracji stanowi po kwestii uprzemysłowienia kraju najważniejszy punkt programu zmniejszenia bezrobocia. Wprawdzie nie jest rzeczą możliwą, by rozmiary emigracji doszły do poziomu z lat przedwojennych, tym nie mniej wydaje się prawdopodobne, iż w najbliższej przyszłości, w miarę poprawy koniunkturalnej, otworzą się w tym zakresie lepsze perspektywy.

Istnieje w Polsce zarówno w miastach, jak i na wsi wielka rezerwowa armia pracy. Zbędni, niemający pełnego zatrudnienia na wsi, ciągną do miasta szukając pracy. Długo jeszcze niedostateczna chłonność miast naszych i przeludnienie ich bezrobotnymi nie da im pracy. Należy więc drogą intensyfikacji warsztatów rolnych, drogą naprawy ustroju rolnego, drogą zwiększenia uprawnych obszarów, wyrwanych nieużytkom, wreszcie drogą rozwinięcia przemysłu chałupniczego na wsi powstrzymać zbyt szybki marsz poszukujących pracy ze wsi do miast.

Nasze organizacje robotnicze wysunęły na pierwszy plan skrócenie czasu pracy w górnictwie węglowym pod hasłem zapewnienia zatrudnienia i zarobku możliwie dużej liczbie robotników w drodze podziału istniejącego kontyngentu pracy, przy jednoczesnym pozostawieniu bez zmiany tygodniowego zarobku robotnika. Wniosłem w tym duchu do Wysokiego Sejmu projekt odpowiedniej ustawy, która już w najbliższą środę wchodzi pod obrady komisji sejmowej. Niezwłocznie po jej uchwaleniu wydam należne zarządzenia.

Zdając sobie sprawę z dziejowego znaczenia reformy skrócenia czasu pracy, utworzyłem pod własnym przewodnictwem specjalną komisję, złożoną z podsekretarzy stanu resortów: Spraw Wewnętrznych, Przemysłu i Handlu, Skarbu, Rolnictwa i Spraw Wojskowych. Komisja ta przepracowuje wszechstronnie zagadnienie związane ze sprawą skrócenia czasu pracy.

Każdy krok w tym zakresie musi mieć na uwadze, aby dalsze jego skutki nie obróciły się przeciwko Państwu, przeciwko życiu gospodarczemu, a przede wszystkim, żeby nie obróciły się przeciwko robotnikom, w których interesie podejmowana jest reforma.

Mimo trudności dążymy do stworzenia przepisów prawnych o Izbach Pracy — takich, któreby były dostosowane do warunków rodzimych, nie pomniejszały dorobku istniejących organizacji pracowniczych, a da-

wały światu pracy możność regulowania jego życia i uzyskania lepszych warunków bytowania.

Rząd przedstawi Wysokiej Izbie projekt ustawy o pracowniczych kasach ubezpieczeń społecznych i funduszach emerytalnych. W tej chwili brak absolutnie norm ustawowych w tej dziedzinie w niektórych dzielnicach. Projekt nie stwarzając nowych obciążeń socjalnych ani nowych świadczeń, ogranicza się do ustalenia elastycznych form prawnych dla istniejących instytucji ubezpieczenia wypadkowego oraz do unormowania stosunków władz państwowych do tych urządzeń w zakresie koniecznego nadzoru.

Dlatego też za jedno z naczelnych zadań postawiłem sobie nieustawanie w rozbudowie ośrodków zdrowia, przychodni lekarskich walczących z chorobami społecznymi, ruchomych kolumn zdrowia, stacji opieki nad matką i dzieckiem i instytucji dożywiania dzieci na całym terenie Rzeczypospolitej. Na czoło wszystkich zagadnień socjalnych wysunąłem w przemówieniu swym zagadnienie bezrobocia i zatrudnienia. W dobie pogłębiającego się kryzysu walczyliśmy ze skutkami bezrobocia, a nie bezpośrednio z nim i jego przyczynami. Obecnie nie zaprzestając tej walki możemy już w sposób planowy i zdecydowany przystąpić do walki z samym bezrobociem.

Poprawa gospodarcza, plan inwestycyjny, cały szereg celowych i na długą falę obliczonych posunięć gospodarczych Rządu zbliża nas do poprawy bytu najszerszych warstw ludności.

Pos. *Urbański*. W Polsce robotnicy są jeszcze daleko od zdrowia moralnego i fizycznego. Pan minister niewątpliwie zna te fakty, że około 40 prc. robotników głoduje, zarabiając tygodniowo po 10 i 20 zł. Tego rodzaju stawki zarobkowe nie stwarzają atmosfery zdrowia fizycznego i moralnego. Załatwienie tej sprawy jest jednym z najważniejszych środków, które prowadzą do celu, o którym p. minister mówił.

P. minister powiedział w roku ubiegłym jako premier, że Polska nie przechodzi kryzysu koniunkturalnego ale kryzys strukturalny. Piszę się pod tym określeniem, ale w tej dziedzinie nie wiele zostało zrobione. Z kwestią przebudowy ustroju gospodarczego wiąże się szereg zagadnień głęboko sięgających w nasze życie gospodarcze. Na pierwsze miejsce wysuwa się zagadnienie czasu pracy. Bez tego nie ma mowy o zmianie struktury gospodarczej w Polsce, przy obecnej ilości bezrobotnych w Polsce.

Od szeregu lat przedmiotem żądań ze strony świata pracy jest inspekcja pracy. W tym roku zwiększono ilość etatów w inspekcji o 30, ale to nie ureguluje stosunków, na które skarżą się robotnicy i ich organizacje. Niestety inspektora pracy można porównać z omnibusem, do którego każdy kiedy i gdzie chce wsiada. Inspektorzy mają nadzorować 34.000 zakładów przemysłowych i 200.000 handlowych. Bardzo często upajamy się projektami ustaw. Twierdzę, że raczej należy iść powoli z ustawami społecznymi, ale dbać o to, żeby ustawy wprowadzone były wykonywane. Niech obywatel wie, że jeżeli jest prawo, to nie wolno go obchodzić, że reguluje ono sto-

sunki między obywatelami. Na przykład ustawa o czasie pracy — to są kpiny. Po 12 i po 15 godzin zatrudnia się robotników w okresie bezrobocia, a inspektor nie ma czasu wszystkimi tymi wypadkami się zająć. Po co więc ustawa o czasie pracy? A urlopy, a wypłaty zarobków? Te rzeczy mnożą się w tysiące. Robotnik złorzeczy, wymyśla pod adresem Państwa — nie słusznie, ale tak jest. Wykonywanie ustaw więcej zbliży robotnika do Państwa, niż wydawanie nowych, które podzielą los dotychczasowych.

Ustawa scaleniowa zmieniła dawny stan rzeczy w ubezpieczeniach społecznych. Część skarg kierowanych przeciwko niej jest niesłuszna, ale są rzeczy, nad którymi nie można prześć do porządku. Ustawa mocno okroiła świadczenia. Wprowadzenie lekarza domowego nie zdało dotąd egzaminu. Należy rozpatrzyć skargi np. na ograniczone lekospisy i poprawić to, co jest rzeczywiście złe.

Zwracam się z apelem do p. ministra, czy w braku pełnego samorządu nie możnaby wprowadzić kontroli ubezpieczonych nad pieniędzmi, które wpłacają do ubezpieczalni?

Wreszcie kwestia zdrowia: Apeluję do p. ministra o zwrócenie uwagi na konieczność skoordynowania pracy lekarzy powiatowych z pracą lekarzy ubezpieczalni w zwalczaniu chorób społecznych, które szerzą się na wsi. (Oklaski).

Pos. *Żeligowski.* Wnoszę do laski marszałkowskiej następującą rezolucję: „Sejm wzywa Rząd do poddania rewizji całokształtu zagadnienia aptekarskiego, z szczególnym uwzględnieniem leków dla niezamożnej ludności wiejskiej".

Wiemy, że jest 6 niezakończonych ustaw, że ustawa, która jest obecnie w komisji sejmowej, o stanie aptekarskim, jest tylko małym fragmentem całego zagadnienia aptekarskiego. Wiemy także, że obowiązują u nas jeszcze przepisy z przed 100 lat, z roku 1840, że przeszło 20 mil. ludności wiejskiej przestało korzystać z lekarstw, bo nie mają za co je kupić.

Wiemy, że sytuacja aptek jest bardzo dobrą, ale dzisiaj apteki są tylko dla ludzi zamożnych. Jeszcze w miastach, gdzie działają organizacje społeczne mogą ludzie korzystać z lekarstw, ale wieś, która musi pracować za kilkadziesiąt groszy, oczywiście jeżeli znajdzie robotę — nic nigdy nie kupuje w aptekach. Same gromady i gminy zaczynają myśleć, jak temu zaradzić. Są projekty, ażeby wydać książeczki pouczające, że po wsiach muszą być pewne prymitywne lekarstwa i opatrunki.

Pos. *Kopeć.* Problem narastających mas ludności i braku dla nich warsztatów pracy przerasta ramy Ministerstwa Opieki Społ., a wymaga wysiłków całego Rządu. Z pełnym zadowoleniem trzeba podnieść, iż podstawowe przesłanki walki z bezrobociem są już ustalone. Jedną z nich, to walka o tereny dla kolonizacji i emigracji. Bez względu jednak na to, czy emigracja ta pójdzie do naszych przyjaciół czy wrogów, trzeba to dziś głośno powiedzieć, że Państwo i Naród Polski nie pozwoli, aby robotnik polski był traktowany tak, jak to niegdyś miało miejsce. Z zadowoleniem witamy wzmożenie tempa par-

celacji, jako jednego ze środków zwalczania bezrobocia na wsi. Spotykamy się tu coprawda z głosami sprzeciwu, broniącymi straconych pozycji.

Wśród środków rozwiązania problemu bezrobocia, na czoło wysuwa się postulat skrócenia czasu pracy. Samo postawienie tego zagadnienia trzeba uważać za postęp, natomiast stwierdzam, że forma, w jakiej zagadnienie to zostało przez Rząd ujęte, nie może zadowolić szerokich rzesz pracowniczych. Dlatego słusznie domagają się w tej chwili związki zawodowe, aby w projekcie odnośnej ustawy poczynić poprawki, precyzujące skrócenie czasu pracy.

Nie wszyscy jeszcze w Polsce rozumieją napięcie konfliktów socjalnych, ani strajki okupacyjne, ani nędza robotnicza nic im nie mówi. Są różne metody podejścia do tych rzeczy, jest metoda strusiego chowania głowy, jest metoda naklejania angielskiego plasterka na olbrzymie rany i jest wreszcie metoda najuczciwsza — spojrzenie rzeczywistości polskiej prosto w oczy i wyciągnięcie z niej wniosków. I tę ostatnią metodę my podejmujemy.

Pos. Wierzbicki mówił tu o wołu, który ciągnie pług. Uprzejmie więc prosimy Panów, którzy w dzisiejszej Polsce tworzycie biblijnego Lewiatana, aby nie zabijać wołów, co ciągną pług, aby bezpieczeństwo pracy w kopalniach było większe, żeby nie było tych ofiar z życia ludzkiego, z którymi się codziennie spotykamy. I jeszcze jedna prośba — lepiej tego wołu dobrze odżywiać, bo jest on już dziś zanadto przeciążony.

To są najistotniejsze różnice, które się w tej Izbie zarysowały, różnice, które zresztą zawsze nas dzieliły. Sprowadzają się one do pytania, jaka ma być Polska przyszła — Polska latyfundiów i ordynacji, czy Polska drobnego chłopa, dobrze zorganizowanego robotnika i pracownika.

Pos. *Wełykanowicz:* Przechodząc do sprawy bezrobocia na wsi, mówca zaznacza, że najbardziej cierpi ludność górska, która przed wojną żyła z lasów i wypasu bydła. Dziś lasy wytrzebiono, a wypas bydła z powodu braku zbytu prawie zupełnie zanikł.

Pos. *Fr. Szymański.* Przeciętny zarobek robotnika w Polsce wynosi 26 zł tygodniowo. Należy dążyć do podwyższenia zarobków przez wydanie szeregu ustaw np. o umowach zbiorowych.

Mówi się dużo o sprawiedliwości społecznej, ale wszystko wskazuje na to, że niewiele spodziewać się można w tej dziedzinie, ponieważ szereg ustaw nie może ruszyć z miejsca.

Kończąc mówca wysuwa postulat, żeby emigranci i reemigranci, którzy nabyli uprawnienia do rent w Niemczech, mogli je otrzymać.

Pos. *Krupa* Stan naszego szpitalnictwa jest bardzo zaniedbany. Nie tylko nie rozbudowujemy go, ale cofamy się szczególnie na odcinku szpitali dla psychicznie chorych i dla chorych zakaźnie. Na opiekę nad matką i dzieckiem preliminuje się w budżecie 410.000 zł. Jest to przy 35-milionowej ludności pozycja stanowczo za skąpa. Środki na walkę z gruźlicą przewidziane w budżecie mają charakter raczej symboliczny. Mówca krytykuje Państwową Opiekę Lekarską dla

pracowników państwowych, podkreślając niedostateczność środków na to preliminowanych.

Pos. *Gdula*. Jedną z tez ustalonych na zebraniu parlamentarnej grupy pracy było to, że płace i zarobki są nieproporcjonalnie niskie. Choroby, samobójstwa, kradzieże i wszelkiego rodzaju przestępstwa są skutkami niskich zarobków.

Pos. *Kaczkowski*. Zastanawiając się nad możliwym efektem zatrudnienia, jakie przyniosą z wiosną roboty, nie możemy pozbyć się pewnych obaw. Ilu bezrobotnych zostanie zatrudnionych i jak się odbędzie ich zaciąg do poszczególnych robót? Na to nie otrzymaliśmy odpowiedzi z ust miarodajnych. Nastrój wśród bezrobotnych nie uległ poprawie i agresja jest większa niż była. Nasuwają się dwa sposoby wyjścia: odpowiednia polityka emigracyjna, która może odciążyć ośrodki bezrobocia oraz uruchomienie specjalnych, nisko oprocentowanych kredytów dla miast na rentowne inwestycje.

Sytuację w ośrodkach bezrobocia pogarsza wzrastająca drożyzna, zwłaszcza zwyżka cen chleba, sięgająca już 15 do 20 prc.

Dla Zagłębia Dąbrowskiego nasuwa się jeszcze jeden środek pomocy, mianowicie uruchomienie nieczynnych kopalń węgla. Apeluję do p. ministra, aby zechciał pamiętać o Zagórzu i ażeby uruchomiono nadające się do pracy nieczynne i zatopione kopalnie węgla, gdyż liczne rzesze mieszkańców tego terenu znalazły się bez środków do życia.

Pos. *Mróz*. Jak długo budżet Min. Opieki Społ. nie będzie wskazywał, że staje się kuźnią realnych czynów społecznych, a nie pustych deklaracyj, tak długo stosunek nasz do budżetu tego resortu będzie zdecydowanie krytyczny.

Pos. *Jasiński* podniósł m. in., że byłoby pożądane wydanie ustawy o świadectwach lekarskich przedślubnych, które uchroniłyby społeczeństwo przed wieloma chorobami zakaźnymi i przed utrzymywaniem chorych jednostek.

Pos. *Kondysar*. Kiedy robotnik fabryczny otoczony jest jeszcze pewną opieką i może dochodzić swych praw przez organizacje zawodowe, to robotnikiem rolnym, zwłaszcza sezonowym, nikt się nie opiekuje. Niech od czasu do czasu przedstawiciel starostwa zajrzy i zbada warunki pracy robotników rolnych, a sytuacja napewno będzie wyglądała lepiej.

Pos. *Żeligowski*. Nie mogę nie odpowiedzieć paru słów pos. Sommersteinowi. Nie potrzebuję mówić, że my wszyscy jesteśmy zgorszeni ekscesami i zgodni jesteśmy z p. premierem, że należy je tępić. Ale Żydzi sami muszą zrozumieć, że idzie walka ekonomiczna i naród polski musi wyprostować swe skrzydła. Wy macie wpływy, pieniądze, my tego nie mamy. Ale jest jeszcze trzecia sprawa. Naród żydowski szuka przyszłości dla siebie. Zaczęliście budować państwo swoje w Palestynie, my się tym cieszymy. Wy chcecie mieć własną ojczyznę. To nam trafia do przekonania, bo i my chcemy mieć naszą. (Oklaski).

Pos. *Łobodziński*. Sfery posiadające uchylają się od wszelkich świadczeń. Znanym jest ich powstrzymywanie się od akcji na rzecz Pomocy Zimowej. Nie jest to wypadek sporadyczny. W chwilach ciężkich dla Państwa stale najwięcej ofiar ponosi

świat pracy. Świadczy o tym fakt, że udział emerytów i inwalidów w pożyczce narodowej wynosił 8 milionów, a własności ziemskiej nie wiele ponad milion. Podobnie przedstawia się proporcja udziału świata pracy, emerytów i inwalidów w pożyczce inwestycyjnej w stosunku do własności ziemskiej.

Ref. budżetu Min. Rolnictwa pos. *Kamiński:* Sytuację rolnictwa cechuje w ostatnim roku pewna, nieznaczna poprawa. Zasadnicze czynniki, które się na to składają są następujące: ceny artykułów roślinnych poszły w górę. Artykuły hodowlane pozostały mniej więcej na tym samym poziomie, a pod koniec roku uległy nieznacznej zniżce. Notujemy wzrost ilościowy artykułów hodowlanych wyrzuconych na rynek. Drugi element, obsługa sztywnych obciążeń, a więc kredytu, podatków i świadczeń publicznych nie uległa prawie żadnej zmianie w porównaniu z rokiem poprzednim, a w stosunku do lat przedkryzysowych wykazuje pewną zniżkę.

Najgroźniej przedstawia się sytuacja w dziedzinie cen artykułów nabywanych przez rolników. Zwłaszcza ceny artykułów kartelowych i monopolowych powinny pozostać na tym samym, lub prawie tym samym poziomie jak dotychczas. Tymczasem istnieje obawa, że grozi nam tu rozpoczęcie polityki podwyższania cen artykułów przemysłowych. Gdyby to nastąpiło, z pewnością ta mała poprawa w rolnictwie nie tylko zostałaby zahamowana, ale rolnik, który nie jest dość silnie zorganizowany, z pewnością nie dotrzymałby kroku w tym wyścigu cen artykułów przemysłowych i rolniczych. Jednym z najbardziej zasadniczych postulatów musi być to, ażeby rolnik nie był zniewolony wkroczyć na drogę tego wyścigu cen.

Minister rolnictwa musi mieć zagwarantowany wpływ decydujący na standaryzację produktów rolniczych, zwierzęcych i leśnych. Rolnictwo wykazuje dużą prężność. Polityka preferencyjna Ministerstwa dla roślin oleistych i włókienniczych daje poważne rezultaty.

W traktatach handlowych rolnictwo zdobywa sobie coraz bardziej należne miejsce. Wzmógł się wywóz do kraju, który do tej pory w naszym bilansie był deficytowy, tj. do St. Zjednoczonych. W r. 1936 wywóz ten sięgał sumy 45 i pół mil. zł, chociaż nie mamy jeszcze uregulowanych stosunków traktatowych ze Stanami Zjedn. W tej chwili kraj ten staje się jednym z ważnych rynków naszego wywozu rolniczego.

Stoi przed nami problem rozbudowy rynku wewnętrznego. Spółdzielczość polska posiada zbyt słabe własne fundusze, ażeby mogła szybko odrobić wiekowe zaniedbania. Z uznaniem należy podnieść celową pracę ministerstwa w dziedzinie wzmożenia produkcji rolniczej.

Przy ocenie dorobku lasów państwowych nie możemy się ograniczać do ustalania zasad gospodarczych poszczególnych działów tego agregatu bez związku z rozważaniem zadań jego całości. W gospodarstwie leśnym w ogóle tylko tam istnieje możność utrzymania rentowności, gdzie producent może się otrząść z wpływu pośredników i spekulantów i przejść na własny przerób drewna. Największym błędem, albo może złośliwą metodą krytyki, jeżeli się to dzieje świadomie, jest roztrząsanie poszczególnych działów: produkcji, przerobu lub zbytu drewna w lasach pań-

stwowych i na podstawie fragmentarycznej oceny wydawanie sądu o całości. Inny zarzut dotyczy obawy o nadmierne użytkowanie. Prawda, że w ostanich dwóch okresach użytkowanie wzmogło się z 7.5 mil. mtr. sześc. rocznie na 8.5 względnie 9 mil. Nie znaczy to, że trwałość użytkowania została naruszona. Zabiegi hodowlano-pielęgnacyjne prowadzą zawsze do przyrostu masy drzewnej na tym samym terenie.

W sprawie organizacji zbytu trzeba podkreślić, że drzewa polskiego pod polską firmą na rynku zagranicznym nie było i dopiero „Lasy polskie“ wprowadziły drzewo polskie na ten rynek. „Lasy Polskie“ stanęły również jako pierwszy bezpośredni sprzedawca-kupiec na terenie zagranicznym. Nie tak dawno byliśmy zdani na łaskę i niełaskę obcych koncesjonariuszy i pośrednictw, jednostronnie uzależnieni od kilku rynków zbytu, zwłaszcza niemieckiego. Dziś handlujemy z całym światem. Jeżeli za pionierską naukę należy płacić, to trzeba stwierdzić, że na terenie „Lasów Państwowych“ zapłaciliśmy za nią naprawdę wyjątkowo mało.

Nie można zrozumieć ludzi, którzy z uporem prowadzą „świętą wojnę“ z lasami państwowymi o zasady gospodarki, powołując się na drobne w stosunku do całości niedociągnięcia. Co więcej, wiele z tych rzekomych niedomagań ulega w korespondencji z Najwyższą Izbą Kontroli wyjaśnieniu.

Lasy państwowe z własnego budżetu prowadzą Instytut Naukowo-badawczy lasów państwowych z zastępem pierwszorzędnych sił.

Pokaleczona przez okupację, a później koncesję angielską „Century“ puszcza Białowieska została przez „Lasy“ zagospodarowana. Na gruzach kilku prymitywnie urządzonych tartaków został urządzony olbrzymi tartak w Hajnówce, zamiast nor robotniczych zjawiła się oparta o nową kulturę, kolonia robotnicza że żłóbkami i ochronkami dla dzieci.

Powinniśmy się chełpić dorobkiem „Lasów Państwowych“ i ludziom pracującym na tym odcinku dodać wiary rzetelną oceną ich pracy przez parlament.

Fundusz obrotowy reformy rolnej. Od 1918 r. do 1 października 1936 do rąk mniejszej własności w Polsce przeszło 3.002.914,5 ha. W roku 1936 rozparcelowano 92.588,3 ha. Tylko w niektórych latach rozparcelowano ilość ha przewidzianą w ustawie. W czasie kryzysu tempo parcelacji spadło. Od normy przewidzianej w ustawie jesteśmy bardzo daleko. Nieraz powstaje niesłusznie gwałt, że Rząd niszczy wielką własność, rzekomo lepiej produkującą na rzecz gorzej produkującej drobnej i małej własności. Jeżeli do rąk mniejszej własności przeszło ponad 3 miliony ha, produkcja rolna w myśl tego twierdzenia, powinna by się obniżyć, tymczasem jednak *produkcja nie spadła*. Drobna i mniejsza własność stanowią *główny teren, na którym należy szukać zwiększenia produkcji*. W najgorszych latach kryzysowych *drobna własność* właśnie na Kresach wschodnich tam, gdzie kultura rolna stała najniżej, *wykazała dużą prężność i produkcję wzmogła* w tym samym czasie, gdy w *większych warsztatach rolnych* stojących na wyższym poziomie kultury rol-

nej w chwili depresji kryzysowej produkcja spadła. Nad tym zjawiskiem nie można przejść do porządku.

Państwo przeprowadza parcelację tak, by była ona najkorzystniejszą dla rolnictwa. Obok zagadnienia gospodarczego występuje tu zagadnienie socjalne. Przy minimalnej chłonności miast i wolnym tempie rozwoju przemysłu należy się liczyć ze zjawiskiem, że przez pewien okres czasu proces drobienia się gospodarstw będzie zachodził. Należy stworzyć możliwości, żeby nie odbywał się on gwałtownie, żeby można go było zahamować aż do momentu, kiedy Państwo zdoła zahamować go zupełnie.

P. referent generalny powiedział, że na terenie Małopolski Wschodniej rozparcelowana większa własność przechodzi tylko w ręce ludności ukraińskiej. To twierdzenie nie jest zupełnie ścisłe, czego dowodzą dane statystyczne. Nam, Polakom, nie chodzi o to, żebyśmy na zjawiska nie patrzyli objektywnie. Dlatego z własnej inicjatywy prostuję to, co mogłoby wpłynąć na zakłócenie stosunków między Polakami i Ukraińcami. Natomiast, jeżeli chodzi o przechodzenie ziemi z rąk polskich do ukraińskich, to niewątpliwie to zjawisko ma miejsce i podnoszenie wielkiego gwałtu przez posłów ukraińskich tu w Sejmie jest czynnikiem, objektywnie biorąc, zupełnie nieusprawiedliwionym.

Scalenie. Zostało scalonych 4.512.000 ha. Na odcinku scaleniowym akcja jest coraz lepsza. Niepokojącym zjawiskiem jest jedynie nadmierny koszt scalenia na terenie województw południowo-wschodnich.

Podnoszą się głosy przeciwko osadnictwu. Słabość osadników pochodzi stąd, że każdy kto obejmuje jakieś gospodarstwo musi rozporządzać kapitałem obrotowym. Osadnicy składają się z elementu bezrolnych, małorolnych, lub elementu zasłużonego, który stanowią byli żołnierze. Państwo powinno się nimi opiekować. Zarzuty Ukraińców, jakoby z centrum Polski przerzucało się rolników-osadników do przeludnionej wsi w Małopolsce Wschodniej są niesłuszne. Nie można jednak żądać, by własność rolna w Małopolsce Wschodniej była parcelowana tylko pomiędzy sąsiadującymi chłopami ukraińskimi.

Pos. *Łubieński* wyraził pogląd, że w dziedzinie naprawy ustroju rolnego, reforma rolna dała nam dotychczas nie wiele. Odsetek gospodarstw niesamowystarczalnych raczej się zwiększył, mimo że obszar gospodarstw tzw. wielkich spadł o połowę. Jesteśmy widocznie na błędnej drodze. Chciałbym przyjąć, że w wykonaniu reformy rolnej obecnie działają na pierwszym planie momenty socjalne, a nie gospodarcze, co w obliczu wielkiego przeludnienia wsi może być zrozumiałe.

Na zakończenie mówca oświadczył, że ustosunkowuje się negatywnie do budżetu tego resortu.

Pos. *Wójcik.* Rozwiana została już legenda o konieczności istnienia dużych obszarów ziemskich ze względu na obronność Państwa. Ale dotychczas mało zrobiono w dziedzinie przebudowy ustroju tak, że na wsi nic się na lepsze nie zmieniło. Konieczne jest powtórne przeszacowanie ziemi nabytej z reformy rolnej. Parcelacja prywatna nie powinna mieć miejsca, gdyż ziemia nie dostaje się wówczas do rąk tych, którzy jej potrzebują. Nie stać Polski na szaloną dysproporcję w posiadaniu ziemi.

W naszej gospodarce nie powinno być gospodarstw ponad 100 ha.

Dnia 20. II. 1937 przemówił na plenum Sejmu Min. Rol. *J. Poniatowski:*

P. pos. Łubieński zastosował następujący tok rozumowania: Min. Rolnictwa twierdzi, że drobne gospodarstwa włościańskie dają większy dochód społeczny, dochód brutto na jednostkę powierzchni i na tej podstawie p. poseł Łubieński stara się sugerować opinii publicznej, że wobec tego Ministerstwo Rolnictwa dąży do tworzenia gospodarstw skrajnie drobnych. Tylko pierwsza połowa rozumowania jest ścisła. Przede wszystkim od strony faktu: Nie są tworzone gospodarstwa najdrobniejsze. Zgodnie z założeniami konstytucji i wielokrotnymi oświadczeniami Rządu tworzy się gospodarstwa samodzielne, wystarczające do samodzielnego bytu rodziny chłopskiej. Przeciętna wielkość osad tworzonych z parcelacji rządowej i prywatnej stanowi 9.5 ha bez ośrodków pozostających przy parcelacji. Dla samej parcelacji rządowej cyfra byłaby jeszcze wyższa. Zatem w tym punkcie twierdzenie p. Łubieńskiego nie opiera się na żadnym dowodzie rzeczowym.

Twierdzenie, że gospodarstwa drobne dają krajowi wyższą produkcję brutto na ha, jest natomiast nadal przez Ministerstwo podtrzymywane, pomimo kwestionowania przez p. Łubieńskiego danych, uzyskanych przez Instytut Puławski w oparciu o istotnie niewielką liczbę zbadanych gospodarstw. Gdyby dane Instytutu Puławskiego odbiegały od zjawisk, obserwowanych gdzieindziej, możnaby było wątpić, czy na tym szczupłym materiale wolno się opierać, ale w danym wypadku wyniki badań polskich pokrywają się całkowicie z tym, na co wskazują badania Laura prowadzone od lat 30-tu, na co wskazują wyniki uzyskane z szeregu krajów. Mogą się zdarzyć jakieś regionalne odchylenia, tendencja zasadnicza stwierdzona powszechnie jest niesporna w odniesieniu do warunków polskich.

Ze stwierdzenia tego faktu nie wynika, powiedziałbym, takie prostackie rozumowanie, iż należy tworzyć właśnie najdrobniejsze karłowate gospodarstwa, jako dające największą wydajność z ha. Gdyby produkcja była celem sama w sobie, możnaby było ewentualnie tak rozumować. My jednak w Polsce stoimy na stanowisku, że gospodarstwo powinno utrzymać rodzinę chłopską na nim osiadłą i możliwie korzystnie i w pełni zatrudnić jej członków. Dlatego Ministerstwo dąży do tworzenia gospodarstw samowystarczalnych, nie większych jednak niż na to warunki polskie — (wielkie przeludnienie i mały zapas ziemi) pozwalają.

Tyle o poszczególnych kategoriach własności chłopskiej. Jak natomiast przedstawia się wartość porównawcza gospodarki włościańskiej i folwarcznej z punktu widzenia obronności aprowizacji kraju? W tej materii są świeże stwierdzenia człowieka, posiadającego najwyższy autorytet naukowy — prof. Władysława Grabskiego. Od 30 lat prof. Grabski stwierdza, że pomimo małej umiejętności technicznej i gorszej gleby gospodarstwa włościańskie przewyższają folwarczne. Źródłem błędu w rozumowaniu jest powoływanie się na cyfry wydajności z ha danej

uprawy zamiast uwzględnienia wysokości produkcji poszczególnych plonów w stosunku do całego obszaru gospodarstwa. Można mieć zbiór danego zboża z ha większy, natomiast dla całości gospodarstwa cyfra wyniknie nie wysoka z chwilą, kiedy procent gruntów obsianych jest w obszarach dworskich mniejszy. Na podstawie analizy cyfrowej b. premier Grabski stwierdza, że drobna własność otrzymuje z takiego samego obszaru jak własność większa o 15 prc. więcej zboża i o 40 prc. więcej kartofli. To też kończy swe rozumowanie następującym zdaniem: „Każde przeto przejęcie ziemi z rąk większej własności, powiększa zdolność ziemi polskiej do wyżywienia armii i ludności o 15 prc. w zakresie zbóż jadalnych i o 40 proc., jeżeli idzie o ziemniaki". Jest rzeczą bezsporną, że dalszy bieg działań parcelacyjnych nie zmniejsza, a zwiększa zasobność kraju i bezpieczeństwo wyżywienia ludności.

To też w odniesieniu do tej części rozumowań p. Łubieńskiego, która odnosiła się do rzekomych zamierzeń Ministerstwa, muszę stwierdzić, że sugestie p. posła nie pokrywają się z rzeczywistymi dążeniami Ministerstwa. Rozumiem natomiast doskonale, że prawdopodobnie do końca wykonywania ustawy o reformie rolnej trwać będzie spór między Rządem a przedstawicielami ziemian na temat, ile co rocznie ha parcelować i po jakiej cenie. Ten spór jest zrozumiały.

P. Poseł Łubieński powołał się na moje przemówienie na konferencji w sprawie kultury wsi, usiłując się w nim doszukać lekceważenia wartości gospodarstw gburskich.

Wysoka Izbo! Dałem w zeszłym roku wyraz poglądowi, że nie wolno spoglądać na wieś tylko pod kątem jej roli w ogólnych obrotach gospodarczych. Nie wolno ograniczać się do sprawy — ile metrów materiałów bawełnianych wieś spożyje i ile kilogramów masła dostarczy ludności miejskiej. Musimy pamiętać o losie wsi, o jej celach własnych. Tak olbrzymia część ludności winna się stać organiczną częścią całości życia państwowego, uczestniczyć w pełni w procesach życiowych, które stanowić będą o przyszłości i sile naszego narodu. Wtedy, kiedy na wieś spojrzy się z tej strony, gospodarstwa gburskie, stanowiące kilkadziesiąt tysięcy na ogólną liczbę kilku milionów rodzin chłopskich — nie mogą przysłaniać całości, tym bardziej, że nie potrzebują one w tej skali pomocy i organizacji, co gospodarstwa najdrobniejsze. Natomiast dla tych gospodarstw, które stanowią lwią część wsi polskiej, organizacja gospodarcza, a w pierwszym rzędzie spółdzielcza, jest warunkiem koniecznym uporania się z trudnościami przerastającymi siły pojedynczych drobnych gospodarstw, przy tym muszę podkreślić, że rola organizacji spółdzielczej, rola zespołowości w życiu wsi, to nie tylko umożliwienie nabycia produktów przemysłowych o parę groszy taniej, czy sprzedania lepiej swoich wytworów, to także wielki czynnik wychowawczy. Tych wartości ruchu zespołowego nie przestanę nigdy cenić, a ten sposób interpretowania moich poglądów, z jakim się tu spotkałem, muszę uważać za chęć sugerowania opinii publicznej, że dopatruję się tylko cech niekorzystnych w gospodarstwie wielkopolskim, co oczywiście nie jest zgodne z rzeczywistością.

Wreszcie sprawa spisu stanu posiadania. W 1931 r. miał on być prze-

prowadzony ponownie, lecz zdecydowano się oszczędzić sumy pieniężne, szacowane wówczas na około 3 mil. zł, zadowalając się tylko pewną częściową korekturą danych z r. 1921. Oczywiście fałszywą jest sugestia, iż spisu zaniechano z obawy przed ujawnieniem wyników działalności Rządu.

W stosunku do samorządu rolniczego stoję na stanowisku możliwie swobodnego wykonywania zadań, które mu są powierzone, przy zachowaniu tych uprawnień co do kontroli, które Rządowi z tytułu ustawy przysługują, a tym samym są jego obowiązkiem. Zadania agrarne nie są Izbom powierzone i nie jest z pewnością rolą Izby opiniowanie nie tylko wartości gospodarczej danego majątku, ale na przykład zasług wojskowych i obywatelskich właściciela, tak samo, jak nie byłoby rolą Izb pozostających, dajmy na to, bardziej pod wpływem drobnej własności, wyliczanie majątków, które na wykaz imienny powinne być brane.

Niektórzy z panów dziwnie ujmują swoje zapatrywania na ingerencję Rządu w pracach organizacyjnych. Występując przeciwko wykonywaniu uprawnień do kontroli, wynikających z samej ustawy, w stosunku do instytucji opartych o podatki i subwencjonowanych przez Rząd, jak Izby, jednocześnie domagają się jaskrawego nacisku administracji wobec organizacji dobrowolnych, które takim przepisom nie podlegają.

Wysoka Izbo! Wypowiedziano przy tej okazji kilka uwag, dotyczących troski o moją popularność. Jest to sprawa, o którą sam się nie troszczę, a zatem i cudze troski są mi obojętne. Oceniam jednak sytuację w ten sposób, że mam dużo bezimiennych przyjaciół, którzy nie raz z odległych zakątków dają wyraz poczucia łączności z pracą w imię założeń, którym służę.

W toku wczorajszej debaty, wysunięto szereg postulatów w odniesieniu do zagadnienia reformy rolnej, domagając się zaostrzenia ustawy o wykonywaniu reformy rolnej. Rząd szanuje kompromis dokonany przed laty 11-tu w postaci ustawy z r. 1925, natomiast stoi na gruncie w y k o n a n i a t e j k o m p r o m i s o w e j u s t a w y. To też nadwyżki parcelacyjne, które z tytułu tej ustawy powinne były być rozparcelowane, a które jeszcze nie przeszły do rąk drobnej własności, stanowią — że się tak wyrażę — swoistą zaległość, podobną do zaległości podatkowej. Jest to zaległość wielkiej własności w zakresie świadczeń na rzecz dobra Państwa. Oczywiście zaległości te muszą być wyrównane w tempie zależnym od ogólnych warunków gospodarczych takich, jak zdolność nabycia ze strony ludności wiejskiej, oraz techniczne i finansowe możliwości Państwa. Ze względu na normy ustawy i wspomniane wyżej warunki, Rząd musi wykorzystywać przy likwidowaniu tych zaległości zarówno narzędzie parcelacji rządowej, jak parcelacji prywatnej.

Liczyliśmy ostatnio, że likwidacja majątków nadmiernie zadłużonych przyniesie naturalny proces wzmożenia parcelacji gospodarstw tego rodzaju. Okazało się jednak, że np. z postępowania układowo-likwidacyjnego przewidzianego w ustawie 1934 r. korzysta zaledwie 50 gospodarstw folwarcznych, w czym tylko jedno zgłoszone zostało do tego po-

stępowania na wniosek wierzycieli. Wskazuje to na trudności prawne tej drogi i na to, że wierzyciele z niej dzisiaj nie pragną jeszcze korzystać. Wiemy dobrze, że szereg gospodarstw nadmiernie zadłużonych znajduje się w sytuacji gospodarczej fatalnej, zaniedbując nawet produkcję, to też Rząd uznaje za słuszne przepracowanie tych zagadnień, które pozwoliłyby zbliżyć się do rozwiązania sprawy i uruchomić naturalny proces parcelacji warsztatów przedłużonych.

Niewątpliwie natomiast niebezpieczny byłby rozwój parcelacji prywatnej w warunkach nieuporządkowanego stanu prawnego i nieuporządkowanych nadmiernych obdłużeń. Łatwo mogłyby tu powstać okoliczności, powodujące obdłużenie nowonabywców, a nawet parokrotną zapłatę za ziemię. To też równolegle z przepracowaniem w sprawie segregacji wierzytelności, musi Rząd przepracować jeszcze zagadnienie kontroli nad parcelacją prywatną. Idę tu po linii żądań, domagających się zabezpieczenia nabywców przed możliwością pokrzywdzenia.

Regulacja sytuacji nabywców z parcelacji, w związku z nieuporządkowaniem stanu przeszłego w zakresie bardzo rozmaitych form stosunku dłużniczego między nowonabywcami a Państwem, stanowi jedną z poważniejszych trosk Rządu. Uważam przeto za konieczne oświadczyć, że Rząd przygotuje na najbliższą sesję zagadnienie konwersji tych skomplikowanych i istotnie kłopotliwych norm, jakie mamy zwłaszcza w dzielnicy zachodniej (osady rentowe, anulacyjne i inne). Tendencją podstawową jest tu stworzenie zadłużenia amortyzacyjnego, a nie stałego, tak, aby właściciele osad byli właścicielami pełnoprawnymi, a zadłużenie ich kończyło się w pewnym określonym czasie. Sądzę, że da to efekt dodatni, dając osadnikom poczucie pewności i trwałości posiadania.

Ze strony pp. posłów, przedstawicieli ludności ukraińskiej z terenu małopolskiego wystąpiły wczoraj żale na pewne rzekome pokrzywdzenia ze strony Rządu. Przykładem tego miała być ulotka wydana przez przedsiębiorcę parcelacyjnego o tym, że ziemię będzie sprzedawać tylko w ręce osób wyznania rzym.-kat. Przedsiębiorca ten podjął się parcelacji majątku OO. Dominikanów w woj. tarnopolskim. W myśl art. 52 ust. (4) ustawy o reformie rolnej nabywcami gruntów z dóbr martwej ręki mają być wyznawcy tegoż samego kościoła, a zatem w danym wypadku sprzedający mieli pełne podstawy prawne do stawiania takiego wymagania. Muszę przeto stwierdzić, że panowie posłowie wyjątkowo nie mają szczęścia do przykładów, gdyż zarówno ten przykład, jak inny konkretny wypadek rzekomego pokrzywdzenia, zacytowany na komisji sejmowej, wskazują z całą oczywistością na brak podstaw do czynienia zarzutów krzywdzącej działalności Rządu. To pomówienie jest na niczem nie oparte, gdyż w danym wypadku mamy do czynienia z działaniem prywatnym i całkowicie uprawnionym.

Co do całości sprawy muszę natomiast stwierdzić w imieniu Rządu, że działania parcelacyjne na terenie Małopolski Wschodniej, tak samo jak wszędzie indziej w Państwie Polskim, muszą być podporządkowane ingerencji władz, aby nie zatracały zdrowego sensu gospodarczego.

Inne działy pracy Ministerstwa były wczoraj omawiane w węższym zakresie, to też ograniczę się tylko do stwierdzenia, iż błędna jest opi-

nia, jakoby istniała dziś jednostronność w kierunku popierania produkcji hodowlanej. Przeciwnie, stoję oddawna i wyraźnie na stanowisku działań wielostronnych i równomiernych. To też nie w pełni jeszcze przywrócona została równowaga ofiar Państwa na rzecz pomocy dla działu roślinnego i hodowlanego. Jeśli zaś chodzi o specjalny dział nasiennictwa, to trzeba stwierdzić, że eksport kilku artykułów nasiennych wykazuje wzrost, zaś produkcja roślin zakwalifikowanych, jako nasienne, po najniższym punkcie w roku 1932/33 wykazuje trzydziestoparoprocentowy przyrost.

Wreszcie kilka słów o zagadnieniu lasów. Chcę stwierdzić, że wrażliwość moja na wszelkie zarzuty, dotyczące roli i obowiązków lasów państwowych w odniesieniu do potrzeb terenowych jest szczególnie znaczna. W zakresie płac i poprawy warunków bytowania robotników, a przede wszystkim warunków mieszkaniowych, z roku na rok robimy postępy i nie zamierzamy zaniechać dalszych wysiłków.

W odniesieniu do cen, placonych przez ludność wiejską, muszę stwierdzić, że ceny drewna, jako artykułu eksportowego, zależne są od cen światowych. Pomimo tego pragnę, aby nieuchronny proces drożenia drzewa na rynku wewnętrznym następował w sposób możliwie łagodny i ażeby w tym procesie uwzględniać konkretne interesy ludności wiejskiej. Również uważam, że mamy dużo do zrobienia w dziedzinie uregulowania spraw między ludnością zamieszkującą okolice, w których są lasy państwowe, a administracją tych lasów. Pragnę zapewnić najsprawniejsze załatwianie tych spraw w drodze właściwych zarządzeń administracyjnych.

W odniesieniu do wywodów p. posła Hutten-Czapskiego wskażę tylko jeden błąd, popełniany przezeń systematycznie, corocznie. Rozumowanie p. posła sprowadza się do tego: zmniejszyła się cena o 10 prc., dochody powinny się zmniejszyć o 10 prc. Zwiększyła się cena o 40 prc., dochody powinny się zwiększyć o 40 prc.

Pos. *Hutten-Czapski:* Nigdy tego nie twierdziłem.

*Minister:* Równie dobrze w zeszłym roku, jak i w dniu dzisiejszym, kiedy p. poseł wskazał, że wobec tego, iż ceny obecne wynoszą 74 prc. cen z 1928 r., w którym zysk wynosił 100 mil. zł, to obecnie lasy powinny dać siedemdziesiąt parę mil. zysku. Poza omówieniem tych kilku zagadnień, poruszonych w toku wczorajszej dyskusji, pragnę na zakończenie stwierdzić, że: w odniesieniu do zgłoszonych w dniu wczorajszym rezolucji, uważam za możliwe przyjęcie do wykonania tych, które dążą do: 1) wzmożenia kontroli nad parcelacją prywatną zarówno ze względu na konieczność ochrony nowonabywców, jak i wprowadzenia rzeczywistej planowości, 2) przyśpieszenia prac agrarnych w ośrodkach szczególnie przeludnionych zarówno w drodze parcelacji majątków wielkiej własności, znajdujących się w tych ośrodkach, jak w drodze kolonizacji wewnętrznej, 3) wzmożenia akcji scaleniowej przez wykorzystanie art. 15 ustawy o reformie rolnej, oraz 4) prowadzenia polityki cen ziemi zgodnej z interesem całości, a nie tylko jednej części.

Min. P. i H., *A. Roman* przemówił 22 lutego 1937 na plenum Sejmu: Podczas obrad komisji budżetowej przedstawiłem w skrócie przegląd

najważniejszych problemów, nad rozwiązaniem których Ministerstwo w chwili obecnej pracuje.

Podobnie jak we wszystkich przejawach życia publicznego, tak samo w dziedzinie materialnych poczynań nasze Państwo i społeczeństwo mają szereg zasadniczych zadań do spełnienia, które w sumie składają się na ich politykę gospodarczą.

Jestem przekonany, że wyrażę opinię powszechną, gdy zaznaczę na wstępie, iż nasza polityka gospodarcza w ogóle, w szczególności zaś polityka przemysłowo-handlowa winna szukać przede wszystkim własnych dróg, dróg właściwych naszemu narodowi, opartych na naszych specyficznych potrzebach i na strukturze naszego kraju, czerpiąc przy tym doświadczenie z naszej przeszłości historycznej i to zarówno z popełnionych błędów jak i pozytywnych poczynań.

Nie znaczy to oczywiście, byśmy nie mieli korzystać z wzorów i doświadczeń innych. Wprost przeciwnie jestem przekonany, iż powinniśmy wszyscy bezustannie śledzić poczynania szeregu społeczeństw bogatszych od nas i doświadczeńszych i uczyć się od nich zarówno metod pracy jak poglądów na zagadnienia gospodarcze i ich realizację. Przeciwny jestem jedynie ślepemu i doktrynerskiemu naśladownictwu obcych wzorów, naśladownictwu starającemu się wtłoczyć w nasze ramy społeczne metody słuszne może i dobre na obcych terenach, lecz nie liczące się z naszymi warunkami, potrzebami i charakterem ludzi.

Nasza własna rzeczywistość wskazuje nam niezbicie dwa zasadnicze cele, które stanowią drogowskazy dla naszych poczynań w dziedzinie gospodarczej. Są nimi tyle już razy wymienione z tej wysokiej trybuny: 1) podniesienie potencjału obronności państwa i 2) danie zatrudnienia bezrobotnym oraz z roku na rok powiększająej się ludności.

Pierwszy z tych celów nie wymaga komentarzy. Błędów XVIII-tego wieku nie powtórzymy i Polski po raz drugi bezbronnej nie pozostawimy. Mówiąc jednak o postulacie obronności, pamiętać trzeba, że w XX-tym wieku nie wystarczy mieć armię, lecz trzeba stworzyć w kraju podstawy dla jej uzbrojenia i zaopatrzenia we wszystko to, czego wymaga nowoczesna technika wojskowa. Tu postulat obronności zbiega się z postulatem uprzemysłowienia, pojętym jako jedyny realny środek rozwiązywania trudności, wynikających z bezrobocia i z przeludnienia wsi. Armia wymaga rozwoju niemal wszystkich gałęzi wytwórczości przemysłowej, a rolnictwo wymaga, żeby zdjęto z niego ciężar tej części ludności, której ono zatrudnić nie może. Uprzemysłowienie kraju wysuwa się tym samym jako wspólny i naczelny nakaz naszej racji stanu tak polityczno-wojskowej jak i społeczno-gospodarczej; stanowi ono najistotniejsze zadanie, przed którym stanęło odrodzone państwo. Inne bowiem środki, skądinąd najzupełniej uzasadnione, jak reforma ustroju rolnego, lub roboty publiczne mogą wprawdzie w sprawie bezrobocia przynieść dużą nawet ulgę, nie są jednak w stanie zasadniczo i na stałe go rozwiązać. Również i emigracja nie może tego dokonać i to nie tylko dlatego, że realne możliwości w tej mierze nie są dziś duże. Myślę mianowicie, że nawet gdyby istniał na świecie zupełny liberalizm w odniesieniu do ruchów migracyjnych, to nie byłoby słusznym

z naszej strony pozbywanie się całej nadwyżki rodzimego elementu ludzkiego i to, jak wiemy z praktyki z ubiegłych czasów, elementu najpracowitszego i najdzielniejszego.

W tym stanie rzeczy polityka przemysłowa, a ściślej mówiąc polityka uprzemysłowienia kraju winna być centralnym punktem naszych wysiłków. Mówiąc to rozumiem, iż odnosi się to również do rozwoju warsztatów rzemieślniczych. Polityka ta oczywiście ściśle zależy od innych poczynań gospodarczych, posiadających własne, może nie zawsze zupełnie zbieżne z polityką przemysłową zadania; ośmielam się jednak twierdzić, iż uprzemysłowienie kraju winno stanowić oś naszych działań w dobie dzisiejszej, dobie nadzwyczaj silnych zbrojeń na świecie i w obliczu wzrastającego przeludnienia naszego kraju.

Od czego zależy realizacja powyższego postulatu? Czy można spodziewać się, że nastąpi ona przy stosowaniu metod, które w innych warunkach i w innych czasach dawały wspaniałe nieraz wyniki w zakresie uprzemysłowienia? Istnieją głosy przemawiające za tym, że realizacja hasła integralnego liberalizmu zapewnić może najlepsze rezultaty. Myślę, że teza ta polega na głębokim nieporozumieniu. Liberalizmu nie można stosować w jednym państwie i na jednym odcinku, lecz musi on być doktryną powszechnie obowiązującą w zakresie wymiany towarowej, kapitałów i rąk roboczych. Można mówić o korzyściach stosowania integralnego liberalizmu tak samo jak można mówić o korzyściach powszechnego rozbrojenia, lecz stosować zasady liberalne w jednym kraju w dobie powszechnego prohibicjonizmu byłoby równie szaleńcze jak rozbrojenie jednego państwa w dobie powszechnych zbrojeń.

Czy można jednak na zasadzie powyższych uwag wpaść w drugą krańcowość i twierdzić, że tylko skrajny interwencjonizm i etatyzm zapewnić mogą rozwój gospodarstwa narodowego i dobrobyt w Polsce? Myślę, że teza ta jest równie błędna, jak pierwsza. Państwo nie może się nie interesować kierunkiem rozwoju gospodarczego, musi wytknąć dla niego linię rozwojową, winno zapewnić ramy odpowiednie dla pożądanego rozwoju, winno nawet nieraz wypełnić rolę prywatnej inicjatywy tam, gdzie ona z jakichkolwiek powodów zawodzi, nie może i nie powinno jednak inicjatywy tej hamować, ani przez nadmierny interwencjonizm, ani przez nieracjonalną własną przedsiębiorczość. Musimy bowiem pamiętać, że w chwili, gdy konieczne jest zrobienie wielkiego wysiłku, — nie wolno się opierać na jednym czynniku, chociażby tak potężnym, jakim jest Państwo. Oznaczałoby to wielkie marnotrawstwo sił, gdybyśmy nie wykorzystali możliwości leżących poza bezpośrednią dyspozycją gospodarczą Państwa i nie wciągnęli do współpracy wielkich sił materialnych oraz moralnych, mogących współdziałać w formie zdrowej inicjatywy prywatnej.

Jaką więc drogą należy kroczyć, by najszybciej i najlepiej dojść do wytkniętego celu? Łatwo jest się domyśleć, że właściwe dobie obecnej rozstrzygnięcie znajduje się na przecięciu skrajnych kierunków. Leży ono w osiągnięciu maksimum harmonijnego współdziałania Państwa jako kierownika i regulatora gospodarki, a także i jako przedsiębiorcy — z inicjatywą i przedsiębiorczością prywatną. Jasną jest rzeczą, że

najlepsze wykorzystanie tych dwóch sił da się osiągnąć przez wyraźne dla obu stron ustalenie ram i dróg działania. Państwo musi mieć wpływ na harmonijny rozwój całości.

Powracając do sprawy uprzemysłowienia twierdzić pragnę, że przede wszystkim trzeba wytworzyć w społeczeństwie odpowiednie dla rozwoju przemysłu warunki moralne, trzeba wytworzyć należyty klimat i należyte nastawienie opinii publicznej. Mówiłem o tej sprawie już w komisji budżetowej, lecz pragnę raz jeszcze ją poruszyć, bo przywiązuję do niej podstawowe znaczenie. Życie gospodarcze nie może się pomyślnie rozwijać, gdy nie stworzymy dla rozwoju gospodarczego szczerej, przyjaznej atmosfery. Czyż nie niechęć i pogarda stanu szlacheckiego w dawnej Rzeczypospolitej dla rzemiosła, handlu i żeglugi była jedną z wielu zresztą przyczyn gospodarczego zacofania naszego narodu?

Propagując stworzenie pozytywnej atmosfery dla gospodarczych poczynań, nie mogę pominąć oczywistego zresztą faktu, że do wytworzenia jej walnie może się przyczynić sama postawa świata przemysłowo-handlowego. Musi on przyczynić się do tego przez własne swoje poczynania, przez swój rzetelny wysiłek w pełnieniu obowiązków wobec jednostek i ogółu.

Drugim, obok wytworzenia właściwej atmosfery, warunkiem, bez którego myśleć nie można o szybkim uprzemysłowieniu kraju, jest wytworzenie możliwie stałych ram dla wytwórczości przemysłowej. Życie gospodarcze i to nie tylko oparte na inicjatywie prywatnej, nie znosi niepewności i przypadkowości. Musi ono bowiem mieć możność planowania i kalkulowania na dłuższą metę. Nie mając tego oparcia zdrowa przedsiębiorczość łatwo przeradza się w spekulacyjne poszukiwanie doraźnych interesów, korzystnych jedynie dla kieszeni danych jednostek. Postulat stałości warunków uważam za tak ważny, iż zaryzykowałbym nawet twierdzenie, że lepszą jest nawet mierna polityka przemysłowa, posiadająca cechy stałości, niż zasadniczo dążące do udoskonalenia, lecz wciąż zmieniające się istotne podstawy gospodarowania organów polityki gospodarczej.

Przechodząc po tych rozważaniach ogólnych do ściśle materialnych warunków, od których uzależniony jest rozwój produkcji, stwierdzić muszę, że najważniejszym i posiadającym nieraz decydujące znaczenie w dziele podciągnięcia wzwyż naszego przemysłu, a z nim również ożywienia handlu, jest koniunktura gospodarcza.

Możemy śmiało stwierdzić, że już zdecydowanie *wyrwaliśmy się z kryzysu* i wchodzimy w orbitę pomyślnej koniunktury światowej.

Koniunktura stanowi naturalny czynnik rozwoju gospodarczego. Zadaniem polityki gospodarczej jest takie przystosowanie się do niej, aby wyciągnąć maksimum korzyści dla gospodarstwa narodowego. Pomyślnie rozwijająca się koniunktura sprzyja dokonywaniu niezbędnych przeobrażeń strukturalnych.

Obrane przez nas kierunki gospodarki zarówno jak obecna struktura gospodarcza kraju wskazują niezbicie, że wysiłek musi być uczyniony przede wszystkim dla osiągnięcia większej chłonności rynku we-

wnętrznego. Fakt ten potwierdza również nasze doświadczenie historyczne.

Znane wszystkim niedomagania naszego rynku wewnętrznego zależą nie od przerostu, tylko od wadliwej struktury naszego handlu...

Należy pamiętać wreszcie, że istotnym warunkiem rozwoju handlu jest inicjatywa, przedsiębiorczość i gotowość ponoszenia ryzyka, a tym samym i gotowość do własnej bezpośredniej odpowiedzialności.

Postulat zapewnienia minimum chłonności rynku wewnętrznego łączy się ściśle z drugim postulatem, bez którego przemysł rozwijać się nie może, to jest z postulatem zapewnienia mu rentowności czyli odpowiednich cen.

Poruszam sprawę należytych cen artykułów przemysłowych, bo ma ona kapitalne znaczenie dla problematu uprzemysłowienia. Mylnie traktują ją często przemysłowcy, dążąc do zapewnienia sobie w drodze nadmiernej ochrony celnej lub innych środków, cen wyraźnie zbyt wysokich.

Każda zwyżka cen, — pomijając sztuczne hamowanie wytwórczości — pobudza produkcję i wywołuje szereg wtórnych pozytywnych procesów gospodarczych, wzmagając w szczególności produkcyjne inwestycje w przemyśle. Każda zwyżka cen hamuje równocześnie procesy konsumcyjne, co z kolei może hamująco oddziałać na produkcję. Każda natomiast zniżka cen pobudza konsumcję, lecz bez równoczesnego rozszerzania produkcji, pozwalającego na obniżkę kosztów tejże produkcji, może, — obniżając rentowność zahamować także wytwórczość. Dlatego też polityka cen, mając na względzie właściwy stosunek cen do kosztów produkcji — musi zmierzać do zapewnienia takiego poziomu cen, w wyniku którego nastąpiłaby maksymalna ilość procesów produkdukcyjnych i konsumcyjnych, a tym samym, aby osiągnięty został maksymalny dochód społeczny. Myślę, iż tylko tak pojęta polityka cen doprowadzić może do celów zgodnych z najistotniejszymi założeniami naszej polityki gospodarczej.

Bardzo ważną grupę materialnych czynników w dziele uprzemysłowienia stanowi dostosowanie rynku pieniężnego do potrzeb przemysłu oraz posiadanie odpowiednich warunków do tworzenia procesów kapitalizacyjnych.

Centralne miejsce w kompleksie tych zagadnień posiada problem kapitalizacji wewnętrznej. Na problem ten składa się w tej samej mierze pogłębianie istniejących warunków dla oszczędzania, jak też tworzenie metod dla kierowania tych oszczędności we właściwym kierunku.

Politykę karteli, w założeniu swym niejednokrotnie nawet niezbędnych, należałoby uelastycznić i dostosować do potrzeb życia. Mam nadzieję, że poważne rezultaty uda się w tym zakresie uzyskać na odcinku węglowym przy odnowieniu konwencji węglowej. W chwili obecnej jest w szczególności rzeczą przesądzoną, że przy konwencji powstanie specjalne wspólne biuro sprzedaży dla zaopatrywania w węgiel rolnictwa przy pomocy aparatu rolniczo-handlowego, po cenie, umożliwiającej poważny wzrost spożycia na wsi. Mam nadzieję, że środek ten obok dodatnich innych skutków przyczyni się również do wzmocnienia podstaw finansowych aparatu rolniczo-handlowego, który rozwinąć się może

tylko wówczas, o ile uczestniczyć będzie równocześnie przy sprzedaży artykułów rolnych, jak również przy zaopatrywaniu rolników w główne artykuły przemysłowe. Fakt, że w latach kryzysu rolnicy skurczyć musieli katastrofalnie zakupy artykułów przemysłowych, stał się jedną z przyczyn załamania aparatu rolniczo-handlowego, choć rozwój jego stanowi jeden z podstawowych czynników poprawy sytuacji na wsi.

Choć niewątpliwie wiele problemów da się załatwić w ramach istniejącego systemu organizacyjnego w przemyśle, to jednak pamiętać trzeba, że dzisiejsza organizacja przemysłu nie może w całej rozciągłości zapewnić dobrych warunków rozwoju. Szukać nam zatem trzeba nowych form, dostosowanych do istniejącego u nas stanu potrzeb i możliwości. Dążyć będę do tego, aby tej podstawowej myśli — właściwego zorganizowania przemysłu w Polsce, wkrótce poświęcić więcej uwagi.

Zwrócenie głównej uwagi na problemy rynku wewnętrznego nie powinno czynić wrażenia, że naczelnym postulatem naszej polityki przemysłowo-handlowej jest dążenie do autarkii. Posiadając strukturę państwa, w którym klucz zagadnienia gospodarczego znajduje się niewątpliwie w ożywieniu wewnętrznym, nie możemy tym niemniej nie doceniać wielkiej wagi, jaką posiada dla nas wymiana z zagranicą...

W naszej rzeczywistości i to nawet już w początkach ożywienia działalności przemysłowej kapitalne zagadnienie stanowi problem zaopatrzenia przemysłu w surowce zagraniczne...

Pragnę zaznaczyć, że poruszona tu kwestia nie stoi w żadnej sprzeczności z omówioną przeze mnie na komisji budżetowej podstawą dla naszej rzeczywistości kwestią wykorzystania surowców krajowych i podniesienia ich produkcji. Chodzi bowiem w danym wypadku jedynie o import surowców, przez nas nie posiadanych, względnie nie mogących być racjonalnie zastąpionymi przez wytwórczość krajową.

Biorąc za podstawę powyższe przesłanki, uważam za swój obowiązek stwierdzić, iż dążymy do zwiększenia naszych obrotów z zagranicą, przy zachowaniu korzystnych tendencyj rozwojowych, które zaznaczyły się ubiegłego roku i o których mówiłem na komisji budżetowej. Liczne kontakty osobiste z naszymi kontrahentami zagranicznymi pozwalają mi stwierdzić, iż zwiększenie obrotów z naszym krajem jest również ich życzeniem oraz niech mi wolno będzie również dziś powtórzyć, iż nie wątpię, że kontrahenci nasi zrozumieli realność i obopólną korzyść dawania Polsce, jako państwu dłużniczemu, możliwości do tworzenia dodatnich sald we wzajemnych obrotach handlowych.

Realizację postulatu zwiększenia obrotów wyobrażam sobie przede wszystkim przy pomocy dwustronnych umów i porozumień handlowych, dających w dzisiejszych niezmiernie skomplikowanych pod względem handlowo-politycznym czasach największą możność uwzględnienia istotnych cech i potrzeb obrotów zagranicznych.

Jednocześnie jednak nie neguję myśli o możliwości rozwoju pewnych wielostronnych koncepcyj, o ile do opracowania ich zainteresowani podejdą z należytym obiektywizmem. Być może, że sytuacja w chwili obecnej jest bardziej sprzyjająca dla tego rodzaju konwencyj niż przed paru laty, gdyż poprawiająca się koniunktura ułatwia w zasadzie ich

realizację. Polska dziś podobnie jak dawniej tym bardziej jest gotowa współpracować w dziele odbudowy szeroko pojętej wymiany międzynarodowej, albowiem nasz system reglamentacyjny powstał wyraźnie dla celów defensywnych.

Kończąc moje uwagi, dotyczące ogólnych wytycznych polskiej polityki przemysłowo-handlowej, pragnę zaznaczyć, iż mogą wydać się one niejednemu z nas zbyt blade, pozbawione wyraźniejszych akcentów względnie modnych dziś na świecie haseł lub doktryn. Jestem jednak przekonany, iż, wkraczając na drogę wysiłku organizacyjnego, mającego doprowadzić nas szybko do większej prężności materialnej, nie możemy eksperymentować, lecz musimy oprzeć się na naszych żywotnych czynnikach, wprząc do roboty wszystkie siły twórcze, starając się je wzmocnić i skierować na właściwą drogę. Polska musi się rozwijać bez wstrząsów i gwałtów.

Jakakolwiek zatem oderwana od życia lub też jednej grupie a nie całości społeczeństwa służąca doktryna gospodarcza czy społeczna nie może być dla nas odpowiednia ani pożyteczna.

Sprawozdawca budżetu Min. P. i H. pos. *Sowiński:*

Problem skrócenia czasu pracy niewątpliwie wymaga pozytywnego załatwienia, ale załatwienia w ten sposób, żeby nie naruszył najistotniejszej zdobyczy socjalnej warstw pracujących w Polsce, jaką jest możność pracy. Według obliczeń skrócenie czasu pracy, np. do 6-ciu godzin dziennie, przy zachowaniu dotychczasowych zarobków i przy wliczeniu okoliczności, iż wliczony do czasu pracy czas zjazdu i wjazdu całej załogi wynosi średnio około 26 minut, czas potrzebny na dojście do miejsca pracy i powrót średnio 2 razy po 34 minuty, przerwy podczas pracy średnio 40 minut, podniesie koszt robocizny na jedną tonę wydobycia o około 53.8 prc., co będzie wymagało podwyżki przeciętnego utargu o 25 prc.

Wierzę, że szerokie rzesze robotnicze i reprezentujące je związki, z całą dobrą wolą i poczuciem odpowiedzialności szukać będą rozwiązania, które pogodzi interes gospodarstwa narodowego ze słusznymi postulatami robotniczymi i które nie utrudni akcji uprzemysłowienia kraju. Sądzę, że zdrowa decyzja kongresów szwedzkich związków socjalistycznych, uzależniająca wprowadzenie w Szwecji skróconego czasu pracy od redukcji czasu pracy w państwach konkurujących, jest logiczną i zdrową decyzją.

Z kolei mówca omawia problem kapitałowy i wyraża pogląd, że potrzeby kapitałowe w Polsce są tak olbrzymie, tempo wzmacniania się pogotowia gospodarczego naszych sąsiadów tak duże, że byłoby rzeczą nierozumną nawet samobójczą nie wykorzystać każdej okazji do możliwie trwałego angażowania obcego kapitału w gospodarstwie narodowym. Zwracam się z apelem, aby Rząd przeprowadził zasadę zwolnienia na 15 lat od wszelkich podatków nowych przedsiębiorstw, podejmujących produkcję artykułów dotąd w Polsce nieprodukowanych, a częściowego zwolnienia również na 15 lat nowych przedsiębiorstw artykułów, produkowanych dotąd w niedostatecznych ilościach. Mamy żywy przykład na ulgach budowlanych, jak potężnie może to zagrać na rozwoju życia gospodarczego.

Sprawy rzemiosła znalazły jak zawsze przychylny oddźwięk w komisji budżetowej. Rola polskiego rzemiosła, jako najważniejszego trzonu dla rozbudowy polskiego stanu średniego, znalazła zarówno w Rządzie jak i w całym społeczeństwie głębokie zrozumienie.

Pos. *Duglasiewicz* wspomina o sprawie zamknięcia kopalni „Jawiszewice", oraz zapytuje, czy Rząd może zapobiec sabotowaniu przez Konwencję Węglową swoich racjonalnych zarządzeń, dotyczących oszczędności dewizowych i walki z bezrobociem. Państwowa kopalnia „Brzeszcze" wobec przydzielonego jej małego kontyngentu przez Konwencję Węglową nie może wydawać węgla zgłaszającym się rolnikom, którzy odjeżdżają z pustymi furmankami, mimo, że węgiel leży.

Pos. *Hyla:* Zagadnienie związane z konsumcją i rozszerzeniem rynku wewnętrznego jest dla rolnictwa bardzo ważne, dotychczasowe bowiem doświadczenia w tej dziedzinie dały rezultaty ujemne. Dzisiaj p. minister powtórzył opinię, że są kartele dobre i złe. Jakież to są te dobre i złe kartele? Od czasu rozwiązania kartelu cementu, zaznaczył się olbrzymi wzrost jego konsumcji, bo ponad 30%. Ma to swoją wymowę. Dzisiaj wobec zapowiedzianych inwestycyj mówi się już znowu o zwyżce cementu. Czy Rząd ma dostateczne przepisy prawne, by cichej zmowie, jeżeli nie jest otwartym kartelem, — zapobiec? Jest to sprawa bardzo ważna ze względu na bezrobocie i na intensywność robót rolnych. Po obniżce ceny cukru, analogicznie jak w cemencie, podniosła się produkcja, rozszerzyła się uprawa pól buraczanych, zarabiają bezrobotni, konsument zyskał, a Skarb nic nie stracił.

Zagadnienie węgla należy do spraw skomplikowanych. W kopalni Brzeszcze Skarb zainwestował prawie 15 milionów złotych. W ostatnich latach produkcja nie dopisuje i zamiast 1½ miliona ton rocznie wynosi 450 tysięcy. Najwyższa Izba Kontroli piętnuje to marnotrawstwo. Gdyby Państwo, które jest olbrzymim odbiorcą węgla, pokrywało swoje zapotrzebowania w kopalni Brzeszcze, to mogłaby ona iść „pełną parą". Zainwestowany kapitał byłby wykorzystany. Jak się okazuje, przedstawiciele kapitału zagranicznego ustalili na jednej z konferencyj, że należy dążyć do tego, by Państwo nie robiło w Brzeszczu swich zakupów, bo to przyniosłoby szkodę przemysłowi prywatnemu. Tu powinna nastąpić zmiana.

Według doniesień prasy, p. dyr. Peche stwierdził, że sytuacja przemysłu węglowego jest krytyczna. Winę zrzucił częściowo na kryzys, częściowo na przemysłowców. Gdy do tego się doda stwierdzenie p. referenta Sowińskiego, że obniżka możliwości produkcyjnych wynosi 40% i że grozi to brakiem węgla, to należy postawić pytanie, kto jest odpowiedzialny za ten nienormalny stan rzeczy — czy przemysłowcy, którzy ciągnęli zyski, a nie inwestowali, czy Rząd, który ma naczelne kierownictwo?

Pos. *Matusiak* oświadczył m. in.: Uważam, iż imperatywem Państwa winno być stworzenie przymusu pracy dla wszystkich obywateli z zachowaniem jednak ich wolności i nałożenie powszechnego podatku, od którego by się nikt nie wykręcił. To nam napewno rozładuje bezrobocie.

Pos. *Stamm* mówił o sytuacji kupiectwa. Specjalnej uwagi wymaga sprawa dostaw węglowych. Mamy setki tysięcy bezrobotnych, mamy robić oszczędności dewizowe i popierać krajową produkcję, a miasta pomorskie były pozbawione koksu i brykietów w styczniu br. Telefony i telegramy nic nie pomagały, odpowiedź była: koksu nie ma, bo kontyngent wyczerpany. Mam skład artykułów opałowych i budowlanych i wraz z innymi kupcami musiałem zwrócić się o dostawę do Gdańska, skąd w przeciągu trzech dni dostarczono mi koksu angielskiego. Na marzec znowu koksu nie będzie. Otrzymałem drukowane zawiadomienie, nie zredagowane specjalnie dla mnie, że dostawa koksu nastąpi z 4—6 tygodniowym opóźnieniem, ponieważ kontyngent został wyczerpany. Zamiast kupować towary własnej produkcji, co dałoby pracę bezrobotnym, kupiec pomorski zmuszony jest sprowadzać towar zagraniczny. Stan taki daje okazję spekulantom do sztucznego podwyższania ceny, co miało miejsce w Warszawie.

Następnie mówca zwraca się z apelem do p. ministra, by przyszedł kupiectwu z pomocą, udzielając mu kredytu na pięć lat, oprocentowanego nie wyżej 5 prc., by otoczył opieką młodych zdolnych kupców polskich, którzy chcą się usamodzielnić, ale nie mają kapitału, oraz by otoczył opieką średnie i drobne kupiectwo, które wpłaca $^2/_3$ wszystkich podatków w Państwie.

Pos. *Jahoda Żółtowski:* Obsługa kredytowa dla rzemiosła jest zbyt mała, bowiem choćby tylko w dziedzinie kredytu krótkoterminowego potrzeby jego szacowane są na 150 mil. zł, podczas gdy dysponuje ono 80 mil. zł. Obecna polityka kredytowa winna więc czym prędzej ulec zasadniczej zmianie w kierunku powołania specjalnej instytucji kredytowej, dyspozycyjnej, oraz rozprowadzającej kredyt w terenie, gdyż pośredniczące obecnie K. K. O. niechętnie podejmują się tej akcji.

W okresie, kiedy mówimy o konsolidacji narodu, potężny przemysł anonimowy nakładczy, radykalizuje chałupników. Zagadnieniem chałupnictwa musi się zainteresować cały Rząd z min. P. i H. na czele. Tym więcej, że posiada ono poważne znaczenie dla przebudowy naszej struktury zawodowej.

Rzemiosło przeżywa obecnie ostry kryzys strukturalny. Prawie $^1/_3$ wszystkich warsztatów rzemieślniczych stanowią warsztaty szewskie i krawieckie.

Pos. *Dąbrowski.* Obecny okres poprawy gospodarczej oświetli jeszcze wyraźniej hamującą rolę karteli w naszej produkcji. Poprawę gospodarczą odczujemy wszyscy nie przez wzrost cen, do czego dążą kartele, ale przez wzrost produkcji. Gdy fabryki ruszą całą parą, dla przemysłu poprawi się sytuacja — nawet jeżeli ceny pozostaną w dotychczasowym poziomie. Za dowód szkodliwości karteli może służyć fakt, że po zniesieniu kartelu cementu ceny cementu spadły, a produkcja zwiększyła się prawie dwukrotnie.

Kartele nasuwałyby mniej obaw, gdyby dawały gwarancję, że w pracy swojej uwzględniają interes Państwa. Ale kartele często są zmową międzynarodową i takiej gwarancji nie dają. P. Berger w „Gospodarce Narodowej" wykazał, że gdy nie było jeszcze przeszkód

traktatowych, nie wysyłaliśmy żelaza do Estonii, Jugosławii i Bułgarii dlatego, ponieważ polski kartel żelaza zawarł układ z kartelami innych państw i oddał im w pacht naturalne rynki zbytu wzamian za niewkraczanie na rynek polski. Drugi przykład. Z Polski eksportujemy do Niemiec cynk surowy a nie walcowany. Niemiecki kapitał, właściciel większości akcji polskich hut, potrafił wyeliminować konkurencję polskich fabryk i zawarł umowę z polskim kartelem o eksporcie cynku surowego. Trzeci przykład. Jedna z instytucji współpracujących z rolnictwem otrzymała odpowiedź od kartelu węglowego, że nie dostanie 30 ton kostki, ponieważ wszyscy muszą być obdzieleni sprawiedliwie, a więc dostaną kostkę ci, którzy brali węgiel w lecie. Chłop za karę, że w lecie nie brał węgla, nie dostanie go w zimie.

Haracz płacony przez rolnictwo przemysłowcom jest zbyt wielki. Konieczności płacenia za postojowe, za to, że ktoś nie pracuje, nikt rolnikom nie wytłumaczy.

Pos. *Ostafin* krytykował gospodarkę gazową Polminu w zagłębiu Jasielsko-Krośnieńskim. Gazociągi państwowe znajdują się w administracji Polminu, co było usprawiedliwione wtedy, kiedy obejmowały one niewielką sieć i samodzielna eksploatacja mogła się nie opłacać. Jednak obecnie, gdy sieć gazociągu sięga już 182 km i ma być dalej rozbudowana do 422 km, pozostawienie ich w eksploatacji Polminu jest niewłaściwe. Jakie bowiem zyski ciągnie Polmin z gazociągów? Płaci on np. za 1 m sześć. gazu 1 gr, za przewód liczy sobie 1½ gr, pobiera zaś za ten gaz od fabryki gumowej w Sanoku 3.3 gr, zaś od m. Sanoka nawet 5 gr. Miasto Jasło płaci za gaz Polminowi 4.2 gr, podczas, gdy on sam płaci tylko 1.25 gr, zaś za przewód liczy 0.7 gr. Są tu więc niezależnie już od zarobku na przewodzie olbrzymie zyski dla Polminu. Przez płacenie niskich cen producentom Polmin zabija inicjatywę nowych wierceń gazowych, gdyż nie opłacają się one przy takich cenach. Uważam więc, że polityka taka jest bezwzględnie szkodliwa.

Pos. *Tomaszkiewicz.* Jesteśmy u progu tworzenia programu gospodarczego, który ma nas prowadzić do niezawisłości gospodarczej Polski. P. wiceminister zakreślił wytyczne linie tego programu. Na tym tle widzimy ogromne dysproporcje, jakie istnieją między programem przedstawionym przez kierownika naszych gospodarczych resortów, a możliwością jego realizacji. Główną może dysproporcją jest różnica między interesem społeczno-gospodarczym Państwa, a tymi wytycznymi, które sobie stawia tzw. wielki przemysł.

Skartelizowane przemysły kluczowe nie są niczym innym, jak balsamowaniem form odziedziczonych po zaborcach. Do dziś zasady organizacyjne naszych karteli przeważnie są nastawione na tłumienie naszego przemysłu przetwórczego. Przemysł surowcowy opierał się u nas stale na przywilejach i koncesjach, a każdą próbę kontroli uważał za naruszenie praw nabytych. Przy próbach rewizji następowała groźba zamknięcia zakładów i wydalenia dużej ilości robotników. Polityka karteli surowcowych dewastowała przemysł i zabijała przetwórstwo.

Wywozimy drzewo, ale nie setki artykułów przemysłu drzewnego,

chociaż zagranica o nie się dopomina. Produkujemy chmiel na eksport, ale gatunek jego jest coraz gorszy. Więcej u nas nacisku, aby zapewnić zbyt produktom, aniżeli, żeby produkt był dobry. To samo dzieje się w przemyśle i handlu. Tajemniczość gospodarki wielkich koncernów z jej metodą ukrywania dochodów i rabunkowej gospodarki musi ustąpić jawnej działalności kontrolowanej przez Państwo i czynniki społeczne. Spełnianie rzetelne obowiązków socjalnych przez sfery przemysłowe winno być oceniane na równi z płaceniem podatków. W kierownictwo życiem gospodarczym musi wejść czynnik entuzjazmu i wiary, duch zdobywczy młodości, zdolność ryzyka i umiejętność trwałych wysiłków.

Pos. *Jedynak*. Od szeregu lat poruszam tu działalność Związku Bekonowego. Dnia 22 grudnia zr. wniosłem interpelację w sprawie działalności tego związku na rynku amerykańskim. Otrzymałem na to odpowiedź p. ministra, która przyszła trochę później, aniżeli pismo wystosowane przez Związek Bekonowy do p. marszałka w sprawie mojej interpelacji. P. marszałek dał mi wgląd w to pismo. Związek Bekonowy czyni zamach na moje uprawnienia poselskie. Prezes Związku Bekonowego domaga się, ażeby za ową interpelację wydano mnie sądowi (Pos. *Tomaszkiewicz:* Nie do Berezy Kartuskiej?) Nie chcę zasłaniać się odpowiednimi artykułami konstytucji. Jest to próba zastraszenia mnie. Sprawa jest zbyt poważna, gdyż dotyczy całokształtu handlu produktami mięsnymi. Ta próba będzie dla mnie tylko bodźcem do wyświetlenia całego zagadnienia, związanego z eksportem mięsa. Składam dziś do laski marszałkowskiej wniosek o zawieszenie władz Związku Bekonowego, nie powodując się chęcią niszczenia jakiejkolwiek rzeczy, wprost przeciwnie, chcąc tę rzecz naprawić.

Odpowiedź Ministra w przeważnej swej części podtrzymuje twierdzenie Prezesa Związku Bekonowego, zawarte w piśmie skierowanym do p. Marszałka Sejmu. Podobnie jak i Związek Bekonowy przeszedł Minister do porządku nad zasadniczą sprawą poruszoną przeze mnie, mianowicie nad kwestią systemu i organizacji sprzedaży szynki w Ameryce, zaliczając tę kwestię do kategorii handlu prywatnego przedsiębiorstwa.

System organizacji sprzedaży szynek na rynku amerykańskim polega na stworzeniu uprzywilejowanego klanu pośredników, co jest tym niebezpieczniejsze i szkodliwsze, że na wypadek załamania się tego koła lub porozumienia ich z sobą i postawienia wysokich żądań, szynka może stracić odbiorców, tym łatwiej, że w prasie amerykańskiej są już pewne oznaki, że potężne firmy amerykańskie, poparte przez równie potężne związki robotnicze, zaczną występować przeciw importowi. Naturalnym odbiorcą powinni być wielcy importerzy amerykańscy.

Wreszcie kilka pytań: Czy wiadomo p. ministrowi, że firma „Mitexport“ prowadzi tzw. uszlachetniający obrót, polegający na tym, że polskie świnie są wysyłane dla przerobu na rynek niemiecki, skąd wysyła się je do Ameryki, ale zyski z eksportu tych świń nie wpływają do Polski, lecz do firmy w Holandii? Pod egidą Związku Bekonowego te transakcje trwają od kilku miesięcy, w czasie działalności centrali dewiz. Firmy eksportujące na rynki pionierskie otrzymują wysokie premie.

Niektóre firmy, pracujące w Związku Bekonowym, wysyłając swój towar do St. Zjedn., korzystają z tych uprawnień i mają na jednym kilo szynki od zł 1.20 do zł 1.50 nadwyżki. A więc te pieniądze nie wchodzą z powrotem do kraju. Jest to ominięcie zarządzeń rządowych.

Pos. *Pietrzak* mówi m. in. o zaniedbaniu ciężkiego przemysłu. Sumy, które miały iść na inwestycje zostały zużyte. P. minister powinien zbadać przyczynę tych zaniedbań. Szybów nie pogłębiono, nie dbano o niskie pokłady węgla, bo rzekomo są nierentowne. Kotły mają do 32 lat. Koksownie nie są rozbudowane i w chwili poprawy koniunktury trzeba będzie koks sprowadzać z zagranicy.

Dlaczego Unia występuje teraz, a nie wystąpiła przed rokiem z tym zagadnieniem? Moje domniemanie idzie w tym kierunku, że stało się to dlatego, że p. premier zgłosił w Izbie ustawę o skróceniu czasu pracy w górnictwie. Dlatego się dzwoni na alarm.

Przemysł zamknął kilkanaście kopalń i niektóre huty. Nieczynne kopalnie kosztują nas olbrzymie sumy na utrzymanie, ażeby kopalnie nie zostały zatopione. Niestety mamy konwencję węglową, która daje pewien przydział i więcej produkować nie wolno. Przy dobrej koniunkturze w r. 1928 i 1929 mimo wielkiego eksportu leżało na zwałach do 4 mil. ton węgla. Dziś są pustki.

Pos. *Gdula:* Płk. Koc we wczorajszej swej deklaracji powiedział, że rola inicjatywy prywatnej winna być ograniczona wymogiem interesu ogólnego. Pod tym względem nasz przemysł ma cały szereg zawinień. Narusza on równowagę społeczną przez posunięcia, które dla przemysłu nazywają się odciążeniem życia gospodarczego, dla robotnika zaś — poprostu wyzyskiem. Widzimy to w ciągłych domaganiach się ulg ze strony Państwa, w obcinaniu płac i ustawodawstwa ochronnego pracy, w wyniku czego stan bezpieczeństwa w przemyśle wygląda coraz gorzej. Zarobek robotnika spada coraz bardziej zwłaszcza w przemyśle węglowym, gdzie spadek ten wyniósł ponad 52 prc. Tymczasem ceny rosną a przemysł chce dalej zarobki obniżać w imię właśnie owego odciążenia życia gospodarczego. Górnicy przywiązują wielką wagę do skrócenia czasu pracy, co pozwoli zwiększyć zatrudnienie. Odniosłem wrażenie, że p. Referent sugerował Izbie, iż zagadnienie to trzeba odłożyć na teren międzynarodowy.

Jakże często przemysł narusza równowagę społeczną! Nie można mówić o zdrowym rozwoju przemysłu, jeśli honor pracy nie będzie uszanowany. Zwracam więc na te sprawy uwagę Min. P. i H. i proszę, żeby się nie dało uwodzić panom czarodziejom z przemysłu.

Pos. *Jasiński*, oświadczył m. in., że konwencja węglowa położyła kres stałemu rozwojowi handlu węglem przez flisaków, ograniczając kontyngent węgla przeznaczony do transportu drogą wodną i uniemożliwiając nabywanie go przez flisaków i włościan bezpośrednio z kopalni. Skutki tego dały się natychmiast odczuć w postaci gwałtownego spadku obrotu węgla na Wiśle, oraz spadku o prawie 50 prc. taboru żeglugowego na górnej Wiśle. Postanowienia konwencji sprzeciwiają się ustawie wodnej. Ażeby zapobiec dalszemu kata-

strofalnemu obniżaniu się żeglugi na górnej Wiśle, należy znieść odpowiednie krępujące postanowienia konwencji i dać ulgi tym, co budują tabor żeglugowy i chcą się trudnić transportem węgla drogą wodną i jego sprzedażą.

Następnie mówca omawia zagadnienie kartelowe i zwraca uwagę, że rozwiązanie kartelu cementowego zostało w znacznym stopniu zniwelowane przez cichą zmowę fabryk, mającą na celu podwyżkę cen.

Pos. *Madeyski*. Należałoby pamiętać, ażeby w nowej konwencji węglowej były uwzględnione potrzeby Zagłębia, a w szczególności istniejącego tam przemysłu przetwórczego. Ważne jest ulepszenie komunikacji z północną częścią Zagłębia, gdzie znajdują się rudy oraz glinki, specjalnie glinka szamotowa.

Sprawozdawca p. *Sowiński* odpowiada krótko na uwagi. Huta Strzebnica jest nieczynna z tego powodu, że nie ma przygotowanych rud cynkowych do eksploatacji i sprowadzamy je ze Szwecji i z Rosji. W tej chwili wobec poprawy koniunktury staje się aktualną sprawa uruchomienia kopalni rudy w Bolesławiu.

Prawdą jest, że Brzeszcze wydobywa tylko 450.000 ton rocznie. Zwiększenie wydobycia skomplikowałoby zagadnienie stanu zatrudnienia, ponieważ inne kopalnie ilość wydobywanego węgla musiałyby zmniejszyć.

Z powodu poprawy koniunktury i w związku z tym z powodu intensywnej pracy w hutach żelaznych, rzeczywiście zabrakło koksu. Z 24 mil. przeznaczonych na inwestycje w hutach żelaznych, 17 przewiduje się na rozbudowę koksowni. W ten sposób jeszcze w tym roku sytuację opanujemy.

Uwagi, które tu były wypowiedziane, ułatwią ministrowi przeorganizowanie konwencji węglowej. Zwłaszcza będą uwzględnione postulaty: w sprawie udostępnienia sprzedaży węgla rolnikom, ułatwienia spławu węgla itd. Przy podziale licencyjnym trzeba będzie uwzględnić i rozróżniać kopalnie nowe od starych, które były kiedyś dużymi, ale dziś wyczerpały się, stały się małymi szybikami, a mimo to korzystają w dalszym ciągu z dużego przydziału.

Tzw. „ambasadorzy przemysłu“ tj. urzędnicy Ministerstwa wynagradzani rzekomo z przemysłu prywatnego, nie istnieją. Chwilowo wobec zwiększenia handlu zagranicznego, Ministerstwo zatrudniło kontraktowo urzędników z samorządu gospodarczego. W tym roku ta nieformalność została usunięta.

Postulaty w dziedzinie rzemiosła sprowadzają się do potrzeb kredytowych. Pewne konkretne poczynania w tym kierunku zostały już wszczęte.

Podejrzenia o reeksport z rynków stratnych na rentowne, o czym mówił p. Jedynak, są pilnie śledzone i w razie stwierdzenia ich słuszności w stosunku do odnośnych firm wyciągane są surowe konsekwencje. Właściwym byłoby, gdyby p. Jedynak skontaktował się z M. P. i H. P. Jedynak postawił zarzuty w płaszczyźnie niewłaściwej. Gdyby Ministerstwo spotkało się z materiałami upoważniającymi je do wkroczenia — niewątpliwie wyciągnęłoby konsekwencje.

Na zarzut pos. Ostafina referent odpowiada, że Polmin wierci sam za ropą i za gazem. Pollon należy w 100 procentach do Polminu. Polmin nie unika wcale kontroli N. I. K., o czym świadczą sprawozdania N. I. K. Tereny, o których mówi pos. Ostafin, nie są zakupione.

W odpowiedzi p. Pietrzakowi mówca zaznacza, że w tym roku dopiero wobec ożywionej koniunktury i wzrostu konsumcji w hutach, wyszły na jaw wszystkie niedomagania i zaniedbania konserwacji w ciągu lat ostatnich.

Między twierdzeniem p. Gduli, tyczącym się czasu pracy, a swoim, mówca nie widzi rozbieżności, różnica zachodzi tylko w sposobie podsumowania godzin.

Sprawozdawca sprawy długów państwowych pos. *Hutten-Czapski:* Wydatki na obsługę długów państwowych preliminowane są na r. 1937/38 w wysokości 206.317.000 zł, a więc w sumie o 19.652.323 zł wyższej, niż w r. ub., ze względu na preliminowanie kredytów na obsługę długów, które w zeszłorocznym preliminarzu uwzględnione w tym dziale nie były. Wydatki na obsługę zadłużenia zagranicznego zmniejszyły się o 5.989.839 złotych z powodu dewaluacji w poszczególnych państwach.

W r. 1936 została zaciągnięta pożyczka we Francji w wysokości 2.600.000.000 fr. fr. Po uzyskaniu całej pożyczki, obsługa zadłużenia naszego, nie licząc pożyczki kolejowej Śląsk-Gdynia, zwiększy się o 8.431.000 złotych. Zwiększenie zadłużenia wewnętrznego również wymagać będzie dodatkowych pozycyj ze względu na plan inwestycyjny. Zaznaczyć należy postęp prac Urzędu Długów Państwa pod względem technicznym. Zgłoszony wniosek zmierza do zwiększenia pozycji obsługi zadłużenia o 6 mil. zł.

W ciągu szeregu lat obsługiwaliśmy nasze zobowiązania zagraniczne z największym poświęceniem, sumiennie i dokładnie.

Z zagadnieniem długów i ich obsługi wiąże się sprawa zapasu złota i dewiz w Banku P lskim. Zapas ten się zwiększył w drugim półroczu 1936 r. Dewaluacja w szeregu państw zmniejszyła nasze zadłużenie. Kraje, które przeprowadzają dewaluację, a nie mają możności zahamowania zwyżki cen i płac, wywołać mogą u siebie chaos i wstrząsy. Przykłady różnego przebiegu dewaluacji mamy we Francji i Anglii. Zagadnienie walutowe Państwa w warunkach obecnych jest bardzo trudne, a czuwanie nad bilansem płatniczym wymaga niezwykłej czujności i odpowiedzialności. Od stosunków międzynarodowych zależy droga polityki finansowej, której trzymać się będzie Polska, jako poważny czynnik polityczny i gospodarczy Europy.

W r. ub. zgłosiłem wnioski zmierzające do scentralizowania w Min. Skarbu całej polityki finansowania również przedsiębiorstw państwowych względnie prowadzenia ewidencji ich zadłużenia, oraz scentralizowania gestii wszystkimi pożyczkami państwowymi. Mimo wyrażonej zgody nie poczyniono w tym kierunku kroków. Zdając sobie sprawę z trudności, które stały na przeszkodzie, ponawiam mój wniosek, idący zresztą po linii wskazań N. I. K.

W związku z zaciągnięciem pożyczki francuskiej proponuję w poro-

zumieniu z Rządem zwiększyć kwotę na obsługę długów zagranicznych o 8.751.563 zł.

Zgłoszony będzie jeszcze wniosek zmierzający do zwiększenia pozycji o 6 mil. zł na spłaty zadłużenia wewnętrznego w związku z powiększeniem emisji biletów skarbowych.

Sprawozdawca monop. pos. *Hutten-Czapski:* Wpłaty monopoli preliminuje się na łączną kwotę 631.400.000 tj. o 36.400 tys. więcej niż w roku bieżącym. Co się tyczy monopolu solnego nie ziściła się obawa, ażeby obniżka ceny soli szarej spowodowała zmniejszenie zakupu soli białej. Jeżeli porównamy rok 1934/35 z następnym rokiem, to okazał się spadek spożycia soli jadalnej, co jest trudne do wytłumaczenia ze względu na przyrost ludności. Nie wydaje mi się słuszną polityka utrudniania sprzedaży soli bydlęcej w obawie, ażeby nie była ona używana do spożycia przez ludzi. Należałoby raczej obniżyć ceny soli jadalnej. Zwrócić jednak należy uwagę, że obniżka ceny soli szarej o 1 gr na kg tworzy w budżecie lukę miliona kilkuset tysięcy zł.

W monopolu tytoniowym przewiduje się zwiększenie sprzedaży. Pierwsze miejsce w sprzedaży tytoniu zajmują woj. zachodnie, drugie miejsce woj. południowe.

W użyciu tytoniu krajowego i zagranicznego nastąpił pomyślny objaw zwiększania się z roku na rok zużycia tytoniu krajowego. Notujemy także stałą poprawę gatunków tytoniu rodzimego.

W monopolu spirytusowym konsumcja przewidywana jest większa niż w roku bież. przede wszystkim w woj. wschodnich i południowych. Niestety większe cyfry sprzedaży spirytusu nie idą w parze ze zmniejszeniem się wyrobu tzw. samogonki. W każdym razie notujemy fakt, że ilość sprzedaży spirytusu denaturowanego w woj. wschodnich i południowych spadła dość znacznie. Zużycie spirytusu niekonsumcyjnego do celów przemysłowych w Polsce jest znikome. Oczywiście znaczne zwiększenie zużycia spirytusu napędowego jest tylko możliwe wraz ze zwiększeniem się motoryzacji kraju.

Zapas spirytusu, który w r. 1932 wynosił przeszło 80 mil. litrów, a w r. 1935 spadł do 39 mil., wynosił w r. 1936 47 mil. Istnienie dużego zapasu jest dość pożądane. Możliwość produkcji gorzelń jest wielokrotnie większa aniżeli dzisiejsze zatrudnienie. Mamy więc w dziedzinie produkcji spirytusu i z tego punktu widzenia wielkie możliwości.

W monopolu loteryjnym po zbadaniu ponownym cyfr mogę zapewnić, że podana przeze mnie podwyżka wpłaty do skarbu o 750.000 zł będzie niewątpliwie wyższa.

Co się tyczy monopolu zapałczanego to w r. ub. notujemy spadek sprzedaży zapałek, spowodowany dość wysoką ceną. Toczą się rokowania ze spółką dzierżawną, które powinny doprowadzić do załatwienia sprawy obniżenia ceny, a także do rozwiązania kwestii zapalniczek.

Pos. *Marchlewski.* Generalnym postulatem kupiectwa wobec wszystkich monopoli jest sprawa rabatów, których wysokość jest b. często niewystarczająca dla zwiększenia obrotów. Szczególnie dotyczy to Monopolu Solnego, gdzie rabaty są tak niewielkie, że sprzedaż detaliczna od-

bywa się ze stratą dla kupiectwa. Pod adresem Monopolu Spirytusowego mamy to zastrzeżenie, że prowadzenie hurtowni wymaga zbyt poważnych kapitałów.

Pos. *Perfecki.* Nie widzimy dalszej obniżki cen monopolowych, a przecież spożycie na wsi nie powiększyło się. Chociaż sól mamy w nadmiarze, to jednak cena jej nie jest obniżona. Przyczynę tego widzę w niezwiększaniu produkcji salin państwowych i przepłacaniu za sól z salin prywatnych np. Solvay'a. Produkcję saliny kossowskiej obniżono o 1000 ton, co równa się jej likwidacji. Tymczasem salina ta jest pięknie rozbudowana, ponieważ zaś leży w miejscowości letniskowej jednej z najbardziej uczęszczanych, należałoby tam otworzyć kąpiele solankowe, coby dało znaczne dochody. Cena soli w woj. południowo-wschodnich i wschodnich jest wyższa niż w reszcie kraju. Winę za to ponoszą tzw. wolne składy soli.

Pos. *Messing.* W woj. białostockim, skąd jestem posłem, jest kilka hut, z tego dwie są nieczynne, mianowicie: w Grajewie i w Narewce. Nędza wśród robotników tych nieczynnych hut jest wielka, a przenoszenie ich do hut czynnych nie zapobiega złu, ponieważ w tym wypadku przy niskich zarobkach zaledwie wegetują, żyjąc na dwa domy. Mówca zwraca się z apelem do p. ministra o uruchomienie nieczynnych hut.

Pos. *Łobodziński* występuje przeciwko systemowi wolnego handlu w sprzedaży wyrobów tytoniowych, który został przez Monopol wprowadzony w 1933 r. Pominąwszy inwalidów, którzy na wolnym handlu tracą, a którzy służyli za główny argument przytaczany za utworzeniem Monopolu w 1922 r., na wolnym handlu traci Państwo, ponieważ zmniejsza się sprzedaż i nasycenie rynku wyrobami tytoniowymi Monopolu.

Pos. *Urbański* podniósł, że wielka ilość emerytów w monopolach jest wynikiem przede wszystkim specyficznej polityki personalnej, jaką monopole prowadziły. Konsumenci skarżą się, że po wypuszczeniu świeżych gatunków wyrobów tytoniowych jakość ich po pewnym czasie pogarsza się w sposób zastraszający.

*Sprawozdawca:* Jeśli idzie o wywody p. Łobodzińskiego to reforma sprzedaży w r. 1933 była przeprowadzona w celu ułatwienia rozsprzedaży wyrobów tytoniowych. Zapobiegła ona spadkowi sprzedaży w okresie dekoniunktury. Czy system sprzedaży możnaby obecnie zreformować, — jest to kwestia do rozpatrzenia, w każdym razie należy pamiętać, żeby reforma nie skurczyła możliwości zakupów przez ludność, szczególnie wiejską. Jeśli idzie o ilość emerytów w monopolach, to opiera się ona w znakomitej większości na emerytach salin małopolskich. W Monopolu Solnym świadczenia emerytalne wynoszą więcej niż połowę wszystkich wydatków na robociznę. W każdym razie zagadnienie emerytalne w Monopolach trzeba zasadniczo uregulować, aby uniknąć podwójnych emerytur, jakie dziś widzimy w Monopolu Spirytusowym.

Referent budż. Min. Skarbu pos. *Hołyński.* Jest szereg wydatków, które w latach następnych będą musiały rosnąć. A więc musi wzrosnąć suma na obsługi długów ze względu na uchwalone ustawy inwestycyjne. Są jeszcze inne wydatki, które w okresie kryzysu nie mogły być w pełni

preliminowane, a więc świadczenia na Fundusz Bezrobocia, zaległości w dopłatach do instytucji kredytowych udzielających pomocy przy konwersji długów rolniczych. Dlatego jest konieczność zastanowienia się, czy już można dzisiaj myśleć o pewnym rozwoju strony wydatkowej naszego budżetu, czy rozwój naszych dochodów pozwoli na zwyżkę wydatków.

Śmiem twierdzić, że nadwyżki, które mogą wpłynąć w dochodach, powinne być użyte nie na podwyższanie wydatków, lecz na obniżenie stawek podatkowych, które w okresie kryzysu bardzo wysoko zostały podniesione.

Jeżeli uwzględnimy poszczególne podatki, to widzimy znaczny wzrost dochodów z podatków bezpośrednich, a mniejszy z pośrednich. W monopolach widzimy bardzo znaczny spadek wpływów, jakkolwiek wpłaty monopoli do Skarbu były wyższe, aniżeli faktyczny dochód z tych monopoli. To znaczy, że monopole niejako wracały Skarbowi część kapitału obrotowego.

Równowaga budżetowa nie pozwala na natychmiastowe obniżenie stawek podatkowych, więc należy przeprowadzić statystykę szczegółową podatków i przyśpieszyć tempo klasyfikacji gruntów, jako podstawy do podatku gruntowego i dochodowego od rolnictwa. Jednocześnie należy szykować grunt finansowy dla tej reformy podatkowej. Takim gruntem finansowym musi być dalsza polityka jaknajwiększych oszczędności w wydatkach, pomimo wzrostu wpływów i zwyżkowej koniunktury. Nie tylko należy wystrzegać się rozrostu wydatków, ale także zmniejszyć dotychczasowe wydatki na te wszystkie funkcje państwowe, które nawet mogą być pożyteczne, ale nie są nieodzowne, a ograniczyć wydatki tylko do tych wszystkich funkcyj, które są nieodzowne, z innymi poczekać do czasu, gdy reforma podatkowa da w stosunkowo krótkim czasie wobec wzrostu koniunktury znowu większe wpływy podatkowe, wskutek ożywienia obrotów gospodarczych. Jeżeli mówię o konieczności oszczędności w budżecie państwowym, to ten sam postulat odnosi się do wszystkich innych budżetów publiczno-prawnych.

Tymczasem już dziś widzimy dążenie do podnoszenia podatków samorządowych i to nie tylko od strony władz państwowych, samorządowych, ale tak samo w niektórych wnioskach poselskich. Chciałbym stanowczo przestrzec przed wszelką zwyżką podatków w chwili obecnej.

Muszę tu jeszcze zwrócić uwagę na jeden moment. Jeżeli chodzi o możność płacenia podatków przez ludność, to chodzi nie tylko o sumę złotych, ale także o to, jaką wartość realną przedstawia ta suma. A ta wartość realna wzrosła jeszcze o spadek cen. Obywatel musiał przez to tym więcej odmawiać sobie zaspokojenia potrzeb, im bardziej ceny spadały. Dlatego, jeżeli będziemy podnosili podatki samorządowe, to te podatki, które są preliminowane w budżecie państwowym, będą wprawdzie wymierzone, ale nie wpłyną w tej sumie.

Jak już wspomniałem, reforma podatkowa w tej chwili nie jest jeszcze możliwa, należy ją przygotować. Ale jest jedna dziedzina, która niekoniecznie musi być zreformowana równocześnie z ogólną reformą podatkową. Tą dziedziną jest „księga tajemnej wiedzy", księga o opła-

tach stemplowych. Już należy przystąpić do rewizji tej księgi. Pos. Hyla na komisji budżetowej poruszył bardzo ważny moment z tej dziedziny, mianowicie obciążenie przenoszenia własności drobnych nieruchomości. Jak wykazała klasyfikacja gruntów, w bardzo wielu wypadkach tytuł władania ziemią został już przeniesiony, a tytuł własności przeniesiony nie został i z tego wynikają poważne komplikacje. Uregulowanie tej dziedziny będzie możliwe tylko przy znacznym obniżeniu stawek.

Należy się także już teraz zastanowić i nad inną dziedziną podatków, mianowicie podatkami pośrednimi, wśród których widzimy szereg takich, które mimo utrzymania wysokości stawek bez zmiany, wykazują poważny spadek wpływów. Reforma w tej dziedzinie jest konieczna, jak to widzimy na przykładzie obniżenia podatku od win owocowych, które może dać bardzo dobre wyniki przez zwyżkę konsumcji, a co zatem idzie i zwyżkę wpływów.

Jeśli idzie o wydatki budżetowe, to przy podziale na zasadnicze grupy, rzuca się w oczy, iż wydatki osobowe nie tylko nie spadły, ale nawet wzrosły, natomiast wydatki celowe, twórcze wykazują bardzo znaczny spadek. I w tej więc dziedzinie wyraźnie widać, że oszczędności trzeba szukać w tym dziale, którego rozrost naruszył nam równowagę. Zmniejszyć więc należy wydatki administracyjne, nie naruszając wydatków celowych.

Wnoszę o przyjęcie budżetu Ministerstwa Skarbu w brzmieniu uchwalonym przez komisję.

Pos. *Dudziński*. Błąd naszej polityki walutowej ma swój początek w 1924 r., kiedyśmy, nie mając złota, oparli politykę walutową na złocie i wskutek tego musieli złoto pożyczać. Gospodarstwo narodowe, zamiast pracować na siebie, musiało pracować na tych, którzy nam złoto na wysoki procent pożyczali. Złoto odpłynęło, nawet i to, któreśmy mieli, zanim zaczęliśmy je pożyczać. Ta polityka walutowa zmusiła nas do oddania przemysłu własnego w obce ręce. Obcy kapitał zdewastował przemysł i odpłynął z powrotem zagranicę w wysokości wyższej niż przybył. Mówca opowiada się za zmianą polityki walutowej w Polsce.

Zła polityka walutowa pociągnęła za sobą dalsze skutki. Ponieważ potrzebowaliśmy stale złota, prowadziliśmy politykę białych murzynów i stosując błędną politykę eksportową, wywozimy zasadnicze surowce po cenach niewspółmiernie niskich, pokrywając straty stąd wynikłe wysokimi cenami na surowce w kraju. Jeśli dodam do tego niskie płace ograniczające zdolność konsumcyjną własnego społeczeństwa, to stwierdzić muszę, że tego rodzaju polityka uniemożliwia rozwój przemysłu wewnątrz kraju.

Jeżeli mamy sprostać zadaniom obronności kraju, musimy zmienić politykę walutową w Polsce. Odpowiedzialność ministra skarbu za obronność kraju jest olbrzymia. Od niego zależy, czy obronność zostanie osiągnięta.

Likwidacja bezrobocia również w olbrzymim stopniu związana jest z polityką ministra skarbu. Trzeba podkreślić, że wysoki procent bezrobotnych nie pozwoli nam postawić obronności na odpowiednim poziomie.

To, co powiedziałem, nie jest krytyką p. ministra skarbu, ale polskiej polityki walutowej. Wygłoszone przeze mnie tezy są powtórzeniem tego, co powiedział p. minister, jako inżynier Kwiatkowski, w referacie swoim wygłoszonym w Związku Izb Rolniczych.

Pos. *Mróz*. P. wicepremier osiągnął równowagę budżetu, zapytać by jednak należało, na jak długo i czyim kosztem? Osiągnął to bowiem przez zmniejszenie płac i obciążenie podatkiem specjalnym najszerszych warstw pracujących, na których barki spada poza tym i główny ciężar pomocy zimowej, oraz ciężar zwiększonego podatku lokatorskiego i zwiększonych podatków pośrednich. Nie obciążono jednak w tym samym choćby stopniu tzw. sfer gospodarczych. Przeciwnie, widzimy tam obniżenie szeregu podatków, jak: przemysłowy i gruntowy, widzimy nadal politykę premii i ulg. Jeśli bowiem drobne zaległości bezwzględnie się egzekwuje, to dopuszcza się, aby grube rosły w miliony. Jeśli dopuściliśmy do 700 mil. zaległości podatkowych, to trzeba je wyegzekwować, a podatek specjalny znieść. Domagamy się zniesienia tego podatku i naprawienia krzywdy emeryta i człowieka pracy.

Pos. *Pyz*. Trzebaby wydawać przez 4 lata po 150 mil. zł rocznie i to bez Warszawy i Łodzi na inwestycje miejskie, aby stan miast jako tako uporządkować. Decyzje Komisji Oszczędnościowo-Oddłużeniowej dla samorządu są obecnie zaskarżone przez Z. U. S. do N. T. A., gdyż rzekomo komisje te nie miały prawa umarzania należności ubezpieczeniowych. Wskazuje to albo na chęć niepotrzebnego procesowania się ze strony Z. U. S., albo też na istotne braki w formalnym wyposażeniu komisji. Rząd powinien się zająć tą sprawą, aby na wypadek uchwalenia decyzji komisji, nie zachwiały się z trudem zrównoważone budżety miast. Nie załatwiona jest dotychczas sprawa wypłaty odszkodowania gminom za pobór i wymiar podatków państwowych. Trzeba to zlikwidować, jak również trzeba zwolnić od podatku od nieruchomości — nieruchomości miejskie, mające charakter użyteczności publicznej. Należy zdjąć z bark samorządu wypłatę dodatków nauczycielskich, doręczanie poczty, utrzymywanie aresztów, oddać im z powrotem egzekucję własnych należności, egzekucja bowiem przez organy państwowe jest nie wystarczająca.

Pos. *Marchlewski*. Zjazd Zw. Tow. Kupieckich na Pomorzu oświadczył się za linią polityczną Rządu. Postulat reformy podatkowej, wysuwany przez kupiectwo, jest również postulatem Rządu. Ażeby okres koniunktury nie był zmarnowany i żeby mógł być produktywnie wykorzystany, musi go cechować nienakładanie nowych obciążeń na życie gospodarcze, które w chwili obecnej jest przeciążone różnymi świadczeniami. Z dużym zadowoleniem należy stwierdzić, że Min. Skarbu idzie na rozbudowanie scalonego podatku.

Życie gospodarcze ma zaufanie do p. ministra Kwiatkowskiego i wierzy, że przy wzajemnym zrozumieniu wszystkie niedomagania dadzą się usunąć.

Pos. *Wł. Kamiński*. Głównym założeniem polityki Min. Skarbu było

osiągnięcie równowagi budżetowej. Cel ten osiągnięto. Do równowagi tej wielu podchodzi z nieufnością i nazywa ją fikcją.Być może, że w granicach samego preliminarza budżetowego równowaga ta nie była zbyt murowana, ale trzeba stwierdzić, że w wykonaniu jest ona przeprowadzana z całą konsekwencją. Trzeba stwierdzić, że ilość środków obiegowych jest u nas zbyt mała i pewne korektywy możnaby przeprowadzić. Nie mamy bowiem obowiązku trzymać się tylko górnej granicy pokrycia, lecz możemy zejść i do dolnej. Niektórzy zwolennicy niedopowiedzianej inflacji powinni pamiętać, że Polska już przeszła jedną inflację, która zrujnowała wszystkich. Nie dziwię się więc Ministrowi Skarbu, że działa on z niezwykłą ostrożnością i nie idzie na lep niebezpiecznych haseł.

Pos. *Krzeczunowicz*. Pos. Sowiński stale przypomina, że należałoby zwolnić od podatku nowe powstające przemysły, wytwarzające rzeczy nieprodukowane dotychczas w kraju. Niestety nie słyszeliśmy obietnicy, że ta myśl będzie wykonana. Przecież to nic nie będzie skarb kosztowało. Wspomnę tu o młodym przemyśle, który właściwie jeszcze się nie narodził, a już w zarodku został zabity przez przepisy skarbowe; mam na myśli produkcję wina gronowego. Przepisy są takie, że jest wykluczone, aby małorolny mógł produkować wino, bo nie jest w stanie wytrzymać kosztów kontroli skarbowej. Rzecz musi być zreformowana w ten sposób, żeby kontroler był opłacany przez wszystkich zainteresowanych. To jest kwestia jednego rozporządzenia, a mogłaby się rozwinąć nowa gałęź przemysłu. Przypomnę tylokrotnie podnoszoną sprawę podatku na wino, który jest 70 razy wyższy niż w Rumunii, a kilkanaście razy wyższy niż w bogatej Francji.

Pos. *Sapieha*. Starymi metodami obcinania pensji grzebiemy się beznadziejnie w ciasnych granicach dwumiliardowego budżetu. Zasadniczym błędem finansowania budowy naszego Państwa jest to, że olbrzymimi kosztami obarcza się jedno pokolenie, zamiast przeprowadzić budowę odrazu, a koszta rozłożyć na kilka pokoleń.

Wobec braku środków finansowych dla zrealizowania poprawy, jedynym wyjściem jest wprowadzenie amortyzowanego pieniądza pomocniczego, stworzenie rodzimego źródła kredytowego, opartego na majątku narodowym. Instytucją, która zaspokoi zapotrzebowanie kredytowe, byłby bank nazwany np. Bankiem Kredytu Narodowego. Byłby on upoważniony do wypuszczania listów zastawnych do wysokości 4 miliardów zł, zabezpieczonych na lasach i nieruchomościach państwowych. Pod zastaw listów byłyby wypuszczone złote kredytowe, jako prawny środek płatniczy jedynie na rynku wewnętrznym. Posługiwaćby się nimi można na tych samych warunkach, co złotymi Banku Polskiego.

Pos. *Dębicki*. Cieszy mnie, że w naszym gronie jest cały szereg myśli tworzenia warunków nowych, umożliwiających wydatniejszą poprawę koniunktury. Obawiałbym się jednak, abyśmy czasem zbyt łatwo nie wpadali w poezję w rozważaniach gospodarczych, gdzie potrzebna jest ostrożność i ścisły rachunek. P. Sapieha wysunął tu pewne koncepcje, które mają już dość bogatą historię. Źródła bowiem koncepcji

tzw. pieniądza hipotecznego szukać trzeba jeszcze w r. 1705, kiedy to John Law wysunął tezę, że obfitość pieniądza jest bogactwem kraju, zapomniał jednak, że ilość pieniądza jest dopiero skutkiem bogactwa, czyli pomieszał skutek z przyczyną. Ten błąd właśnie przyniósł bankructwo jego teoriom. Podobne koncepcje zjawiały się dalej w r. 1789 we Francji, w r. 1813 w Danii, a już ostatnio mamy przykład Niemiec z r. 1923 w postaci rentmarki. Przykład ten nakazuje nam z wielką ostrożnością i rozwagą podchodzić do podobnych koncepcji. Myślę, że Rząd i te czynniki, na których ciąży obowiązek dbałości o stałość naszej waluty, przejdą spokojnie do porządku dziennego nad tym projektem, który i to tylko w swych fragmentach, może być przedmiotem zajmujących rozważań teoretycznych. P. Dudziński wołał dziś, że w r. 1924 popełniliśmy zasadniczy błąd, opierając walutę na złocie. Każdy z nas przeżywał inflację i każdy pamięta tego złodzieja, który przez jedną noc okradał go z majątku, zmniejszając z dnia na dzień wartość pieniądza. Przejście więc na walutę stałą jest epokowym zwycięstwem gospodarczym naszego Państwa. Nie będę szukał zasadniczych zmian walutowych w bitwie gospodarczej, jaką przeżywamy, nie będę mieszał fragmentów pojęć ekonomicznych z demagogią.

Pos. *Krukowski*. Od maja 1931 r. uposażenia pracowników państwowych spadły niemal o połowę. Połowa pracowników jest zadłużona do wysokości połowy rocznego uposażenia. Na budżecie pracowników państwowych poprawa gospodarcza odbiła się ujemnie z powodu wzrostu cen artykułów pierwszej potrzeby. Bonifikacje zeszłorocznej zniżki komornego, cukru, węgla zostały przekreślone.

Nie do pomyślenia jest, by nie znalazło się ani grosza dla tych, którzy ofiarnie służyli Państwu, a którzy znaleźli się na skraju nędzy — w momencie, gdy innym warstwom udziela się wydatnej pomocy. Zniesienie podatku specjalnego od najniższych i średnich uposażeń spowodowałoby ubytek w wysokości 28 milionów zł. Apeluję do Izby, aby uchwaliła wniosek mniejszości o zniesieniu podatku specjalnego od uposażeń do wysokości 400 zł.

Pos. *Jedynak*. Polski Związek Eksporterów Bekonów i artykułów zwierzęcych działa na mocy statutu opartego o przepisy ustawy o stowarzyszeniach, jednak działanie Związku przekracza uprawnienia statutowe i ustawowe, gdyż ściąga on od eksporterów opłaty od przyznanych im premii eksportowych. Fundusz Związku przeznaczony rzekomo na działanie interwencyjne używany jest w znacznej mierze na pokrycie budżetu Związku. Z tych wpływów Związek nie płaci ani podatku dochodowego ani obrotowego. Związek partycypuje w spółce „Eksport Mięsny", w której posiada większość udziałów. Zbadanie momentu podatkowego w tej spółce wydaje się rzeczą nieodzowną, tym bardziej, że korzysta ona z przywilejów i zysków. Spółka importowała np. pomarańcze z Hiszpanii.

Polski Związek eksporterów bekonów korzysta z przywileju drogą przelania na niego szeregu czynności, jak udzielanie certyfikatów wywozowych, zwalnianie towarów wywozowych od cła. Udzielanie certyfikatów wywozowych wchodzi w zakres wydziału handlu zagranicznego,

ale tylko de iure, faktycznie załatwia to Związek przez swą, że tak powiem, ekspozyturę w wydziale handlu zagranicznego w osobie urzędnika Min. Przemysłu i Handlu, który pobiera pensję od Polskiego Związku Eksporterów. Komisja Rozdzielcza zatrzymała tylko kontyngenty wywozowe do Austrii, natomiast do Anglii i Niemiec ta sprawa pozostaje w rękach Związku, który opiera ten swój przywilej na rzekomych zasługach eksportu pionierskiego w przeszłości. W rzeczywistości jednak ten eksport wcale nie był pionierski, gdyż płacone były wówczas premie wywozowe 25 gr od kg i wywóz był opłacalny. Takiemu rozdziałowi kontyngentów należy kres położyć.

Do końca r. 1933 wyznaczanie premii wywozowych dokonywane było przez komisję ministerialną. W r. 1933 artykuły zwierzęce wyjęto z kompetencji tej komisji i oddano je podkomisji Związku bekonowego. W praktyce Związek dysponuje tymi premiami wywozowymi w sposób monopolistyczny. Nadzór nad Związkiem sprawuje Ministerstwo P. i H. w osobie urzędnika należącego do władz Związku, który jednak jest opłacany przez Związek w postaci żetonów za posiedzenia. Związek jest więc organem, który sam opłaca swego kontrolera.

Moim zdaniem spółkę „Eksport Mięsny" należy oddzielić od Związku, i przekształcić ją w syndykat eksportowy. Dotychczas istniejące poszczególne sekcje należy przekształcić w samodzielne związki. Na tym powinna być utworzona nadrzędna instytucja w postaci rady naczelnej. Do czasu przeprowadzenia tej nowej organizacji funkcje rady naczelnej powinna spełniać komisja międzyministerialna.

Przez połączenie PZPZ z biurem eksporterów zboża w Poznaniu istnieje spółka, której zarząd ma swą siedzibę w Gdańsku, nie wiadomo z jakiej przyczyny. Może z powodów dochodowych, gdyż według moich informacji, panowie zasiadający w radzie nadzorczej tego biura pobierają ok. 500 guldenów za posiedzenie obok wysokich pensji. Z najbliższego otoczenia współpracowników p. wicepremiera jeden z panów bierze udział w tej spółce.

Pos. *Gładysz.* Kolportuje się szeroko wersja dotychczas nie zdementowana, że naczelnicy urzędów skarbowych otrzymują specjalną tantiemę, jeśli wyciągną podatek ponad wyznaczony im kontyngent.

Na premiach przy wpłacie zaległości korzystali tylko źli płatnicy, a nawet bankruci, natomiast ci, którzy uczciwie płacili nic nie otrzymali. To są powody, że moralność podatkowa jest zachwiana.

Pos. *Hutten-Czapski.* Zagadnienie kredytu długoterminowego, niesłychanie ważne, jest niedoceniane. Kredyt długoterminowy, najodpowiedniejszy dla rolnictwa, nie jest należycie rozwinięty. Wskazane jest zwiększenie emisji listów zastawnych, które nawet w tak ciężkich okresach jak obecne dadzą się ulokować.

Wykorzystanie aparatu długoterminowego kredytu jest konieczne. Apelujemy do Ministerstwa Skarbu, aby postawiło na należytej płaszczyźnie to zagadnienie, łącząc je z zagadnieniem oddłużenia w myśl dezyderatów konferencji listopadowej.

Pos. *Wierzbicki.* Ciągle się mówi o ideach społecznych. Otóż, te idee zależą nie od systemów ekonomicznych, nie od systemu Rządu, zależą

wyłącznie od uspołecznienia każdego obywatela. Weźmy olbrzymie prawodawstwo społeczne, tę wielką zdobycz XIX i XX w. W Polsce jest ono rozbudowane niesłychanie, system jest nadzwyczajny, ale czego w tym wszystkim nie ma? Człowieka uspołecznionego. Dotychczas nie ma robotnika uspołecznionego. Te wszystkie instytucje były pomyślane jako samopomoc robotników i przemysłowców. Te wszystkie Kasy Chorych i inne organizacje były pomyślane tak, ażeby były zarządzane przez robotników, jako pole ich wyrobienia obywatelskiego i społecznego. A przecież to wszystko rzucone jest na barki Państwa. W najlepszym wypadku rządzi się przez Komisarza. To dowodzi, że jest olbrzymie ustawodawstwo społeczne, ale nie ma dotychczas robotnika uspołecznionego, ażeby wziął w swe ręce te instytucje. (Głos: nie pozwalają). Nie ma rzeczy, na którą się pozwala, wszystko się zdobywa.

W połączeniu zagadnienia własności prywatnej i tęsknoty do uspołecznienia człowieka — jest droga do wspaniałej syntezy. Myśmy już odzwyczaili się traktować własność — czy rolniczą, czy przemysłową, czy ziemiańską, czy chłopską, — jako rzecz, która zależy wyłącznie od właściciela, co do której nikt inny nie ma nic do powiedzenia.

Jak wspaniale to zagadnienie uspołecznienia właścicieli widzimy w życiu naszego drobnego włościaństwa. Zdajemy sobie sprawę, czym może być życie indywidualnego gospodarza, nie opartego o wspólnotę gminy.

Dla mnie było pewnego rodzaju rewelacją, kiedy w tych dniach dowiedziałem się, że w największym państwie kapitalistycznym — w Wielkiej Brytanii, tam gdzie rzeczywiście „handel brytyjski — to polityka brytyjska", jak powiedział jeden z wielkich mężów stanu angielskich, tam jest najwięcej kooperatyw. Polska w stosunku do Anglii w ruchu spółdzielczym nic nie znaczy. Jest na szarym końcu.

Łącząc właściwą działalność Parlamentu i właściwą działalność Rządu i inicjatywy prywatnej możemy dojść do wielkiego rozwoju ekspansji naszego Państwa. Tego dotychczas nie doceniamy. Ale są wspaniałe nazwiska, które błyszczą na firmamencie Polski: Staszic, Lubecki, Steinkeller, ks. Wawrzyniak, Szczepanowski, Prus, ten największy ekonomista wśród polskich pisarzy i człowiek o najbardziej uspołecznionym sercu. Tam możemy czerpać natchnienie.

Pos. *Wymysłowski:* Polityka finansowa spada ciężarem na najbiedniejszych. W stosunku do robotników stosuje się ostre rygory i za 20 zł zaległości zabiera się ostatni grat, ale nie stosuje się rygorów do wielkich przemysłowców, których zaległości podatkowe wynoszą po kilka milionów złotych.

Wicepremier min. *E. Kwiatkowski:* Skarb przyjął na siebie w latach ubiegłych — bo prawdopodobnie przyjąć musiał — szereg ciężarów, licząc się raczej z nieodpartymi koniecznościami wewnętrzno-politycznymi i społecznymi, niż z realnymi możliwościami własnymi. Gdyby sanacja Skarbu i budżetu nie nastąpiła przed półtora rokiem i gdyby nie dopisała nam częściowo pomyślna zmiana koniunktury — to byłyby powstały nowe trudności o dalekim zasięgu gospodarczym i społecz-

nym. Dziś możemy stwierdzić, że opanowaliśmy część trudności. Waluta uległa poważnemu wzmocnieniu, a polityka walutowa jest ustabilizowana na dziś i na jutro. Zakręt wynikający z wprowadzenia przepisów dewizowych i ograniczenia transferu, przebyliśmy względnie dobrze. Instytucja emisyjna jest dziś znacznie silniejsza niż przed rokiem. Budżet konsumcyjny nie powodował drenażu rynku pieniężnego.

Zagadnienie zadłużenia Państwa jest poważne, ale trzeba pamiętać, że w dziedzinie długów zagranicznych zostało ono złagodzone ze względu na dewaluację walut zagranicznych. Było tu rzucone wczoraj pytanie, jak przedstawia się suma wszystkich długów Państwa Polskiego. Oczywiście na to pytanie jest trudno odpowiedzieć, jeżeli idzie o określenie łącznego zadłużenia na obecny moment. Długi te ulegają przy swej wielkiej kwocie pewnym zmianom. Natomiast z korektywą dat można oczywiście w każdej chwili długi te ustalić. Na dzień 1. 10. 1936 r. długi zagraniczne objęte księgą długów — wynosiły 2.921 milionów zł.

Długi wewnętrzne, wg. stanu na ten sam dzień, i to długi zorganizowane, objęte księgą długów, wynoszą — 1.741.000.000.— zł. Długi przedsiębiorstw na dzień 1. 1. 1936 r. wynoszą 133.000.000.— zł (wszystkie cyfry w zaokrągleniu). Długi niezorganizowane zarówno Państwa jak i przedsiębiorstw państwowych wynoszą 600 milionów zł. Mierząc tę kwotę stosunkiem do majątku Państwa i przedsiębiorstw państwowych, należy stwierdzić, że długi te są nie wielkie. Akcje zlecone i oddłużeniowe, które wprost obciążają Skarb Państwa wynoszą mniej więcej na 1. 1. 1937 r. 476.000.000.— zł. Razem wszystkie długi wynoszą 5.871.507.368.— zł. Oprócz tego istnieją gwarancje Skarbu Państwa na dość poważną sumę, jednakże gwarancje te powiedzmy np. za akcję długoterminową prowadzoną przez B. G. K., przeważnie nie pociągają za sobą obaw strat ze strony Skarbu Państwa. Wszystkie gwarancje Skarbu Państwa udzielane od początku i aktualne obecnie — wynoszą ogółem 1.733.881.351 zł.

Zadłużenie zewnętrzne Państwa zmalało znacznie, zadłużenie wewnętrzne wzrosło stosunkowo bardzo nieznacznie, jeżeli nie zaliczać, na ciężar roku 1936 formalnie w tym roku zapisanej pożyczki inwestycyjnej, uruchomionej już wcześniej, bo w r. 1935.

Bilans handlowy — dając nam znikome tylko saldo dodatnie — wykazał jednak obustronnie dodatni rozwój zarówno ilościowy jak i jakościowy. Ceny eksportowe poczęły wzrastać, dając podstawy do przywrócenia rentowności w operacjach handlowych. Rentowność prywatno-gospodarczej działalności w wielu, choć nie we wszystkich dziedzinach wzrosła wyraźnie, co można z całą ścisłością ustalić zarówno na podstawie nowych napływających zeznań podatkowych jak też i przy układach finansowych z państwami posiadającymi ujemne saldo bilansu płatniczego z Polską. W rozrachunkach tych okazuje się prawie bez wyjątku, że firmy prywatne, oparte o obcy kapitał wypracowują zyski i pragną je w części przekazywać swoim akcjonariuszom zagranicznym.

Oczywiście, iż istnieje i druga ujemna strona tego bilansu: nie zabiegam nigdy o to, by upiększać pasywa naszego bilansu gospodarczego. Nieusprawiedliwiony optymizm nie raz już w Polsce kierował pieniądze publiczne i prywatne na niewłaściwe tory, a błędy przeszłości win-

ne być trwałą nauką na przyszłość. Ostrożna ocena koniunktury i zmysł oszczędności muszą być zasadami przestrzeganymi przez wszystkie instytucje operujące groszem publicznym, a również i przez prywatne życie gospodarcze. Dlatego — decyzja parlamentu — wyrażona i zawarta w fakcie przekazania Rządowi na nowy rok gospodarczy 1937-38 budżetu formalnie zrównoważonego — posiada wielką praktyczną doniosłość. Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że budżet ten nie jest doskonały. Zawiera on niedociągnięcia zarówno formalne, jak i merytoryczne. Tym nie mniej budżet zamknięty równowagą wzmaga poczucie odpowiedzialności Rządu, skłania go do ustawicznej czujności i ustawicznej walki o realizację rzeczywistej równowagi. W fakcie tym jest więc zawarta pozytywna wartość pracy dokonanej w Sejmie.

Ale zagadnienie budżetu nie jest jedną, ani nawet dominującą troską najbliższej przyszłości gospodarczej Polski.

Ruch zwyżkowy cen — stanowiący w okresie dodatniej koniunktury zjawisko raczej normalne i zrozumiałe — przybiera u nas w kilku ważnych działach produkcji i handlu ewolucję niezdrową lub szkodliwą dla całości gospodarstwa społecznego.

Nikt więc nie może się dziwić, że Rząd zastosuje w tych wypadkach coraz ostrzejsze środki. Szczególnie niedopuszczalne byłoby paraliżowanie dobrze zapowiadającej się koniunktury budowlanej przez nieusprawiedliwioną spekulację na cenach materiałów budowlanych. *Reakcja spekulacji* na poprawiającą się koniunkturę istnieje wszędzie na świecie, ale u nas *przybiera* ona *formy jaskrawe i szkodliwe*, a tymbardziej nie umotywowane rzeczowo, że Polska oszczędziła swemu społeczeństwu dodatkowego kryzysu na tle dewaluacji. Rozwój prac inwestycyjnych, rozwój konsumcji i eksportu wzmocni niewątpliwie rentowność gospodarstwa, szczególnie w dziedzinie produktów przemysłowych. Będzie to objaw całkowicie pomyślny i pożądany. Ale inwestycje nie mogą się stać dodatkowym bodźcem dla nieusprawiedliwionych spekulacyjnych ruchów cen, gdyż w ten sposób sami sparaliżujemy i skrócimy okres pomyślnej koniunktury. Dlatego w walce o spokojny rozwój cen, w walce przeciwko wszelkim objawom spekulacji, winno *przyjąć udział całe społeczeństwo*.

Drugą wielką troską Rządu i całego społeczeństwa musi być sprawa zatrudnienia bezrobotnych pracowników fizycznych i umysłowych.

Nie sądzę, by i tu środkami czysto mechanicznymi można było osiągnąć pozytywne rezultaty. Ktokolwiek głębiej rozważy to najdonioślejsze zagadnienie — bo zagadnienie człowieka pracy, ten uzna, iż przede wszystkim musimy się wysilać, by mnożyć ilość warsztatów pracy i inicjatywy gospodarczej w Polsce, by podnosić jakość procesów przetwórczych, by przez zorganizowaną pracę przetwarzać do najdoskonalszych form własne i obce surowce oraz by przez politykę cen i zarobków zdążać stopniowo do zmagania własnej konsumcji. Nikt — odpowiedzialny za losy Państwa i los milionów obywateli — nie mógłby realnie propagować innego programu.

Gdyby czekano na to, co zrobi sam tylko Rząd, przy pomocy środków finansowych publicznych, to choćby nawet Państwo zdobyło się na

największy wysiłek, rezultat byłby stosunkowo skromny. Rząd uważa za swoje zadanie z jednej strony wykonanie ścisłego planu związanego bezpośrednio z obroną Państwa, z drugiej — stworzenie podstawowych warunków komunikacyjnych, energetycznych i częściowo surowcowych dla pracy i ekspansji gospodarczej całego społeczeństwa. Wszystkie czynniki gospodarcze polskie, zarówno państwowe jak społeczne, muszą kroczyć ramię przy ramieniu ku realizacji wspólnych celów, jeżeli chcemy naprawdę osiągnąć poważne rezultaty.

Również szereg ocen samego planu inwestycyjnego opiera się na przesłankach najczęściej niedostatecznie ścisłych. Może następujące zestawienie rzuci właściwy snop światła na całe zagadnienie.

W 4-leciu 1932-33 — 1935-36 wydatkowaliśmy na inwestycje i remonty z sum budżetowych — 760.000.000 zł, w czym w latach ostatnich zawarte były również sumy przeznaczone na inwestycje z Funduszu Pracy. Oznacza to, iż z tego źródła wydatkowaliśmy rocznie średnio 190.000.000 zł na inwestycje i remonty. Ta sama grupa pozycji w nowym budżecie na r. 1937-38 łącznie z Funduszem Pracy wynosi okrągło 200.000.000 zł tj. tyle co i w latach ubiegłych. Jeżeli więc nawet jakąś pozycję remontu przeniesiono poza budżet, to oczywiście inna nowa pozycja o analogicznym charakterze weszła na jej miejsce. Na tym odcinku nie zaszły więc żadne poważniejsze ani dodatnie, ani ujemne zmiany.

Z sum pozabudżetowych w ciągu wymienionego 4-lecia wydano na inwestycje i remonty (w tym oczywiście i na remonty dróg i na budownictwo gmachów państwowych) sumę 568.000.000 zł tj. 142.000.000 zł, średnio rocznie. Ten stan ulega obecnie zmianie o tyle, że na analogiczne cele, ściśle inwestycyjne i częściowo na pewne remonty, stanowiące jednak nie więcej jak 10 proc. sumy wydatków — bez sum znajdujących się w planie Funduszu Pracy, które dla przejrzystości porównania zaliczyłem do budżetu — łącznie zato z rozbudową kolei Śląsk — Gdynia, wydamy w r. 1937 gotówką 450,000.000 zł, a łącznie z kredytami towarowymi i operacjami bezgotówkowymi prawie 600 mil. zł. W ten sposób suma 200,000.000 zł plus cała ta kwota 600,000.000 zł w tej puli pozabudżetowej daje 800,000.000 zł, o których mówiłem.

Oznacza to, że ogólnie tempo prac inwestycyjnych i remontowych z sum pozabudżetowych będzie conajmniej trzy razy silniejsze niż średnio w latach ubiegłych. Można ocenić, że i to jest niewystarczające. Będzie to zarzut, który można przyjąć i potwierdzić bez dyskusji, ale już całkowitą przesadą i nieusprawiedliwionym pesymizmem byłoby twierdzenie, że plan ten nie wnosi nowych elementów programowych i finansowych, a więc, że w niczym nie zmieni naszej obecnej sytuacji ekonomicznej.

Trzecie zagadnienie. W tym samym czteroleciu operacje kredytowe Skarbu na rynku wewnętrznym — poza operacjami przedsiębiorstw państwowych na własne cele — wyniosły okrągło 1,600 mil. zł, a więc średnio rocznie 400 mil. zł. Pokrywały one bowiem nie tylko inwestycje pozabudżetowe, ale i znaczne deficyty budżetowe i różne operacje zlecone. Były to lata najcięższe — pod względem gospodarczym i finansowym. Możemy się spierać o rozmiar obecnej poprawy koniunktury, ale nie

o sam fakt poprawy. Płynność banków zwiększyła się. Dopływ pieniędzy do instytucyj tzw. „rynku pieniężnego sztywnego" wzmaga się.

Poza pozycjami budżetowymi i poza własnymi wpływami Funduszu Pracy, wszystkie operacje kredytowe krótko i długoterminowe — wymagane dla realizacji obecnej koncepcji planu inwestycyjnego — na rynku wewnętrznym wyniosą w r. 1937 ok. 325 mil. zł tj. 80 proc. sum wydrenowanych średnio w ostatnim najgorszym finansowo 4-ro leciu. A więc i na tym odcinku sytuacja Polski nie pogorszy się, ale niewątpliwie polepszy się. Można oczywiście nie uznać tego polepszenia za wystarczające, ale uznać trzeba, że ta poprawa mobilizacji pieniędzy na rynku pieniężnym dla celów inicjatywy prywatnej się wzmoże, jeżeli obiektywizm posiada jeszcze jakąkolwiek wartość. Nie bez znaczenia dla oceny tego zagadnienia jest też fakt, że w okresie czterolecia 1932—1935 nasza instytucja emisyjna utraciła około 400 mil. zł ze swego podkładu złota. Obecnie zaś wzmocniła swoje zapasy złota i dewiz bardzo poważnie. Czyż więc w tych realnych warunkach mniejszy nacisk kredytowy Państwa na rynek może być uważany jako pogorszenie sytuacji? Sądzę, że jestem wolny od obowiązku formułowania odpowiedzi.

Wreszcie spór o pokrzywdzenie lub uprzywilejowanie oddzielnych okręgów. Rozmieszczenie terytorialne wydatków inwestycyjnych, zawartych w budżecie nie uległo żadnej zmianie. Z wydatków pozabudżetowych dosięgających w transzy gotówkowej kwoty 450 mil. tj. 325 mil zł z rynku wewnętrznego i około 130 mil. zł z pożyczki francuskiej w pierwszym roku realizacji, mniej niż połowa skoncentrowana zostanie w okręgu centralnym, a więc zwyż 220 mil. zużyte będzie w innych okręgach, gdy w okresie ostatniego 4-lecia na całą Polskę przypadało z tej mobilizacji rocznie po 140 mil. zł. Czyż więc istnieje jakikolwiek obiektywny tytuł do mobilizowania obrony przed tendencją pokrzywdzenia innych dzielnic? Przecież obecnie wydane będzie gotówką w reszcie Polski więcej niż w latach ubiegłych w całej Polsce łącznie z okręgiem centralnym. A ponadto znaczna część inwestycji wykonanych w okręgu centralnym spowoduje poważne zamówienia na żelazo, stal, cement, wapno, drzewo itd. w innych dzielnicach Polski. One w pierwszej fazie zarobią na tym planie więcej, niż okręg centralny. Ale oczywiście nie można równocześnie i rozpraszać i koncentrować wysiłku, gdy pieniędzy mamy tak mało, a żądanie ma charakter tak specjalny. Tak samo nie można tworzyć kilku okręgów przemysłowych równocześnie i to okręgów o tak specjalnym charakterze. Zarazem sądzę, że nie bez znaczenia dla Wysokiej Izby będzie informacja, iż w r. ub. w okresie do końca marca wydaliśmy poza budżetem na cele inwestycyjne zaledwie 13 mil. zł.

Sądzę jednak, że nowy rok budżetowy przyczyni się do dalszego wzmocnienia Skarbu Państwa i gospodarstwa społecznego. A wówczas przyjdzie czas na dalsze reformy, idące w kierunku takiej poprawy uposażenia szczególnie niższych kategorii płac urzędników państwowych, by z jednej strony wzmocnić konsumcję i utrwalić ruch koniunkturalny, a z drugiej zabezpieczyć i nadal postulat równowagi budżetowej.

Można oczywiście głosić różne teorie i zasady. Ale faktem jest, iż we

wszystkich państwach, nawet w państwach o rządach radykalnie lewicowych, każda akcja zrównoważenia budżetu spadała głównie na barki pracowników państwowych.

Jeżeli się nie dostrzega uczciwie ten fakt, to dążeniem Rządu, który wczuwa się w sytuację rzesz pracowniczych, musi być, by przeprowadzić równowagę budżetu — choćby w sposób dotkliwy, ale definitywny. Największe ofiary ponosi świat pracy tam, gdzie się wielokrotnie bez rezultatu podejmuje hasło równoważenia budżetu i dopasowywania waluty. W wysiłku polskim tego przede wszystkim pragniemy uniknąć. (Oklaski). Idziemy drogą może nie najłatwiejszą i nie najpopularniejszą dla Rządu, ale gwarantującą trwalsze rezultaty i dla Państwa i dla rzesz naszego społeczeństwa.

Wyrazem tej polityki jest budżet przeprowadzony przez komisje sejmowe. Dlatego proszę Wysoką Izbę o jego przyjęcie w brzmieniu ustalonym przez komisję budżetową, łącznie z poprawkami zgłoszonymi przez Rząd do drugiego czytania. (Oklaski).

Na plenum Sejmu przemówił referent generalny pos. *Duch:* Każdego roku debata budżetowa odbywa się pod znakiem pewnego zagadnienia, które z pośród omawianych problemów wysuwa się na pierwsze miejsce. Cała dyskusja rozwijała się około problemu wyzyskania poprawiającej się sytuacji, ażeby Polska zdobyła się na jak najdalszy odskok i przygotowała warunki do ewentualnego następnego kryzysu.

Konstytucja stanowi ramy, które trzeba wypełnić należycie materiałem ludzkim. Wszyscy członkowie Sejmu stoją na gruncie konstytucji. Jeżeli chodzi o Rząd, to omawiano jego stosunek do Sejmu. Należy stwierdzić, że ten stosunek był wzajemnie lojalny i zdecydowanie kroczymy na drodze dobrze prowadzonej współpracy.

Jeżeli chodzi o zagadnienie prawa, to mamy dziś 32.000 ustaw i rozporządzeń i około 50.000 okólników. Niektóre ministerstwa przystąpiły do kodyfikacji okólników. Do kodyfikcji ustaw i rozporządzeń nie przystąpiono i przerwano pracę, którą swego czasu rozpoczęło Min. Sprawiedliwości. Musimy dążyć do uporządkowania stanu prawnego.

Przechodząc do spraw administracji referent oświadczył, że jako kryterium obsadzania stanowisk publicznych, uznana być może tylko przydatność człowieka, oparta na wiedzy fachowej i na pełnej kwalifikacji moralnej. Stanowiska w służbie publicznej nie mogą być traktowane jako nagroda za te czy inne zasługi. Wszelka zasługa, nie poparta odpowiednim fachowym uzdolnieniem i aktywnym, dodatnim udziałem w życiu publicznym, — jest martwa (oklaski).

Jeśli w Polsce w okresie przedmajowym oceniano urzędnika, jako ambasadora pewnej partii, to dziś czasami jest on traktowany jako przedstawiciel tej czy innej grupy własnego obozu. Należy z zadowoleniem powitać akcję p. premiera Sławoj - Składkowskiego w kierunku właściwych założeń i uporządkowania naszej polityki personalnej (oklaski).

Jeśli idzie o samorząd, to trzeba poświęcić uwagę wielkiej ustawie samorządowej i organizacji samorządu wojewódzkiego oraz zrewidować ustawę z r. 1923 o finansach samorządowych, dziś już mocno nieaktualną.

Gospodarka publiczna winna stać zawsze pod znakiem oszczędności, ale nie może to być oszczędność jednostronna. Nie jest słusznym, aby różne działy gospodarki państwowej podlegały różnym zasadom co do oszczędzania. Przy oszczędnościach w budżetach przedsiębiorstw i monopoli pamiętać trzeba o uszanowaniu zasady ich komercjalizacji. Trzeba jednak, aby system bilansowania był wszędzie jednolity. Wysunięto sugestię, aby do preliminarza budżetowego były dołączane budżety przynajmniej za poprzedni rok samorządu terytorialnego i gospodarczego oraz ubezpieczeń publicznych, co da w pełni obraz odciążenia życia gospodarczego na rzecz gospodarki publicznej, oraz pozwoli wyrobić sobie pogląd na rozdział funkcji między aparatem państwowym a samorządowym.

Wkraczamy w koniunkturę zwyżkową i tu wysuwają się dwa niebezpieczeństwa dla równowagi budżetu. Pierwsze to tendencja poszczególnych resortów do podwyższania wydatków budżetowych drogą zaciągania długów i przesuwania części wydatków na okresy następne, a zużywania zwolnionych w ten sposób sum na zwiększenie wydatków bieżących. Tu Minister Skarbu winien nie dopuścić do przekroczeń budżetowych, a ewentualne nadwyżki kumulować jako rezerwy skarbowe potrzebne nie tylko przy reformie podatkowej, lecz dla szeregu zabiegów niezbędnych w interesie Państwa, wśród których ważnym jest podniesienie kursu papierów państwowych, które dzisiaj przy niskim kursie zapewniającym wielką rentowność i przy równoznacznej małej rentowności przedsiębiorstw utrudnia lokatę papierów przemysłowych. Moment drugi — to zwyżka cen. Zjawisko to zawsze towarzyszy poprawie koniunktury. W ostatniej poprawie, którą notujemy w świecie od r. 1933 widzimy, że w państwach, gdzie gospodarka podlega jednolitym dyrektywom, mimo poprawy wskaźnika produkcji, zwyżka cen była hamowana. I tak np. wskaźnik produkcji w Niemczech wzrósł w r. 1936 do 112,7 poczas gdy ceny hurtowe w tym samym okresie wzrosły zaledwie do 76. W Anglii wskaźnik produkcji wzrósł w tym okresie z 83,5 na 113,4, zaś ceny hurtowe z 75 na 86.

Ekonomiści przyjmują dwie teorie koniunktury: ilościowej i cen. Państwa o uporządkowanej gospodarce trzymają się świadomie polityki koniunktury ilościowej. Dopiero w ostatnich czasach w związku ze wzmożonym zbrojeniem podniosły się ceny niektórych surowców. U nas są rynki zdezorganizowane, na których poprawa zaznacza się natychmiastową tendencją do wzrostu cen. Zaznaczyło się to w dziedzinie artykułów rolniczych, przemysłu elektrycznego, skóry, cementu itd., nie mówiąc o produktach opartych na surowcach zagranicznych. Winę tu również ponoszą Lasy Państwowe. Należy silnie podkreślić, że siła nabywcza ludności nie wzrośnie wraz ze wzrostem cen, a tylko wraz z ilościową poprawą koniunktury. Rabunkowa zwyżka cen doprowadzi do prędkiego załamania, które może się odbić na równowadze budżetowej. Jest to polityka samobójcza. W interesie kraju jest, żeby ceny nie zwyżkowały. Rząd powinien rozważyć sprawę utworzenia rezerwy surowców zagranicznych w kraju, tych, których import jest konieczny. Z drugiej strony — Rząd powinien powołać na

wzór Komisji Ankietowej z 1927 r. komisję do badania kosztów produkcji i kosztów pośrednictwa, oraz kosztów wymiany. Powinna być badana racjonalność gospodarki poszczególnych przemysłów, ponieważ, jak wykazała dyskusja — szereg działów zaniedbał potrzebnych inwestycji. Zwłaszcza dotyczy to przemysłu węglowego.

Do pewnego stopnia można usprawiedliwić jedynie wzrost cen rolniczych, które były poniżej granic opłacalności, jednak trzeba na ten wzrost zwracać uwagę, ponieważ produkty rolnicze są artykułami pierwszej potrzeby. W szczególności należy zaostrzyć nadzór nad młynarstwem, rzeźnictwem itp., które są gałęziami bardzo rentownymi, a które pośredniczą między konsumentem i producentem.

U nas w kraju ważyły się stale dwa problemy: czy nastawić politykę gospodarczą na kierunek rolny, czy przemysłowy. Obie tendencje powinny być uwzględnione. Koniecznością jest wzmożenie siły konsumcyjnej ludności wiejskiej. 23-milionowa ludność rolnicza w Polsce zakupuje wytworów miast za 1/3 sumy, za którą zakupuje 5 i pół milionowa ludność rolnicza w Czechosłowacji, nie mówiąc już o porównaniu np. z Danią. W takich warunkach trudno mówić o rozbudowie przemysłu.

W 1936 r. sprzedano u nas około 900 tysięcy sztuk bydła i około 300 tysięcy sztuk cieląt. Konsumenci zapłacili za to około 310 mil. zł. Rolnicy otrzymali z tej sumy 130 milionów, a handel, różne opłaty i transport pochłonęły resztę, tj. 180 milionów. Takiej dysproporcji nie ma w żadnym innym kraju Europy. Handel odbywa się u nas w sposób średniowieczny.

Czas obecny podobny jest do okresów pseudo-hellenizmu, który rozbił republikę rzymską. W formie humanitaryzmu, odbrązowywania wielkości i świętości i w formie komunizmu idzie robota na rozkład duszy narodu. Geniusz poszczególnych wodzów narodu polega na wyczuwaniu nastroju narodu, jego pragnień i dążeń i nadawaniu im konkretnego kształtu. Przez Polskę idzie prąd zabezpieczenia pełni gospodarki narodu polskiego wraz z narodami bratnimi, których los powołał do współpracy. Władzę zdobędzie ten, kto wyczuje puls narodu i wtłoczy jego aspiracje w należyte łożysko. Musi to być kość z kości i krew z krwi — geniusz, który oprze się na skarbnicy ducha narodu i będzie głosił nieskalaną prawdę, a prawda, jak przytoczyła p. Prystorowa słowa Marszałka, — jest mocą duszy. (Oklaski).

W ustawie skarbowej przyjęto wydatki zwyczajne i nadzwyczajne razem w kwocie 2,316,658.479 zł. Na pokrycie tych wydatków służą dochody zwyczajne i nadzwyczajne w łącznej kwocie 2,316.747.702 zł.

## Debata generalna nad budżetem w Senacie.

*Sen. Kornke:* Uprzemysłowienie kraju da się urzeczywistnić przy zharmonizowaniu prywatnej inicjatywy z mądrą i przemyślaną inicjatywą Państwa. Inicjatywa stworzenia okręgu przemysłowego w Sandomierskim spotkała się z uznaniem w społeczeństwie. Aby ją szybko przeprowadzić, niezbędne jest uporządkowanie przemysłów kluczowych, tj. węgla i żelaza. Ze względu na wysoką cenę surowców zagranicznych

i na obronność Państwa, pracę hut trzeba oprzeć na surowcu krajowym, co łączy się z rozbudową kopalń krajowych. Rentowność przemysłu hutniczego musi być doprowadzona do pozytywnych wyników, gdyż w przeciwnym razie przemysł ten nie będzie mógł przystosować się do warunków.

Trzeba podniecić energię przemysłu, aby wobec poprawy koniunktury uruchomił kopalnie zamknięte, oraz nowe koksownie, dotychczas bowiem koksownie z wielkim trudem wystarczają na potrzeby rynku. Mimo wzrostu koniunktury nie widzimy tendencji przemysłu do zwiększania załóg. W tych warunkach skrócenie czasu pracy w górnictwie winno nastąpić jak najszybciej.

*Sen. Grajek:* Ciężkie są warunki istnienia mas pracujących i bezrobotnych. Nie ma prawie dnia, ażeby w którymś mieście nie padł człowiek wycieńczony, albo, żeby bezrobotny nie odebrał sobie życia. Wysoki procent w tym stanowią ludzie, którzy brali udział w walkach wyzwoleńczych, a w wielu wypadkach zostali wyrzuceni na bruk przez brutalnych pracodawców. Musimy przepędzić różnych brutalnych kapitalistów kartelowych i znieść wyzysk gospodarczy. Rząd, który to wykona, zasłuży się nie tylko Polsce, ale milionom jej obywateli.

*Sen. Malski:* Budżet nasz jest jeszcze ciągle budżetem wegetacyjnym. Plan inwestycyjny i potrzeba reformy rolnej nakazują nam mobilizację wszystkich wartości materialnych. Nakazem naczelnym obrony Państwa powinno być przestawienie zwrotnicy dotychczasowej myśli wegetacyjnej na myśl gospodarczo-konstruktywną. Chodzi tu zarówno o gospodarstwo rolne, jak i o gospodarstwo przemysłowe. Musimy integralnie związać życie Narodu z zadaniami Państwa. Wspólnota narodowa nie da się zrealizować przez mechaniczne zestawienie form solidarności. Nie mogą być masy głodne obok kilkunastu tysięcy ludzi przesyconych. Na tle projektów społeczno - gospodarczych musimy wzbudzić i umocnić świadomość narodową tych warstw, które historia przedrozbiorowa wyeliminowała z odpowiedzialności za Państwo. Musimy czynem, a nie słowem wyrzucić precz wszelkie linie podziału, a chcemy sprowadzić tylko podział według przydziału pracy, która musi być wykonana.

Coraz żywiej całe społeczeństwo interesuje się dziś dwoma kapitalnymi zagadnieniami: reformą rolną i inwestycjami, to jest rozbudową warsztatów produkcji rolnej i warsztatów produkcji przemysłowej. Jakkolwiek te zagadnienia są dziś stawiane w sposób dość ostry starym zwyczajem, w dysproporcji do naszych konieczności i możliwości, to jednak na tle narastającego uświadomienia będziemy je traktowali jako wstęp do pojmowania interesu państwowego, jako nadrzędnego wobec egoizmów społecznych.

*Sen. Siedlecki:* Jestem zwolennikiem samowystarczalności gospodarczej Polski głównie ze względów obronnych.

Jeżeli obrona Państwa nie ma być frazesem, to cóż za zaślepienie podsuwa mniemanie, że hasło samowystarczalności jest fikcją, a autarkia mrzonką. Kraj nasz powinien być jako organizm zbudowany harmo-

nijnie. Nasz dorobek gospodarczy i kulturalny jest największym dobrem, którego musimy bronić.

Sen. *Gołuchowski:* Na naszych wschodnich kresach spaceruje pod rękę nędza z biedą. W długie wieczory zimowe w chatach nie pali się światło, bo chłop nie ma za co kupić nafty; brak soli, mąki, wszystkiego czego trzeba, żeby egzystować. Trzeba zaprzestać zrzucania wzajemnie na siebie winy i znaleźć wspólny język, a wówczas w krótkim czasie podciągniemy Polskę wzwyż.

Reforma rolna powinna być przeprowadzona ewolucyjnie i powoli z dużym zastanowieniem i troską, żeby poziom gospodarstw i siła obronna kraju nie zostały obniżone. Ale reforma rolna nie wystarczy, żeby zaradzić przeludnieniu i ubóstwu wsi, ponieważ zapas ziemi jest bardzo ograniczony, za mały nawet na upełnorolnienie gospodarstw.

Sen. *Domaszewicz:* Obowiązkiem naszym jest dziś powiedzieć szczerze, czego spodziewamy się od O. Z. N. Musimy przede wszystkim domagać się włączenia do jego programu hasła sprawiedliwości społecznej. Do zrealizowania państwa społecznego nie jest konieczny ustrój totalny. Konsolidacja polityczna usunie wiele nierówności społecznych w naszym życiu. Nowy obóz winni organizować ludzie o wielkich charakterach i doświadczeniu. Nie wolno nam popełniać błędów, które były często popełniane. Nie ma miejsca w tej nowej organizacji dla różnych karierowiczów.

Głód ziemi ludności ukraińskiej i polskiej nie zostanie zaspokojony nawet, gdyby mała ilość ziemi, znajdująca się w ręku większych obszarów, przeszła w ręce małorolnych. Muszą przyjść warunki, w których ludność wiejska polska i ukraińska będzie mogła odpłynąć do miast, do przemysłu, względnie kiedy warunki emigracyjne pozwolą na odciążenie przeludnienia. To są sprawy, które muszą się rozwikłać, ale potrzebny jest na to z obu stron spokój. Zarzuty, jakieśmy tu słyszeli, nie ułatwią rozwiązania tych zadań, lecz je utrudnią.

Z kolei zabrał głos wicepremier *E. Kwiatkowski.*

Zadałem sobie pewien trud przejrzenia tych sprawozdań parlamentarnych, które odnoszą się do okresu przedwojennego w Austrii i w Rosji, a które mogłem na razie w ówczesnych sprawozdaniach prasowych odnaleźć i wyznaję, że nie spotkałem dotychczas ani jednego głosu polskiego, któryby z takim pesymizmem charakteryzował wysiłki rozwojowe Narodu Polskiego w ramach państwa zaborczego, jak to obecnie uczynił p. sen. Evert w ramach rzeczywistości dzisiejszej.

W zasadzie — jako minister Skarbu — nie pragnę zupełnie, by sytuację w Państwie przedstawiano lepiej niż jest istotnie. Raczej przeciwnie, w obawie przed tendencją rozbudowania wydatków pewien zastrzyk pesymizmu jest z mego punktu widzenia pożądany. Również nie mam powodu poczuwania się osobiście do odpowiedzialności za zjawiska, które słusznie koncentrują na sobie wiele uwag krytycznych. Najczęściej bowiem nie miałem wpływu na źródła faktów. Tym nie mniej, sądzę, że jest obowiązkiem i to nie tylko moim do przeciwstawienia się tym sądom i opiniom, które, gdyby bez krytyki ustalone zostały jako nastawie-

nie generalne Senatu, mogłyby gdzieniegdzie wywołać ujemne psychiczne skutki w społeczeństwie.

P. referent twierdzi więc: „Polityka polska wytwarza jak najgorsze warunki dla procesów kapitalistycznych“, a „cały ten okres, jaki leży pomiędzy rokiem 1918 a 1937, jest okresem procesów dekapitalistycznych“. Nieco dalej pan referent analizuje, „czy istnieje w Polsce możność wzbogacenia się społeczeństwa“. Stwierdza więc przede wszystkim, „że przemysłowiec polski i kupiec polski są to w ogromnej większości ludzie dzielni i pracowici“, — ale „biedna Polska uniemożliwia swym obywatelom pomnażania indywidualnych sił gospodarczych, będących źródłem siły ogółu“. I dalej — „w tych warunkach jest rzeczą poprostu uzasadnioną przez politykę gospodarczą Państwa, że nasze przedsiębiorstwa przemysłowe są zdecydowanie nierentowne“. Wreszcie w odniesieniu do polityki finansowej szanowny referent konstatuje: „Rząd zlikwidował deflacyjny system polityki gospodarczej, a z drugiej strony postanowił nie wchodzić na drogę dewaluacji czyli wytworzył warunki, w których reglamentacja dewizowa, a dalej kontrola obrotu towarowego i w ostatecznych konsekwencjach zawieszenie transferu były koniecznością. Była zatym logiczną konsekwencją odrzucenia tamtych dwóch dróg“. Zaraz następnie w organicznym związku z ustępem co dopiero zacytowanym dodaje p. sen. Evert: „Polityka ta stanowi odwrotność polityki z okresu 1926 — 1935 i im szybciej uda się nam nawiązać do tradycji polityczno-gospodarczej rządów Marszałka Piłsudskiego, tym dla naszego rozwoju gospodarczego będzie lepiej“.

Wysoki Senacie! Pozostawiam całkowicie na uboczu fakt, czy jest rzeczą właściwą wzywanie Rządu z r. 1936 i 1937 do powrotu do tradycji polityczno-gospodarczych rządów Marszałka Piłsudskiego, gdy stosunek każdego z nas do Marszałka i Jego zasad był i jest całkiem jasny i niezmienny od długiego szeregu lat. Pomijam niezwykłe ujęcie, z którego postronny czytelnik wydedukuje, że jakoby system rządów Marszałka Piłsudskiego polegał na deflacji albo dewaluacji. Pozostawiam to już swobodnej ocenie opinii publicznej.

Gdybyśmy jednak zebrali główne twierdzenia i zasady gospodarcze, którymi posługiwały się rządy w okresie ub. dziesięciolecia, i które ustalano od początku przełomu majowego (a w rządach tych i obecny premier i ja braliśmy czynny udział), to musielibyśmy obiektywnie skonstatować, że zasadami były: 1) stałość waluty, 2) równowaga budżetu, 3) bronienie interesu Państwa Polskiego przeciwko tendencjom eksploatacyjnym interesu międzynarodowego, 4) unikanie oportunizmu w rozstrzygnięciach państwowych, 5) i w granicach możliwości troska o sytuację materialną najszerszych warstw obywateli.

Czyż wysiłek nasz nie idzie w sposób zdecydowany w kierunku tych właśnie haseł i wskazań? P. senator Evert sądzi, że gdybyśmy „nie zlikwidowali systemu polityki deflacyjnej“ — albo przeprowadzili „dewaluację“ — to nie byłaby potrzebna reglamentacja dewizowa i zawieszenie transferu.

Mniejsza już o to, czy Polska i polskie przedsiębiorstwo i polskie gospodarstwo wyszły lub wyjdą w istniejących warunkach światowych źle na tych ograniczeniach. To wykaże kiedyś przyszłość.

Ale kto — z głębokim poczuciem rzeczywistości polskiej i polskiego interesu państwowego — może twierdzić, że należało w r. 1935 czy 1936 wkraczać bądź to na drogę deflacji, bądź też leczyć się za pomocą dewaluacji?

Należy bowiem ustalić, że istotnej polityki deflacyjnej, poprzednio nie prowadziliśmy — w ekonomicznym i światowym — znaczeniu tego słowa i sądzę, że p. senator, jako wytrawny ekonomista nie przeoczył tego faktu. Nie przytaczam tu żadnych rewelacji, ale fakty znane i znajdujące swój wyraz w publikacjach. W r. 1932/33 emitowaliśmy bilonu 76 mil. zł, wykorzystaliśmy bezprocentowy kredyt w Banku Polskim na 70 mil. zł, puściliśmy w ruch akcepty Monopolów i Kolei na cele budżetowe na 72 mil. zł itd. W r. 1934/35 emitowano biletów skarbowych na 84 mil. zł, bilonu na 30 mil. zł, skryptów i weksli państwowych zdyskontowano na zwyż 120 mil. zł. Czyż to są objawy polityki deflacyjnej?

Karteli handlowych i przemysłowych zarejestrowano do końca roku 1933 — 183, do r. 1934 — 228, do połowy r. 1935 — 242. Jeżeli kartele są wykładnikiem sztywności ceny, to czyż tu jest odbicie polityki deflacyjnej?

Od r. 1933 ściągnięto tzw. podatków bezpośrednich kolejno 516 mil. zł, 538 mil. zł, 543 mil. zł, w tym podatku dochodowego 173 mil. zł, 182 mil. zł, 200 mil. zł — więc i tu chyba nie znajdujemy elementów polityki deflacyjnej. Wydatki budżetowe w okresie „deflacyjnym“ w r. 1935 wzrosły prawie o 10 mil. miesięcznie, zadłużenie wewnętrzne Państwa wzrosło, pensje wyższych funkcjonariuszów zostały podwyższone, zrodziło się antycypowanie wydatków inwestycyjnych, powstały surogaty pieniądza (bony i skrypty). Kto nazywa to polityką „deflacyjną“? Nie pragnę charakteryzować całokształtu zagadnienia, pragnę tylko wskazać, jak nieusprawiedliwione jest naświetlenie, które daje w drukowanym referacie sen. Evert i jak bezpodstawne jest wezwanie w r. 1937 do zastosowania integralnej deflacji.

O sprawie dewaluacji mówiłem już w Izbach Ustawodawczych obszernie i nie wątpię, że olbrzymia większość obywateli podziela moje stanowisko. W okresie debat nad tym problematem konsultowałem wszystkie czynniki gospodarcze, które również wypowiedziały się przeciwko tej operacji.

Ale czyż dewaluacja ułatwiłaby nam sytuację walutową? Od r. 1931 do połowy r. 1936 traciliśmy zapas złota i walut w sposób bezprzykładny. Na początku roku 1931 zapas netto złota lub równowartościowych walut wynosił jeszcze zwyż 900 mil. zł. Znacie zaś panowie stan istotny z początku roku 1936. Tolerując ten stan jeszcze 2—3 miesięcy, bylibyśmy stwierdzili jednego dnia, że waluta nasza nie posiada żadnego podkładu, a transfer musiałby ustać z konieczności. Sytuacja gospodarcza Polski w r. 1937 byłaby zaiste w tym wypadku nie do pozazdroszczenia i to zarówno w ściśle gospodarczym, jak i socjalnym znaczeniu. Poczytuję to za zasługę, żeśmy wówczas podjęli trudną i mającą pewne cechy ujemne, decyzję, że obroniliśmy jednak zarówno interesy, jak prestiż Polski na zewnątrz, a w konsekwencji zawarliśmy z największą grupą wierzycieli układ, który zarówno wprowadza nas ponownie w orbitę gospodarki światowej i redukuje obcią

żenia odsetkowe, które były już zupełnym anachronizmem w świecie zachodu.

Jako podparcie dla tej zgubnej polityki gospodarczej, którą rzekomo prowadzą kolejno wszystkie rządy w Polsce, propaguje p. sen. Evert trzy zdrowe filary polityki gospodarczej. Możnaby oczywiście uzasadniać, że potrzebny tu jest nie tylko dla symetrii i filar czwarty: wiedza i oświata, gdyż bez niej wszystkie wysiłki ekonomiczne nie mogą zyskać pełnego waloru i sprawiedliwego zastosowania. Ale pozostańmy już przy trzech. Pragnę tylko dostawić jeszcze sam „kapitel" na każdą z kolumn, gdyż nie są one, jak mi się wydaje, całkowicie wykończone.

Pierwszą kolumnę ma stanowić doktryna ustroju kapitalistycznego. P. senator Evert mówi: Albo ustrój oparty na własności prywatnej, albo komunizm. Wybierajcie. P. senator Malinowski, mając pewne wątpliwości co do żywotności kapitalizmu, obawiał się, że dla p. sen. Everta pozostanie niewłaściwy wybór. Można jednak twierdzenie odwrócić. Oczywiście nie ma wątpliwości, że olbrzymia większość społeczeństwa odrzuca zdecydowanie i rozumowo i uczuciowo komunizm w każdej formie, w jakiej się on ujawnia czy ukrywa. Było to więc pytanie retoryczne, nie wymagające odpowiedzi. Ale ustrój kapitalistyczny, oparty na prywatnej własności, może istnieć i rozwijać się wówczas, gdy ma poczucie, iż w organiźmie państwowym reprezentuje nie tylko pewne prawa, ale i obowiązki. Te dwa pojęcia są bowiem nierozerwalne, a najlepszą mieszanką są duże prawa i duże obowiązki.

To też wszędzie tam, gdzie ustrój kapitalistyczny wsparł się mocno o czwartą kolumnę, o wiedzę i o oświatę, gdzie wykazał ekspansję obowiązku, gdzie zrozumiał, że zadaniem jego jest tworzyć i mnożyć warsztaty pracy, rozwijać konsumcję, zwalczać spekulację, wyzyskiwać wszelkie możliwości gospodarcze w kraju, wszędzie tam korzenie kapitalizmu wrosły głęboko w psychikę najgłębszych warstw społecznych. Tam Rząd nie potrzebuje deklarować się jako zwolennik doktryny kapitalistycznej, gdyż tam kapitalizm jest udziałem życia całego prawie społeczeństwa.

Proszę wmyśleć się w sytuację Polski i spojrzeć jej rzeczywistości w oczy. Czy Rząd, który w imię tej doktryny, w imię kapitalizmu i liberalizmu gospodarczego — unikając interwencji — zezwoliłby zniszczyć słabsze kopalnie, fabryki, warsztaty rzemieślnicze, które mają w trzech dzielnicach różne tradycje pracy — mógłby zapewnić Polsce spokój? Czy taki ultrakapitalistyczny Rząd pomógłby doktrynie kapitalizmu, czy też dobiłby ją ostatecznie?

Drugim filarem winna być — wedle p. sen. Everta — zasada kapitalizacji. Słusznie stwierdza p. referent, że tempo tego procesu jest w Polsce wysoce niezadowalające. Czyż jednak istotnie jest tak, jak twierdzi p. referent, że „kapitalizacja nie jest niczym innym jak stwarzaniem nowych warsztatów pracy"? Czy to twierdzenie wytrzymuje krytykę rzeczywistości w Polsce?

Czy nie jest wiadome p. senatorowi, iż w tej „biednej Polsce" istnieje zjawisko tezauryzacji w bardzo szkodliwej formie? Że pożyczki uzyskane przez Polskę od zagranicy dla stworzenia mocnej podstawy walutowej w okresie wolności dewizowej zostały natychmiast nabyte przez

obywateli polskich, a za nie wyszły z Banku Polskiego dewizy i złoto — z takim trudem i kosztem zdobyte? Że powstawały u nas przedsiębiorstwa chore w zarodku o fikcyjnych długach, o fikcyjnym kapitale zakładowym? Że były przedsięwzięcia prywatne, którym udowodniono nieprawdopodobne przestępstwa w stosunku do Państwa i społeczeństwa? Ilość zestawionych tu zarzutów nie zmienia tendencji Rządu, by ułatwić życie prywatnej i twórczej inicjatywie, by uchronić każdą zdrową inicjatywę przed błędami biurokracji. I biurokracji bowiem potrzebna jest wiedza i doświadczenie, a biurokracji gospodarczej więcej niż innej. Ale i tu są do zanotowania dodatnie zmiany. Tak naprzykład od połowy roku 1934 do 1 kwietnia 1935 roku pięciu wielkim przedsiębiorstwom prywatnym wymierzono kar podatkowych na sumę 97 milionów zł. Z tego w ciągu 2 lat zdołano ściągnąć niecałe 13 prc. Fakt ten powodował w konsekwencji rozwój etatyzmu. Nauczeni doświadczeniem postępujemy obecnie ostrożniej. Nakładamy za przestępstwa kary mniejsze, ale ściągamy je w olbrzymim procencie unikając przejmowania zakładów na własność.

Jeśli chodzi o ruch rezerw złota i walut, to we wspomnianym czteroleciu mieliśmy do czynienia z odpływem złota, wynoszącym średnio rocznie 125 milionów .złotych, podczas gdy rezultat ostatniego okresu od momentu wprowadzenia reglamentacji dewizowej wyraża się łącznie z wpływami pożyczki francuskiej wzrostem wynoszącym 150 mil. zł.

Rentowność przedsiębiorstw wzrasta. Stwierdziliśmy to m. in. wobec przedsiębiorstw opartych o kapitał obcy. Może ta rentowność nie jest duża, nie dosięga poziomu, który byłby pożądany. Mamy automatyczną coraz głębszą kontrolę nad tymi zyskami, bowiem na mocy przepisów dewizowych wszystkie przedsiębiorstwa związane z kapitałem zagranicznym, chcąc zyski za granicę przetransportować, muszą się zgłosić do Skarbu i te zyski księgami udowodnić. Pragnę podkreślić, że wachlarz tych przedsiębiorstw jest szeroki i bardzo różnorodny. Wszystkie one pracują w Polsce z zyskiem.

Trzecim filarem polityki gospodarczej jest wedle p. sen. Everta idea współżycia z gospodarstwem światowym. Nie zdaje mi się — aby w ogólnie znanych autarkicznych warunkach międzynarodowych — współpraca ta obecnie układała się dla Polski szczególnie niekorzystnie.

Obroty w handlu zewnętrznym — i w imporcie i w eksporcie — powiększyliśmy ostatnio bardzo znacznie. W sprawach finansowych zawarliśmy szereg układów, prawdopodobnie obustronnie korzystnych, skoro wykonujemy je bez tarć. Uzyskaliśmy — oddawna zahamowaną — pożyczkę zewnętrzną na warunkach normalnych. Nie należy jednak zapominać, że od wielu lat interpelowaliśmy instytucje międzynarodowe, czy istnieje możliwość powrotu do swobodnej wymiany gospodarczej międzynarodowej.

Szeroka platforma współpracy jest dla nas do przyjęcia bez zastrzeżeń. Wąskiej — bez zastrzeżeń, a może nawet wcale przyjąć nie możemy. Wyrażam to samo jaśniej: Jeżeli więc mówi się, że o swobodnej cyrkulacji kredytów mowy być nie może, że emigracja nasza do wielu krajów musi być sztucznie hamowana, że eksport zboża, węgla, mięsa, bydła i trzody musi być reglamentowany w obcych

państwach na naturalnych rynkach naszych, to na szczątkowy liberalizm, szkodliwy dla Polski, pójść nie możemy i nie pójdziemy. Powoływanie się w tych okolicznościach na szczytne hasła współpracy międzynarodowej jest wysoce nie na miejscu i nikt ich nie przyjmie za dobrą monetę.

Współpraca musi być zawsze dwukierunkowa; w sporadycznych wypadkach mamy pozytywne tego dowody. Są w Polsce przedsięwzięcia belgijskie, francuskie, angielskie, niemieckie, które prosperują bardzo dobrze, wydzielają dywidendę, płacą podatki, zatrudniają obywateli polskich, importują i eksportują i stwierdzają, że w wielu innych państwach gorzej im się powodzi, niż w Polsce. I one żyją w atmosferze naszej, rzekomo zabójczej metody interwencjonizmu i etatyzmu. Czyż więc naprawdę jest w Polsce tak czarno i ponuro, by naszym braciom, oczekującym poprawy koniunktury, pracy, nic dobrego o gospodarstwie polskim nie powiedzieć?

Gdy różne delegacje prezentują wobec ministra skarbu swoje postulaty, mówią: obywatele Warszawy własnym wysiłkiem zainwestowali w domy tyle i tyle miliardów złotych, obywatele Gdyni zbudowali nowe miasto, przemysłowcy w branży papierniczej, chemicznej, metalowej, elektrotechnicznej, komunikacyjnej, zbrojeniowej i wielu, wielu innych powołują się na sumy własnych inwestycji. Wystawy i targi mówią nam, że idziemy naprzód, jak naród żywy, młody i tęgi, wbrew wszystkim kwasom, które rozlewamy po drodze.

Panie senatorze! Jeżeli opinia pana zawarta w sprawozdaniu jest wyrazem tylko nastawienia politycznego pana do ministra skarbu, wszystko jest w najwyższym porządku i nie wymaga ani jednego słowa korektury. Jeżeli jednak wierzy pan, że w Polsce zło pogłębiło się naprawdę i na odcinku budżetowym i na rynku pieniężnym i w zakresie współpracy międzynarodowej i w odniesieniu do etatyzmu i interwencji państwowej właśnie w ostatnim roku — to według mego przekonania jest pan w błędzie.

Montowanie psychozy beznadziejności, która i tak powstaje obficie poza obrębem Sejmu i Senatu, jest, moim zdaniem, złą przysługą, oddawaną i Państwu i narodowi polskiemu i hasłu obrony i świadomości narodowej i Wodzowi Naczelnemu z punktu widzenia jego odpowiedzialności i postulatowi spoistości Państwa i hasłu konsolidacji. (Oklaski).

W dyskusji nad budżetem Min. Przem. i Handlu przemówiła m. in. sen. *Fleszarowa:* Sprowadzamy za poważne kwoty szereg surowców mineralnych, oraz ich przetwory, których produkcja w kraju ma zupełnie sprzyjające warunki. I tak naprzykład: przywozimy kamienia polnego, piasku i żwiru na sumę 1.650.000 zł, tymczasem nikt chyba nie ma wątpliwości, że tych surowców i to w najlepszych gatunkach, odpowiadających wszechstronnie różnym wymaganiom przemysłowym, posiadamy ilość conajmniej dostateczną. 3.000.000 zł rocznie kosztują nas rozmaite gliny, między innymi i kaolin. Mamy zaś w kraju piękne złoża kaolinu w woj.

wołyńskim, dające surowiec o wysokiej wartości, tylko niedostatecznie eksploatowany. Dalej sprowadzamy gips, alabaster, wapno palone i cementy, głównie przez Gdańsk. Sprowadzamy nawet sól kuchenną. Sprowadzamy również węgiel kamienny i to na sumę około 2.000.000 zł, przy czym tu również głównym odbiorcą jest Gdańsk. Jesteśmy bodaj jedynym krajem w Europie, który produkuje wosk ziemny, a tymczasem produkt ten w naszym imporcie zajmuje pewną pozycję. Świadczy to o braku dokładnej znajomości naszych zasobów surowcowych. Wszystkie wyżej wymienione pozycje zaciążyły na naszym imporcie w r. 1935 sumą 17.000.000 zł, do tego doliczyć trzeba import najzwyklejszych wyrobów ceramicznych, jak cegła, dachówka na około 1.000.000 zł, oraz najprostszych przetworów chemicznych, opartych na solach i potasie, których produkcję łatwo można u nas uruchomić — na około 3.000.000 zł. Ten stan rzeczy nasuwa mi takie wnioski, że w naszym obrocie wielką dziurę stanowi Gdańsk, którego niepotrzebny import sięga 3.000.000 zł rocznie, dalej, konwencja genewska — i tu trzebaby się przygotować, aby po jej rychłym wygaśnięciu podjąć odpowiednią produkcję krajową.

Sen. *Maciejewski.* Polityka przemysłowców węglowych wychodziła z błędnych założeń od zarania naszej niepodległości. Jednym z największych błędów było zaniedbanie rynku wewnętrznego. Płace górników pozostają w Polsce na najniższym poziomie, chociaż ich wydajność jest największa w Europie. Gdy wskutek kryzysu pojawiły się trudności eksportowe, przemysłowcy i nadal zaniedbywali sprawę wzrostu konsumcji krajowej. Uzyskali oni od Rządu zgodę na podwyższenie ceny węgla w kraju, dalej otrzymali premie eksportowe i obniżenie kosztów przewozowych. Wiele kopalń zostało unieruchomionych i masowo zwalniano robotników. W obecnej gospodarce przemysłu węglowego dałoby się przeprowadzić wielkie oszczędności. Koszta administracji są niewspółmiernie wysokie, płace i tantiemy dyrektorów i wysokich urzędników są ciągle jeszcze wygórowane, a tzw. koszta generalne pochłaniają znaczne sumy. Mimo obniżki ceny węgla pod koniec r. 1935 jest ona jeszcze za wysoka, a tymczasem przemysłowcy domagają się obecnie zwyżki ceny na rynku krajowym o 6 prc., tłumacząc się robotami inwestycyjnymi. Nie wchodzę w to, z jakich źródeł powinny być pokryte koszta inwestycji, uważam jednak żądanie podwyżki cen za niebezpieczne w okresie poprawiającej się koniunktury. Zwracam się do p. ministra z apelem, ażeby zapobiegł dalszemu wzrostowi cen.

Mnożą się w ostatnich czasach nieszczęśliwe wypadki w przemyśle węglowym. Są one w znacznej mierze skutkiem rabunkowej gospodarki i śrubowania już i tak wysokiej wydajności pracy. Zwracam się do p. ministra o zbadanie tej sprawy i wydanie zarządzeń, któreby zmniejszyły ilość nieszczęśliwych wypadków.

W dziedzinie wzmożenia konsumcji krajowej należyte zrozumienie okazało tylko kierownictwo Wspólnoty Interesów, organizując punkty sprzedaży węgla na wsi. Za tym przykładem powinny iść inne koncerny węglowe.

Sen. *Lewandowski:* Polski aparat eksportowy nie stoi na wysokości

zadania. Największy szkopuł upatruję w tak zw. transakcjach wiązanych, które nie mają charakteru eksportu stałego. W takich warunkach nigdy nie dojdziemy do stałego i trwałego eksportu. Jeśli nasz eksport musi być premiowany, to stwórzmy odpowiedni kapitał, ale nie opierajmy się na transakcjach wiązanych.

W dyskusji nad budżetem Ministerstwa Rolnictwa przemówił m. in. sen. *Kleszczyński:* Zwyżka cen produktów budowlanych w miastach jest wynikiem spekulacji, którą robi pośrednik i tu właśnie trzeba sięgnąć, kiedy się z tą spekulacją walczy, a nie uciekać się do tak niewłaściwych środków, jak regulowanie cen rolnych przez starostów bezpośrednio w terenie.

Sen. *Malski:* Wskazywałem już, że hasło obrony Rzplitej zmusza cały naród do wytężenia wszystkich wysiłków, celem ugruntowania fundamentu wszelkiej niepodległości i obronności, jakim jest niepodległość gospodarcza. Rolnictwo jest podstawowym, ale nie jedynym działem naszego gospodarstwa narodowego, stąd też składanie odpowiedzialności za podniesienie tego stanu gospodarstwa na ministra rolnictwa, dopatrywanie się w nim jedynego cudotwórcy, który poprawę ma spowodować, jest niesłuszne, gdyż nie on jeden, a wszyscy razem wzięci, musimy to zrobić. Stwierdzamy konieczność przebudowy ustroju rolnego, stwierdzamy pauperyzację i przeludnienie wsi, stwierdzamy cały szereg innych faktów, istniejących w polskiej rzeczywistości rolniczej, jednak stwierdzać potrzebę każdy potrafi, ale problem powstaje dopiero wtedy, kiedy trzeba odpowiedzieć na pytanie — czego chcemy i jak chcemy. Gdybyśmy skupiali uwagę tylko na tym, że ziemia ulega rozdrobnieniu, popełnialibyśmy zasadniczy błąd, gdyż trzeba pamiętać, że na tej ziemi żyje człowiek. Mówiąc bowiem o przebudowie ustroju rolnego, musimy mieć na względzie nie tylko przebudowę materii, lecz i przebudowę świadomości człowieka. I tak na rzeczy patrząc, na dnie dzisiejszego procesu, jaki wieś polska przeżywa, obok niewątpliwych objawów nędzy, musimy stwierdzić obecność innego procesu, szczególnie wydatnie nurtującego młode pokolenie wiejskie i widzimy wzrost uspołecznienia i silniejszego związania wsi z Państwem. Widzimy czynną postawę wsi, która sama bierze się za swoje sprawy, nie czekając biernie tylko na pomoc Rządu.

Sen. *Dzieduszycki:* Najważniejszym zagadnieniem dla rolnictwa jest kwestia organizacji. U nas stosuje się do rolnictwa system totalny, kiedy wszyscy inni dla siebie żądają liberalizmu. Takim totalizmem np. jest ustawa o ograniczeniu podzielności niektórych gospodarstw włościańskich. Jeżeli stosuje się do nas rolników złe strony totalizmu, to winno się stosować także s'rony dobre, a taką stroną dobrą jest organizacja, która daje siłę. Kto chce w Polsce organizować rolnictwo? Wszyscy i nikt.

Jeżeli chodzi o ceny, to rzeczywiście różnica między tym, co otrzymuje wytwórca, a tym, co płaci spożywca, jest niesłychanie wielka. Ta różnica dostaje się do rąk jakichś dziesięciu pośredników, z których każdy także mało zarabia...

Są w deklaracji płk. Koca także rzeczy nowe. Taką rzeczą nową jest zasada solidaryzmu, którą mało kto

u nas zna. Solidaryzm uznaje prawo własności, ale poddaje je pewnym ograniczeniom i żąda, ażeby nowe dobra były obrócone przede wszystkim na rzecz najbiedniejszych tak, ażeby wogóle pojęcie biednego wytępić z tego świata.

Z mowy min. rolnictwa *J. Poniatowskiego* przytaczamy następujące ustępy:

Dużo przyczyn się na to złożyło, równie dobrze gospodarczej jak i politycznej natury, że mamy taki a nie inny układ stosunków gospodarczych na terenie województw zachodnich. Łatwość odpływu emigracyjnego i łatwość wchłaniania przez przemysł Niemiec olbrzymiej fali ludności polskiej, spowodowały, że zjawisko przeludnienia występuje tam w sposób o wiele łagodniejszy niż na reszcie terenów polskich. Sytuacja polityczna Polski w sposób niewątpliwy nakazuje zwiększenie gęstości zaludnienia Poznańskiego i Pomorza. Wydaje mi się, że jest to teza polityczna niewątpliwa. Wydaje mi się również, że w tym procesie musi brać udział i wieś poznańska, oraz pomorska. Województwa te muszą wziąć udział w łagodzeniu tego olbrzymiego przeludnienia, jakie jest w innych województwach...

Byłbym niezmiernie wdzięczny i od paru lat po tego rodzaju odpowiedź sięgam, by mi wskazano taką drogę rozwojową gospodarstwa narodowego Polski, w której działania agrarne stają się zbędne. Ja bowiem myślę, że obok szeregu innych poczynań jest to niezbędne ogniwo pracy i że wyłączyć się to ogniwo nie daje i że ta ulga, jaką przynieść może stosunkom gospodarczym ten zabieg, nie powinna być lekceważona i odkładana, gdyż nie posiadamy dotychczas innej właściwej drogi. Jestem mimo to optymistą i wierzę, że uprzemysłowienie to nastąpi i pozwoli i na tej drodze szukać rozwiązania naszych zagadnień ludnościowych.

Panowie senatorowie mówili o konieczności hołdowania zasadzie tworzenia samodzielnych gospodarstw dostatecznie dużych. Stwierdzam raz jeszcze, że liczby statystyczne, podawane przeze mnie na Sejmie są ściśle, że ta przeciętna działka samodzielna waha się około 9.5 ha, przy wyłączeniu ośrodków, a więc jest to gospodarstwo dość znaczne i całkowicie gospodarczo samodzielne.

Zwracam uwagę na to, że tempo parcelacyjne bynajmniej nie jest szybkie. Panowie sobie zapewne uświadamiają, że ilość hektarów, która przeszła do rąk osadników w woj. zachodnich jest mniejsza dotychczas od tej, która przeszła na skutek działania komisji kolonizacyjnej.

Wydaje mi się rzeczą naturalną i słuszną, że traktujemy teren poznańskiego jako ulgę dla przeludnionego woj. krakowskiego.

Również charakter gospodarczy będzie miało w tym zabiegu większe niż dotychczas uwzględnianie potrzeb ludności polskiej w zakresie nabywania ziemi. To jest naturalna konieczność.

W odniesieniu do sytuacji gospodarczej i dążenia do podniesienia opłacalności rolnictwa i podniesienia wydajności jego produkcji, mogę z całym spokojem stwierdzić, że nie tezę nową, jakiegokolwiek jednostronnego nastawienia, ale przeciwnie, tezę możliwie pełnej wielostronnej produkcji, ja właśnie ugruntowałem. Łatwo panom dziś

jest mówić o tym, że to były szczęśliwe zbiegi okoliczności, że to się udało. Ale gdy przypominam sobie ten czas, gdy się organizowało próby obrony owych niewątpliwie dość niemoralnych, wysokich stawek premii zbożowych, to wtedy nie mogę tych chwil wspominać jako momentu silnego poparcia mnie przez organizacje rolnicze. Trzeba było ten nałóg łatwego siedzenia na premiach państwowych przełamywać. Czyniłem to i nie wątpię, że może się zdarzyć sytuacja taka, mnie czy komu innemu, iż wypadnie również przełamywać inne nałogi i zastarzałe mniemania pewnych grup rolniczych. W tej chwili mogę mówić o tym, że rezultat tego zabiegu był potrzebny i wykazał swą słuszność.

Czy usprawnienie naszych składów zbożowych, czy uzupełnienie i zwrócenie szczególnej uwagi na inne urządzenia rynku, czy organizacja przerobu mleka, czy wysiłki w organizowaniu zbytu wełny i nasion oleistych, są dowodem, że weszliśmy tu na systematyczną drogę wyłączenia niepotrzebnych ogniw pośrednictwa i uzyskiwania na rzecz producenta tej marży pośredniej, która się słusznie temu producentowi należy. Wysiłki zorganizowanego rolnictwa polegają w dużej mierze dziś na sięganiu po ten zarobek pośrednika, który był poprzednio krzywdzącym uszczupleniem zysku producenta. Nie będę mówił o tym, że mamy już te rzeczy za sobą, stwierdzam jedynie w sposób skromny i odpowiadający prawdzie, że weszliśmy już na słuszną drogę, która prowadzi nas stopniowo do coraz większych efektów. Kto z panów porówna dziś to co było przed kilku laty, jaki jest procent produktów, który jest doprowadzany przez producentów na rynek, ten potwierdzi te moje wywody.

W stosunku do cen należy stwierdzić, że rozpiętość między cenami rolniczymi i przemysłowymi istnieje. Gdy ta rzecz była poruszana na komisji senackiej, miałem możność wypowiedzieć wówczas pogląd, że w długim dystansie czasu tendencja jest taka, że się ta rozpiętość winna coraz bardziej zmniejszać, albowiem ludzka wynalazczość i postęp techniczny powodują to, że wyroby przemysłowe, w miarę rozwoju techniki muszą tanieć w stosunku do surowca. To też niewątpliwie porównywania cen rolniczych tylko w krótkich odcinkach czasu z owymi punktami wyjścia, jak to przyzwyczailiśmy się robić z rokiem 1928 czy jakimś innym, są stosunkowo mało miarodajne, ale przez atakowanie tych punktów wyjścia i przez atakowanie roku 1928, jako przyjętego poprzednio za 100, bynajmniej nie obala się twierdzenia, że dysproporcja między cenami rolniczymi a przemysłowymi w Polsce istnieje. Jest to haracz, który płaci Polska na rzecz konieczności uprzemysłowienia kraju.

Cała rzecz, żebyśmy to czynili świadomie i żebyśmy umieli znaleźć umiar w tej sprawie.

Słuszność mają panowie senatorowie twierdząc, że poprawa ostatnia jest zbyt pochopnie wykorzystywana przez opinię publiczną do mniemania, że rolnictwo weszło na drogę takiej poprawy, która pozwala rolnictwo ponownie dodatkowo obciążać. Rany zadane przez kryzys wymagają dłuższego leczenia i niedostateczne nasze zainwestowanie rolnictwa musi być wyrównane i winno się rozpocząć umożliwieniem tej

olbrzymiej części społeczeństwa życia na wyższym poziomie niż to dotychczas ma miejsce.

Z poruszonych szczegółów chciałbym odpowiedzieć na ostatni zarzut, dotyczący rzekomej beztroski o ubój rytualny. Podziwiam wielką nerwowość w tej sprawie. Zaledwie dwa miesiące istnieje ustawa i panowie są już pewni, że nie daje ona żadnych korzyści. Proszę panów, moim obowiązkiem jest troszczyć się o to, aby posunięcia Rządu nie naruszały ciągłości konsumcji w kraju, bo na tym może rolnictwo właśnie wyjść źle. Mogę stwierdzić, że wskazywane tu sposoby zaradcze są teraz wprowadzone, dając bardzo silne pomniejszenie uboju rytualnego. Stosując dotychczasową metodę, osiągnęliśmy to, że ogólny ubój wcale się nie pomniejszył, gdy ubój rytualny spadł ponad 60 prc., że wreszcie jesteśmy świadkami właściwego organizowania się handlu mięsem. Jestem przekonany, że po nieco dłuższym okresie czasu będziecie panowie mogli stwierdzić znaczne przesunięcie się handlu mięsem do rąk polskich i że ubój rytualny został ograniczony do norm koniecznych tylko dla wyznawców religii, wymagających szczególnego uboju.

Chciałbym poruszyć również zagadnienie stosunku do samorządu gospodarczego i terytorialnego. Izby rolnicze dopiero rozpoczęły swoją drogę pracy i może przedwczesne byłoby powierzenie im zwiększonych jeszcze zadań.

Z dyskusji nad budżetem Min. Komunikacji podać należy przemówienie sen. *Beczkowicza*. Mówca ten podkreślając zaniedbania komunikacyjne Polski stwierdza, iż są one szczególnie dotkliwe dla Kresów Wschodnich, co jest jedną z głównych przyczyn zacofania gospodarczego tej połaci kraju. Aktywizacja życia gospodarczego Ziem Wschodnich jest koniecznością, przyniesie to bowiem znaczne rozszerzenie rynku wewnętrznego oraz wzmoże zdolności produkcyjne tych Ziem. W planie inwestycyjnym nie znalazło się miejsca dla tak ważnej dla Ziem Wschodnich kolei Ostrołęka—Mława, skracającej połączenie z portami morskimi o 100 kilometrów, jednocześnie forsuje się budowę potrzebnego, ale bardzo kosztownego dworca głównego w Warszawie, uruchamia się trakcję elektryczną, drogą jak na nasze stosunki. Koniecznością więc jest w miarę możności powiększenie dotacji z Funduszu Pracy, dla Ziem Wschodnich na potrzeby drogowe.

Sen. *Dworakowski*. Zupełnie przyłączam się do zdania sen. Beczkowicza, że w hierarchii potrzeb o wiele bliższe miejsce zajmować powinna komunikacja wołyńska, aniżeli np. budowa dworca głównego w Warszawie. Trzeba jeszcze pamiętać o tym, że sieć komunikacyjna ma także znaczenie polityczne i że postęp ekonomiczny i kulturalny idzie zawsze wzdłuż linii komunikacyjnych.

Referat o budżecie Monopoli wygłosił sen. *Rdułtowski*. Monopole mają wpłacić do Skarbu Państwa 631.400 tys. zł., tzn. około 30 prc. wszystkich dochodów zwyczajnych Państwa.

Przed Monopolami nieraz staje zagadnienie czy na pierwszym miejscu w rozstrzyganiu danej kwestii należy postawić zysk, czy podtrzymanie produkcji lub zatrudnienie robotników. To zagadnienie rozstrzygnął Monopol Spirytusowy, zrzekając się korzystania z butelek używa-

nych, w celu zatrudnienia większej ilości robotników przy produkcji nowych butelek. Monopole zwiększają swoją działalnością zakres uprawy lnu, tytoniu i ziemniaków. Monopol Solny, zastępując worki jutowe lnianymi, zaoszczędził Państwu około 10 mil. zł na imporcie, a 3—4 mil. zł skierował w ręce drobnych rolników. Pożądanym byłoby użycie lnianego opakowania w Monopolu Tytoniowym.

Dyrekcja Monopolu Spirytusowego usiłuje zwiększyć zapotrzebowanie spirytusu niekonsumcyjnego, niestety, niski stan motoryzacji w kraju stoi temu na przeszkodzie. Zwiększenie zapotrzebowania na spirytus niekonsumcyjny jest najlepszą drogą do podniesienia gorzelnictwa i uprawy ziemniaków.

Sen. *Leszczyński:* Przewidywany wzrost spożycia spirytusu dotyczy głównie spirytusu konsumcyjnego. Dojdziemy do takiego stanu, że spożycie na głowę mieszkańca osiągnie 1.2 litra. Obecnie spożycie na głowę w woj. centralnych wynosi 1.16 litra, podczas, gdy w r. 1912 w tych samych województwach, wynosiło ono tylko 1.01 litra. Senat wzywał Rząd do ograniczenia w szybkim czasie ilości punktów sprzedaży detalicznej wyrobów spirytusowych, oraz do zakazu sprzedaży w dni świąteczne, w czasie odbywania nabożeństw. Tymczasem widzimy w ostatnich dwóch latach niesłychany wzrost ilości punktów sprzedaży detalicznej na wsi. Doceniając znaczenie przemysłu spirytusowego dla potrzeb obronności Państwa, mówca stwierdza konieczność zwiększenia zużycia spirytusu na cele techniczne i napędowe, aby tą drogą uniknąć dalszych ułatwień w sprzedaży spirytusu na cele konsumcyjne.

Sprawozdawca budżetu Min. Skarbu sen. *Siedlecki:* Preliminowane przez Min. Skarbu dochody są zupełnie realnie obliczone. Jeśli wyniki 11 miesięcy bież. roku budżetowego przeliczymy na cały rok, to otrzymamy, iż faktyczne wpływy z podatków bezpośrednich dają 99.12 prc. preliminarza, przy czym nie dopisały tu głównie: podatek dochodowy i podatek przemysłowy, wpływy z podatków pośrednich przekroczyły o 5.24 prc. preliminarz. Widzimy więc, że podatki bezpośrednie na ogół zawodzą, natomiast podatki pośrednie dają nadwyżki. Mamy za tym do czynienia ze zjawiskiem wręcz odmiennym, niżli w początkowym okresie kryzysu, kiedy wpływy układały się odwrotnie. Powyższe wyniki r. b. dają podstawę do stwierdzenia z dużą pewnością, że optymizm Min. Skarbu w preliminowaniu dochodów na rok 1937/38 jest zupełnie usprawiedliwiony. Niepokojącym jedynie zjawiskiem jest narastająca drożyzna, która może wypaczyć równowagę budżetową. Konieczną zatym jest energiczna akcja rządowa przeciw spekulacji cen.

Sen. *Maciejewski.* Należy zwrócić uwagę na konieczność obniżenia niewspółmiernie wysokich dodatków funkcyjnych wyższych urzędników. Reforma tych dodatków odciąży budżet państwowy. Drugim środkiem odciążenia budżetu jest wstrzymanie wypłaty emerytur tym emerytom, którzy zajmują dobre posady i których zarobki wraz z uposażeniem emerytalnym przewyższają podstawę wymiaru emerytury (oklaski).

Następnie Senat przyjął na zasadzie sprawozdania gen. ref. sen. *Everta* ustawę skarbową wraz z preliminarzem budżetowym na rok 1937/8 z drobnymi zmianami w brzmieniu uchwalonym przez Sejm.

### Program inwestycyjny Rządu.

Dnia 5 lutego 1937 wygłosił min. skarbu i wicepremier *E. Kwiatkowski* w komisji budżetowej Sejmu exposé, z którego wyjmujemy następujące ustępy:

Wysoka komisjo! Inicjując dzisiejsze debaty komisyjne, chciałbym przypomnieć, iż projektowałem zamknięcie pewnego cyklu prac inwestycyjnych w okresie 4-ch lat na sumę około 1650—1800 mil. zł, w zależności od naszej sytuacji pieniężnej.

Wymieniona suma miała być uruchomiona w kolejno wzrastającej wysokości, a mianowicie w pierwszym roku: 340 mil. zł, w drugim roku 400 mil. zł, w trzecim roku 470 mil. zł, w czwartym roku 590 mil. zł, razem 1800 mil. zł.

Stan rynku pieniężnego i lokacyjnego w kraju i za granicą, stan kasy skarbowej, rozwój zadłużenia publicznego, trudności walutowe i — jak panom wiadomo — stosunkowo słabe wówczas pokrycie złotego nie dozwalały w chwili tworzenia pierwszych zrębów planu na przekroczenie wspomnianej granicy cyfr. I ta cyfra wydawała mi się wówczas optymizmem niedostatecznie rzeczowo usprawiedliwionym.

Ponadto musiały się nasuwać poważne refleksje co do skutków obciążenia skarbu kosztem tych inwestycji. Od wielu lat była u nas prowadzona akcja inwestycyjna głównie celem zatrudnienia bezrobotnych, oraz wykonania szeregu prac remontów, oraz typowych inwestycji i to od 12 lat. Tak więc wydatkowano na te cele:

| | z sum budżetowych | z sum poza budżetowych |
|---|---|---|
| 1932/33 | 165.3 mil. zł | 204.7 mil. zł |
| 1933/34 | 175.2 mil zł | 104.6 mil. zł |
| 1934/35 | 220.2 mil. zł | 95.6 mil. zł |
| 1935/36 | 202.2 mil. zł | 161.8 mil. zł |
| Razem | 762.9 mil. zł | 566.7 mil. zł |

Deficyty budżetowe za wymienione lata wyniosły razem 996.3 mil. zł, a więc o 230 mil. zł więcej niż suma inwestycji zawartych w budżecie. W tym samym okresie czasu sumy uzyskane przez Skarb Państwa w drodze operacji kredytowych wyniosły razem 1.642.2 mil. zł, przyczym początkowo głównie szło o wyzyskanie rezerw lokacyjnych i kredytowych, a następnie już o drenaż rynku pieniężnego. Wymieniona suma operacji kredytowych była w tym okresie większa, niż łączna suma deficytu budżetowego i inwestycji poza budżetowych, czyli, że budżet w ciągu ostatnich 4 lat nie pokrywał nawet samych tylko ściśle konsumcyjnych wydatków.

Dane te — przytaczam dlatego, że po dzień dzisiejszy istnieje zupełne nieporozumienie co do środków, jakimi minister skarbu miał prawo operować, tworząc pierwszy, wstępny i oczywiście wąski program czteroletnich inwestycji. Jest i było zupełnym niezrozumieniem rzeczywistości, gdy domagano się nagle, by Skarb postawił znacznie większe sumy do dyspozycji na inwestycje i rozładowanie bezrobocia.

Obok tych żądań wystawiało się równocześnie hasło stabilizacji waluty i efektywnego zrównoważenia budżetu, co zresztą było koniecz-

nością dlatego, że z miesiąca na miesiąc potęgowały się trudności pokrywania deficytu. Podobnie było i jest zupełnym niezrozumieniem sytuacji, jeżeli nagle po tylu latach nieprzerwanie innej praktyki, domagano się od ministra skarbu, by rozszerzając pojęcie, zakres i preliminarz inwestycji, włączył je do normalnego budżetu i w tych dopiero okolicznościach próbował zrównoważyć budżet, możliwie przy powstrzymywaniu się od drenowania rynku pieniężnego wbrew prawu bezwładności, opartemu na stanie faktycznym i wbrew długoletnim ustalonym praktykom budżetowym.

Nakreślony przeze mnie obraz — potwierdza z fachową dokładnością grudniowy zeszyt niemieckiego wydawnictwa urzędowego „Wirtschaft und Statistik“, wskazując w wykresach na str. 921, że relatywny rozwój wewnętrznego zadłużenia Państwa w okresie kryzysu do r. 1935 był najsilniejszy w Polsce, nawet w porównaniu z państwami tzw. „montowanej koniunktury“ czyli o typie wyraźnie antydeflacyjnej polityki, jak Japonia, St. Zjednoczone, Italia, Belgia, czy Francja.

Jednakże druga połowa r. 1936 pomimo bardzo licznych perturbacji międzynarodowych i wielu trudności wewnętrznych — przebiegała na płaszczyźnie finansowo-gospodarczej znacznie lepiej, niż mieliśmy prawo w pierwszej połowie tego roku przypuszczać.

Od r. 1924, tj. od chwili pierwszej stabilizacji polskiej waluty do końca r. budż. 1935-36 ogólna suma wydatków budżetowych Państwa netto wynosi ok. 30 miliardów zł. Z wydatków budżetowych i z akcji pozabudżetowej z dyspozycji samego tylko Państwa inwestycje pochłonęły w tym 12-leciu — łącznie z wojskiem — ponad 6 miliardów zł. Jest to suma wcale poważna (18 proc).

Oto wyrasta zagadnienie nowe i główne. W jakim stopniu te odcinkowe plany, te indywidualne osiągnięcia, te poszczególne rozwiązania ustosunkowały się do naczelnych założeń polskiej polityki gospodarczej?

W jakim stopniu rozwiązaliśmy postulaty syntetyczne dzisiejszej i przyszłej, żywej, rzeczywistej i obciążonej — na przyszłość poważnymi trudnościami, odbudowanej i zjednoczonej Polski?

Na pierwszym miejscu musi być postawiony postulat szybkiego wzmocnienia naszej zdolności obronnej i ustawienia jej na całkowicie nowoczesnym poziomie technicznym, produkcyjnym i komunikacyjnym.

Powtóre musimy ruszyć z martwego punktu dążności ku stworzeniu warunków dla syntetycznego uprzemysłowienia kraju, jako praktycznie jedynej, wielkiej i trwałej możliwości dla absorbcji przyrostu ludnościowego, dla trwałego rozładowania bezrobocia, a zarazem dla otwarcia możliwości przetworzenia surowców polskich na wartości wyższego rzędu. Wreszcie powstaje postulat takich przeobrażeń struktury gospodarstwa polskiego, gospodarstwa zarówno agrarnego jak i przemysłowego, by wielkie okręgi gospodarczo-bierne zaktywizować, by zatrzeć wielkie różnice ekonomiczne między wschodem i zachodem Polski, by umożliwić przesunięcia w lokalnych dyspozycjach energią mechaniczną, by obniżyć podstawowe elementy w kosztach własnych produkcji, a w ten sposób ugruntować rentowność pro-

cesów gospodarczych na drodze wszechstronnego rozwoju, a nie ograniczonego wyzysku.

Czyż te proste kryteria nie były dostatecznie uwzględniane w dotychczasowych wysiłkach inwestycyjnych państwa? Nie, nie były dominantą nasych prac i być nie mogły tak długo, jak długo nie dążyliśmy do stworzenia jednolitego, skoordynowanego planu inwestycyj państwowych, jak do niedawna nie były drogowskazem dla wielu innych narodów i państw. Wysiłki oddzielnych resortów, oddzielnych funduszów i pojedynczych ludzi były ogromne, godne szacunku i uznania i zmierzały często do osiągnięcia najlepszych rezultatów najmniejszym kosztem. Ale charakter tych wysiłków był zgoła inny. Inną była dotychczas podstawa dyspozycyjna, inna hierarhia celów.

Tak więc zobaczą panowie dwie karty Polski, z których jedna wskazuje na rozmieszczenie jakości gleby, a druga na okręgi żywicielskie, to jest rozporządzające nadmiarem żywności. Istnieje całkowita dysharmonia w tych obrazach. Mogą panowie przestudiować inną mapę, która wyraża syntezę sieci komunikacyjnej Polski z roku 1918. Sieć ta, składająca się z 6 równoległych arterii, atakujących z zachodu granice Polski i z kompleksu, który w formie promieni wypływa z Warszawy na wschód, jak gdyby dla łatwej ewakuacji. Mogliśmy stwierdzić, że prawie do ostatnich lat usiłowaliśmy nieświadomie wzmocnić niektóre założenia komunikacyjne zaborcze — a słabo rozbudowaliśmy własne, które dadzą się ściśle wydedukować z potrzeb gospodarstwa polskiego, są przeważnie prostopadłe do istniejących, a są przedstawione na oddzielnej mapie.

Przez badania, które wciąż pogłębiamy i wciąż wzmacniamy obiektywną analizą, dochodzimy do wniosku, że inwestowanie choćby bardzo znacznych kapitałów w sposób chaotyczny, dowolny, wynękany na Rządzie przez zainteresowania lokalne, odsuwa i opóźnia moment generalnego ataku na powszechnie dostrzegane zło. A tym złem jest fakt, że państwo — jedno z większych w Europie — państwo, które przed wiekami było potęgą i siłą, które w bitwach zwyciężało i łamało potęgi obce, które dysponuje ludźmi, obszarem i względnym bogactwem surowców — w zakresie walorów gospodarczych w XX w. znalazło się na szarym końcu narodów w Europie.

Jak panowie zobaczą na mapach, Polska B dochodzi aż pod Warszawę i Katowice, a nie kończy się — jak myśleliśmy na linii Sanu, Bugu i Wisły.

Musimy rozpocząć systematyczny i zwarty marsz przeciwko temu wspólnemu nieprzyjacielowi. Musimy doprowadzić do takiej koncentracji woli i wysiłku, by inwestycja wykonywana w planowo określonym miejscu budziła żywy oddźwięk i zadowolenie w całej Polsce. Musimy rzucić pierwsze konkretne hasło: rozbudowy nowego centralnego rejonu przemysłowego.

Tak, jak ongiś całym programem i symboliką polityczno - gospodarczą stało się to słowo: Gdynia, tak dziś stawiamy nowe hasło w programie uprzemysłowienia, które otrzymuje symboliczną i skróconą nazwę: „Okręg Centralny". Dziś okręg ten stanowi większą pustkę programowo-

gospodarczą niż kresy wschodnie, pomimo iż istniały próby ustawowe ulokowania tam specjalnych gałęzi produkcji. Nie jest on i dziś ani wybitnie rolniczy, ani przemysłowy. On nie ma fizjognomii gospodarczej, choć w chwilach niebezpieczeństwa, wprost geofizycznie, musiałby się stać ośrodkiem zorganizowanej materialnej obrony. Jeśli tak jest, to tu rozwinąć się muszą nowe węzły komunikacyjne, to w dalszych dyspozycjach gospodarczych muszą nastąpić ważkie korektury energetyczne, surowcowe i przetwórcze. Ale i ściśle gospodarczo okręg ten musi się stać pomostem, który stworzy rynek zbytu i dla płodów rolnych okręgów wschodnich i dla surowców i półproduktów okręgów zachodnich, i odbiorcą energii opartej o siły wodne i cieplne gazu ziemnego, a skoncentrowanej na południu. Można udowodnić materiałem ściśle rzeczowym, że wszelkie wysiłki gospodarczego ożywienia kresów pozostaną w połowie bezskuteczne, jeżeli pomiędzy zachodem i wschodem pozostawimy martwe pustkowie, filtr bezwładu, okręgi przeludnione, nędzne i gospodarczo niezdefiniowane. Można nawet kusić się o dyskusję, że wytrzymałość zewnętrznych granic Polski na naciski będzie tym większa, im twardszy gospodarczo i organizacyjnie będzie kraj obejmujący okręgi centralne między Sanem i Wisłą.

Drugim hasłem, które musimy — jeżeli nie podjąć, bo ma ono już swoją historię w Polsce, ale ożywić i zaktualizować — to hasło zatarcia układów strukturalnych, wyrosłych pod wpływem i naciskiem interesu państw zaborczych. Żadne z wielkich zagadnień gospodarczych do końca wojny nie zostało i nie mogło być ujęte w skali potrzeb narodu i Państwa Polskiego. Te przemiany muszą być przyśpieszone i muszą znaleźć konkretny wyraz w nowych poczynaniach inwestycyjnych. Na tych dwu głównych hasłach należy chwilowo skoncentrować naszą uwagę, choć ani w przybliżeniu nie wyczerpują one naszych aspiracji gospodarczych.

Jeżeli chcemy pozostawać w granicach pełnego realizmu, to musimy zbadać ten program od strony możliwości finansowych.

Pierwsze zręby rozbudowania przemysłu w tym okręgu przemysłu, związanego z celami obrony Państwa, z rozbudowaniem dróg komunikacyjnych, uregulowania rzek, z doprowadzeniem i rozprowadzeniem gazu ziemnego i energii elektrycznej, muszą pochłonąć sumę około 3.000 mil. zł. Nie możemy jednak zaniedbać normalnego programu dróg komunikacyjnych, rozbudowy dróg wodnych, regulacji i melioracji, inwestycji rolniczych, rolniczo - przemysłowych, rozbudowy Gdyni i floty handlowej, akcji budowlanej, akcji wyposażenia miast, niezbędne urządzenia w całej Polsce i na Kresach Wschodnich, co zaabsorbuje corocznie nie mniej jak 250 mil. zł. z funduszów publicznych. Pozostają jeszcze potrzeby specjalne: dotyczą one rozbudowy szkół i niektórych gmachów państwowych, potrzeb obronnych ześrodkowanych w innych dzielnicach Państwa, a przede wszystkim wykończenia wielu prac, podjętych czasem w ostatnich latach bez należytego uzasadnienia, z punktu widzenia obecnych, nowych kryteriów, oraz potrzeby prac poszukiwawczych, choćby w zakresie ustalenia naturalnych bogactw Polski na Kresach Wschodnich i Wschodnio - południowych.

Tak więc widzimy, że plan 4-letni obracający się w granicach sum

poprzednio wymienionych dla nowego, szerszego i planowego programu już zupełnie nie wystarcza. W każdym razie zanim moglibyśmy podjąć wykonywanie planu szerszego i dłuższego np. dziesięcioletniego musimy przygotować odpowiednie warunki wstępne. Plan 4-letni winien stanowić wyraźny pomost do planu znacznie szerszego. Byłby to okres dostateczny, aby w akcji planowania i w celowości wydatkowania nadzwyczajnych sum na wielki program inwestycyjny poczynić niezbędne postępy i przygotowania. Ponadto wstępne prace w tym nowym okręgu przemysłowym już obecnie zostaną dokonane, głównie w ramach akcji prowadzonej przez Min. Spraw Wojsk. i Ministerstwo Komunikacji.

Aby te nowe prace wciągnąć w orbitę planu 4-letniego, należy i ten plan rozszerzyć. Doświadczenie wskazuje, że warunki koniunkturalne — w kierunku dodatnim i ujemnym — ulegają tak szybkim zmianom, że zawodnym jest preliminowanie sum na dłuższy okres. Jednakże wedle stanu obecnego i przy uwzględnieniu wszystkich źródeł pieniężnych, możnaby orientacyjnie mówić, że zdołamy zmobilizować na okres najbliższych 4 lat już nie 1,800 mil. zł, ale conajmniej 2,400 mil. zł. Do tego wniosku upoważniają przygotowania, które poczyniliśmy na rok 1937.

Tak więc mobilizacja finansowa na rok 1937 może być oceniona w sposób następujący. Najważniejszym zagadnieniem jest — z punktu widzenia polityki rynku pieniężnego — sprawa drenażu tzw. „rynku sztywnego". Nie sądzę, abyśmy w pesymiźmie kalkulacyjnym mieli przyjąć, że sytuacja rynku pieniężnego w Polsce w roku 1937 będzie gorsza, niż w latach 1934, lub 1935. Raczej należałoby sądzić odwrotnie. W roku 1934 kapitalizacja na „rynku sztywnym" wyraziła się sumą 249 mil. zł., w r. 1935 sumą 213 mil. zł.

Zakładam więc, że plan inwestycyjny nie powinien wydrenować rynku pieniężnego zbyt silnie i dlatego preliminuję jako maksimum dopuszczalnych możliwości:

| | |
|---|---|
| *a)* lokaty na rynku sztywnym . . . . . . . . . . | zł 150 mil. |
| *b)* wpływy z pożyczki francuskiej (finansowe) . . . | „ 136 mil. |
| *c)* banki państwowe z własnych środków (B. G. K.) | „ 10 mil. |
| *d)* bilety skarb. i kredyt. krótko-term. i średnio-term. | „ 150 mil. |
| *e)* wpływy Funduszu Pracy na cele inwestycyjne . . | „ 40 mil. |
| Razem: | zł 486 mil. |

Sumy te są wedle planu obciążone następującymi zobowiązaniami, dotyczącymi całkowicie planowanych prac inwestycyjnych:

| | |
|---|---|
| *a)* na rozbudowę kolei Śląsk—Gdynia (rez. z zamroż. na r. 1937) | 22 mil. zł |
| *b)* na dotację na F. O. M. 1) z pożyczki francuskiej . . . . | 100 mil. zł |
| 2) ze środków pien. własnych . . | 100 mil. zł |
| Razem: | 222 mil. zł |

W ten sposób z całkowitej mobilizacji gotówkowej, wynoszącej jak wspomniałem 486 mil. zł po potrąceniu wymienionych zobowiązań 222 mil. zł pozostaje 264 mil. zł, to jest dokładnie ta suma, którą obejmują inwestycje w przedłożonej Izbom przez Rząd ustawie.

Wymienione cyfry gotówkowe nie zamykają w sobie wszystkich części składowych wysiłków inwestycyjnych w Polsce w roku 1937.

Budżet zwyczajny — poza zaliczonym już Funduszem Pracy przyczyni się do uruchomienia prac inwestycyjnych w r. 1937 na sumę ok. 175 mil. zł. Z kredytów towarowych zagranicznych i z polskich należności zamrożonych zagranicą skorzystają niektóre resorty do wysokości ok. 85 mil. zł. Będą to przeważnie maszyny, urządzenia, a więc elementy wzmacniające naszą zdolność produkcyjną. Wreszcie mamy możliwości korzystania z pewnych kredytów ściśle prywatnych, nieobciążających naszych instytucji finansowych, czy to w zakresie budowy dróg, czy też obwałowania rzek, czy wreszcie w zakresie dostaw towarowych inwestycyjnych. W końcu istnieje autonomiczny budżet śląski, który również preliminuje wydatki na inwestycje.

Tak więc to, co w r. 1937 powstanie w formie nowych inwestycji w dyspozycji czynników państwowych tylko, określi się sumą globalną 800 mil. zł. Będzie to ogromny wysiłek państwa i mogę dziś spokojnie stwierdzić, że jest on możliwy już bez naruszenia, czy to waluty, czy pozycji kredytu państwowego.

Mamy świadomość, iż musimy uleczyć ostatecznie wszystkie głębokie rany i wszystkie choroby, które powstały w okresie długotrwałej niewoli i rozdarcia. Musimy tworzyć trwałą i mocną więź pomiędzy jedną dzielnicą Polski a drugą, pomiędzy państwem a obywatelem, pomiędzy gospodarstwem a narodem. (Oklaski).

Sprawozd. poseł *Sikorski* powiedział m. in.: Dotychczasowa polityka protekcyjno - kartelowa nie tylko wyhodowała sztuczne twory zazwyczaj anemiczne i potrzebujące pomocy w zetknięciu z zagranicznym konkurentem, lecz wstrzymała rozwój przemysłu zwłaszcza przetwórczego, oraz co gorsze, wpłynęła ujemnie na psychikę społeczeństwa, które zaczęło się odwracać od inicjatywy prywatnej i szukać zbawienia w olbrzymich robotach publicznych, o których środki pozostawia troskę Państwu. Daleko nam do dobrobytu. W sprawozdaniu Ligi Narodów Polska cytowana jest obok Indii, jako skrajny przykład biednego narodu.

Przechodząc do omówienia poszczególnych pozycji planu inwestycyjnego, mówca podkreśla, że w myśl tez wielkiej narady gospodarczej, hierarchia inwestycyjna winna być ustalona w oparciu na *a)* potrzebie obrony narodowej, *b)* efektach rentowności bezpośredniej (koleje, elektrownie, gazownie, wodociągi itp.), *c)* efektach rentowności pośredniej (drogi lądowe i wodne, podstawowe melioracje, urządzenia dla usprawnienia obrotu itp.), *d)* efektach socjalnych dla złagodzenia bezrobocia (inwestycje miejskie, przemysł ludowy itp.). Sądzę, że ta hierarchia jest słuszna.

Następnie mówca poddaje analizie poszczególne fragmenty planu inwestycyjnego.

Politykę kredytów budowlanych należałoby tak poprowadzić, aby ulgowy kredyt przeznaczony był wyłącznie na budowę małych mieszkań, albowiem w obecnych warunkach powstaje rażąca dysproporcja, jeśli na jednym rynku obok siebie budują instytucje, operujące 1 proc. kredytem i prywatny przedsiębiorca na znacznie gorszych warunkach kredytowych. Zresztą problem budownictwa zależy w wielkiej mierze od polityki terenowej miast. Obserwując wielką zwyżkę ceny gruntów

w Warszawie wskutek regulacji pewnych ulic należy się dziwić, że nie wprowadzono podatku od przyrostu wartości.

Na ostatnim miejscu stoi budownictwo państwowe z sumą 14.200 tys. zł. Są to gmachy administracyjne, sądowe, budynki uniwersyteckie itp. Wydatki te mają charakter przeważnie administracyjny i winny się mieścić w wydatkach zwykłych budżetowych. Wobec niezaspokojonych potrzeb inwestycyjnych, hierarchicznie ważniejszych, niektóre z nich mogłyby być odłożone lub wykonane w skromniejszej formie.

Nie mamy przemysłu, lecz za to wielką ilość nieraz luksusowych gmachów publicznych.

Dn. 5 lutego udzielali dalszych wyjaśnień ministrowie resortów. I tak minister przemysłu i handlu *A. Roman* przemówił w te słowa:

Inwestycje, przypadające na Min. Przemysłu i Handlu dotyczą kwestii energetycznych: elektryfikacji i gazyfikacji oraz inwestycyj, związanych z morzem. Zasadniczym celem pierwszej kategorii inwestycji, tj. energetycznych jest rozwój rynku wewnętrznego, drugich (tj. morskich) — udoskonalenie wymian z zagranicą.

Wszystkie wspomniane inwestycje zaprojektowane zostały nie tylko pod kątem widzenia ich celowości gospodarczej, lecz również ze zwróceniem uwagi na bezpośrednie i pośrednie korzyści dla wewnętrznego rynku, głównie rynku pracy z samego procesu inwestowania. Uważam również za konieczne zwrócić uwagę, iż moment podniesienia potencjału obronności Państwa stanowił w moich planach jeden z zasadniczych drogowskazów.

Charakterystyczną cechą dotychczasowego wykorzystania naszych źródeł energii jest ta okoliczność, iż wykorzystanie toześrodkowane jest głównie na jednym krańcu Rzeczypospolitej, tj. w zagłębiu węglowym. Dążeniem naszym winno być z jednej strony możliwie najdalsze rozprowadzenie tej energii po kraju, z drugiej zaś uniezależnienie się od źródła energetycznego, ześrodkowanego w jednym miejscu.

Porównując dane liczbowe, dotyczące wytwórczości energii elektrycznej z liczbami w innych krajach, okazuje się, że Polska nie tylko jest spóźniona o jakieś 25 lat w stosunku do Zachodniej Europy, lecz nawet nie odrabia swoich zaległości w tej dziedzinie. Przy tym, o ile zagranicą postępuje szybko centralizacja wytwórczości, doprowadzająca do obniżenia cen prądu, to u nas wzrasta głównie ilość drobnych i średnich elektrowni, przeważnie pracujących na oświetlenie, drogo wytwarzających i drogo sprzedających energię.

Plan elektryfikacji Polski, jak i każdego zresztą kraju, polega na tym, aby możliwie racjonalnie wyzyskać naturalne źródła energii, zebrać produkowaną z tych źródeł energię elektryczną do pewnego systemu szyn zbiorczych, systemu, wspólnego dla całego kraju lub jego znacznej części i dostarczyć tę energię wszędzie możliwie tam, gdzie ona jest potrzebna. Położenie geograficzne źródeł energii w Polsce wskazuje, że linia elektryczna, łącząca pomiędzy sobą te źródła — szyny zbiorcze — musiałaby przechodzić na południu kraju i z zachodu na wschód, od zagłębia węglowego przez siły wodne Podkarpacia do Zagłębia naftowego.

a raczej gazowego, z ewentualnym przedłużeniem na południowy wschód do możliwych elektrowni wodnych na Dniestrze. Te szyny zbiorcze byłyby kością pacierzową projektu elektryfikacji Państwa, byłyby wspólnym wielkim źródłem energii elektrycznej.

Należy stworzyć, względnie rozszerzyć, szereg przedsiębiorstw sieciowych, któreby rozdzielały energię elektryczną na pewnych obszarach, pobierając ją z linij przesyłowych b. wysokiego napięcia. W ten sposób powstaje potrzeba stworzenia okręgów elektryfikacyjnych.

Należy podkreślić, iż rozpoczynamy dopiero etap elektryfikacji okręgowej. Etapu tego nie da się w żaden sposób ominąć; nie ma racji budować dużych elektrowni lub wielkich linij przesyłowych, jeśli nie będzie możności sprzedawać wytworzonej i przesłanej energii elektrycznej.

Opracowany w myśl tych wytycznych program inwestycyj elektryfikacyjnych przewiduje w ciągu 4 lat wydatek w kwocie 126,25 mil. zł. Z kwoty tej na inwestycje w r. b. przeznacza się zaledwie 12 mil. zł.

Wprowadzając zastosowanie elektryczności do warsztatów pracy, zwiększymy wydajność i szybkość wytwórczą, obniżymy koszty produkcji, damy znaczne ułatwienia w dziedzinie komunikacji i przyczynimy się do powstawania nowych gałęzi wytwórczości, a tym samym do łagodzenia bezrobocia.

Nadmienić również należy, że przedsiębiorstwa elektryfikacyjne są przedsiębiorstwami o pewnej lokacie kapitału i posiadają szerokie możliwości towarowego kredytu, spłacanego z dochodów i odpisów renowacyjnych w przeciągu kilku lat.

Z uwagi zaś na wielkie opóźnienie Polski pod względem elektryfikacyjnym, możność prowadzenia przez sieciowe zakłady elektryczne gospodarki ekspansywnej jest jeszcze na długie lata zapewniona.

A że przy tym możność pobierania energii elektrycznej w dowolnej porze dnia i ilości, z pewnych źródeł i po dostępnej cenie, jest znakomitym bodźcem do powstawania średnich i drobnych zakładów przemysłowych i warsztatów rzemieślniczych, oraz powoduje automatyczne powstawanie przemysłu instalatorskiego i elektrotechnicznego, można przeto śmiało twierdzić, że wkroczenie na drogę intenzywnej elektryfikacji jest jednym z najskuteczniejszych sposobów, pobudzających do akumulacji kapitału wytwórczego.

Obecny plan inwestycyjny, w miarę możliwości finansowych czyni zadość tym postulatom i zawiera maksimum tego, co w obecnej sytuacji można wykonać.

Znaczenie gazyfikacji dla gospodarstwa narodowego jest również ogromnie doniosłe, aczkolwiek dotychczas mało doceniane. Przede wszystkim gaz ziemny stanowi bardzo wydatne i dogodne źródło energii cieplnej, a to ze względu na wysoką wartość opałową — oraz z uwagi na jednostajność składu i swą formę (gazową). Ponadto gaz ziemny może służyć jako materiał wyjściowy dla szeregu procesów chemicznych.

Do ważniejszych złóż gazowych w Polsce należą: *a)* Borysław, *b)* Bitków — Pasieczna, *c)* Siodło Potockie między Jasłem a Krosnem, *d)* Siodło Górki — Strachocina (koło Brzozowa), *e)* Daszawa koło Stryja.

Wykorzystanie gazu ziemnego, jako źródła energetycznego odpowia-

da postulatowi decentralizacji źródeł energetycznych. Przez racjonalne bowiem wykorzystanie złóż gazowych uzyskamy drugie centrum energetyczne (po centrum węglowym). Uwzględniając poza tym źródła energii wodnej, otrzymamy system energetyczny, odpowiadający najżywotniejszym naszym celom.

Wyliczone złoża gazowe stwarzają wielkie możliwości gazyfikacji kraju. W ramach obecnego planu inwestycyjnego należało skoncentrować się na jednym zagadnieniu. Wybrano jako najpilniejsze gazyfikację połaci kraju, obejmującej centralny rejon przemysłowy radomski i rejon między Wisłą a Sanem, w którym powstać mają wkrótce poważniejsze zakłady przemysłowe. Jako źródło energetyczne ustalono kopalnię w Roztokach, która obecnie rozporządza 615 m sześć. gazu na 1 min.

Planem inwestycyjnym objęto budowę gazociągu, która prowadzić będzie z Roztok przez Kolbuszową, Tarnobrzeg do Sandomierza, gdzie przekroczy Wisłę, a następnie przez Ostrowiec do Lubieni; w tym punkcie rozdzieli się na odnogę zachodnią do Skarżyska i północną: Lubienia — Kiedrzyń — Pionki z odnogą Kiedrzyń — Radom. W części południowej są przewidziane odnogi do Rzeszowa, do Mielca i do Niska. Ponadto poprowadzi się z istniejącego gazociągu Roztoki — Mościce odnogę od Pilzna do Dębicy. Długość głównej trasy wynosi około 250 km., a odgałęzień — około 100 km.

Ogólny koszt projektowanej inwestycji, którą zamierza się wykonać w ciągu 2 lat, wynosić będzie około 12 milionów zł, przyczym w 1937 r. wyda się 10 mil. zł.

Główna część kwoty inwestycyjnej przypadnie hutnictwu śląskiemu, natomiast robocizna przy samym wykonywaniu rurociągu przypadnie województwom krakowskiemu, lwowskiemu i kieleckiemu.

Na inwestycje morskie składa się: prowadzenie dalszej rozbudowy portu w Gdyni oraz w Wielkiej Wsi, przystani w Pucku i Jastarni, jak też inwestycje, związane z rybołóstwem morskim.

Czteroletni program portowy przewiduje wykonanie nowych inwestycyj portowych na sumę 35,755.000 zł.

Port gdyński w obecnym jego stanie, aczkolwiek z konieczności przerabia przypadający mu w udziale przeładunkowy obrót, posiada jednak liczne braki, wobec czego nie może zaspakajać stawianych mu przez życie gospodarcze wymagań. Projektowane inwestycje mają więc na celu usunięcie istniejących braków przez usprawnienie i potanienie pracy portu. Dzielą się one na dwie zasadnicze grupy: *a)* budowle wodne i *b)* urządzenia portowe oraz dla bezpieczeństwa żeglugi.

Urządzenia portowe i dla bezpieczeństwa żeglugi przewidują użycie 13,405.000 zł.

Wyposażenie portu gdyńskiego w niezbędne urządzenia pozostało daleko w tyle za rozbudową portowych budowli hydrotechnicznych.

Poza inwestycjami w porcie gdyńskim program inwestycyjny zawiera również pewną grupę robót na wybrzeżu morskim, na ogólną kwotę 4,740.000 zł.

Jedną z ważniejszych inwestycji tego działu jest projekt budowy kanału, łączącego port Wielka Wieś z zatoką Pucką. Wybudowanie tego

kanału kosztem ok. 3,000.000 zł przyczyni się zarówno do rozwoju rybołówstwa dalekomorskiego, jak i rozwoju przemysłu rybnego w miejscowościach położonych nad zatoką Pucką, jak Swarzewo, Puck i Rewa.

Ogółem w bieżącym roku inwestycje portowe zostaną wykonane na łączną kwotę zł 8,205.180.

Gospodarcza celowość powyższych inwestycji jest powszechnie znana i zrozumiała. Wystarczy stwierdzić, że wysokość oszczędności, jaką zyskaliśmy w naszym bilansie płatniczym z tytułu skierowania towarów na porty polskie w okresie od 1922 do 1935 r. należy szacować, licząc przeciętnie 20 zł od tony, na ca 2 miliardy 430 milionów zł. To zatem, tak wszechstronnie korzystne, oddziaływanie własnego portu na całokształt naszego życia gospodarczego szczególnie uzasadni gospodarczą celowość projektowanych inwestycji portowych.

Sprawa rozwoju rybołówstwa morskiego jest sprawą wyjścia na świat po nowy surowiec, a więc po nowe źródła dochodów i nowe pole pracy dla wolnych rąk roboczych.

Miarą znaczenia rybołówstwa morskiego dla Polski jest ujemna pozycja, wynosząca blisko 400 mil. zł w naszym bilansie płatniczym za ostatnie 10-lecie, które zapłaciliśmy w tym czasie zagranicy za ryby, poławiane na obcych statkach przez obcych rybaków na terenach, dostępnych dla wszystkich, a zatem i dla nas. Szybszy rozwój rybołówstwa datuje się dopiero od 1928 roku. Obok popierania rozwoju rybołówstwa bałtyckiego, poczyniono wysiłki w kierunku zorganizowania połowów śledziowych na Morzu Północnym. Za same śledzie solone zapłaciliśmy ok. 300 mil. zł na rzecz rybaków obcych w ciągu ostatnich 10-ciu lat.

Ta planowa akcja przyniosła w ostatnim 10-leciu zupełnie określone rezultaty, a mianowicie: gdy jeszcze w r. 1927 połowy polskie pokrywały zaledwie ok. 2,2 proc. naszej ogólnej konsumcji ryb morskich, to w r. 1936 rybołówstwo polskie pokrywało około 31 proc. potrzeb rynku wewnętrznego.

W parze z rozwojem połowów morskich idzie związany z nim rozwój rybnego przemysłu przetwórczego, który z 422 ton przerobionych ryb w 1927 r. — wzrasta w ubiegłym sezonie 1935/36 do 13.000 ton. Poważnie rozwinęły się: przemysł konserwowy i handel rybny na wybrzeżu.

Nakłady na rybactwo morskie w warunkach kraju importującego, jakim jest Polska, należą do inwestycji najszybciej rentujących się pod względem ogólno - państwowych korzyści gospodarczych.

Ta okoliczność, jak również fakt, że rozwój rybołóstwa morskiego zapewnia zatrudnienie bardzo znacznej ilości rąk roboczych ludności, zamieszkałej na wybrzeżu i wymagającej szczególniej opieki Państwa, że umożliwia ono zdobycie taniego surowca, odgrywającego poważną rolę w wyżywieniu szerokich mas ludności, a z drugiej strony, że przedsiębiorstwa rybackie należą do nisko rentujących się z punktu widzenia indywidualnej gospodarki — wszystko to szczególnie przemawia za podjęciem nowych w tej dziedzinie inwestycji.

Plan inwestycji rybackich obejmuje zarówno rozbudowę flotyli rybackiej, jak i innych urządzeń niezbędnych dla rozwoju rybołówstwa morskiego.

W bieżącym roku — z przewidzianych w zgłoszonym projekcie ustawy na inwestycje morskie 5 milionów zł — zostanie przeznaczone na inwestycje w zakresie rybołówstwa morskiego 1,650.000 zł.

Sądzę, iż w dzisiejszej sytuacji możemy sobie pozwolić na nieco optymizmu, stwierdzając, że program nasz jest programem minimalnym i że nie jest wykluczonym, iż stopniowo rozwijające się ożywienie gospodarcze pozwoli program nasz uzupełniać i rozszerzać. Nie wątpię, iż w wielu wypadkach nie zbraknie w naszym kraju zdrowej prywatnej inicjatywy, która nie jedną lukę, powstałą w naszym uzbrojeniu gospodarczym, zdoła wypełnić.

Minister Rolnictwa i Reform Rolnych *J. Poniatowski* przemówił w te słowa:

Te inwestycje, które w zakresie Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych mam zaszczyt przedstawić, dadzą się rozdzielić na trzy grupy. W pierwszym rzędzie wymienię te, które bezpośrednio rozszerzają sam warsztat produkcyjny, zwiększają obszary uprawnej ziemi — to są melioracje.

W zakresie melioracji wiemy, że praca ludzka i wysiłek właścicieli gospodarstw nie może dokonać wiele tam, gdzie podstawowy ściek wodny nie jest zabezpieczony. I tu musi fundusz publiczny przyjść z pomocą. A zatym regulacja ścieków podstawowych, odpływy i wałowanie to są te prace, które mogą wchodzić w zakres robót melioracyjnych Ministerstwa Rolnictwa.

Ta skromna suma, którą Panowie widzą w rządowym projekcie ustawy — 2 miliony zł — nie wyczerpuje całości tych prac. Dołącza się do niej 1,100.000 zł, figurujące w budżecie, a poza tym poważniejsza ilość prac, dokonywanych trybem szarwarkowym przy pomocy technicznego aparatu rządowego. Są to prace, dokonywane łącznie z komasacją gruntów.

Wreszcie dołącza się do tego poważniejsza jeszcze suma na wałowania, którą osiągamy poprzez kredytowe prace przedsiębiorstw prywatnych. W tej chwili zawarte są już umowy na sumę 12 milionów zł na obwałowanie Wisły w górnym jej odcinku między Oświęcimiem i Sandomierzem. Rozpoczyna się przebieg tych wałów o jakieś 10 klm. poniżej Oświęcimia, zawiera odcinek do Krakowa. Na pozostałym kawałku od Krakowa do Sandomierza brak jeszcze wałów, nie są jeszcze wykonywane obwałowania, koszt ich obliczamy na 6—7 milionów zł. Prace te będą mogły być prawdopodobnie w tej samej kredytowej drodze wykonane.

Większość tych robót mieści się na prawym brzegu Wisły, województwa zachodnie bowiem mają owe ścieki wodne uregulowane już dawniej i tam pod tym względem są stosunkowo małe braki.

Ściśle się wiąże z tymi zabiegami melioracyjnymi jeszcze 1,5 miliona złotych, przeznaczonych na kulturę łąkową. Obserwacje nasze doprowadziły do stwierdzenia faktu, że niejednokrotnie bezpośrednio po zabiegu technicznym, osuszającym dolinę rzeczną, nie przychodzą zabiegi uprawne i wtedy mamy do czynienia ze zjawiskiem, że teren, na którym wprawdzie woda została spuszczona, nie zaczyna jeszcze być aktywny produkcyjnie.

Wymaga to więc wprowadzenia sztucznej kultury łąkowej.

Całość wysiłku uprawnego musi być dokonana przez właściciela, bowiem kredyt dotyczy jedynie nasion trawiastych i nawozów sztucznych, które trzeba wprowadzić na torfowisko, aby umożliwić kulturę łąkową. Te kredyty mogą w sposób bardzo intensywny przyczynić się do podniesienia i rozszerzenia kultury łąkowej.

Drugą grupę zabiegów, podnoszących naszą produkcję stanowi kredyt, przeznaczony na dodatkowe koszty przy komasacji, więc na przenoszenie budynków i gospodarstw osadniczych. Przeciętna tego kredytu jest obliczona na 300 zł na osadę, a zatem stanowi sumę, która w olbrzymiej większości wypadków daje tylko pokrycie bezpośrednich gotówkowych wydatków na towary przemysłowe, które bezpośrednio zakupić trzeba na rynku przemysłowym, w postaci gwoździ, okuć, szkła, materiałów na pokrycie dachów.

Pozycja trzecia, dotycząca inwestycji rolniczych, aczkolwiek nie zawarta w tym planie, musi być przeze mnie Panom przedstawiona dla pełności obrazu. Jest to pozycja, wynosząca 5 mil. zł — na inwestycje, zmierzające do usprawnienia obrotu rolniczego.

Wchodzą tu w grę elewatory, spichrze, chłodnie, urządzenia mleczarskie, instytucje służące do przerobu płodów, przechowalnie owoców itd.

Suma 5 milionów służyć musi w pierwszym rzędzie na dokończenie skromnego planu usprawnienia inwestycyj mleczarskich. W miarę tego jak eksport masła i eksport przerobów mleka zaczyna odgrywać coraz poważniejszą rolę, jest rzeczą pierwszorzędną podniesienie jakości towaru.

W odniesieniu do chłodni stan zaniedbania naszego kraju jest powszechnie znany. Mamy w tej chwili zaledwie dwie chłodnie, jedną w Gdyni, a drugą w Warszawie. Przewidziana jest w roku 1937 budowa chłodni w Łodzi.

W roku ubiegłym został wybudowany elewator w Gdyni, który w pełni, jak się zdaje, będzie odpowiadał potrzebom portu przeładunkowego i potrzebom eksportu zbożowego. Ilość elewatorów, którą posiadamy jest daleka od potrzeb kraju, zarówno ze względu na istniejący eksport, jak i konieczności posiadania zapasów w razie niebezpieczeństwa wojny.

Wielką musimy zwrócić uwagę na jakość produktów, która zapewnia trwałość i ciągłość dostaw na świecie.

P. minister komunikacji płk. *J. Ulrych* powiedział:

Inwestycje komunikacyjne to inwestycje par excellence państwowe.

Zaspakajanie potrzeb komunikacyjnych to podstawowy obowiązek i zasadniczy atrybut nowoczesnego Państwa. W Polsce w hierarchii potrzeb inwestycyjnych inwestycje komunikacyjne zajmują pierwsze miejsce.

Kredyty na inwestycje komunikacyjne a więc: kolejowe, drogowe i wodne stanowią łączną kwotę 121 milionów złotych. Zacznę od inwestycji kolejowych.

Ogólny koszt wykonanych dotychczas inwestycji kolejowych wynosi około 1,380,000.000 zł. Pomimo tak znacznych wydatków, poniesionych do-

tychczas przez skarb Państwa na inwestycje kolejowe, należy stwierdzić, że obecny stan sieci kolejowej wykazuje jeszcze wielkie braki.

Przewiduje się w roku 1937 na budowę nowych linii kolejowych 8,490.000 złotych. W granicach tej sumy zostanie ukończona budowa linii Sierpc — Brodnica, będzie rozpoczęta budowa łącznicy w Płocku między prawym i lewym brzegiem Wisły, pokryje się udział PKP w kosztach budowy mostu kolejowo-drogowego w Płocku przez Wisłę, oraz wykona się szereg robót uzupełniających na ostatnio zbudowanych nowych liniach kolejowych.

Z innych ważniejszych zamierzeń inwestycyjnych należy wymienić budowę i przebudowę węzłów kolejowych, jak Kraków i Gdynia, oraz stacji z węzłem warszawskim na czele. Na budowę dworca Głównego w Warszawie oraz na dalsze roboty, związane z przebudową węzła i podmiejskich odcinków w związku z ich elektryfikacją, przeznacza się 15,100.000 złotych.

Ogólny koszt rozbudowy i przebudowy istniejących linii oraz węzłów i stacji jak również innych inwestycji, które mają być wykonane na istniejących już liniach kolejowych, wyniesie 38,280.000 złotych.

Stan sieci drogowej w Polsce jest zupełnie niedostateczny tak pod względem ilościowym, jak i pod względem jakościowym.

W zakresie polityki inwestycyjnej na drogach publicznych wysuwają się na czoło dwa zagadnienia: budowa nowych dróg z twardą nawierzchnią, zwłaszcza na wschodzie kraju, gdzie gęstość dróg jest zupełnie minimalna, bo wynosi zaledwie 4,5 km na 100 km$^2$ powierzchni i 9,7 km na 10.000 mieszkańców i budowa trwałych nawierzchni ulepszonych na istniejących ważniejszych drogach państwowych. Trzecie zadanie inwestycyjne wypływa z dwóch poprzednich, gdyż drogi nie mogą się obyć bez mostów, to też muszą być również budowane nowe mosty stałe, żelazne i żelbetowe oraz z braku dostatecznych funduszów również nowe mosty drewniane.

Dotychczas szliśmy po linii tych trzech wytycznych, budowaliśmy nowe drogi i mosty, oraz ulepszyliśmy drogi istniejące, nie zapominając również o konserwacji dróg pozostałych. Rezultaty były odpowiednie do posiadanych środków finansowych, które nigdy nie były dostateczne; w każdym razie są pewne rezultaty, bo np. województwo wileńskie miało w 1918 r. 400 km dróg bitych, a obecnie posiada ich 2.000.

W budowie znajdują się obecnie odcinki dróg Radom — Kielce, Kraków — Zakopane, Sosnowiec — Częstochowa — Piotrków, Łódź — Kalisz. W budowie znajdują się dwa wielkie mosty stalowe, mianowicie most drogowy na Wiśle we Włocławku, który będzie ukończony w lecie 1937 r. oraz most drogowo - kolejowy na Wiśle w Płocku, gdzie rozpoczęto budowę podpór.

W roku 1937 budowa dróg państwowych obejmuje 120 km kosztem 3 mil. zł, subwencje zaś na budowę dróg samorządowych wyniosą 2,5 mil. zł, z czego 500 tys. zł. na drogi gminne, budowane przy wykorzystaniu świadczeń w naturze. Przy pomocy subwencji samorządy powiatowe i gminy zbudują ok. 150 km dróg wojewódzkich i powiatowych i ok. 120 km dróg gminnych, razem więc powstanie blisko 400 km nowych dróg.

nie licząc tych, które samorządy będą budowały z własnych wyłącznie funduszów na długości ok. 800 km.

Budowa ulepszonych trwałych nawierzchni obejmuje 243 km dróg państwowych kosztem 24 milionów złotych, budowa zaś mostów ok. 260 mb. mostów stałych i 1800 mb. mostów drewnianych, kosztem 8,5 mil. zł.

Program 1937 r. dostosowany do możliwości finansowych Skarbu Państwa przewiduje: 1) kosztem 6 mil. zł kontynuowanie robót przy budowie zbiornika na Brynicy w Kozłowej Górze wraz z regulacją Brynicy, dokończenie budowy zbiornika na Sole w Porąbce i rozpoczęcie budowy zbiornika i zakładu wodnego w Czchowie, 2) kosztem 5,700.000 zł zabudowanie górskich potoków w dorzeczu Wisły i Dniestru, a przede wszystkim w rejonie zbiornika na Sole, regulację Wisły w celu przystosowania tej rzeki dla żeglugi i ochrony wałów, regulację Warty i usprawnienie zachodnich kanałów żeglugi, ochronę Krakowa przed powodzią, rozbudowę portów wiślanych, usprawnienie drogi wodnej Przemszy, 3)a wreszcie kosztem 3,300.000 zł rozbudowę dla żeglugi wschodnich dróg wodnych, w szczególności kanału Królewskiego, Augustowskiego i Ogińskiego, oraz regulację Niemna, Wilii, Prypeci.

Pan Minister Opieki Społecznej p. *M. Zyndram-Kościałkowski* powiedział co następuje:

Instytucją, skupiającą dotychczas nieomal całokształt środków walki z bezrobociem jest Fundusz Pracy.

System ten działa niestety niemal wyłącznie na krótką metę, tym bardziej, że bezrobocie u nas jest w pierwszym rzędzie zjawiskiem strukturalnym, nie zaś koniunkturalnym.

Okres kryzysu spotęgował ostrze bezrobocia. Obecnie przy pewnej poprawie gospodarczej, mimo dość wyraźnego wzrostu zatrudnienia w przemyśle sytuacja na rynku pracy ulega raczej pogorszeniu, niż poprawie. Silny przyrost naturalny sprawia, że liczba niezatrudnionych w miastach stale wzrasta. Obok tego zjawiska występuje coraz silniejszy nacisk na rynek pracy w miastach wielkich mas małorolnej i bezrolnej ludności wiejskiej, nie znajdującej zatrudnienia na przeludnionej wsi i nie mającej ujścia w emigracji zagranicznej.

Nadmienić zresztą muszę, że od samego początku swego istnienia Fundusz Pracy, obok momentów socjalnych, miał zawsze przed sobą cel dalszy, mianowicie stopniowej przebudowy struktury gospodarczej państwa.

W ciągu czterech lat swego istnienia Fundusz Pracy przeznaczył na inwestycje sumę zł 306,603.000.—.

Sumy te nie obejmują wydatków na zatrudnienie młodzieży, które wyniosły zł 13,618.000.—.

Podział tych kwot na poszczególne kategorie robót przedstawia się jak następuje: 1. na inwestycje komunikacyjne Fundusz Pracy asygnował ogółem zł 110,627.000.—, 2. na melioracje wydaliśmy zł 35,516.000.—, 3. na urządzenie miast Fundusz Pracy asygnował ogółem zł 123,039.000.—, 4. na budowle publiczne wydano zł 15,780.000.—, 5. na robotnicze budownictwo mieszkaniowe Funudsz Pracy dotychczas asygnował zł 14,947.000.

Chciałbym z kolei przedstawić panom , jak się kształtował podział

kredytów Funduszu Pracy na poszczególne tereny Państwa. Przyjmujemy podział Państwa na 3 strefy: 1. strefa I (województwo poznańskie, pomorskie i śląskie); 2. strefa II (wojew. wileńskie, nowogródzkie, poleskie, wołyńskie, lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie) oraz 3. strefa III (Warszawa i woj. warszawskie, białostockie, łódzkie, lubelskie, kieleckie i krakowskie).

Na ogólną kwotę przeznaczoną przez Fundusz Pracy na inwestycje w ciągu lat 4-ch, tj. na zł 306,603.000 — na strefę I-szą przypada — zł 74,167.000.—, na strefę II-gą — zł 51,013.000.—, oraz na strefę III-cią — zł 181,423.000.

Czy podział ten jest ścisłym odpowiednikiem nasilenia na poszczególnych terenach zarejestrowanego bezrobocia? Muszę odrazu powiedzieć: nie! Na dzień np. 1 marca 1936 r., który jest dniem maksymalnego stanu bezrobocia w roku 1936, było zarejestrowanych przez organy Funduszu Pracy, jako poszukujących pracy 488.576 osób. Z liczby tej na strefę I-szą przypada 186.258 osób, na strefę II-gą — 46.428 osób, oraz na strefę III-cią — 255.890 osób. Z tego widzimy wyraźnie, że poza doraźnym łagodzeniem skutków bezrobocia, dążyło się konsekwentnie do podniesienia gospodarczego terenów najbardziej zaniedbanych, aby tą drogą możliwie wyrównać dysproporcje gospodarcze, jakie istnieją pomiędzy poszczególnymi dzielnicami Państwa.

Jak się przedstawia program robót na rok następny? Z tego, co poprzednio powiedziałem, widzieliśmy, że Fundusz Pracy, niezależnie od akcji resortów gospodarczych, dążył do przebudowy struktury gospodarczej kraju, a równocześnie wykonywał zadania natury socjalnej, interweniował skutecznie i to chciałbym z całym naciskiem podkreślić, na nieraz bardzo wzburzonym rynku pracy. O ile w roku 1935-36 maksymalny stan zatrudnienia na robotach finansowanych przez Fundusz Pracy wynosił okrągło 99.000 osób i trwał zaledwie przez jeden miesiąc (wrzesień), to w roku 1936-37 maksimum zatrudnienia na tych robotach wynosiło 119.500 osób i utrzymało się przez 4 miesiące. Na inne roboty publiczne organy pośrednictwa pracy zapośredniczyły w roku ubiegłym w największym nasileniu tych robót ca 45.000 osób, w roku bieżącym 60.000 osób.

Jednakże należy otwarcie się przyznać, że szczupłość środków, jakimi Fundusz Pracy dotychczas dysponował, nie pozwoliła na podjęcie szerszych planów przebudowy gospodarczej i ożywienia życia gospodarczego. I dlatego nastąpił pewien rozdział zadań: opracowywany przez Rząd program inwestycyjny ma za zadanie osiągnięcie właśnie tej przebudowy gospodarczej i ożywienie życia gospodarczego. Układany jest wyłącznie pod tym kątem. Tym bardziej więc w roku przyszłym będzie musiał Fundusz Pracy główną swoją uwagę zwrócić na zadania społeczne.

Na rok następny po wyeliminowaniu akcji młodzieżowej (złotych 10,000.000.—) Fundusz Pracy dysponuje na zatrudnienie kwotą złotych 40,000.000.

W toku dyskusji w komisji budżetowej zabierali głos m. in. następujący mówcy:

*Pos. Sowiński:* Słusznie plan inwestycyjny bierze za podstawę robo-

ty kapitalne o dużym znaczeniu gospodarczym, a nie trzyma się klucza liczby zatrudnianych. Słusznie Rząd stara się skoncentrować środki na niewielu robotach, posiadających jednak duże znaczenie gospodarcze. Tę tendencję należałoby jeszcze wzmocnić. Przy tej sposobności pragnę zwrócić uwagę na potrzebę lepszego wyzyskania potencjału energii naszych warsztatów rzemieślniczych.

Elektryfikacja naszego Państwa jest wymogiem dla wszystkich dziś już zrozumiałym. Otóż pragnę zwrócić uwagę na to, że już na samym początku dzieła elektryfikacji popełniliśmy duży błąd techniczny. Okręgi elektryczne mają posiadać napięcie 30 tys. volt i mają być zasilane przez linie rozsyłkowe o wysokim napięciu. Wszędzie na zachodzie przyjęto napięcie 220 do 350 tys. wolt. U nas takie pierwsze linie dosyłowe zaczęto budować na 150 tys. wolt.

*Pos. Wojciechowski*, jako przedstawiciel ziem południowo-wschodnich, zwraca uwagę na widoczne pokrzywdzenie ich w ogólnej polityce gospodarczej Państwa. Potrzeby tych ziem są ogromne. Według obliczeń grupy posłów ziem południowo-wschodnich na samą budowę dróg na tych terenach potrzebaby było 72 mil. zł, tymczasem plan inwestycyjny przewiduje w pierwszym roku swej realizacji zaledwie 1,220.000 zł. Na regulację rzek potrzeba 24,5 mil. zł, a plan przewiduje zaledwie 250.000 zł itp.

*Pos. Kamiński*, uważa, że położenie Polski jest tego rodzaju, że okręgi przemysłowe znajdują się tuż na zachodniej granicy, okręgi surowcowe zaś częściowo w Polsce zachodniej, częściowo w południowej. Natomiast okręgi żywicielskie znajdują się i na zachodzie i na wschodzie. Ta kompletna jednostronność i niezwykła łatwość sparaliżowania podczas ewentualnego ataku nieprzyjacielskiego całego naszego życia gospodarczego, nie została należycie w planie inwestycyjnym uwzględniona.

Wydaje się, jak gdybyśmy liczyli się z możliwością zakłócenia pokoju tylko na granicy wschodniej. Moim zdaniem nie należy przewidywać, że niebezpieczeństwo od wschodu może się stać bardziej aktualne od niebezpieczeństwa z zachodu. Daleki od robienia alarmów, chciałbym, aby Państwo było przygotowane na jedną i drugą ewentualność. Nieuwzględnianie tych ewentualności uważam za kardynalną wadę przedłożenia rządowego. Rozumiem, że Rząd przychodząc z planem czteroletnim, nie mógł w pierwszym roku odrazu uwzględnić wszystkich potrzeb rolnictwa, a zwłaszcza ziem wschodnich. Pominięcie ziem wschodnich w planie inwestycyjnym godzi, zdaniem mówcy, w nasze interesy państwowe.

Jeżeli chodzi o przyszłość, to uważa za zagadnienie palące decentralizację okręgów przemysłowych, żywnościowych i surowcowych.

*Pos. Kozicki:* Zajmę się tylko jedną sprawą, to jest gazyfikacją kraju. Projekt takich robót już przed 8 laty był poruszony przez przemysł prywatny, który nawet przedłożył plan na kwotę 24 mil. zł. Obecnie plan gazyfikacji oparty został na jednym źródle gazowym, leżącym na siodle geologicznym Jasło — Krosno. Jest to rzecz niebezpieczna. Doświadczenia amerykańskie i rumuńskie wykazały, że opieranie się na

źródle gazowym tego rodzaju przedstawia wielkie niebezpieczeństwo. W Ameryce wybudowano rurociąg na 1000 km z Pensylwanii przez Ohio do Chicago, oparty na znacznie większym siodle geologicznym niż u nas i pokazało się już po półtora roku, że ciśnienie, a nawet ilość gazu była za mała i musiano rurociąg rozszerzyć na 2 strony i oprzeć go na całym szeregu źródeł, przez co zabezpieczono potrzeby olbrzymich fabryk, które tam istnieją.

Są dwa rodzaje złóż gazowych: jedne oparte są na tzw. złożu ropnym, a drugie mają gaz suchy, który jest właściwie czystym metanem. Te ostatnie złoża są długotrwałe. Ponieważ omawiane złoże jest oparte na ropie, czego najlepszym dowodem są ostatnie dowiercenia Polminu, zachodzi więc obawa, że ciśnienie gazu szybko spadnie. Zwracam uwagę p. ministra przemysłu, że jeżeli chce oprzeć przemysł o gaz, to musi mieć zupełną pewność, że gazu nie zabraknie.

*Pos. Hołyński:* Uważam, że jedną z najważniejszych inwestycyj w planie czteroletnim winno być odbudowanie rynku pieniężnego. Jak długo bowiem to nie nastąpi, będziemy musieli zwalać na barki Rządu inwestycje, które nie należą do jego obowiązków.

Co do samej ustawy, to trudno nam mówić, która z potrzeb nią objętych jest potrzebniejsza. Bezsprzecznie Rząd posiadał przy jej układaniu więcej elementów koniecznych dla oceny niż my. Są jednak w planie inwestycje na cele czysto administracyjne, które w moim rozumieniu winne być załatwiane z dochodów budżetów normalnych, a nie z pożyczek. Pozycje te budzą więc pewne wątpliwości, tym więcej, że obawiam się każdego nowego budynku administracyjnego, bo zawsze w nim znajdzie się jakiś nowy wolny pokój, a nowy pokój to nowy urzędnik i dalsza rozbudowa aparatu biurokratycznego.

W planie inwestycyjnym mamy przewidzianą pozycję — na inwestycje z Funduszu Pracy w kwocie 50,000.000 zł, podczas gdy równocześnie w budżecie normalnym Fundusz Pracy na ten sam cel preliminuje 35,000.000 zł. Chciałbym więc dowiedzieć się, czy owe 35,000.000 zł mieści się już w tych 50,000.000 zł z planu inwestycyjnego, czy też ta ostatnia pozycja jest pozycją nową i samodzielną.

*Pos. Hutten-Czapski:* Niewspółmiernie małą jest kwota przeznaczona na melioracje. Jeśli zważymy, że nieużytki wynoszą u nas ponad 3,700.000 ha przy ponad 25,000.000 ha ziemi użytkowej, to jest to odsetek tak wielki, że preliminowane na melioracje 2, czy choćby 3 mil. zł są stanowczo niewystarczające. Tylko bardzo nieznaczna część kwot inwestycyjnych wogóle idzie dla 4 woj. wschodnich, stanowiących prawie jedną trzecią naszego obszaru państwowego.

*Pos. Krawczyński:* W planie inwestycyjnym widzę jedną wielką lukę, z projektów została wykreślona Wisła, mianowicie roboty, które mają ją uczynić żeglowną. Są także wielkie braki pod względem budowy szos. Rzecz ta jest ważna nie tylko ze względów gospodarczych i aprowizacyjnych, ale także ze względów politycznych. Do dziś mamy tam dwa odrębne światy: chłop z prawego brzegu Wisły jest zupełnie różny od chłopa z lewego brzegu. Najwyższy czas, aby tę granicę dzielnicową skasować. Powiaty powinny tam przejść środkiem swym przez Wisłę.

Na cele oświaty mamy w planie inwestycyjnym trochę ponad 3 mil. zł. Otóż muszę oświadczyć, że np. w bogatym powiecie sandomierskim szkoły powszechne są dziś rozsadnikiem chorób. Szkoła niszczy materiał poborowy. Zdrowy chłopak w ciasnocie i zaduchu nabawia się gruźlicy i jaglicy.

Wracając jeszcze do spraw regulacji Wisły mogę oświadczyć, że bardzo popularna byłaby w tamtych stronach specjalna pożyczka na sfinansowanie robót wiślanych. Drobnymi opłatami od żeglugi pokrycie takiej pożyczki byłoby zapewnione. Zarówno rolnicy, jak i kupcy poparliby tę rzecz.

*Pos. Długosz:* Rzecz, która wysuwa się na pierwszy plan, to realizacja połączenia kolejowego Zagłębia z Kiwercami.

Na zakończenie debaty w Komisji Budżetowej Sejmu nad projektami ustawy, zawierającymi plan inwestycyj obronnych i gospodarczych w roku 1937, zabrał głos powtórnie p. wicepremier inż. *E. Kwiatkowski*, który powiedział m. in. co następuje:

W całym naszym planie idzie o wielkie zagadnienie przebudowy całej Polski, to znaczy, że stawiamy program Polski, a nie program kawałka Polski. Właśnie dlatego trzeba dziś rozwiązać problemat w centrum kraju, aby chłop mógł żyć na wschodzie. Jeżelibyśmy dziś powiedzieli: mamy tyle a tyle milionów i będziemy te pieniądze rozdzielać pomiędzy gminy wiejskie na kresach wschodnich, gdybyśmy to w ciągu 100 lat robili, to może ruszylibyśmy o jeden krok naprzód, ale nie rozwiązalibyśmy problematu. Musimy stworzyć wielki program odbudowy Polski. Jeżeli w centrum Polski przez rozbudowę przemysłu stworzymy wielki rynek konsumcji dla Wschodu, to Wschód zacznie wtedy konsumować produkty Zachodu i wtedy ten chłop na Wschodzie będzie całkiem inaczej wyglądał .

Jeżeli idzie o zagadnienie kolei, to oprócz tego wszystkiego, co fachowo powiedział p. minister komunikacji, chcę zwrócić uwagę jeszcze na jedno. Tworząc plan, tworzymy nietylko plan inwestycyjny natury technicznej, ale musimy go sharmonizować z planem finansowym. Oznacza to, że kleimy do siebie dwie rzeczy zupełnie asynchroniczne, bo plan inwestycyjny można zrobić na 20 lat, a plan finansowy wolno ministrowi skarbu budować jedynie na podstawie rzetelnej oceny sytuacji finansowej w danym momencie, tj. w styczniu 1937 roku.

Preliminowaliśmy w roku ub. z tą samą ostrożnością 35 milionów zł na Fundusz Pracy, a wydaliśmy znacznie więcej. W ciągu roku zjawiła się poprawa, zaczęliśmy silnie dotować Fundusz Pracy i zaczęliśmy wydawać pieniądze, których nie preliminowaliśmy. Myślę, że jeżeli zaczniemy realizować plan 800 milionów z puli państwowej, a więc więcej aniżeli wynosiły zasadnicze inwestycje w roku 1928/29, to zjawi się dosyć silny ruch kolejowy i wówczas koleje będą miały inne miesięczne wyniki eksploatacyjne aniżeli dziś.

Jeśli chodzi o zagadnienie budownictwa, było tu powiedziane, iż 26 milionów na ruch budowlany jest kwotą za dużą, gdyż ruch ten idzie sam, automatycznie, a inne bodźce — poza kredytem — są silniejsze. Tak jest, to jest słuszne, tylko na zmianę tej polityki trzeba pewnej ilości cza-

su. Proszę zwrócić uwagę na to, że przeważnie każdy proces budowlany przeciąga się przez dwa lata, każdy buduje przez dwa sezony, jeżeli nie przez dwa lata. Otóż w r. ub. daliśmy dyspozycje, że ruch budowlany wielkomieszkaniowy z kredytów państwowych będzie hamowany. W r. ub. poza budownictwem robotniczym, wiejskim i poza budownictwem specjalnym, które w tym roku było bardzo słabe, a w przyszłym roku będzie silniejsze, przeznaczono na budownictwo prywatne 26 mil. zł. W tym roku na ten cel jest przeznaczonych 9 mil., w tym 7 i pół mil. zł — to są promesy już wydane, które muszą być wykonane. 10 mil. zł przeznaczone jest na budownictwo mieszkaniowe robotnicze. Dalej mamy 3 mil., przeznaczone dla wsi i 2 i pół mil. musi być przeznaczone na budownictwo robotnicze specjalne, związane z rozbudową okręgów i obiektów przemysłowych.

Rynek pieniężny. Gdybyśmy przed sobą nie mieli zagadnienia szybkiej akcji dozbrojenia, szybkiej akcji wzmocnienia potencjału przemysłowego, to postulat niedrenowania rynku pieniężnego byłby całkiem słuszny i, jako minister skarbu, prawdopodobnie zająłbym ciasne resortowe stanowisko i domagałbym się ochrony rynku pieniężnego przed drenażem państwowym. Ale tak nie jest. Przypominam cyfry, które przytoczyłem we wczorajszym przemówieniu. Podkreśliłem, że nie chcę dopuścić do całkowitego drenażu tzw. rynku sztywnego, pozostawiając również na uboczu banki prywatne i cały szereg możliwości operacji w bankach państwowych. Wszystkie kredyty krótkoterminowe napewno idą, jak szły dotychczas...

Powiem przykładowo: jeśli ktoś będzie usiłował włączyć inwestycje do budżetu zwyczajnego — ja będę się temu sprzeciwiał dlatego, gdyż praktyka ministra skarbu wskazuje na to, że przy jakiejkolwiek zmianie koniunktury w tej chwili zaczyna się kasować inwestycje na rzecz budżetu konsumcyjnego. Moje zainteresowanie jest sprzeczne z tym. Będę się domagał jak najwięcej pieniędzy na inwestycje, a jak najmniej na konsumcję, a dlatego wolę oddzielić budżet inwestycyjny od budżetu zwyczajnego. Przy budżetach miesięcznych staram się urwać każdemu na konsumcję, a przy budżecie inwestycyjnym staram się dodać, żeby osiągnąć większe efekty gospodarcze.

Proszę Wysokiej Komisji! Zdaję sobie dobrze sprawę, że fakt, iż przebywałem w 8 rządach Marszałka Piłsudskiego i w dwu rządach po Jego śmierci, nie jest oczywiście dostateczną legitymacją do darzenia mnie zaufaniem na kredyt. Rozumiem, że idzie o pieniądze, że idzie o rygory, proszę jednak, żeby te rygory zastosować do tej granicy, która jest absolutną koniecznością dla Wysokich Izb, dla ich kontroli i mojej sprawności, ale żeby ani kroku nie posunąć się dalej, gdyż żywot ministra Skarbu — sądzę, że wszyscy panowie to doceniacie — jest i tak dość trudny.

Na plenum Sejmu przemówił naprzód sprawozd. pos. *Sikorski:*

Zgodnie z hierarchią potrzeb, projekt ustawy o dotacjach na rzecz FON stoi na pierwszym miejscu.

Przechodząc do ustawy o inwestycjach z funduszów państwowych,

sprawozdawca stwierdza, że na I-szym miejscu stoją wydatki na środki komunikacyjne i energetyczne z sumą 156,800.000 zł, gdyż jedną z podstawowych przyczyn hamujących nasz rozwój gospodarczy jest obecny stan arterii komunikacyjnej. W hierarchii potrzeb zostały może cokolwiek nisko uklasowane inwestycje dla rolnictwa.

Dylemat: zasada gospodarcza czy społeczna — przewijał się kilkakrotnie w przemówieniu p. ministra opieki społecznej, który twierdził, że Fundusz Pracy obok momentów socjalnych, stawia przed sobą cel dalszy — stopniową przebudowę struktury gospodarczej Państwa, nie tylko drogą korygowania dochodu społecznego, lecz również jego podniesienia. Jest to kierunek najzupełniej niewłaściwy.

Słuszną byłaby zasada odpracowywania, gdyż bezrobotny ceniący swą godność ludzką, woli odpracować zasiłek, aniżeli pobierać jałmużnę, a biedna Polska czeka z utęsknieniem na każdy grosz produktywnie wydany. Tymczasem Fundusz Pracy reprezentuje zasadę zasiłków bez odpracowania. Wreszcie inną dziedziną, w której myśl społeczna, spychająca myśl gospodarczą na drugi plan, czyni więcej szkody aniżeli pożytku, to dziedzina budowy mieszkań robotniczych.

Od lat istnieje w Polsce nadużywanie hasła społecznego przez różnych społeczników, robiących na nim osobiste interesy.

Problem odbudowy rynku pieniężnego stawiam, jako równoznaczny z państwową akcją robót publicznych. Decydującym bowiem jest nie problem publicznych czy prywatnych inwestycyj, ale zagadnienie, które inwestycje są produktywniejsze i dla Polski pożyteczniejsze. Tymczasem inicjatywa prywatna bez rynku pieniężnego nie może ruszyć z miejsca, rynek ten bowiem jest dzisiaj zdezorganizowany i nieomal całkowicie wyschnięty...

Obecnie Polska społecznikuje za trzech europejczyków i wskutek tego tylko za ćwierć pracuje. Coprawda jego praca społeczna niejednokrotnie wykoleja się. Jednak niech tylko ten, kto czuje istotną potrzebę pracy społecznej, pracuje na tym odcinku i to w organizacji, do której czuje inklinację, ale niech się skończy zapędzanie wszystkich do wszystkiego, gdyż wówczas sercem nikt do niczego nie należy.

Spotkał mnie zarzut, że nie wniosłem dostatecznego entuzjazmu zapalającego ludzi i przytaczałem prawdy bolesne. Przyznaję, że do czynu musi istnieć zapał.

Przed nami stoi trudna i mozolna praca dozbrojenia narodu i osiągnięcia większej potęgi gospodarczej. Potrzebna więc jest skrajna oszczędność w konsumcyjnych wydatkach Państwa i wzbudzenie w obywatelu fanatycznego entuzjazmu do jak najbardziej wytężonej pracy. Postawmy problem zwiększenia dochodu społecznego przez zwiększoną pracę w miejsce sporów o rozdział obecnego dochodu, najniższego niemal w świecie, wówczas i sprawiedliwości społecznej stanie się wcześniej zadość. Realizujmy wyścig pracy nie w słowach i plakatach, lecz w potężnym czynie, a wówczas szybciej zarysują się kontury potężnej i należycie uzbrojonej Polski.

W dyskusji na plenum przemawiali m. in.:

*Pos. Tomaszkiewicz:* W dyskusji wiele mówiono o Polsce A, B i C.

Moim zdaniem granice te są fikcyjne. Kto przejdzie krótką przestrzeń np. między Mysłowicami a Katowicami i spojrzy na rzędy domostw bezrobotnych, jakąż znajdzie Polskę w tej niewątpliwie pod względem gospodarczym Polsce A? Zajdźcie panowie na teren jednego z komisariatów w Warszawie, a znajdziecie tam 750 suteren, w których się gnieździ 1.385 dzieci, po 16 osób w izbie. Weźmy statystykę śmiertelności na gruźlicę w dzielnicach robotniczych Warszawy, a przekonamy się, że przekracza ona śmiertelność 43 na 1000 mieszkańców. Widzimy z tego, że nie tylko ilość gmachów fabrycznych i ilość 4-piętrowych kamienic decyduje o kategorii kraju. Jak tu przeprowadzić linię podziału i jak ją usprawiedliwić, gdy widzimy, że prawie 50 prc. ogółu robotników zarabia poniżej 100 zł miesięcznie.

W życie gospodarcze wstąpić musi nowy element, zdolny do czynu, przeniknięty ideą dobra powszechnego, duch ludzi młodych, nienaruszonych niewiarą i fałszem. Dopiero wówczas dojdziemy do Polski potężnej, zasobnej, w której mieszkać będzie i szczęście.

*Pos. Wierzbicki:* Zdaje mi się, że po raz pierwszy w życiu Rzeczypospolitej obradujemy nad skonsolidowanym, przemyślanym, jednakże ujętym wyobraźnią twórczą planem zagospodarowania Polski.

Wszyscy przyjmujemy plan inwestycyjny z entuzjazmem, ale nie będziemy patrzyli biernie na to wspaniałe widowisko, lecz chcemy być jego współtwórcami. Jeżeli uzupełnimy ten plan tą linią demarkacyjną, to możliwości nasze i siły Polski nie podwoimy, lecz udziesięciokrotnimy.

Ustawa o dotacjach na rzecz F. O. N. została następnie jednomyślnie przyjęta.

W Komisji budżetowej senatu referował sprawę sen. *Dąbkowski*. Oto treść jego referatu:

Nowy rejon przemysłowy radomski i rejon między Wisłą i Sanem, gdzie mają być skupione najbliższe zamierzenia Rządu w dziedzinie elektryfikacji i gazyfikacji, tworzą drugi rejon przemysłowy, leżący w centrum kraju i zbliżający tanie źródła energii do rejonów dotąd ich pozbawionych.

Drugim zagadnieniem, wymagającym rozstrzygnięcia, są komunikacje. W przemówieniu swoim na komisji budżetowej Sejmu p. minister komunikacji wyraził pogląd, że zarówno drogi wodne, jak koleje i drogi lądowe wykazują wielkie braki. To też ten dział potrzeb poważnie jest reprezentowany w planie inwestycyjnym, bo kwotą 121 mil. zł, tj. 49 proc. kwoty przewidzianej na inwestycje.

Plan inwestycyjny na rok 1937 w dziedzinie elektryfikacji i gazyfikacji kraju przewiduje wykonanie głównego gazociągu na trasie: Roztoki—Sandomierz i dalej do Starachowic i Skarżyska o długości około 250 km. Inwestycja ta przypadnie głównie hutnictwu śląskiemu i da zatrudnienie bezrobotnym w województwach krakowskim, lwowskim i kieleckim. Inwestycje morskie obejmują roboty portowe, budowę magazynów i pomieszczeń gospodarczych, torów kolejowych, instalacji wodociągowych i kanalizacyjnych, a w dziale rybackim budowę 10 kutrów rybackich i 3 statków rybackich do połowów dalekomorskich oraz cały szereg rzeczy pomocniczych.

W zakresie budowli wodnych śródlądowych zostaną wykonane roboty przy budowie zakładu wodno-elektrycznego w Czekowie i Kozłowej Górze, uregulowane zostaną górskie potoki w dorzeczu Wisły i Dniestru, Warta i kanał Gopło — Warta, porty wiślane, oraz wykończone będą prace zaczęte na Sole i w Rożnowie. Następnie zostaną uspławnione kanały Królewski, Augustowski i Ogińskiego, oraz zostaną wykonane roboty regulacyjne na Niemnie, Wilii i Prypeci.

Na melioracje podstawowe, rolnicze przewidziane są w planie 2 mil. zł ze szczególnym uwzględnieniem województw wschodnich (1,350.000 zł). Na budownictwo państwowe w zakresie Min. Skarbu, Min. Sprawiedliwości, Min. W. R. i O. P., Min. Opieki Społecznej i Min. Spraw Wewnętrznych przewidziane jest 14,200.000 zł. Na inwestycje P. K. P. — 56 milionów zł, na dokończenie inwestycyj kablowych i budowy dworca pocztowego w Warszawie — 7,800.000 zł. Na zabudowę i pomoc kredytową inwestycyjną z Funduszu obrotowego Reformy Rolnej 16 mil. zł. Główną tu pozycją są kredyty budowlane przy komasacji i parcelacjach rządowych (11,5 mil. zł). Na budowę i utrzymanie dróg i mostów z Państw. Fund. Drogowego — 50 mil. zł. Na akcję budowlano-mieszkaniową — 26 mil. zł, w tym na ogólne budownictwo miejskie 13 mil. zł, robotnicze 10 mil. zł i wiejskie 3 mil. zł. Będą wykonane inwestycje z Funduszu Pracy na ogólną sumę 50 mil. zł, w tym samorządy otrzymają 35 mil. zł. Przedstawiciele parlamentarni ziem wschodnich wymieniają dla ich 5-ciu województw kwotę 544 mil. zł dla przeprowadzenia inwestycyj w ciągu 4 lat, tj. po 138 mil. zł rocznie, a więc ponad 52 prc. całości planu inwestycyjnego.

Uważam, że podniesienie ogólnego stanu gospodarczego Państwa musi iść przed interesami, nawet najsłuszniejszymi, tej pokrzywdzonej połaci kraju.

Kończąc sprawozdawca wniósł o przyjęcie projektu ustawy w brzmieniu sejmowym.

Następnie udzielili ministrowie *Kwiatkowski* i *Ulrych* na różne zapytania szczegółowych wyjaśnień. Pierwszy przemówił min. *Kwiatkowski:*

Suma prac wykonywanych będzie znakomicie większa niż w roku ubiegłym. W roku ubiegłym wydano na cele inwestycyjne i zatrudnienia 240 milionów, a prac wykonano na 300 milionów, ponieważ były one częściowo kredytowane, a częściowo zazębiały się z wydatkami budżetu. W tym roku, poza budżetem, przewidziane jest około 480 milionów, a więc o 100 proc. więcej. Ta suma tylko w niewielkiej części rozprowadzona będzie przez Fundusz Pracy, w znakomitej większości będzie ona rozprowadzona przez odpowiednie Ministerstwa.

W odpowiedzi na zapytanie p. sen. Malinowskiego komunikuję, że Rząd przygotowuje wieloletni plan inwestycyjny.

Co do sprawy biletów skarbowych prosimy o upoważnienie ustawodawcze do wypuszczenia 150 milionów biletów skarbowych, ale to nie oznacza, że w tym roku w pełnej wysokości te bony wypuścimy. Wysokość bonów będzie zależna od możliwości rynku.

Min. *Ulrych:* W odpowiedzi sen. Zarzyckiemu wyjaśniam, iż na wę-

zeł gdyński przewidziane jest milion złotych. Nie ma jednego roku, aby w Gdyni nie czynione były inwestycje.

Na województwa południowo-wschodnie z kredytów wodno-komunikacyjnych przeznaczamy pół miliona. Prace skoncentrowane mamy w woj. krakowskim i w rejonie Brześć n. Bugiem, w globalnej sumie 6 milionów zł. Jeżeli chodzi o drogi — woj. lwowskie partycypuje kwotą 2,5 miliona, stanisławowskie — 1,130.000 i tarnopolskie — 2 miliony.

Z przemówienia min. Kwiatkowskiego w kom. budż. Senatu podajemy następujące ustępy:

P. sen. Kozłowski powołał się na wskazania Marszałka Piłsudskiego, odnośnie zagadnienia budżetowego. Muszę stwierdzić, że Rząd nie pragnie, aby go ktoś wzywał do szanowania pamięci i wskazań Zmarłego. Albowiem dla całego Rządu wszystko to, co pozostawił Marszałek jest drugą, niepisaną konstytucją.

Marszałek stał na tym stanowisku, że Parlament uchwala wydatki. Parlament ma prawo kontroli tych wydatków, ale bynajmniej nie wskazywał na to, że wszystkie wydatki mają być zawarte w jednej ustawie skarbowej. Stworzony został precedens pod tym względem w roku 1928, gdy wyszła osobna ustawa o nadzwyczajnych inwestycjach państwowych. Również z takim pojęciem łączy się sprawa t. zw. luzów budżetowych. Następnie w roku 1934 p. minister skarbu Zawadzki uzasadnił, iż inwestycje nie wchodzą do normalnego budżetu państwowego, to samo w roku 1935 przy pożyczce inwestycyjnej uzasadniał ówczesny sprawozdawca odnośnej ustawy.

Zagadnienie, czy inwestycje mają wejść do budżetu, czy być poza budżetem, ma swój rodowód historyczny, poraz pierwszy spotykamy się z nim w roku 1897 przy wniesieniu ustawy inwestycyjnej w Austrii. Wówczas inwestycje nie były łączone z zagadnieniem obronności Państwa. Mogę przytoczyć opinię prof. Adama Krzyżanowskiego, prof. Stanisława Głąbińskiego, generalnego sprawozdawcy w roku ub. wicemarszałka Miedzińskiego, którzy są tego samego zdania, iż inwestycje mogą być wyodrębnione z budżetu i to wcale nie naruszy jedności budżetu. A i ostatnio, kiedy zapowiedziałem wniesienie osobnego planu inwestycyjnego, nikt w Sejmie, ani w Senacie, przy dyskusji nad oświadczeniami p. premiera i moim nie podniósł żadnych sprzeciwów i żadnych wątpliwości. Zatem przedłożona przez Rząd ustawa o planie inwestycyjnym nie narusza w niczym przez swe wyodrębnienie z budżetu ustawy konstytucyjnej i dotychczasowej praktyki.

Następnie komisja budżetowa Senatu, a potem Senat uchwalił obie ustawy o F. O. N. i programie inwestycyjnym.

## Sprawozdanie o stanie i ruchu gospodarstwa polskiego w r. 1937.

Skrót przemówienia wicepremiera E. Kwiatkowskiego z 1 grudnia 1937 r. na plenum Sejmu.

Rok 1937 zapisze się niewątpliwie jako jeden z najlepszych w historii naszego rozwoju gospodarczego. Okres historyczny, który przeżywamy, jest tak poważny i tak brzemienny w skutki, iż jest obowiązkiem nas wszystkich, na których koncentruje się znaczna część odpowiedzialności

za całość i bezpieczeństwo państwa, mówić społeczeństwu polskiemu istotną, nie tendencyjną, prawdę. Jeżeli mamy do zanotowania osiągnięcie pozytywne, dodatnie, świadczące o naszej zbiorowej dynamice i żywotności, to ustalmy te fakty publicznie. Idzie tu bowiem o zagadnienia tysiąckrotnie ważniejsze, niż jakakolwiek konstrukcja personalna i jakikolwiek interes chwili bieżącej. Musimy wypracować w sobie zdolność syntetycznego poglądu na rozwój polityczny i gospodarczy państwa.

Obecnie pogłębiło się to nastawienie psychiczne, które każe się odnosić nieufnie i odpornie do wszelkich rezultatów dodatnich i pozytywnych. Jesteśmy wszyscy objęci psychozą szukania zła. Mówić w Polsce dobrze o naszych własnych sprawach wydaje się prawie czymś nietaktownym. Odnosi się to do zjawisk nie tylko w skali życia publicznego, ale oczywiście w tej dziedzinie szkody wyrastające z tego nastawienia są całkiem nieobliczalne. Najfantastyczniejsze głupstwo mające zadowolić tę psychozę pomniejszenia kogoś lub czegoś — uzyskuje u nas poklask, wypełnia szpalty pism zagranicznych — jak to miało miejsce ostatnio — i służy dzielnie wszystkim jawnym i ukrytym wrogom Polski. Najoczywistszą, ustaloną cyfrowo prawdę, można łatwo poddać w wątpliwość, ale obalić raz utwierdzony fałsz, raz zaszczepioną niewiarę, jest rzeczą bardzo trudną.

Drugą przeszkodą dla właściwej oceny sytuacji i wysiłków współczesnej Polski, to fakt — podświadomego — nagromadzenia pewnych błędów w metodzie badania zjawisk gospodarczych. Z biegiem czasu błędy te uzyskują wagę dogmatu. Weźmy tu jako przykład nasze podstawowe wskaźniki gospodarcze. Szereg państw, chcąc ocenić zmiany koniunkturalne w odchyleniu od najwyższego napięcia pomyślnej koniunktury przyjął za podstawę porównawczą rok 1928 lub rok 1929.

Ale jak wygląda wówczas sytuacja w Polsce? Obieg banknotów w r. 1925 reprezentował wskaźnik 29, produkcja stali 54, przewozy kolejowe 58, import w r. 1926 — 46, wkłady w bankach w r. 1925 — 31, kursy akcji przemysłowych 39 itd. Gdy więc na zachodzie porównuje się przebieg zjawisk z linią kierunkową, to my równamy się do punktu, wyskakującego niewspółmiernie wysoko w r. 1928.

Trzy specjalne „zastrzyki" spowodowały wówczas gwałtowny wyskok wskaźników w latach 1928 i 1929 w Polsce — ponad normalne zjawisko w całym ekonomicznym świecie. Tymi środkami podniecającymi były: 1. napływ obcych pieniędzy w sumie ok. 1 miliarda złotych; 2. ożywienie spowodowane koniunkturą „węglową" w czasie strajku angielskiego; 3. rozwój cen hurtowych od r. 1925 utrzymujący się na b. wysokim poziomie. Wszystko więc — elementy działające szybko, ale na krótką falę. Oczywiście i wówczas istniał wielki własny wysiłek pracy gospodarczej. On podciągał Polskę niewątpliwie wzwyż. Ale poziom osiągnięty — był krótkotrwały i różny od rozwoju koniunkturalnego państw obcych. Od tego czasu, w ciągu 10 lat zaszły w Polsce zmiany strukturalne znacznie głębsze niż gdzie indziej. Nasze ustawodawstwo

podatkowe i częściowo socjalne, rozdrobniło warsztaty pracy, wszędzie tam, gdzie zezwalały na to elementy techniczne.

Fakt ten zaszedł np. w dziedzinie przemysłu włókienniczego, gdzie warsztaty zatrudniające poniżej 20 pracowników rozrosły się dość znacznie — ale wypadły ze statystyki wskaźnikowej. Więc też obecnie, choć przywozimy więcej bawełny niż w r. 1928, produkujemy więcej przędzy, choć zwiększyliśmy b. znacznie przerób lnu, konopi, jedwabiu sztucznego, włókna ciętego — to jednak wskaźnik tego przemysłu jest b. niski i poważnie obniża nam wskaźnik ogólny.

Ośmielam się więc twierdzić, że stan naszego gospodarstwa jest niemało lepszy, niż rejestrują to obecne wskaźniki, ustalone i używane błędnie. Nie mam jednak innego wyjścia i nie chcąc powiększać chwilowo zamętu pojęć, posługiwać się muszę wskaźnikami ogólnie przyjętymi.

Tak więc nawet oficjalnie wyliczany i publikowany wskaźnik produkcji przemysłowej w zakresie tzw. dóbr wytwórczych ustalony został we wrześniu br. na 100, gdy we wrześniu 1936 r. wynosił jeszcze 82. Ogólny wskaźnik produkcji przemysłowej osiągnął we wrześniu br. — 90, w stosunku do 100 w r. 1928 i do 79 we wrześniu 1936 r. Można jednak ze słusznością twierdzić, że osiągnięty poziom nie może być ani miarodajny ani zadowalający. Miarodajny nie może być dlatego, że nie wyraża żadnego naszego ideału w skali bezwzględnej. Nie zaspokaja on ani potrzeby pracy ani potrzeb rynku wewnętrznego ani potrzeby ekspansji handlowej na zewnątrz. Nie jest nawet zadowalający w skali względnej, gdyż Polska między rokiem 1928 i 1937 znacznie się powiększyła ludnościowo.

Toteż, choć z zadowoleniem konstatujemy, że w ostatnim miesiącu w produkcji węgla kamiennego prawie wyrównaliśmy się z cyfrą produkcji w r. 1928-ym (3.354 tys. t. w październiku 1937 r. wobec 3385 tys. t. w r. 1928), że w zakresie produkcji rudy i surówki żelaznej, stali, cementu, celulozy, papieru, przędzy bawełnianej, przędzy jedwabiu sztucznego, szkła, sody żrącej, energii elektrycznej, gazu ziemnego przekroczyliśmy w r. 1937 stan z r. 1928 i to w niejednym wypadku bardzo znacznie; że w przemyśle przetwórczym zatrudniamy już więcej robotników niż w r. 1928; że w stosunku do stanu z r. 1928 w ostatnich miesiącach br. załadunek artykułów przemysłowych na kolejach wzrósł o 24 prc., a średni dzienny naładunek 15-tonowych wagonów przewyższył ogółem stan z r. 1928 o 11 prc., że w stosunku do r. 1928 wzrósł i obieg pieniężny i obrót czekowy w P. K. O. i obroty izb rozrachunkowych, że natomiast zmniejszyła się w stosunku do tego roku wysokiej koniunktury liczba upadłości, obniżyła się stopa dyskontowa, korzystniej dla konsumcji kształtują się ceny, — to jednak do tych wyników nie przywiązujemy zbytniej wagi.

Już samo porównanie tempa rozwoju produkcji w głównych gałęziach przemysłu świadczy, że w I półroczu 1937 r. tempo to bije rekord w porównaniu nie tylko z latami ubiegłymi, ale i z tym okresem „wybuchowej“ koniunktury r. 1928.

Weźmy więc pod uwagę następujące cyfry procentowego wzrostu lub spadku głównych, charakterystycznych elementów produkcji:

| przemysłowej: | I półr. 1928 / I półr. 1927 | I półr. 1937 / I półr. 1936 |
|---|---|---|
| Węgiel kam. | + 6.8% | + 27.6% |
| Koks | + 25.3% | + 29.1% |
| Rudy żelazne | + 45.6% | + 52.0% |
| Rudy cynkowe | + 11.5% | + 38.7% |
| Surowiec żelaza | + 31.7% | + 29.9% |
| Stal | + 9.6% | + 31.3% |
| Wytwory żel. i walc. | + 17.9% | + 34.4% |
| Rury żel. i stal | — | + 56.1% |
| Cynk | + 8.6% | + 15.8% |
| Cement | — | + 9.8% |
| Barwniki syntet. | — 28.1% | + 11.4% |
| Celuloza | + 10.1% | + 14.8% |
| Azotniak | — 0.6% | +191.7% |

Na przestrzeni lat 1932—1936 — procentowy wzrost wskaźnika przemysłowego w całym świecie wyraził się cyfrą 51%, dla państw wielkoprzemysłowych, z wyjątkiem Francji, wahał się w granicach 50—100 prc., dla państw nowych, inwestujących się 50—75 prc., a dla Polski wyniósł 39 prc. Również jeszcze w r. 1935/36 — postęp nasz jest nieco szybszy niż np. na Łotwie lub w Finlandii, ale znacznie wolniejszy niż w innych krajach. W ostatniej publikacji (str. 79) Ligi Narodów omawia się jednak również rozwój tego samego wskaźnika w pierwszej połowie roku b. Wśród długiego szeregu państw zajmujemy tam pierwsze miejsce. Oto w porównaniu z r. 1936 wzrost tego wskaźnika wynosi we Francji 3 prc., w Anglii 7 prc., w Szwecji 10 prc., w Belgii 11 prc., w Niemczech 13 prc., w Austrii 16 prc., w Stanach Zjednoczonych 20 prc., w Polsce 21 prc.

W cytowanym sprawozdaniu jest również zestawiony indeks zatrudnienia w okresie marzec 1936 — marzec 1937. Wzrost ten wyraża się dla Austrii cyfrą 1.4 prc., dla Francji 5.0 prc., dla Anglii 5.1 prc., dla Finlandii 6.0 prc., dla Belgii 6.4 prc., dla Niemiec 6.5 prc., dla Szwecji 7.0 prc., dla Łotwy 7.1 prc., dla Danii 7.7 prc., dla Czechosłowacji 8.3 prc., dla Italii 9.3 prc., dla Polski 11.3 prc., dla St. Zjednoczonych 15 prc. Wreszcie w statystykach międzynarodowych odnajdujemy bilans postępu gospodarczego w I półroczu 1937 w stosunku do I półrocza 1936 r. dla kilku konkretnych działów produkcji, odzwierciedlających natężenie koniunktury.

| Wzrost produkcji: | w Anglii | w Belgii | we Francji | w Niemczech | w Polsce |
|---|---|---|---|---|---|
| Węgla kamiennego | + 5.4% | + 10.6% | — 4.3% | + 18.2% | + 27.6% |
| żelaza | + 7.0% | + 20.8% | + 23.2% | + 4.4% | + 29.9% |
| stali | + 10.4% | + 24.6% | + 17.1% | + 2.7% | + 31.3% |
| cynku | — | + 11.2% | + 12.5% | + 18.2% | + 16.3% |

Możemy więc stwierdzić fakt niewątpliwy, że w r. 1937-ym nadrabiamy szybko nasze opóźnienie koniunkturalne

i w przeciwstawieniu do r. 1936 w ewolucji dodatniej posuwamy się wyraźnie i szybko naprzód.

Do dnia 30 kwietnia cyfra zarejestrowanych bezrobotnych zmniejszyła się w r. 1936 o 75 tys. osób, w r. b. o 130 tys. osób; do 30 czerwca — ta sama liczba zmniejszyła się w r. ub. o 168 tys. — a w r. 1937 o zwyż 250 tys. bezrobotnych. Oczywiście, że i niezarejestrowani bezrobotni otrzymali tu i ówdzie zatrudnienie, a tendencja rejestrowania wzmogła się ogólnie w całym kraju, gdyż otwierały się obecnie znacznie realniejsze niż dawniej perspektywy uzyskania pracy i zarobku, oraz tzw. ustawowego zaopatrzenia w zimie. Gdy średnia miesięczna załogi robotniczej w górnictwie i w hutnictwie w r. 1936 wyniosła 130.3 tysiące osób, to z końcem 3-go kwartału rb. w tych działach pracowało już 154.3 tys. Wzrost wynosi więc prawie 19 prc. Jeszcze wyższy przyrost w skali bezwzględnej i procentowej wykazuje przemysł przetwórczy. W r. 1936 liczba zatrudnionych robotników w tym przemyśle wynosiła średnio 530 tys. robotników, a we wrześniu 1937 r. przekroczyła poziom z r. 1928, osiągając 645 tys. ludzi. Oznacza to wzrost prawie 22 prc.

Szacunkowo obliczenie sumy wypłat robotniczych w górnictwie węglowym, hutnictwie i w większym przemyśle przetwórczym, zatrudniającym ponad 20 robotników, opracowane na podstawie statystyki przepracowanych robotniko-godzin i zarobków godzinowych, wykazuje, że w r. b. zatrudnieni tylko w tych zakładach pracownicy fizyczni *otrzymają zarobków o 160 milion. zł więcej niż otrzymali w r. ubiegłym.* Stanowi to przyrost o 18.4 prc., przy czym cyfra ta nie uwzględnia ani pracowników umysłowych, ani robotników zatrudnionych w mniejszych zakładach wytwórczych, ani też robotników zatrudnionych dodatkowo na robotach publicznych i w przedsiębiorstwach państwowych. Choć wszyscy dobrze zdajemy sobie sprawę z tego, jak dalekie od praktycznego ideału jest życie robotnika i pracownika w Polsce, to jednak fakt tego postępu w ciągu ostatniego roku możemy niewątpliwie zaliczyć *do zjawisk niezmiernie pomyślnych,* zarówno z punktu widzenia społecznego, jak nie mniej i z punktu widzenia ściśle gospodarczego. Proces ten bowiem odbywał się przede wszystkim jako rezultat rozwoju ekonomicznego, jako konsekwencja zwiększonej produkcji, zwiększonych obrotów i rozwijającego się systematycznie zapotrzebowania na pracę. W ten sposób przeszliśmy z cyklu kryzysowego, w którym wzajemnie na siebie oddziaływały: zmniejszające się zarobki — zmniejszająca się rentowność i zmniejszające się zapotrzebowanie na pracę, na cykl zwyżkowy, w którym wszystkie czynniki automatycznie reagować będą ku zwyżce.

W podobnie aktywny sposób oddziałała na rynek produktów przemysłowych — ludność rolnicza, a pewnemu wzmocnieniu jej zdolności konsumcyjnych i zdolności płatniczych przypisać należy duży wpływ na ogólne spotęgowanie poprawy gospodarczej. Ta olbrzymia nierównowaga między ludnością związaną w Polsce z rolnictwem i ludnością związaną z przemysłem, rzemiosłem i handlem, przy szczególnej strukturze ekonomicznej i majątkowej polskiej wsi, jest jedną z głównych przyczyn, iż kryzys wżera się w nasz organizm społeczny głębiej, niż w wielu

innych państwach. Ale i odwrotnie, przy lekkiej poprawie gospodarczej na wsi, dodatnie skutki ogólno-ekonomiczne narastają u nas prędzej niż gdzieindziej.

Jeżeli rok gospodarczy 1935-36 był dla rolnictwa polskiego przełomowy w znaczeniu definitywnego zahamowania procesu trwałego spadku jego dochodowości, to rok następny, zakończony w czerwcu 1937, uczynił znaczniejszy wzrost strony dochodowej w bilansie rolniczym. Począwszy od czwartego kwartału r. 1936 zwyżka cen artykułów roślinnych, sprzedawanych przez rolnika, zarysowała się bardzo wyraźnie i utrwaliła się z początkiem nowego okresu gospodarczego, zezwalając na oderwanie się od wpływu cen międzynarodowych, pomimo skasowania szerszej pomocy eksportowej. Zarazem przy dość znacznym skoku wskaźnika cen artykułów sprzedawanych przez rolników, ceny przemysłowe wytrzymały swój poziom, co przyczyniło się do zawierania t. zw. popularnie „nożyc cen".

Ogólny wskaźnik cen artykułów sprzedawanych przez rolnika wzrósł w tym okresie czasu o 31,0 proc., a w tym wskaźnik zbożowy o 42,3 prc., wskaźnik hodowlany o 15,0 prc., a równocześnie wskaźnik artykułów przemysłowych nabywanych przez rolnika wzrósł w ciągu roku zaledwie o 2,3 prc.

Wskaźnik dla inwestycji maszyn rolniczych w Polsce wzrósł w ciągu ostatniego roku o 47,1 prc., gdy ten sam wskaźnik dla maszyn przemysłowych wykazuje skok o 36,7 prc. Konsumcja wszelkich nawozów sztucznych wzrosła b. silnie, szczególnie w ciągu roku bieżącego. Wyrywkowo przeprowadzono badania dotyczące zmian w dochodowości małych i średnich gospodarstw rolnych, rozrzuconych po całej Polsce. Stwierdzono przy tych badaniach, że między r. 1935/36 i 1936/37 średnio w tych gospodarstwach dochód czysty wzrósł o 31,2 prc., wydatki bieżące gospodarcze wzrosły o 39,4 prc., wydatki na cele czysto konsumcyjne (wyżywienie) wzrosły o 16,9 prc., a dochód brutto wzrósł o 15,9 prc.

Należy oczywiście w imię ścisłości stwierdzić, że nie wszystkie kategorie gospodarstw rolnych, a tym bardziej nie wszystkie okręgi odczuły w równym stopniu poprawę położenia.

Ale zjawiła się nowa konieczność, mianowicie przeciwdziałania skutkom suszy i nieurodzaju paszy i zboża. W związku z tym Ministerstwo Rolnictwa podjęło szereg akcji, mobilizując zwyż 12 mil. zł na powyższe cele w pomocy budżetowej i kredytowej. Niezależnie od tego rozprowadzono w r. b. do dnia 1 października kredytów rejestrowych na sumę zwyż 30 mil. zł i kredytów zaliczkowych okr. 10 mil. zł.

Zbiór ziemniaków ma być stosunkowo b. korzystny, gdyż o 10 prc. wyższy od cyfr średnich za lata 1932—1936. Również sygnalizowany dotychczas stan zasiewów ozimych w porównaniu z r. ub. prezentuje się znacznie pomyślniej.

Dodatkowymi — i napewno nie mało znaczącymi — były dwa bodźce działające na naszym rynku w r. 1937, w szczególności zaś od początku drugiego kwartału. Były nimi: roboty inwestycyjne uruchomione w rb. dość wcześnie i na stosunkowo znaczną skalę, oraz duża równowaga cen wyrobów przemysłowych.

W wyniku tych wszystkich czynników cyfry rozwoju spożycia wewnętrznego w r. 1937 — w porównaniu ze stanem z r. 1936 — przedstawiają się wcale korzystnie. Notujemy więc przykładowo, że w okresie styczeń—sierpień r. b. w porównaniu z identycznym okresem r. ub. wewnętrzna konsumcja węgla wzrosła o 24 prc., koksu o 38 prc., cementu o 23 prc., benzyny o 27 prc., cukru o 7 prc., soli o 10 prc., wyrobów stalowych o 27 prc., surówki żelaznej o 80 prc. itd. W okresie styczeń—październik r. b. w zestawieniu z r. ub. wzrosło silnie zapotrzebowanie krajowe na wszelkie urządzenia elektr. dla przemysłu i do użytku domowego, na aparaty telef., na sodę i barwniki organiczne, na przędziwo sztuczne i nawozy, na meble i urządzenia domowe, na produkty spożywcze i monopolowe.

Ten ruch koniukturalny musiał wywołać również dość znaczne zmiany w charakterze naszego handlu zagranicznego.

Gdy w okresie styczeń—październik import tegoroczny wzrósł w porównaniu z okresem 10-miesięcznym r. ub. pod względem wagowym o 25 prc. i pod względem wartościowym o 26 prc., to poszczególne składniki, właśnie te, które mają decydujący wpływ na rozwój koniunktury, wykazują ewolucję dość różnorodną. W opublikowanej za te okresy statystyce stwierdzamy więc, że np. import bawełny wzrósł o 4 prc., nawozów sztucznych o 15 prc., kauczuku o 22 prc., miedzi o 26 prc., aluminium o 33 prc., obrabiarek o 36 prc., żelastwa o 46 prc., rud manganu o 50 prc., samochodów o 59 prc., rud cynkowych o 72 prc., rud żelaznych o 74 prc., c lulozy o 186 prc., silników i turbin o 200 prc. I na tym odcinku stwierdzamy dominującą rolę tendencji uprzemysłowienia się Polski, przekonujemy się o położeniu znacznie silniejszych akcentów na zagadnieniu inwestycyjnym, zagadnieniu mobilizacji sił przyszłych, mających zmienić naszą jednostronną strukturę gospodarczą, niż na zagadnieniu nasycenia doraźnych potrzeb konsumcji.

Nasza mikroskopijna granica morska stała się dla nas już nie symbolem, ale realnym chlebem codziennym naszego gospodarstwa, naszej niepodległości, naszego prawa do życia, do postępu, do odbudowy (oklaski). Zwyż 75 prc. w obrocie handlowym między Polską i światem przechodzi przez nasze porty w Gdyni i w Gdańsku, przy czym w okresie 14 lat zaoszczędziliśmy walut w bilansie płatniczym na tej polityce zwyż 2.400 mil. zł, tj. równowartość rocznego budżetu państwa polskiego. Nie ma potrzeby dodawać, że nie ominiemy żadnej sposobności, by nie wzmocnić inwestycyjnej działalności w Gdyni, tym bardziej, że w przyszłości spoczną na niej nowe i ważkie zadania wobec rozbudowy gospodarstwa społecznego Polski.

Już w I półroczu 1937 r. notowało Ministerstwo Komunikacji, że w porównaniu z tym samym okresem roku poprzedniego przewóz pasażerów wzrósł o zwyż 24 prc., a przewóz towarów o zwyż 28 prc. W dalszych okresach konstatujemy dalsze nasilenie ruchu towarowego.

Wpajanie nałogu myślenia w społeczeństwo polskie, iż na każdym pozytywnym odcinku życia — wszędzie i zawsze — „wleczemy się w ogonie“ innych narodów — jest niezgodne ze stanem faktycznym, a politycznie wysoce szkodliwe nie tylko dla pracy Rządu obecnego, ale i dla

wielu rządów przyszłych, o których nie wiemy, z jakimi trudnościami przyjdzie im walczyć. (Oklaski).

Ale przez ustalenie rzeczywiście dodatnich rezultatów całego społeczeństwa polskiego — możemy z tą samą wolą prawdy popatrzeć i na rachunek pasywny naszego gospodarstwa narodowego. Tych niedomagań i braków jest szereg bardzo długi i gatunkowo ważki. Można więc napewno zrozumieć pesymizm człowieka, któremu wszystkie przytoczone przeze mnie cyfry, świadczące o wzmacnianiu się poszczególnych, ważnych elementów gospodarstwa narodowego, przysłania fatalny stan ekonomiczny własnego miasteczka, własnej wsi, a może własnej rodziny. Wschodzące słońce, które ukazałem obywatelom Polski — nie może rozprószyć ciemności, wśród których muszą jeszcze oni sami bytować. Jeśli poprawa ta nie dotyczy ich osobiście lub ich najbliższych, to wydaje się ona zbyt odległa i zbyt nieuchwytna. Gdybym chciał trzymać się ściśle tylko ram ekonomicznych — obecnych moich rozważań — to jednak i wówczas wskazanie na tę wielką dysproporcję między potrzebami milionów ludzi a niemożliwością ich najprymitywniejszego, ale szybkiego zaspokojenia — nie wyczerpuje głównych pozycji naszego bilansu po stronie strat. Ten bowiem wielki— gatunkowo najcięższy passyw — jest odziedziczony po całym stuleciu historii.

Wskażę tylko ogólnie, że napewno wiele zdrowych poczynań gospodarczych, podejmowanych przez ludzi uczciwych i mądrych, marnieje albo z powodu braku dostępnych i tanich kredytów albo z powodu zbyt rygorystycznych ustaw fiskalnych, czasem — wykonywanych przez ludzi bezwzględnych, albo może z powodu jakiegoś nieobliczalnego i nieprzewidzianego posunięcia etatystycznego państwa. Żyjemy w okresie powszechnej i nieodzownej ingerencji państwa, silnie rozbudowanego interwencjonizmu, nawet w państwach o ustroju ekonomicznie krańcowo liberalnym. Ten stan nakładałby obowiązki wielkiej umiejętności, wielkiego doświadczenia, wielkiego taktu na aparat państwowy. Możnaby z powodzeniem ustawiać fakty, świadczące istotnie, że ta i owa dziedzina produkcji, w pośrodku wychwalanej przez przedstawiciela Rządu koniunktury, cofa się, że rodzą się ciemne chmury nad kształtowaniem się bilansu handlowego, że coraz trudniej będzie w przyszłości panować nad ruchami cyfr w bilansie płatniczym, że całe litanie postulatów rolnictwa, przemysłu, rzemiosła, handlu, a może przede wszystkim ludzi pracy: robotników, urzędników, szefów instytucji — pozostają poza sferą realizacji.

Możnaby nawet z pewnym uzasadnieniem teoretycznym twierdzić, że błędem jest, iż w okresie wzmagającej się koniunktury czynimy tak wielki wysiłek inwestycyjny, zamiast mobilizować rezerwy — zarówno bezpośrednie jak i pośrednie, przez odciążenie gospodarstwa prywatnego, które przy zmianie koniunktury mogą się okazać potrzebne. Wszystkie te stwierdzenia i zastrzeżenia mogą mieć za sobą legitymację prawdy i rzetelnej troski o Polskę. Ale Rząd, któryby współcześnie chciał w miarę dobroci serca zaspokoić po części wszystkie potrzeby i postulaty, który rozcieńczyłby tak skąpe w Polsce środki materialne i wolę działania, któryby codziennie tworzył przypadkowy kompromis pomię-

dzy wielkimi, skoncentrowanymi koniecznościami przyszłości a drobnymi i licznymi potrzebami dnia dzisiejszego, niczegoby nie dokonał, zmarnowałby sytuację i koniunkturę, a w konsekwencji przyśpieszyłby i spotęgowałby recydywę kryzysu.

Do tak ujemnych rezultatów wedle mego głębokiego przekonania doszedłby współcześnie taki Rząd wszędzie na świecie, a w Polsce pewniej i prędzej niż gdzieindziej.

Natomiast rekonstruując pewne zasady naczelne w swoim działaniu, rozwiązując kilka problematów, które stały się obecnie dziejową koniecznością, oczyszczając atmosferę działań gospodarczych z wielu bezmyślnych balastów i obciążeń — Rząd może doprowadzić, wedle mego najgłębszego przekonania — naród i państwo polskie do większej i trwalszej pomyślności, pomimo, że popełni szereg błędów i pomyłek w sprawach drugorzędnych.

Zasadą pierwszą jest tu równowaga budżetu zwyczajnego. Lata kryzysu wprowadziły dość głęboką destrukcję do naszego budżetu państwowego. Destrukcja ta polegała nie tylko na tym, że budżet zamykał się corocznie deficytem, że każdorazowe definitywne zamknięcia powiększały sumę deficytów miesięcznych, ale i na tym, że procent globalnych cyfr wykonania odbiegał b. znacznie od preliminarza, że wreszcie w preliminarzu nie mogły się zmieścić wydatki, które były albo faktyczną albo formalną koniecznością. W ten sposób musiały rosnąć niezorganizowane długi resortów. Również i ja nie mogłem tego stanu rzeczy natychmiast zmienić i budżet zamknięty za r. 1935/36 był budżetem pełnym jeszcze tych samych niewłaściwości; budżet następny był już niewątpliwie lepszy, a budżet wykonywany obecnie — choć również nie pozbawiony usterek — realizuje się jeszcze poprawniej.

Budżet za r. 1935/36 według tymczasowych zestawień obrotów kasowych ogłaszanych miesięcznie, wykazał deficyt w wysokości około 264 milionów zł. Obecnie wedle definitywnych zamknięć rachunkowych, deficyt ten, tak samo jak prawie wszystkie deficyty poprzednie, został skorygowany w górę do cyfry 309,0 milionów zł, a na pokrycie tego deficytu poszły nie tylko wpływy z biletów skarbowych, z zadłużenia w kredycie bezprocentowym w Banku Polskim, ze sprzedaży niektórych papierów wartościowych, ale częściowo i wpływy z Pożyczki Inwestycyjnej.

W roku następnym na podstawie przeprowadzonych i zamkniętych obliczeń mamy również korektę salda budżetowego, ale nie tylko b. małą, ale przede wszystkim korektywę plusową, zwiększającą nieco opublikowaną nadwyżkę.

Poddając analizie zamknięty właśnie 7-miesięczny okres wykonywania budżetu na r. 1937/38 należy podkreślić, że sumarycznie wykonywany on jest prawie z matematyczną precyzją. Teoretyczny procent wykonania budżetu za 7 miesięcy, wynosi 7/12, czyli 58,3 prc. W roku ubiegłym sumaryczne dochody wyniosły za ten okres 57,0 prc. preliminarza, w r. b. 58,5 prc. Trzy zasadnicze grupy dochodów budżetowych grają w r. b. znacznie równomierniej niż w r. ub.

Wyrazem pewnego odpoczynku śruby podatkowej jest fakt, że t. zw.

podatki bezpośrednie dały w r. b. sumaryczny wzrost tylko o 3,7 prc., gdy równocześnie podatek przemysłowy, charakteryzujący do pewnego stopnia tempo obrotów handlowych wzrósł o 11,0 prc. Poza tym należy przytoczyć, że wpływy z podatków pośrednich zwyżkowały o 5,3 prc., wpływy z opłat stemplowych i pokrewnych wzrosły o 6,5 prc., wpływy netto z monopolu spirytusowego podskoczyły o 7,3 prc., a wpłaty przedsiębiorstw państwowych wykazały rewelacyjny wzrost o 45,5 prc.

W okresie tych samych 7 miesięcy budżetowych wydatkowano: w r. 1935 — 1303,9 mil. zł, 1936 — 1234,5 mil. zł, 1937 — 1316,4 mil. zł.

Idea planowania robót publicznych i inwestycji publicznych państwowych i samorządowych — zyskała ostatnio prawo obywatelstwa w całym świecie. Nie byliśmy więc w tej dziedzinie pionierami „odkrywania Ameryki“. Ale nigdzie bardziej jak w Polsce, ta właśnie zasada nie wołała donośniej i natarczywiej o realizację.

Inwestycje nie powiązane ze sobą w pewien kompleks, wchłaniające bezładnie pieniądze publiczne i prywatne, wybiegające w jednych miejscach o całą generację naprzód, w innych pozostawiające obok szereg zagadnień synchronicznych w zaniedbaniu, muszą prowadzić po każdym najmniejszym wstrząsie i kryzysie do bankructwa, do konieczności oddłużenia. Kapitały ulokowane w taki bezładny sposób nie mogą wypracować samo-amortyzacji. Oddłużenia nie można jednak robić codziennie; konwersje długów są zabiegiem chirurgicznym. Każdy natomiast kompleks zwarty inwestycji dokonanych umiejętnie — pracować będzie w Polsce i pracuje wydatniej — niż w krajach inwestycjami przesyconych. I tu bowiem ma pełne zastosowanie liebigowskie „prawo minimum“. A gdy inwestycje nasze muszą mieć charakter pionierski, otwierający nowe wielkie pola dla pracy tysięcy i setek tysięcy ludzi, dla najszerzej pomyślanego współdziałania inicjatywy prywatnej, gdy prace te mają służyć potrzebom naszej obrony i naszej całości państwowej, to oczywiście musimy zdać sobie sprawę z tego, że lwią część ciężaru tego zadania musimy sami udźwignąć.

Gdy dokonamy dzieła założenia w Polsce fundamentów pod państwo na wskroś nowoczesne, o pełnej i rozwiniętej strukturze ekonomicznej, wówczas — jeżeli zechcemy — pojawią się tanie kapitały zagraniczne, które zadowolą się częścią zarobku finansowego. Dziś — gdyby przyszły — przejąć naszą troskę na siebie — chciałyby obok pełnej eksploatacji finansowej rządzić nami jak swoją kolonią. Oczywiście, iż nie chcę tu wykluczyć współdziałania kapitałów obcych; korzystam z nich już obecnie i korzystać pragnę nadal. Ale wykreślić musimy z rachunku złudzenie, że historyczne zadanie wydźwignięcia naszego narodu ze stanu nieraz upokarzającego naszą ambicję narodową, ze stanu bezrobocia, w którym wyjątkiem jest prawo do stałej i uczciwie wynagradzanej pracy, może się dokonać na kredyt i to kredyt obcy. Toteż można w oderwaniu od rzeczywistości żądać, by narastające kapitały w instytucjach operacji długoterminowych państwo pozostawiło do swobodnego wykorzystania w całości inicjatywie prywatnej; by nie „drenowało“ rynku kapitałowego. W obecnych warunkach nikt nie spełniłby tego postu-

latu, mając dobro całości państwa i narodu na oku. A gdyby spełnił, to bez wykonania pionierskich inwestycji komunikacyjnych, energetycznych, budowlanych i fabrycznych, inicjatywa prywatna, pozbawiona tego „minimum“ warunków rzeczowych — zawiodłaby ponownie tak samo, jak musiała zawieść i zawiodła w t. zw. trójkącie bezpieczeństwa, pomimo przyznania najszerszych ułatwień i przywilejów podatkowych.

Moje osobiste nastawienie w tym zagadnieniu jest takie, że gdy w państwie poczyna się wydawać pieniądze rozsądniej, bardziej celowo, na prace wiążące ze sobą organicznie tysiące wysiłków prywatno-gospodarczych i dziesiątki tysięcy ludzi wydobytych z dna „nędzy bezrobocia“, to można bez szkody społecznej i gospodarczej wydobyć ze społeczeństwa i z rynku pieniężnego więcej środków materialnych. I odwrotnie, gdyby nawet do połowy obniżyć wszystkie podatki i świadczenia na rzecz państwa, a pieniądze wydać źle, to nie tylko prowadzi się państwo do katastrofy w przyszłości, ale i współcześnie wywoła się uczucie nie ulgi, ale zawodu.

Dla spraw inwestycyjnych projektuję dyskusję szczegółową, którą należy zmontować oddzielnie. W chwili obecnej chcę tylko stwierdzić, iż podobnie, jak budżet, tak samo i plan inwestycyjny, uchwalony w r. bież. — jeżeli idzie o mobilizację finansową — realizuje się z całą ścisłością. Wyniki rzeczowe były niedawno dość szeroko omawiane publicznie. Największe wysiłki zostały skoncentrowane w t. zw. Okręgu Centralnym. Do prac najbardziej zaawansowanych należą inwestycje elektryfikacyjne, gazyfikacyjne, oraz rozbudowa fabryk podstawowych. Ale i we wszystkich innych działach prace posunęły się w r. b. bardzo znacznie naprzód. Tak np. w zakresie inwestycji rolnych poza akcją związaną z melioracjami wodnymi i ścisłą akcją związaną z realizacją reformy rolnej i budownictwem wiejskim, na które uruchomiono w ciągu roku dodatkowe jeszcze kredyty i załatwiono pozytywnie 12 tysięcy podań kredytobiorców, wykonano 11 spichrzów zbożowych,67 mleczarń, 36 przechowalni owoców, 2 olejarnie, podjęto wzgl. wykończono prace przy 2 chłodniach, itp. Również program inwestycyjny kolei państwowych został w ciągu roku wydatnie podniesiony, wobec poprawy sytuacji gospodarczej i wzrastających gwałtownie potrzeb transportowych. Preliminarz funduszu inwestycyjnego kolei przekroczy w ten sposób w r. b. sumę 100 mil. zł. Ponadto — częściowo z kredytów zagranicznych — prowadzono b. intensywnie prace przy elektryfikacji węzła kolejowego warszawskiego. Podobnie rozszerzono akcję inwestycji drogowych, przy czym przebudowano 250 km nawierzchni, wybudowano dotychczas zwyż 100 km nowych dróg, ustawiono 4.000 b. m. mostów stalowych, żel-betonowych i drewnianych, oraz subsydiowano przebudowę dróg samorządowych. Ostatnio uruchomiono kredyt w wysokości 5 mil. zł na przygotowanie w zimie materiałów drogowych, tak, by znacznie zwiększone na rok następny kredyty drogowe wykorzystać jak najwcześniej.

Wreszcie okazało się przy wykonywaniu programu, że w ustalaniu potrzeb kredytowych na ruch budowlany popełniono błąd, który oddziałał dość silnie i ujemnie na stan rynku pracy i ruchu budowlanego.

Toteż kredyty zostały uzupełnione i rozdział tegoroczny zamknął się sumarycznie kwotą ok. 41 mil. zł, w czym 10 mil. zł przeznaczono na budownictwo robotnicze, 4,5 mil. zł na zapoczątkowaną świeżo akcję budownictwa wiejskiego, 23 mil. zł na ogólne budownictwo mieszkaniowe, 1,5 mil. zł na urządzenia terenów budowlanych, 1 mil. zł na plany zabudowy miast i 0,5 mil. zł na budowę garaży. Jeżeli idzie o realizację finansową, to stwierdzam, że dotacje na F. O. N. są wykonane ściśle zgodnie z planem, a identycznie wpływają na te cele dotacje budżetowe, gdyż budżet wydatków jest wykonywany w sumach globalnych bez odchyleń.

Wydatkowano o 28,5 mil. zł więcej niż przewidywał plan inwestycyjny, a mianowicie nie 264 mil. zł, a 280,8 mil. zł.

Budujemy więc nową Polskę własnym trudem i własnym wysiłkiem.

Każdy, kto stykał się z zagadnieniami finansowymi w Polsce, wie, że tę potężną dźwignię gospodarstwa narodowego, jaką w każdym kraju stanowi aparat kredytowy długo i krótkoterminowy, zaniedbaliśmy dość poważnie. Wytworzonych w tej dziedzinie braków nie można nadrobić w dowolnie krótkim czasie. Historia w tej dziedzinie jest szczególnie bogata i rozporządza typowymi próbami doświadczalnymi na przestrzeni kilkudziesięciu wieków, wskazując, że w warunkach prymitywizmu ekonomicznego zawsze powstają idee, które wskazują, że można znaleźć trwałe szczęście dla milionów ludzi w samej tylko technice produkowania i rozprowadzania pieniądza.

Oczywiście wszystkie takie złudzenia prowadzić musiały i prowadzić będą nieuchronnie do ciężkiego rozczarowania, gdyż żadną sztuczką nie można spowodować rozwoju cywilizacji i kultury. Są one tylko wynikiem wytrwałej i rzetelnej pracy ludzkiej.

Ale błędna technika pieniężna może rozwijać się w dwu kierunkach. Można poddać się takiej sugestii, że pieniądz jest sam w sobie najwyższą wartością i celem: wówczas można zabić życie, salwując dla celów abstrakcyjnych pieniądz. Albo można ulec mniemaniu, że pieniądz jest niczym innym jak krystalizacją abstrakcji i wiary, wyrażonej drukiem na papierze i chcieć tę wiarę zaszczepić i pogłębić w społeczeństwie przy pomocy urzędowego nakazu. Wówczas w imię życia i gospodarstwa zabijamy pieniądz, a z jego zgubą cofamy się do najprymitywniejszych, anti-rozwojowych form gospodarstwa i życia.

Jest rzeczą pewną, że obecnie działać musimy w okresie b. trudnym. W tych warunkach naśladowanie cudzej polityki monetarnej, finansowej czy kredytowej byłoby błędem w założeniu.

Tak więc dziś — podtrzymuję jeszcze mocniej moją opinię, że gdy nie zdewaluowaliśmy złotego w r. 1934, gdy nie przyłączyliśmy się wówczas do bloku sterlingowego, gdy weszliśmy na drogę ciężkich dla gospodarstwa społecznego i kosztownych dla Skarbu operacji przeważnie o charakterze silnie deflacyjnym, to ani w r. 1935, ani w 1936 złotego polskiego dewaluować nie należało. Również, gdybym dziś mógł powrócić do okresu wprowadzenia przepisów dewizowych, to nie zmieniłbym ówczesnych moich wniosków przedkładanych Rządowi. Jestem pewny, że każdy, znający wszystkie elementy ówczesnego położenia, ówczesnej sy-

tuacji rynku polskiego i rozporządzalnych rezerw, byłby podtrzymał tę samą decyzję.

Dziś jesteśmy w sytuacji niewątpliwie znacznie korzystniejszej. W roku 1937 otrzymaliśmy w złocie równowartość okr. 400 mil. fr. fr. z tytułu umówionej pierwszej transzy, ratyfikowanej na początku b. r. pożyczki francuskiej. Gdy opinia publiczna polska przekonała się, że po okresie zabiegów chirurgicznych, niezbędnych dla przecięcia procesu ślimaczenia się kryzysu, Skarb otacza rynek pieniężny i lokacyjny opieką, że wyklucza metodę nagłych zarządzeń, nieoczekiwanych decyzji, zjawił się wyraźny proces wewnętrznej detezauryzacji. To wszystko doprowadziło w rezultacie do tego, że pomiędzy 30 czerwca 1936 r. i końcem listopada b. r. zapas złota i dewiz w naszej instytucji emisyjnej wzrósł o prawie 92 mil. zł. Ponadto pewna część złota z pożyczki francuskiej nie została jeszcze odsprzedana Bankowi Polskiemu i znajduje się w depozycie Skarbu Państwa. Nie potrzeba dodawać, że pieniądze te były i są przeznaczone wyłącznie na wykonanie programu wzmocnienia obronności państwa, ustalonego układem w Rambouillet.

Jest rzeczą zrozumiałą, że ta poprawa sytuacji walutowej Polski nie daje spokoju niektórym naszym przyjaciołom zagranicznym, którzy uważają, iż winniśmy obecnie zaniechać wszelkich restrykcji i powrócić na drogę liberalizmu walutowego.

Dawałem temu niejednokrotnie wyraz, że Rząd jest zwolennikiem skrócenia czasu obowiązywania ostrych przepisów dewizowych do granic najniezbędniejszych dla utrzymania naszego gospodarstwa w równowadze. W szeregu konkretnych przypadków dajemy praktyczny wyraz tej zasadzie. Ale kto z oddali dostrzega nasze aktywa walutowe, niechże dostrzeże i pasywa. Są to przede wszystkim rachunki zablokowane w Banku Polskim i w bankach dewizowych z tytułu wstrzymanej obsługi długów państwowych i prywatnych, równoważące cały nasz przyrost w dewizach i złocie. Powtóre, od szeregu miesięcy tolerujemy w imię rozluźnienia więzów krępujących handel międzynarodowy — deficyt w bilansie handlowym. Fakt, że nigdy nie przestaliśmy, a nawet nie zawahaliśmy się kryć dewizowo wszelkich potrzeb w zakresie obrotów handlowych, że w ciągu r. b. dobrowolnie poprawiliśmy warunki obsługi naszych pożyczek zagranicznych dolarowych, że wreszcie uregulowaliśmy definitywnie na mocy dobrowolnych układów konwersyjnych zwyż 55 prc. naszego gospodarczego zadłużenia wobec wierzycieli zagranicznych — ma przecież swoją wymowę.

Jestem głęboko przekonany, że każdy kryzys lepiej jest przejść definitywnie i szybko, niż połowicznie i przewlekle. Tę zasadę zrozumiała dobrze część naszych wierzycieli zagranicznych i na tym tle zrodziły się dość wczesne dążenia do takiego ułożenia wzajemnych stosunków, by Polska mogła płacić i nie potrzebowała zawartych układów wypowiadać. W ten sposób doszło — w okresie największego optymizmu tj. w lecie b. r. do konwersji definitywnej, przede wszystkim wielkiej i ważnej szwedzkiej pożyczki zapałczanej z r. 1930, oraz kolejowych skryptów lilpopowskich, ulokowanych w Ameryce. Konwersja pożyczki zapałcza-

nej będzie jeszcze szczegółowo omawiana w parlamencie w związku z ustawowymi przedłożeniami rządowymi. Ponad to załatwiono konwersję szwajcarską pożyczki m. Gdyni, pożyczki 10 miast, t. zw. ullenowskiej oraz pożyczki francuskiej z r. 1924.

Co się tyczy naszego zadłużenia z tytułu obligacji dolarowych, to konwersja na 4½ prc. pożyczkę wewnętrzną przebiegła jak najbardziej pomyślnie, obejmując prawie 37 mil. dolarów nominału tych pożyczek. Nieuregulowana pozostaje sprawa pożyczek: stabilizacyjnej, dillonowskiej, śląskiej, warszawskiej, transzy funtowej pożyczki stabilizacyjnej i pożyczki z r. 1920 w sumie ok. 60 mil. dol. wartości nominalnej, znajdujących się poza Polską lub niezgłoszonych do konwersji wewnętrznej. Wymienione pożyczki są obsługiwane przy opłacie 4½% rocznie, przy czym Rząd zobowiązał się do kontynuowania obsługi w tej wysokości do dnia 30 kwietnia 1938 r. Równocześnie Rząd zaproponował definitywną konwersję na obligacje 20-letnie, 4½ prc, jednakże do układu nie doszło, czego osobiście nie uważam za objaw ujemny, gdyż przy zaciemniającej się w ostatnich miesiącach sytuacji na międzynarodowych rynkach pieniężnych, trudno jest dla obu stron przyjmować definitywne zobowiązania.

W dziale wewnętrznych stosunków finansowych w lipcu b. r. zakończona została konwersja szeregu pożyczek wewnętrznych na 4 prc. pożyczkę Konsolidacyjną. Sześć pożyczek, których konwersja była przymusowa, skonwertowano prawie w 100 proc., konwersja Pożyczki Narodowej objęła 30 prc. jej obiegu.

W zakresie kredytu długoterminowego podjęto też akcję, zmierzającą do podniesienia kursu papierów procentowych, która to akcja wydała pozytywne rezultaty i przyczyniła się do poprawy rynku walorów. Po dłuższej przerwie Skarb udzielił też zezwolenia na emisję listów zastawnych w szeregu instytucji kredytu długoterminowego oraz na emisję obligacji. Opracowane i wniesione zostaną do Izb Ustawodawczych projekty zlikwidowania moratorium hipotecznego wierzytelności miejskich. Również pewne wstępne posunięcia zostały dokonane celem umożliwienia obniżenia kosztu kredytu krótkoterminowego. W kwietniu obniżone zostało oprocentowanie biletów skarbowych, a następnie przeprowadzono obniżkę odsetek od wkładów w bankach państwowych, w P. K. O., w Komunalnych Kasach Oszczędności i w bankach prywatnych.

Stosownie do okresów sezonowych możemy zanotować, że wkłady w instytucjach kredytowych i oszczędnościowych w ciągu 3 kwartałów b. r. wzrastały nierównomiernie, ale poważnie. Ogółem wkłady terminowe, a vista, czekowe, oszczędnościowe i inne wzrosły od 1 stycznia do końca września o 320 mil. zł.

Nie mogę się silić nawet, by zobrazować bardziej gruntownie wszystkie działania odpowiedzialnego resortu za politykę pieniężną. Rekapituluję więc tylko podkreśleniem wagi zasady: spokojnego i systematycznego rozwoju sił rynku pieniężnego, przywracania zachwianej w r. ub. równowagi na rynku lokacyjnym i włączenia narastających wartości do współpracy w odbudowie gospodarstwa społecznego Polski.

Wszystko co dotychczas zostało powiedziane, nie posiadałoby pełnego, żywotnego waloru, gdyby nie została związana organicznie z tą polityką tendencja odbudowania rentowności w działaniu prywatnogospodarczym.

Ale temat ten został tak zaciemniony frazeologią, że nie jest łatwo mówić o nim, jako o części niezbędnej jednolitego mechanizmu, który ma nas wyciągnąć nie tyle z dna kryzysu, ile raczej na powierzchnię trwalszej i pewniejszej koniunktury. Rok 1937 można obiektywnie uznać za pomyślny. Setki pojedyńczych elementów posiadają poważne własne aktywa. Ale całość — daleka jest od zadowolenia naszych choćby skromnych wymagań i konieczności dziejowych.

Celem naszym jest pchnięcie rozwoju Polski na tę nową drogę, na której rozpocznie się energiczny proces urbanizacji i uprzemysłowienia kraju. To jest niezbędne z punktu widzenia państwa i jego obrony i z punktu widzenia chłopa, który chce wiedzieć, jaki ma gotować los swoim dzieciom, albowiem dzielić ziemi bez końca nie można. To jest niezbędne z punktu widzenia mas robotniczych i bezrobotnych, które łącznie z chłopem muszą żywić i bronić Polskę, a więc muszą być potrzebni „na codzień". To jest niezbędne z punktu widzenia narodowego, gdyż tylko na tej drodze — w spokoju i w pracy — naród nasz może wypełnić swą własną misję dziejową. To jest potrzebne z punktu widzenia narastających, młodych i licznych warstw inteligenckich; one muszą żyć realizacją wielkiego i trwałego planu, otwierającego pole dla ekspansji talentu i wiedzy. Jeżeli z uporem obstajemy przy zasadzie równowagi budżetu zwyczajnego, to nie dla doktryny, ale głównie dlatego, by nie marnotrawić środków, które mogą być użyte na wykonanie planowych inwestycji. Jeżeli montujemy plan inwestycyjny ogólnopaństwowy, to dlatego, by w dzisiejszej pustyni gospodarczej naszego kraju otworzyć nowe możliwości pracy gospodarczej i twórczej dla setek tysięcy, a może później i milionów ludzi. Jeżeli zabiegamy o to, by zrekonstruować i wzmocnić nasz rynek pieniężny, to oznacza, że chcemy, by analogicznie jak w innych krajach — ten motor, który jest zamknięty w pieniądzu, stopił się z interesem państwa i narodu w jedno, by był dość mocny w przyszłości, by podołać akcji, w którą mają wejść tysiące nowych jednostek gospodarczych.

Mamy pełną świadomość, że tak szeroko pojętej przebudowy nie dokona aparat biurokratyczny, choćby się składał z ludzi doskonałych. Tu musi pulsować inicjatywa, wola, praca olbrzymich zespołów ludzkich. Każdy inny program jest zawodny. My nie chcemy — np. na wzór naszego sąsiada wschodniego wystawić kilkanaście czy kilkadziesiąt fabryk — choćby imponujących wielkością, zbudować szereg zapór wodnych, linii elektryfikacyjnych, gazowych, dróg, mostów, szkół, domów, ulic, szpitali, urzędów. To wszystko, co chcemy ze środków państwowych realizować rok za rokiem, plan za planem, ma dać impuls do przeprowadzenia 10 milionów ludzi ze wsi do miast, a miasta te ma uczynić ogniskami życia i kultury. Wówczas dopiero wieś polska odżyje i spotężnieje. Na pokładzie deficytowości gospodarki prywatnej, u chłopa, u rze-

mieślnika, u fabrykanta, u kupca, u bankiera, u ziemianina, tego nie zdołamy zrealizować.

Jest rozsiewana opinia — nie tylko zgubna, ale i niezgodna z prawdą, że polityka państwowa, od zarania odzyskania niepodległości, zabija systematycznie możność rentownej pracy gospodarczej w Polsce. Błędy sporadyczne, istniejące zbyt często, usiłuje się generalizować. Tego argumentu nie należy używać, gdy przecież Ministerstwo Skarbu ma dostęp do najistotniejszych materiałów, wprawdzie tajnych, ale niezawodnych, opartych na samookreśleniu, a ustalających stan faktyczny w tej dziedzinie.

W r. b. po raz pierwszy wprowadziłem statystykę centralną wszystkich zeznań do podatku dochodowego, za lata 1936 i 1937 i statystykę tę Skarb będzie prowadził nadal. Podkreślam wyraźnie, statystykę zeznań, tak, jak one zostały przez płatników tego podatku napisane i złożone, a nie statystykę dochodu podlegającego opodatkowaniu i ustalonego przy ingerencji urzędów skarbowych. Obciążenia publiczne dochodu społecznego są obecnie we wszystkich państwach wcale poważne. To jest prawda obiektywna. Ona hamuje rentowność, ale jej nie przekreśla. Zeznania złożone w r. 1937 odnosiły się do dochodów osiągniętych w r. 1936, a więc jeszcze w roku gospodarczym stosunkowo mało pomyślnym.

Na ogół rozwój dochodowości — wedle zeznań samych płatników — jest bardzo poważny.

Równocześnie kwota zeznawanych strat we wszystkich urzędach i Izbach obniżyła się o 70 mil. zł, tj. o 30 prc.

Zyskujemy więc nowe i ważne potwierdzenie — od strony prywatno-gospodarczej — przełomu w naszej sytuacji gospodarczej. Spora ilość spółek akcyjnych zgłosiła również do zatwierdzenia wcale zadowalające bilanse. Tę psychologię wydajnej i rentownej pracy pragniemy podtrzymać. Przedsiębiorstwa i osoby wykazujące deficyt mają znaleźć się odtąd na czarnej liście, mają podlegać skrupulatnemu badaniu, by wykazać i ustalić, jaki czynnik ponosi odpowiedzialność za deficyt. Instytucje gospodarcze osiągające normalną, zdrową rentowność, nie mogą być za taki rezultat karane.

Na podstawie tych elementów, na podstawie przeliczenia wskaźników cen, na podstawie cyfr budżetów publicznych możemy się pokusić o skonstruowanie zupełnie orientacyjnego, przybliżonego bilansu dochodu społecznego i udziału w nim budżetu publicznego w r. 1937. Możemy poddać tu w wątpliwość każdą nieomal cyfrę oddzielnie; niewątpliwym faktem pozostanie jedno: i tu następuje wyraźna poprawa stosunku między państwem i obywatelem.

Ostatnie badania przeprowadzone zarówno w Instytucie Badania Koniunktur i Cen, jak też i oddzielnych ekonomistów, jak wreszcie i cyfry publikowane przez Urząd Statystyczny, wskazują, że dochód społeczny całkowity wynosił w r. 1928 i w r. 1929 od 26.0—28.3 miliardów zł. W r. 1931 wynosił zwyż 18 miliardów, w r. 1933 — wynosił jeszcze sumarycznie 15.5 miliarda zł.

Przeprowadzając przeliczenia, o których wspomniałem, dochodzimy do wniosku, że dochód całkowity w roku 1937 sięga ok. 18 miliardów zł.,

tj. zbliża nas do stanu w r. 1931. Ten sam dochód obliczony bez dochodu naturalnego wsi redukuje się do cyfry 13 miliardów złotych. Jeżeli zestawić z tą cyfrą sumy: budżetu państwowego, budżetu Województwa Śląskiego, budżetu samorządu terytorialnego, samorządu gospodarczego i wreszcie Ubezpieczalni Społecznych w globalnej kwocie ok. 3.480 mil. zł, to wówczas obciążenie całego dochodu społecznego wyniesie w r. bież. 19.3 prc. — wobec 18.5 prc. w r. 1929 i 26.4 prc. w r. 1935, oraz 26.7 prc. w stosunku do dochodu społecznego bez doliczenia dochodu naturalnego wsi, gdy w r. 1929 cyfra ta wynosiła 27.0 prc. i w r. 1935 — 37.5 prc.

Praca Polski z r. 1937 nie zasługuje na lekceważenie i kpiny. Tempo poprawy może być zawsze kwestionowane. Rezultaty oglądane przez szkła postulatów są zawsze małe. Rezultaty wykute w twardej, opornej, nieprzyjaznej rzeczywistości wydają się — być może — znacznie większe, niż są w rzeczywistości. Ten błąd perspektywy odnosi się do tych, którzy w tej pracy brali bezpośredni udział. A udział brał napewno nie tylko Rząd: olbrzymia większość społeczeństwa pracowała w r. 1937 wydajnie, oszczędnie, z olbrzymią dozą zapału. A w r. bieżącym stwierdziliśmy jeszcze jeden polski fenomen.

Oto w obliczu pracy dokonywanej np. w Okręgu Centralnym staliśmy gromadnie obok siebie: polscy narodowcy, i polscy demokraci, ludzie o umysłowości inteligenckiej, chłopskiej i robotniczej, proletariusze i konserwatyści — opozycjoniści z profesji i prorządowcy z fachu, — biurokraci, etatyści i liberałowie gospodarczy — i uleglišmy wszyscy razem wstrząsowi patriotycznemu i upojeniu z powodu imponujących rezultatów twórczej i zgodnej pracy polskiej. Byliśmy sobie bliscy i widzieliśmy, że 90% poglądów w dzisiejszym świecie mobilizacji narodów łączy nas, a nie dzieli. Posprzeczaliśmy się dopiero, gdy nasz pociąg wjechał na bezkresne, puste i zabagnione równiny, a Okręg Centralny zapadł się gdzieś na krańcu horyzontu.

Jeżeliby na podstawie dotychczasowych moich wywodów miała się utrwalić opinia w Polsce, że właściwie wszystko jest w najlepszym porządku, że Polska intensywnie nadrabia i nadrabiać będzie nadal swoje zaniedbania dawne i nowe, że wobec tego możemy spokojnie, a w każdym razie co dnia spokojniej bez głębokiej troski patrzeć w przyszłość, to taki wniosek byłby mi najbardziej obcy i sprzeczny z moim najgłębszym nastawieniem.

Jeżeli odważyłem się wbrew szablonowi stwierdzić całą pozytywną prawdę dorobku — niezależnie od tego, czy to się komuś podoba, czy nie — to dlatego, że fakt ten wskazuje, iż jesteśmy organizmem młodym i dynamicznym, który automatycznie — potęgą swego młodego zdrowia i temperamentu wyrywa się z topieli kryzysu, a mając gospodarstwo stosunkowo nierozbudowane — łatwiej może uzyskać sukcesy niż kraje o starej i przesyconej strukturze ekonomicznej.

Ale kraj i naród, który ma wiele do uzyskania, ma także wiele do stracenia. Dlatego obowiązkiem naszym jest patrzeć naprzód i chwytać wszystkie alarmy ostrzegawcze.

Pragnę z tym samym poczuciem otwartej szczerości stwierdzić, że

wbrew opinii wielu optymistów dostrzegam na horyzoncie światowym gromadzenie się dość ciemnych i niebezpiecznych chmur.

W okresie czerwcowych narad Komitetu Ekonomicznego Ligi Narodów w Genewie rozbrzmiewały jeszcze głosy optymizmu, wskazujące na możliwość automatycznego niejako zlikwidowania gigantycznego aparatu restrykcji i prohibicji w ruchu kapitałów, towarów i ludzi przez sam fakt gwałtownego rozwoju koniunktury. Dostrzegano już na marginesie przygotowań do misji premiera Van Zeelanda co najmniej wolę stabilizacji i uporządkowania chaotycznych stosunków walutowych, kredytowych, celnych, traktatowych w skali międzynarodowej. Tymczasem uważano za fakt pierwszorzędnej doniosłości umowę monetarną zawartą pomiędzy St. Zjednoczonymi, W. Brytanią i Francją. Zbiorowa umowa w Oslo, mająca na celu ułatwienie wzajemnej wymiany handlowej zdawała się już wskazywać drogę i innym narodom, drogę przełamania ciasnego egoizmu na rzecz szerokiej międzynarodowej kolaboracji.

Ceny najważniejszych surowców w I kwartale b. r. poczęły tak szybko maszerować w górę, że nawet międzynarodowe kartele zdezorientowały się na chwilę i zezwoliły własnym członkom albo na zwiększenie licencji produkcyjnych albo nawet na zlekceważenie wszelkich ograniczeń wytwórczych i handlowych.

Na rynku pieniężnym zjawiły się oznaki takiej płynności, jakiej nie notowano od początku wojny. Wydawało się też, że złoto traci nagle swój prymat dyktatorski. Poczęto nawet konstatować, że nadprodukcja złota poczyniła olbrzymie postępy, że należy budować tamy obronne, gdyż jednego dnia runie lawina złota z detezauryzacji i z nią rewaloryzacja wartości realnych: ziemi, domów, surowców, narzędzi produkcji — a w końcu także i pracy ludzkiej.

Jednego dnia poczęło się to wszystko nagle przekręcać. Pierwsze oddziałały momenty psychiczne. Nieufność zatruwa życie współczesne silniej, niż w epoce kamiennej. Zagadnienie nadmiaru złota zostało zdjęte z reklam giełdowych. Kraje finansowo silne oświadczyły ponownie z całym naciskiem, że nie zamierzają pilotować krajów finansowo ubogich z kryzysu do „prosperity". Nadzieje na stabilizacyjną konferencję międzynarodową zblakły w ciągu kilku miesięcy tak silnie, że przestano oczekiwać na rezultaty misji Van Zeelanda, a rezultaty kolaboracji trójporozumienia walutowego poczęto uważać za zupełnie wątpliwe. A gdy elementy psychiczne zostały na chwilę opanowane, przyszły różne niepokoje rzeczowe: załamanie kursów papierów wartościowych, szczególnie silnie wyhossowanych przez spekulację, dość poważny spadek cen surowców, wzrost tezauryzacji, wzrost stopy procentowej dla kredytów długoterminowych itd.

Dwa elementy zaważyły niewątpliwie bardzo poważnie na wzmocnieniu koniunktury światowej w r. 1937. Pierwszy z nich, to wyczerpanie zapasów światowych zbóż i wzrost cen agrarnych w krajach rolni-

czych. W ten sposób zostały one włączone do szeregu konsumentów światowych. Ale po żniwach światowa produkcja pszenicy oszacowana została przez Międzynarodowy Instytut Rolniczy w Rzymie jako wyższa o 9 prc. od zbiorów zeszłorocznych. W Stanach Zjednoczonych rozszerzono powierzchnię uprawy pszenicy o 7 prc. Stwierdzono też, że ilość pszenicy na eksport przekroczy zapotrzebowanie krajów importujących o 36 mil. q. Od r. 1932/33 zapasy światowe pszenicy wzrosną zdecydowanie. Światowa produkcja żyta była stosunkowo słabsza, ale zbiory w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie wypadły b. dobrze. Zbiory jęczmienia i owsa są wcale pomyślne.

Wprawdzie z powodu wielu czynników zdołaliśmy uniezależnić w r. b. rynek polski od bezpośredniego i ujemnego wpływu zbożowych rynków światowych, ale i tu musimy się liczyć w przyszłości z faktem naturalnego wzrostu produkcji i refleksu na ceny, szczególnie, gdybyśmy nie zdołali zapewnić nadal wzrastającej konsumcji na własnym rynku wewnętrznym.

Drugim czynnikiem koniunkturalnym to fakt powszechnych zbrojeń. W tej dziedzinie ekonomista nie może bawić się w proroka, ale wydaje się, że ostatnie doświadczenia wojenne, jakgdyby nieco ostudziły ten zapał zbrojeniowy i wojenny w świecie. Wojnę współczesną przegrywają ekonomicznie i zwycięzcy i zwyciężeni.

W tej chwili jednak odnotowujemy tylko fakt, że i ten czynnik jest dość kruchą podstawą dla trwałości koniunktury. W każdym razie między marcem i październikiem b. r. ceny surowców spadły — należy użyć tego słowa — katastrofalnie. Kauczuk prawie o 50 prc., bawełna prawie o 40 prc., miedź o 40 prc., ołów o 50 prc., cynk o 50 prc. etc.

Jeżeli nie zdołamy — w myśl żądania Marszałka Śmigłego-Rydza — stworzyć znośnej i dość szerokiej atmosfery politycznego współdziałania, jeśli sił naszych przy zadaniach naczelnych nie zmobilizujemy, to pierwsze uderzenie fali kryzysowej nas nie ominie. I odwrotnie. Mamy tak korzystne warunki pracy wewnętrznej, że możemy nawet wzmocnić naszą koniunkturę gospodarczą, możemy spotęgować nasz wysiłek inwestycyjny, pod warunkiem, że zdołamy dość wcześnie skupić przy spokojnej, twórczej i pozytywnej pracy te siły, któ1e dziś giną i marnieją na pokonywanie tarcia.

Montując plany gospodarcze i finansowe na rok 1938/39, brałem już pod uwagę przy rozstrzygnięciach:

1. że całkowita trwałość dalszego rozwoju i potęgowania się koniunktury światowej nie jest zapewniona, że z zewnątrz może przyjść nowe, silniejsze lub łagodniejsze osłabienie;

2. że tym większą uwagę należy skierować na nasz rynek wewnętrzny i wzmocnić procesy inwestycyjne, procesy zatrudnienia, procesy rozwoju konsumcji, wzmocnienia aparatu handlowego metodami, które nie przyniosłyby zjawisk zdecydowanie ujemnych na innych odcinkach pracy;

3. że na obcą pomoc finansową w szerokim zakresie narazie liczyć nie można;

4. że wszędzie tam, gdzie wyłoniły się w r. b. rzetelne trudności i potrzeby — państwo, w granicach możliwości swoich, winno praktycznie te potrzeby uwzględnić, a trudności złagodzić.

Tym zasadom mają odpowiadać i te wnioski, z którymi Rząd przychodzi do Izb Ustawodawczych i które pokrótce pragnę scharakteryzować.

Sformowanie preliminarza budżetowego, mającego odpowiadać trzem zasadniczym postulatom Ministra Skarbu, tj. zasadzie realności, oszczędności i równowagi, okazało się w r. b. szczególnie trudne. Był to najcięższy preliminarz, który dotychczas przygotowywałem.

Rząd zajął zdecydowanie to stanowisko, iż nie należy w chwili obecnej wydatków budżetowych rozbudowywać w oparciu o nowe tytuły obciążeń społeczeństwa. Wiemy wszyscy, że obciążenia budżetowe na jednego mieszkańca są w Polsce tak samo małe, jak małe są i cyfry gospodarcze w porównaniu z wielkimi państwami zachodu. Gdy w Niemczech same tylko podatki przynoszą do budżetu 291 zł na 1 mieszkańca, gdy w Anglii ta sama cyfra wynosi zwyż 420 zł, w Szwecji 186 zł, w Czechosłowacji 88 zł, to w Polsce dochodzi zaledwie do 36 zł. Mimo to, jest to — w naszych warunkach — ciężar dość znaczny.

Obecnie następują charakterystyczne przesunięcia w mobilizacji dochodów budżetowych. I tak:

| | 1937/38 | 1938/39 | |
|---|---|---|---|
| Dochody z danin publ. stanowią | 56,0% | 54,7% | całości bud. |
| Dochody administracyjne (bez dan. publ.) | 12,4% | 11,8% | całości bud. |
| Dochody z przedsiębiorstw państwowych | 3,9% | 5,5% | całości bud. |
| Dochody z monopolów państwowych | 27,7% | 28,0% | całości bud. |
| razem | 100,0% | 100,0% | |

Jeżeli w rozwoju poprawy gospodarczej Rząd, kładąc obecnie nacisk na potrzeby inwestycyjne, dał pierwszeństwo życiu gospodarczemu przed budżetem w tym sensie, iż budżet państwowy w znakomicie mniejszej mierze skorzysta z poprawy niż gospodarstwo (co potwierdza również rozwój sytuacji dochodowej w przedsiębiorstwach państwowych), to w stosunku do pracowników państwowych Rząd poszedł dalej i dociągnął do granic budżetowych możliwości obecną częściową reformę uposażeń przez projekt ograniczenia poboru podatku specjalnego.

Kto z Panów głębiej wniknie w zaprojektowaną reformę, stwierdzi, że Rząd realizuje na tej drodze — stopniowo, ale energicznie postulat poprawy bytu gorzej uposażonych pracowników przy równoczesnym zmniejszeniu rozpiętości poborów i poważnej redukcji uposażeń wyższych.

W tej chwili pragnę też stwierdzić, że, gdy wedle obecnie obowiązujących norm na 440 tys. pracowników państwowych wszystkich działów, służb, łącznie z wojskiem, tylko 14 tys. nie płaciło tego specjalnego podatku, to obecnie — w myśl zaprojektowanej reformy — definitywnie

zwolnionych będzie 135 tys. osób, stosunkowo duże ulgi otrzyma 230 tys. pracowników, małe ulgi uzyska 73 tys. pracowników, a pełne od 17—25% obciążenie obarczy nadal 2.000 najwyższych pracowników państwowych. Ten sam rachunek został przeprowadzony w stosunku do emerytów, wdów i sierót, przy czym okazało się, że 60 tys. osób zostanie zwolnionych dodatkowo, 20 tys. uzyska poważniejszą różnicę na swoją korzyść i 30 tys. różnicę małą.

Wreszcie parę słów chcę poświęcić sprawie projektowanego zwiększenia wydatków. Stwierdzam, że i w tym zakresie Rząd postąpił ogląd nie, stosując zasadę największej celowości i oszczędności. Proszę zanalizować główne pozycje, a okaże się, jak bardzo skromne i niezbędne są te zwiększenia.

W resorcie wojska uwzględniono zaledwie wzrost kosztów wyżywienia ludzi i inwentarza; sądzę, że nie mamy prawa zmniejszać realnej wartości budżetu wojskowego, zdając sobie sprawę z tego, jakie walory państwowe on reprezentuje. W budżecie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przewidzieliśmy nową dotację w kwocie 10 mil. zł, łączącą się bezpośrednio z koniecznością reformy finansów komunalnych. W resorcie Przemysłu i Handlu, poza zwiększeniem wydatków Urzędu Morskiego w Gdyni, podwajamy dotację na prace Instytutu Geologicznego, wiedząc już dziś, że wkład ten niebawem opłaci się Polsce, tak jak żaden inny. W dziale komunikacji wykonujemy pierwszą dopiero część zadania i obowiązku zapreliminowania kwot na konserwacje dróg kołowych i wodnych. Kredyty te są zupełnie niewystarczające, ale są realnym krokiem naprzód. W dziale Ministerstwa Rolnictwa główną pozycję wzrostu stanowią wydatki związane z robotami przy obwałowaniu Wisły.

Wreszcie w pewnym stopniu uchwalone zostały kredyty w zakresie budżetu Ministra Opieki Społecznej na państwową pomoc lekarską i na świadczenia socjalne. Jeżeli dodamy do tego fakt, że w r. b. wykonujemy duże — jak na stosunki polskie — inwestycje i roboty publiczne, w związku z czym wzrasta w wielu resortach obsługa długów, to stwierdzimy, że nowy nasz preliminarz nie przekroczył ani o cal konieczności, podyktowanych zasadą realizmu i oszczędności budżetowania.

Gdy w połowie roku 1936 na posiedzeniu Komisji Specjalnej do rozważenia projektu pełnomocnictw dla Rządu zarysowałem pierwszy ogólny plan robót i inwestycji na okres 4-letni, mający pochłonąć 1.650—1.800 mil. zł w wymienionym okresie, to oczywiście wszędzie wyłonić się musiały obawy i zastrzeżenia.Był więc pewien niepokój, czy plan ten nie jest tylko boczną zasłoną dla przeskoczenia Rządu z polityki deflacyjnej do inflacyjnej; zrodziły się obawy o nowe obciążenia gospodarstwa prywatnego, o nową, wezbraną falę rozrostu etatyzmu, o chęć zamaskowania deficytu przez ponowne wyjęcie normalnych wydatków z budżetu zwyczajnego i przerzucenia ich na akcję kredytową. Jeszcze mocniej przejawiły się obawy o całkowite wydrenowanie rynku pieniężnego przez państwo, o nadmiernie szybki wzrost zadłużenia itd.

Realizacja każdego planu nasuwa oczywiście szereg trudności, ale wydaje mi się, że fundamentalne obawy i troski zostały w znacznej mierze rozproszone. Dziś jest już wiadome, jakimi metodami posługuje się

Rząd w tej pracy, oraz, że na tle tych wielkich zadań może powstać i już częściowo powstała, kolaboracja między państwem a poważnymi jednostkami reprezentującymi gospodarstwo prywatne. Jeżeli ponadto wyodrębni się plan rozbudowy produkcji związany ściśle z wymaganiami obrony państwa, to plan nasz obejmuje inwestycje niezwykle fundamentalne, pionierskie, takie, na podłożu których może dopiero powstawać i krzewić się inicjatywa prywatna. Któż podejmie inicjatywę budowy fabryki w pustkowiu — choćbyśmy mu nawet zaprzysięgli wszystkie możliwe ulgi podatkowe, jeżeli musi sam zbudować długą magistralną linię kolejową, jeżeli musi doprowadzić drogę do warsztatu pracy, postarać się o prąd, o energię cieplną, a przy każdym najdrobniejszym defekcie musi posiadać albo kompletny własny warsztat reparacyjny albo ponosić konsekwencje pustkowia. To też nasze rozporządzenia dawne o ulgach podatkowych w t. zw. trójkącie bezpieczeństwa okazały się praktycznie prawie nieskuteczne.

Możnaby powiedzieć, że wykonywany obecnie plan uzbrajać ma teren Rzeczypospolitej do powstania nowych możliwości ekonomicznych, realizowanych już w szerokiej skali społecznej i prywatno-gospodarczej. Stąd też plan pierwszy obejmuje głównie zagadnienia komunikacyjne, melioracyjne, wodne, energetyczne, budowlane, oraz zagadnienia inwestycji rolniczych i samorządowych.

Plan przyszłoroczny obejmuje niektóre kapitalne inwestycje zarówno na ziemiach zachodnich, jak też i wschodnich. Na ziemiach zachodnich podjęta zostanie budowa kanału Gopło—Warta, który połączy dorzecze Wisły i Warty w jeden system wodny, a równocześnie należy do rzędu tych inwestycji, które obalają sztuczne granice zaborów.

Pod Wilnem w Szyłanach wykonana będzie również, jak w pierwszym wypadku, pod kierownictwem Funduszu Pracy, duża elektrownia wodna, mająca zaopatrzyć tę część kraju w tanią energię, potrzebną dla realizacji programu związanego z dekretem o ulgach podatkowych na kresach północno-wschodnich. Obie inwestycje są już zadecydowane i włączone do planu finansowego. Ale wysiłek największy będzie nadal montowany w t. zw. popularnie już dzisiaj „Okręgu Centralnym". Wszystkie argumenty polityczne i gospodarcze w skali ogólno-państwowej przemawiają za tym, by program ten zrealizować szybko i zdecydowanie.

Tu bowiem stajemy przed dziejową koniecznością.Okręg Centralny jest nawrotem do podświadomie odczuwanych konieczności geo-ekonomicznych przez historyczną Polskę, a załamanych przez rozbiory. Dziś ponownie w okręgu Sandomierza odkrywamy rudy żelazne i uruchamiać będziemy pierwsze zaczątki hutnictwa. Zagospodarowanie tych ziem zmieni układy strukturalno-ekonomiczne wielu dzielnic Polski. Wisła — stanie się w konsekwencji arterią komunikacyjną nie tylko potrzebną, ale i konieczną. Wzmocni się organicznie i technicznie bezpieczeństwo państwa. Samopoczucie narodu polskiego podwoi się.

Ale gdybyśmy nawet nie chcieli uwzględnić tych potrzeb i zadań historycznych, to same stosunki ludnościowe krzyczałyby tam o uprzemysłowienie tego okręgu. Powiat lubliniecki na Śląsku ma 63 mieszkań-

ców na km$^2$, powiat bydgoski 44. Francja ma 76 mieszkańców na km$^2$ Szwecja 14, Finlandia 9, Palestyna 47, a w okręgu centralnym Polski powiat sandomierski ma 105, łańcucki 110, brzeski 120, bocheński 130, rzeszowski '146, przeworski 148, tarnowski 162.

Jestem zdania, że cyfry te — w okręgu, który w znacznej części stoi na prymitywniejszym poziomie gospodarczym — wołają o aktywny program. Ale po planie 4-letnim musi przyjść plan nowy szerszy i lepszy.

Gospodarczo-terytorialne podstawy tego okręgu będą musiały być w konsekwencji rozszerzone. Trzeba o nim już dziś myśleć, gdyż w ten sposób może być uświadomiony i może dojrzewać myślowo w społeczeństwie polskim całym nowy plan wielkiej przebudowy. Teren ten, ze względu na surowce, ze względu na równowagę ruchu gospodarczego i towarowego „wschód—zachód“, ze względu na interesy ekspansji handlu zagranicznego i złączenia komunikacji wodnych na szlaku Bałtyk—Morze Czarne, musi się w drugiej fazie realizacji prac przesunąć nieodparcie w kierunku południowo-wschodnim. Będzie to okręg zamknięty liniami trzech rzek. Bug—San—Dniestr, a jego stolica Lwów. W ten sposób nowe obszary włączone będą do planu aktywizacji gospodarczej.

W okresie od 1. I. 1938 r. do 31. III. 1939 r. rozporządzać będziemy następującymi możliwościami finansowymi.

Na roboty publiczne i inwestycyjne przeznaczamy:

| | | |
|---|---|---|
| 1. z budżetu państwowego (bez Funduszu Pracy) | ok. 200,0 | mil. zł |
| 2. z własnych środków Funduszu Pracy | „ 60,0 | „ „ |
| 3. z nowego planu finansowo-inwestycyjnego | „ 450,0 | „ „ |
| 4. z własnych środków przedsięb. i monop. państw. | „ 45,0 | „ „ |
| 5. z funduszów na rozbudowę kolei Śląsk—Gdynia | „ 29,0 | „ „ |
| 6. z kredytów towarowych i roboczych, krajowych i zagranicznych | „ 100,0 | „ „ |
| 7. z autonom. funduszów Województwa Śląskiego | „ 15,0 | „ „ |
| 8. z kredytów zarezerwowanych dodatkowo dla samorządu | „ 12,0 | „ „ |
| razem | ok. 911,0 | mil. zł |

Jeżeli do tego dołączy się sumy, które z mobilizacji finansowej roku bieżącego pozostają na rachunkach w banku i będą wyzyskane dopiero w r. 1938, oraz sumy, które pochłonięte zostaną w zimie na przygotowanie robót na wiosnę, a wreszcie sumy zawarte w budżetach inwestycyjnych samorządowych, łączących się z planem państwowym, to suma inwestycji publicznych w tym okresie napewno przekroczy miliard złotych.

Kwota ad 3 opiera się na następujących założeniach:

| | | |
|---|---|---|
| *a)* kredyty długoterminowe z t. zw. sztywnego rynku pieniężnego | 275,0 | mil. zł |
| *b)* umowna transza gotówkowa pożyczki zagranicznej | 25,0 | „ „ |
| *c)* bilety skarbowe | 120,0 | „ „ |
| *d)* kredyty krótkoterminowe w bankach państwowych | 30,0 | „ „ |
| razem | 450,0 | mil. zł |

Jeżeli więc pierwszy plan obejmował sumę wydatków na ok. 400—450 mil. zł rocznie, plan następny uległ korekturze do ok. 600 mil. rocznie,

to obecnie w relacji rocznej osiągamy cyfrę do 800 mil. zł. Zaznaczam jednak, że w ramach tych cyfr dochody własne kolejowe i pocztowe preliminowane są ostrożnie i zapewne w biegu czasu wykonanie będzie wyższe od preliminarza.

Jednym z najaktualniejszych zagadnień interesujących obecnie liczne koła społeczeństwa jest sprawa reformy podatkowej.

Uznaję, że systematyczna praca nad ulepszeniem ustawodawstwa podatkowego i jeszcze bardziej nad jego realizacją w życiu jest ważnym warunkiem wzmocnienia koniunktury i wywoływania tych skutków praktycznych, o których poprzednio mówiłem.

W zakresie polityki podatkowej da się aktualnie rozróżnić trzy zagadnienia:

Wysiłek, jaki w ostatnich dwóch latach wykonał aparat skarbowy, zbliża nas do pożądanego celu. Nie potrzebuję przypominać nowych ustaw o podatkach gruntowym, od nieruchomości i od lokali, komasacji dodatków i porządkowaniu egzekucji administracyjnej, które gospodarstwu i obywatelom dały realne korzyści.

Jeszcze ważniejszą stwarzamy przesłankę do reformy, kształtując psychologię urzędników skarbowych i płatników podatków. Wiadomo już wszystkim, jak daleko i korzystnie odbiegliśmy w zakresie wzajemnych stosunków urzędów i płatników od atmosfery wrogości, jeżeli taka w przeszłości istniała. Zwalczamy zdecydowanie płatników niesumiennych, a poczynamy iść na rękę płatnikom, którzy aktywnością gospodarczą i sumiennością zeznań wysuwają się na czoło.

Mimo wszystkie trudności zamierzam jak dotychczas tak i nadal prowadzić prace nad stopniowym ulepszaniem systemu i kasowaniem jego szczególnie wadliwych wybujałości.

W granicach więc aktualnych potrzeb i możliwości Rząd przedłoży ciałom ustawodawczym projekt reform, które niewątpliwie możnaby określić mianem „małej" reformy podatkowej. Nie zmieniają one systemu, lecz go ulepszają w tak istotnych punktach, że nazwanie tej reformy małą nie zmniejszy jej znaczenia ani doniosłości.

Przede wszystkim więc zamierzamy znieść od r. 1938/39 świadectwa przemysłowe. Oczywiście za ekwiwalentem, podwyższając stawkę podatku obrotowego o 0,1 prc. dla niektórych kategorii płatników. W przeliczeniu tym pewna dalsza zniżka wpływów Skarbu Państwa, która wyniknie ponad zniżkę o 0,1 prc. od 1939 r., pójdzie na korzyść drobnych płatników.

W podatku dochodowym wystąpimy o upoważnienie Ministra Skarbu do zryczałtowania podatku dla drobniejszych płatników. Podwójne opodatkowanie zamierzam uchylić przez zwolnienie u osób fizycznych dywidend wypłacanych przez spółki akcyjne i procentów od udziałów w spółkach z o. o. Przypominam wreszcie, że podatek specjalny proponuję wydatnie obniżyć, a tym samym zachować dla obrotu gospodarczego zwyż 70 mil. zł.

W dziale podatków pośrednich zwracam się do Izb o upoważnienie do obniżenia stawek, dotyczących piwa, drożdży i patentów od sprzedaży piwa.

Wzmożeniu i ułatwieniu obrotów nieruchomości będzie służyć — w myśl wniosków, jakie zamierzam złożyć — obniżenie opłaty od przejścia nieruchomości z 6,4 prc. na 5 prc. drogą zmniejszenia państwowej części opłaty z 4,4 prc. na 3 prc. przy równoczesnym wprowadzeniu prawa objektywnego ustalania faktycznej wartości zbywanych przedmiotów majątkowych. Nadto przejście własności rolnej o wartości do 5 tys. zł opłacałoby — przez pewien okres czasu — opłatę szczególnie niską, bo zaledwie 1 proc.

Bezpośrednio z rozwojem ożywienia gospodarczego kraju i wzrostem inicjatywy prywatnej łączy się problem ulg podatkowych dla inwestycji gospodarczo celowych. Wnioski, jakie w tej dziedzinie przedłożę izbom ustawodawczym, będą miały na celu skoordynowanie i uporządkowanie pociągnięć dotychczasowych, oraz wyraźne uprzywilejowanie nakładów posiadających znaczenie dla całokształtu gospodarki narodowej. W rozważaniu znajduje się sprawa ograniczenia ulg budowlanych do norm celowych i słusznych, protegujących budownictwo mieszkań małych. Z preferencji korzystać mają inwestycje przemysłowe w Centralnym Okręgu Przemysłowym, a zmiana systemu przy wymiarze podatku dochodowego w zakresie odpisów amortyzacyjnych — ułatwi inwestycje w całym kraju.

Drugim aktualnym zagadnieniem jest sprawa kryzysowych długów rolniczych. Jest to zupełnie zrozumiałe na podstawie wywodów dotychczasowych, że największy wysiłek skierowywać będę na przecinanie nastrojów i zabiegów kryzysowych.

Musimy szybko wrócić do normalnego życia. Dlatego uważam za fakt o dużej wartości ekonomicznej, że wszystkie instytucje finansowe stwierdzają, iż nowe kredyty rolnicze są nie tylko żądane i realizowane z całą ostrożnością przez kredytobiorcę, ale również są spłacane wzorowo. Dalsze pogłębienie oddłużenia rolnictwa jest niemożliwe. Zaproponuję natomiast pewne ułatwienia, wypływające ze ścisłego wykonania obecnie obowiązujących ustaw oddłużeniowych.

Są rolnicy, którzy kryzys zwycięsko przełamali, a wykorzystane przez nich ulgi albo uzdrowiły ich warsztaty lub też warsztaty te przechodzą jeszcze proces uzdrawiania. Ale są również i tacy rolnicy, których warsztaty nadają się wyłącznie do likwidacji, albowiem nie mają żadnych szans wejścia na normalne tory gospodarcze.

Rolnicy drugiej grupy przedstawiają masę znikomo mniejszą, a ich sytuacja nie może być generalizowana.

Stąd wypływa nakaz natury ogólnej, a mianowicie: trzeba przyśpieszyć procesy likwidacyjne gospodarstw beznadziejnie przekredytowanych, gdyż musi być przywrócone zaufanie kredytowe do gospodarstw rolnych.

Otwiera się możność systematycznego zwiększania konsumcji produktów rolnych na rynku wewnętrznym, otwiera się wielka perspektywa rozwoju upraw specjalnych w związku z nową polityką surowcową, preferującą produkcję krajową. U kilkudziesięciu wzorowych rolników stwierdziłem — na podstawie ich zeznań podatkowych — wybitny wzrost rentowności. Chcąc iść nadal i jaknaj-

szerzej po tej drodze należy odrodzić zaufanie do rolnika jako do kredytobiorcy, ale to byłoby bezcelowe bez równoczesnego uzdrowienia tego aparatu kredytowego, którego terenem działalności jest wieś i tysiączne rzesze rolników.

Sprawa finansów komunalnych jest bardziej skomplikowana i zagmatwana, niż nawet dość wnikliwemu obserwatorowi wydawać się może. Z jednej strony państwo przyszło samorządom, a szczególnie miastom z braterską pomocą w dość szerokim zakresie. Pomoc ta była bardzo różnorodna, o charakterze umarzania długów, udzielania gwarancji, oczywiście z ujemnymi skutkami finansowymi dla Skarbu, o charakterze subwencyjnym i kredytowym, idąca w sumy bardzo wysokie i kładąca się ciężkimi konsekwencjami na finansach państwowych. Z drugiej jednak strony Rząd realizował dwie akcje sprzeczne w założeniu w stosunku do samorządu terytorialnego. Z jednej strony zwężał podstawy finansowe samorządu przez obejmowanie dla siebie wciąż nowych źródeł dochodowych, a z drugiej przerzucał wykonywane przez siebie obowiązki — przeważnie kosztowne — na barki samorządu. W ten sposób samorządy doszły do stanu zupełnej wegetacji.

Co gorsza, szereg opłat i podatków związanych organicznie z życiem, zadaniami i celami samorządowymi przejął dla siebie bezpośrednio lub pośrednio Skarb. Wydaje mi się, że byłoby w zasadzie pożądane, by wielkie, ogólno-państwowe źródła dochodowe możliwie w formie najpełniejszej zachować dla spełnienia zadań ogólno-państwowych. Natomiast odwrotnie wydawałoby się, że opłaty, czy podatek od gazu czy elektryczności, od żarówek, od konsumcji w zakładach gastronomicznych, od widowisk i totalizatora, może od uboju itp. mogłyby słusznie, z mniejszym kosztem ich poboru, służyć celom samorządowym.

Na pełną reformę finansów komunalnych niezbędny jest 3-letni okres czasu. Aby Skarb nie przedłużał tej sytuacji, a samorządy mogły realnie odczuć poprawę już z wiosną r. 1938, proponuję, by Skarb corocznie dotował związki samorządowe sumą 10 mil. zł aż do zrealizowania zamierzonej reformy. Dotacja ta byłaby budżetową, płatną w tangentach miesięcznych i w r. b. została wprowadzona do budżetu. Rząd opracował pełny program zasad rozdziału tej sumy i w ten sposób równowaga budżetów samorządowych byłaby w znacznym stopniu załatwiona. Byłby to element pierwszy tego programowego działania, ale nie jedyny.

Rząd zamierza więc wystąpić z projektem ustawy, nadającym miastom wydzielonym prawo pobierania specjalnych opłat drogowych. Opłaty te byłyby wprowadzone przede wszystkim od nowowzniesionych budowli, a od innych budowli tylko w pewnych wypadkach. Poza tym pragnę, by Skarb rozpoczął odciążać związki samorządowe od pewnych obowiązków przerzuconych na nie w okresie kryzysu, zwłaszcza od najuciążliwszego obowiązku, obowiązku wypłaty dodatku mieszkaniowego nauczycielom szkół powszechnych. Ciężar jego spada najostrzej na słabe związki, a więc gminy wiejskie: utrudnia wypełnienie istotnych zadań samorządu w dziedzinie szkolnictwa — budowę szkół powszechnych. Oczywście nie jest możliwe, w moim przekonaniu, jakiekolwiek pogor-

szenie sytuacji nauczyciela; to też rozwiązanie sprawy polegać winno na przejęciu obowiązku wypłaty dodatkowej przez Skarb Państwa. To przerzucenie obowiązku wypłaty na Skarb Państwa musi się odbyć stopniowo. W pierwszym okresie byłby przejęty obowiązek najważniejszy, tj. wypłaty do gmin wiejskich, co wynosi około 5,7 mil. zł.

Ponadto projektowane są pewne reformy drobniejsze, ale dla poszczególnych samorządów niezwykle ważkie.

Wreszcie pragnę słów parę poświęcić sprawie etatyzmu.

Oczywiście, iż każdy obywatel, posiadający dobrą wolę i trochę rozsądku, nie może biadać nad przejęciem przez Skarb Państwa — ani t. zw. „Wspólnoty Interesów" na Śląsku, ani lasów Ks. Pszczyńskiego, ani nawet Żyrardowa. Mógłbym łatwo odeprzeć zarzut programowego rozwoju etatyzmu w odniesieniu do tych obiektów stwierdzeniem, że sprawy te zastałem jako nabrzmiałe wrzody, zatruwające nam współpracę na innej płaszczyźnie, a sam dopomogłem tylko do możliwie najlepszej i najspokojniejszej, zdaje mi się, uczciwej likwidacji.

Ale nie pragnę zasłaniać się względami formalnymi. I ja — i jak sądzę każdy uczciwy Polak — cieszy się, że te obiekty stały się polskie. To jedno jest pewne, że źródłem decyzji nie były tu namiętności filoetatystyczne.

Również mogę wskazać, że w r. b. Bank Gospodarstwa Krajowego sprzedał w ręce prywatne 16 obiektów przemysłowych i 50 obiektów w zakresie nieruchomości miejskich.

Ale wszystko to nie wystarcza. Sądzę, że nasz rozbudowany etatyzm był wynikiem również słabej dynamiki gospodarczej społeczeństwa polskiego. Od pewnego czasu wieje inny wiatr, więc może i tu się spotęguje aktywność incjatywy prywatnej. Chcąc też pobudzić społeczeństwo nasze do wysiłków, wysuwam wnioski o ulgach inwestycyjnych, by premiować tych, którzy w zgodnym wysiłku z Rządem pracują nad rozbudową naszego aparatu wytwórczego, którzy nie unikają ryzyka gospodarki na własny rachunek. To jeszcze nie wszystko. Pragnę usuwać przeszkody, jakie stwarza im działalność przedsiębiorstw państwowych. I dlatego uczynię wszystko, by zrównać warunki działalności przedsiębiorstw państwowych i prywatnych, przede wszystkim w dziedzinie podatkowej: żadnych przywilejów dla przedsiębiorstw państwowych pracujących na wolny rynek. Ponadto zamierzam wprowadzić specjalny, powiedziałbym „podatek' od etatyzmu, może w postaci obowiązku wypłaty pewnej kwoty od kapitału zakładowego lub od obrotu, by powstrzymać fikcje kalkulacyjne. Dalej zakładanie nowych przedsiębiorstw etatystycznych względnie nabywanie udziałów uzależnić zamierzam od zgody całego Gabinetu.

Nie widzę jednak możliwości zastosowania innych ograniczeń czy rygorów. Ale gdybyśmy jeszcze najdziwaczniejsze nawet pomysły ograniczenia działalności gospodarczej państwa wymyślili i sformowali na papierze, to skutki na pewno okażą się praktycznie nikłe, dopóki społeczeństwo nie spotęguje wszechstronnie swych zainteresowań gospodarczych i nie przepoi tym duchem obywatelskim całego aparatu urzędniczego.

Wysoki Sejmie!

Kończąc moje sprawozdanie o stanie i ruchu gospodarstwa polskiego w r. 1937, starałem się odpowiedzieć jasno, prosto i uczciwie na wszystkie wątpliwości i pytania, które należałoby mi w tej Izbie postawić.

Wysiłek, który zainicjowaliśmy i obecnie realizujemy, jest duży. Wysiłki nasze realizujemy w czasie niezwykle trudnym. Pomiędzy potrzebami i środkami realizacji istnieje wielka dysproporcja. Pomiędzy czasem potrzebnym dla wykonania choćby części zadania a niecierpliwością przemęczonego kryzysem społeczeństwa istnieje wielki dystans.

A przecież i to, co czynimy dziś, jest jako plon i drogowskaz naszego życia na pewno niewystarczające.

Jeśli mamy budować i tworzyć nowe życie w Polsce, nie na miarę najbardziej wyciągniętych możliwości, ale na miarę potrzeb — to musimy wzajemny stosunek oprzeć na innych podstawach. Musimy się zgodzić, że pewne zadania i potrzeby są pilniejsze niż te, które dotyczą bliskich nam zainteresowań. Jakże łatwo dostrzegamy różnice materialne, wyraźne w cyfrach statystycznych, pomiędzy Polską a tylu i tylu obcymi narodami! W dziesięciu elementach nie dorównujemy Finlandii, w dwudziestu Danii, w trzydziestu Szwecji. Ale czy rzeczywiście porównywaliśmy tam i wzajemny stosunek człowieka do człowieka, społeczeństwa do społeczeństwa, urzędnika do obywatela, pisma politycznego do czci ludzkiej, gospodarstwa do zasad moralności?

Żadne różnice w historycznym rozwoju nie mogą istnieć w elementach materialnych, wszystkie spoczywają w człowieku.

*Nie mamy potrzeby* budowania naszych narodowych ambicji *na jakiejkolwiek nienawiści*. Czyż nie mamy pełnego i niewątpliwego prawa w naszej Polsce, by stać się narodem pełno-funkcyjnym, bez czerpania podniety do działań z negacji? Czyż nie jest już zbudzona w Polsce świadomość, że stajemy się narodem nie tylko chłopów, robotników, ziemian i urzędników, ale *również kupców, bankierów, żeglarzy, fabrykantów*, rzemieślników, kamieniczników, przedsiębiorców?

Czyż nie odczuwamy wszyscy jednakowo, jak wielkim symbolem naszej jedności i spoistości stała się *Armia Polska*? W niej widzimy rzeczywistość politycznej niepodległości. Dziś *wychodzi z tej strony podnieta do przebudowy struktury* materialnej i struktury moralno-politycznej w Polsce, w tym zakresie i w tym sensie, jaki dla związania milionowych rzesz obywateli Polski z dziełem obrony narodowej jest współcześnie nieodzowny.

*Pod wodzą Marszałka Piłsudskiego* obaliliśmy słupy polityczne, dzielące nas na trzy zabory i umocniliśmy nowe zewnętrzne granice Polski wolnej i zjednoczonej. Ale w ukryciu zaczaiły się jeszcze niewidzialne słupy podziałowe gospodarcze, międzydzielnicowe. Więc musimy je obalać systematycznie, kamień po kamieniu. Wracamy dziś *na ślady twórczej polityki ekonomicznej*, wynikającej z fizjologii naszego bytu państwowego.

Jakże więc wielkie możliwości dla współistnienia i współdziałania

przeróżnych indywidualności politycznych i gospodarczych otwiera życie Polski przed nami!

Wydaje mi się, iż nadeszła ważna chwila, w której winniśmy z całą energią usunąć atmosferę nieufności i dekompozycji z powierzchni naszego życia publicznego.

Tego domaga się nie tylko rozum polityczny, ale i sytuacja gospodarcza, wskazująca, że w atmosferze wytężonej pracy, spokoju, pewności jutra, ładu, zdolności do kompromisu — leży obecnie maksimum naszego zbiorowego powodzenia. (Oklaski w całej Izbie).

# Z kraju i ze świata.

## Rada Społeczna przy Prymasie Polski w sprawie wsi.

Stosunki gospodarcze i społeczne na wsi polskiej stanowią dziś głęboką troskę zarówno rządu jak i całego społeczeństwa. Naprawa ustroju rolnego i podniesienie kultury naszej wsi są jednym z najpilniejszych zadań państwowych. Sprawą tą zajmowała się Rada Społeczna przy Ks. Prymasie Polski i w wyniku gruntownych badań tego problemu oraz długich dyskusyj w swym gronie ogłosiła deklarację, która w obecnych warunkach ma poważne znaczenie jako opinia czynników katolickich. Deklaracja ta brzmi dosłownie:

1. Stan gospodarczo-społeczny wsi polskiej wykazuje bardzo poważne niedomagania, jak przede wszystkim: *a)* przeważnie niski poziom kultury i techniki rolnej, *b)* małą rentowność gospodarstwa rolnego, *c)* nadmierne rozdrobnienie własności rolnej w niektórych zwłaszcza okręgach, *d)* wadliwy układ wewnętrzny drobnej własności rolnej (szachownica itp.), *e)* przeludnienie wsi, wywołane w wielkiej mierze niemożnością odpływu pewnej części przyrostu ludności wiejskiej do innych dziedzin gospodarki społecznej.

2. Wskutek tych warunków występuje w Polsce kwestia agrarna, a szczególnie na odcinku drobnej (włościańskiej) własności rolnej, w zaognionej formie. Jest zaś ona źródłem wstrząsów społecznych w kraju, zagraża jego pokojowi wewnętrznemu, sile i zwartości państwa, stała się wdzięcznym podłożem dla akcji elementów wywrotowych.

3. Usunięcie tych niedomagań musi być przedmiotem żywej troski katolickiej myśli i akcji społecznej, bo z jednej strony stan ten jest w pewnej mierze sprzeczny z postulatami sprawiedliwości społecznej, z drugiej zaś prowadzi do obniżenia poziomu moralnego ludności wiejskiej, a w dalszych konsekwencjach także do osłabienia jej uczuć religijnych i przywiązania do Kościoła.

4. Usunięcie tych niedomagań nie da się osiągnąć z pomocą jednego uniwersalnego środka. Wymaga on akcji celowej i systematycznej o szerokiej skali środków i sposobów. M. in. szczególne znaczenie pod tym względem posiadają: *a)* podniesienie kultury i techniki rolnej, oraz polepszenie przedmiotowych warunków pracy gospodarczej przez oświatę rolną, meliorację, reformę struktury wewnętrznej własności rolnej, spółdzielczość rolniczą, zwłaszcza handlową; *b)* zwiększenie udziału ludności

wiejskiej w dochodzie społecznym za pomocą takich sposobów jak odpowiednia polityka cen, rozbudowanie i potanienie środków komunikacyjnych itp.; *c)* rozbudowa przemysłu ludowego i rzemiosła na wsi; *d)* umożliwienie odpływu pewnego odsetka przyrostu ludności wiejskiej do miast lub do przemysłu; *e)* intensywna kolonizacja wewnętrzna drogą tworzenia nowych samodzielnych i samowystarczalnych gospodarstw włościańskich i upełnorolnienie gospodarstw karłowatych.

5. Ze względu na charakter etyczno-społeczny ustroju własnościowego wsi polskiej katolicką myśl społeczną interesuje w szczególny sposób jego racjonalna reforma w kierunku polepszenia stanu posiadania warstwy włościańskiej.

6. Katolicka myśl społeczna wypowiada się w tym kierunku wyraźnie: Leon XIII w „Rerum novarum“ stwierdza, że „dobrze zorgani zowane państwo powinno zapewnić obywatelom w dostatecznej mierze także dobra materialne i zewnętrzne, których używanie jest konieczne do praktykowania cnoty“ i nakłada na to państwo obowiązek „słuszniejszego rozdziału dóbr doczesnych“ i jak największego rozpowszechnienia własności. Pius XI w „Quadragesimo anno“ nie godząc się na to, „aby krzycząca i nieuzasadniona nierówność w podziale dóbr ziemskich miała na prawdę odpowiadać zamiarom Stwórcy“ i wychodząc skutkiem tego z założenia, że „wielkie reformy są konieczne i szybko przyjść winny“, każe „dążyć do uzgodnienia podziału dóbr stworzonych z dobrem wspólnym czyli z zasadami sprawiedliwości społecznej“, podejmować starania o jak największe rozpowszechnienie własności, celem przełamania proletaryzmu i nędzy szerokich mas i żaląc się na zlekceważenie i niewykonanie zasad postawionych przez Leona XIII, przestrzega, że „tylko za cenę wejścia na drogę stanowczego i bezwzględnego wprowadzenia tych zasad w życie będzie można przed żywiołami przewrotu uratować ustrój publiczny, pokój i bezpieczeństwo społeczne“. Te zasady odnoszą się także do własności ziemskiej.

7. Reforma ustroju własnościowego, idąca w wyżej nakreślonym kierunku, jest jednym z głównych zadań celowej i roztropnej polityki agrarnej państwa.

8. Wśród sposobów realizowania tej polityki agrarnej przez państwo wysuwa się na pierwsze miejsce popieranie i kontrolowanie samorzutnej ewolucji w kierunku powiększenia stanu posiadania własności drobnej.

9. W razie nieskuteczności lub niedostateczności innych środków nie można państwu odmówić prawa przymusowego wywłaszczenia. Środek ten należy uważać jednak za wyjątkowy, a okres parcelacji przymusowej nie może skutkiem tego trwać bez końca.

10. Przymusowe wywłaszczenie musi w każdym wypadku zapewnić dotychczasowemu właścicielowi należyte odszkodowanie, tj. takie, które nie wykazuje rażącej różnicy w stosunku do ceny rynkowej i umożliwia mu stworzenie innego warsztatu gospodarczego. Przy sprzedaży ziemi, uzyskanej na drodze przymusowego wywłaszczenia, państwo nie powinno stwarzać uprzywilejowanego rynku. Dopuszczalne jest natomiast udzielanie specjalnych udogodnień pewnym kategoriom nabyw-

ców zarówno na rynku wolnym jak i przy parcelacji przymusowej.

11. Wymogi celowej, roztropnej polityki agrarnej dopuszczają przeobrażenia ustroju agrarnego (zwłaszcza gdy chodzi o przymusową parcelację) w tych granicach, na jakie pozwala wzgląd na poziom gospodarki rolnej, zdolność produkcyjną rolnictwa, potrzeba wyżywienia i obrony kraju.

12. Konieczność naprawy polskiego ustroju rolnego nie wymaga jednak całkowitego i bezwzględnego zniesienia wielkiej własności. Za pozostawieniem jej w pewnych granicach, zwłaszcza jako placówek o specjalnych zadaniach w produkcji rolnej (doświadczalnictwo, hodowla zarodowa, specjalne uprawy itp.), przemawia ten wzgląd, że wypełnia ona dodatnią rolę w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej. O granicach, w jakich ma pozostać, rozstrzyga jej pożyteczność społeczna.

13. Schematycznemu i bezwzględnemu wyznaczaniu pewnego maximum posiadania przeciwstawiają się względy zarówno natury moralnej, jak i gospodarczej. Z drugiej jednak strony w warunkach polskich, wobec postępującego rozdrabniania gruntów włościańskich poniżej rozmiarów, które mogą zapewnić byt materialny rodziny, jest rzeczą konieczną zastosowanie pewnych norm prawnych, popartych odpowiednią polityką finansowo-kredytową, któreby stwarzały warunki dla powstawania niepodzielnych rodzinnych gospodarstw włościańskich. To ograniczenie swobody rozporządzania własnością rolną (zgodne z tym co mówi „Quadragesimo anno“ o prawie państwa do uregulowania ustroju własnościowego) jest niezbędnym ogniwem akcji przebudowy stosunków własnościowych wsi, przyczyni się poza tym do wytworzenia tradycji rodzinnej i stanowej włościaństwa polskiego i wpłynie dodatnio na jego moralny, kulturalny i gospodarczy poziom.

14. Warunki wsi polskiej stwarzają szczególnie podatny grunt dla przebudowy jej ustroju społecznego i gospodarczego według wskazań encykliki „Quadragesimo anno“ tj. ujęcia jej w formy organizacji korporacyjnej. Ustrój bowiem korporacyjny posiada takie właściwości, które winny usunąć wiele obecnych niedomagań wsi polskiej i podnieść ją na wyższy stopień kultury duchowej i materialnej“.

---

# Recenzje.

WŁADYSŁAW GRABSKI: *Idea Polski*, wyd. II. Warszawa 1935, str. 190.

Wzniesienie się ponad własne ja, spalenie w ogniu przebytych zawodów i cierpień wszystkiego, co mogłoby mieć tylko osobiste znaczenie a pamięć nieustępliwa jedynie o tym, co służyć może Polsce, co dobrego zdziałali inni —oto, co znamionuje tę niepospolitą książkę szlachetnego autora, tak niedocenianą dotąd.

Jako dawne tradycyjne nasze wady przytacza on słusznie „bezpłodny indywidualizm anarchiczny z jednej strony, sentymentalne mazgajstwo z drugiej“ a zajmowanie stanowisk rządowych w Polsce do niedawna przez jednych określa jako dążenie do kariery, przez drugich jako łaskę wielkopańską. Nie szczędzi uznania śp. marszałkowi Piłsudskiemu nie tylko za stworzenie doskonałego i kształcącego się wytrwale wojska, ale i za porządek i posłuch w kraju, za utrwalenie kursu naszego złotego oraz za oparcie naszej polityki zagranicznej na interesie własnym Polski, a nie na tzw. orientacjach zagranicznych, które przez setkę lat ciężyły na naszej polityce i na szczęście wywietrzały już z głów mądrzejszych opozycyjnych polityków, co więcej: znalazły zrozumienie i uznanie nawet we Francji, która do niedawna domagała się od nas dla siebie niewolniczego posłuchu i wasalstwa. „Do maja 1926 r. sojusz nasz z Francją był dla nas długim pasmem upokorzeń. Francja patrzała na nas gorzej niż na ubogiego krewnego, prawie jak na przybłędę. Sam się o tym gorzko przekonałem w 1920 r. wtedy, gdy w Spa zwróciłem się o pomoc wojskową i dyplomatyczną w momentach tragicznych nie tylko dla Polski ale i dla Europy... Jechałem w 1920 r. do Spa w porozumieniu z marszałkiem Piłsudskim myśląc, że będę miał do czynienia z sojusznikami, których nasz los obchodzi. Przekonałem się, że obchodzą ich tylko ich własne sprawy. Uznali oni już stan sprawy naszej z góry za przegrany, pomoc ograniczyli przeto do minimum i myśleli o tym tylko, jakby swoje różne sprawy przy tym pozałatwiać. Nie może być większej nauki poglądowej tego, że na sojuszach polegać nie wolno, a tylko na własnej sile“ (str. 41). „Francja nauczyła się nas szanować“ (str. 43).

Słusznym jest niemniej zdanie, że jakkolwiek „legioniści zrobili dużo dobrego i są jeszcze potrzebni Polsce“, to jednak nie mogą mieć

wyłącznego prawa rządzenia Polską. I inni stoją na gruncie Polski państwowej i chcą, mogą i muszą być za losy Polski odpowiedzialni (str. 70). Ziemianie według autora narzucili się obozowi rządzącemu ‚na sojuszników" i „zostali jako tacy przyjęci". „Atmosfera polowań w majątkach ziemiańskich i przyjmowanie przez dwory przedstawicieli rządu i wojskowości wskrzeszała tradycje dawnej Polski". „Nic dobrego to Polsce przynieść nie może". Autor potępia zarówno upokorzenie i odepchnięcie ziemiaństwa jak i przyznawanie mu przywilejów za to, że „wykorzystało rozdźwięki polityczne i stanęło po stronie silniejszej". (str. 104).

Przyznając Dmowskiemu i Paderewskiemu duże zasługi na polu dyplomacji światowej (str. 110/1) około budowania Polski od zewnątrz, stwierdza autor, że budowę Polski od wewnątrz nie przeprowadził nikt inny tylko marszałek Piłsudski, „jako władca dusz, gotowych do największych poświęceń". W r. 1920 na wojnę „poszła młodzież studiująca ławą, poszło sporo inteligencji, trochę młodzieży robotniczej, trochę młodszego ziemiaństwa, brakowało fali ludu, z którego szły tylko jednostki" (str. 112) To świadectwo klasycznego świadka i współaktora owych historycznych chwil ma wagę dokumentu.

A następnie, gdy w Radzie Obrony Państwa zaczęto wątpić w to, czy Wódz Naczelny da sobie radę „z fatalnie groźnym położeniem militarnym", marszałek dobrowolnie ustąpił i wyszedł do osobnego pokoju. I wówczas „nie miał obóz narodowy do postawienia takiego kandydata, któryby był wcieleniem i idei narodowej i geniuszu militarnego jednocześnie" i „Naczelnik Państwa musiał pozostać na swym stanowisku Wodza Naczelnego i na tym stanowisku doprowadził walkę do wygranej" (str. 113).

Autor wytyka stronnictwu narodowo-demokratycznemu, że w szeregu spraw bardzo doniosłych, „nie stoi dość mocno na gruncie naszej rzeczywistości, że opiera się na ujmowaniu spraw nierealnie, że patrzy na trudności naszego bytu państwowego i narodowego jako na dużo łatwiejsze do przezwyciężenia, niż są istotnie" (str. 123). „Surowej krytyce poddaje ono wszystkie wysiłki walk orężnych w imię idei Polski" (str. 124). „Zbyt jednostronnie patrzy na nasz sojusz z Francją". „Niebezpieczeństwa rosyjskiego nie docenia i usypia opinię narodową w sposób dla istotnych interesów naszych narodowych niebezpieczny". Te błędy nie wypływają jednak z istoty idei narodowej. „Wprost przeciwnie — stanowią one wyraz braku należytego ideowego wzniesienia się w dziedzinę odczuwania istotnych spraw narodowych" (str. 125). Bystra i wnikliwa ocena obozu narodowo-radykalnego i jego błędów tudzież obozu ludowego i tu płynie z gorącego umiłowania prawdy i głoszenia jej dla dobra Polski.

Co innego lud, a co innego obóz ludowy. „Sprawa ludu powinna być dominująca nad wszystkimi innymi". „Ludowi w ogóle wszędzie było źle" (str. 130). Niemniej wszakże wszystkie „próby rządzenia Polską w imię idei ludowej kończyły się źle" (str. 134). W r. 1920 „nie poszły do

armii na początku zbyt duże zespoły sił narodowych, a gdy nadszedł do władzy Witos, nie poszedł również masowo i lud. Zachowanie się ludu wiejskiego, którego przedstawiciel stał na czele rządu, było bierne i wyczekujące" (str. 135). „Najwięcej widocznym czynnikiem zwycięstwa stało się samo wojsko ze swym Wodzem Naczelnym (str. 135/6). „Ze strony ludu nie było nic, coby przeszło do tradycji czy historii w zakresie czynów wojennych" (str. 136). Ale i sfery robotnicze nie stanęły w chwili konfliktu między rządem a wodzami i działaczami socjalistycznymi po przewrocie majowym po stronie tych ostatnich. Zachowały się obojętnie. Skoro utrzymały nadal przyznane im poprzednio zdobycze socjalne, reszta ich nie obchodziła. „Ideał Polski ludowej demokratycznej i parlamentarnej... to ideał... przewódców ludowych a nie samego ludu" (str. 143). Obojętność ogółu dla sprawy brzeskiej ma swój odpowiednik w obojętności opinii publicznej Niemiec wobec wypadków z 30 czerwca 1934 r. (bunt Röhma i jego następstwa). Nie socjaliści wywalczyli dla sfer robotniczych szereg praw socjalnych. Uczyniło to za nich międzynarodowe biuro pracy w Genewie, a rząd skwapliwie wszystkie projekty przez nie podawane wykonywał bez wielkiej fatygi posłów socjalistycznych.

Polska ludowa powinna się urzeczywistnić w połączeniu z ideą państwową, inaczej stoczy się do bolszewizmu. A idea państwowa musi zespolić się z ideą ludową i narodową, bo inaczej stoczy się do poziomu państwa policyjnego (str. 154).

A teraz gorzka charakterystyka pewnych osobistości, będących zwolennikami rządu. Autor uznaje wielkie walory rządów marszałka Piłsudskiego, a jednak konstatuje fakt, że „najgorętszymi zwolennikami tych rządów z pomiędzy ziemian byli ci, którzy w stosunku do rządów zaborczych byli ugodowcami" a z pomiędzy włościan ci, którzy dawniej byli posłusznymi narzędziami w ręku starostów austriackich lub komisarzy rosyjskich (str. 160). Autor nie załamuje z tego powodu rąk. W polityce wszak wszystko jest do odrobienia, byle oderwać się od interesów grup, koteryj czy partyj i stanąć na gruncie idei utrzymania naszej niezależności politycznej.

Wobec niebezpieczeństw, grożących nam w przyszłości tak ze strony dwóch mocarstw zaborczych jak i ze strony poważnego zastępu ludności nie polskiej wewnątrz państwa — taką ideą może być tylko idea państwowa, co choć budzić może niezadowolenie obozu nacjonalistycznego, jest jednak w danych warunkach stanowiskiem jedynie realnym.

Chorujemy na brak programu i dlatego nie ma u nas entuzjazmu i nie ma zgody, którą w tak cudowny sposób wywołały we Włoszech i Niemczech wielkie hasła, głoszone przez wodzów narodu. Sceptycy, których jest tylu pomiędzy nami, nie tworzą życia. Musimy naprawić z gruntu naszą strukturę społeczną oraz podnieść wydajność naszej pracy gospodarczej (str. 174) a nadto mamy zadanie uregulowania naszego stosunku do mniejszości narodowych, musimy pogodzić demokrację z silną

władzą, której potrzebę w Polsce odczuwamy. Poza tym nie wolno nam spuścić z oka, że czeka nas nieuchronnie pierwej czy później wojna z jednym albo z drugim zaborcą. Musimy więc mieć nie tylko armię silną, ale i w społeczeństwie całym wyrobić hart ducha i nieugiętość wobec różnych wydarzeń losu, musimy mieć w duszy wizję wielkiej i wiecznej Polski. Ażeby dorównać zachodowi w wytwórczości i kulturze, na to bardzo wiele nam jeszcze brakuje. Otrząsamy się powoli i pod wpływem konieczności ze złudzenia, że potrzeba nam przede wszystkim kapitału zagranicznego, kiedy w pierwszym rzędzie potrzeba nam przekształcenia naszych dusz, naszego sposobu myślenia, naszej bierności, naszego fatalnego sceptycyzmu, pokrywającego w istocie nasze samolubstwo, podniesienia poziomu całego naszego życia tak w zakresie materialnym jak i duchowym (str. 183), „podporządkowania samego siebie celom dobra narodowego".

Książka kończy się wymownym akordem, wzywającym do pojednania narodowego, popartym przytoczeniem przepięknej mowy śp. marszałka Piłsudskiego, wygłoszonej na ten temat w r. 1920. Odrzućcie nareszcie rekryminacje zaczerpnięte z przeszłości, woła autor do starych „narodowców", a stańcie na stanowisku realnych potrzeb i możliwości państwowych. Porzućcie wszelkie naśladownictwo hitleryzmu, upomina młodzież obozu narodowo-radykalnego. Zaniechajcie wszelkiej stanowości — zaleca legionistom; odżegnajcie się od klasowości, wzywa ludowców i socjalistów.

Książka Władysława Grabskiego jest dziełem patrioty i męża stanu, człowieka doświadczonego, który wiele przecierpiał i wiele przemyślał, jest książką niepospolitej mądrości politycznej. Jej umiar obok mówienia prawdy wszystkim bez wyjątku jest największą jej zaletą — i to umiar podyktowany nie ciasnym oportunizmem, ale przeświadczeniem, że tylko na tej drodze osiągnąć da się dobro państwa i narodu naszego. Te myśli powinny przeniknąć do Obozu Zjednoczenia Narodowego, a wówczas hasło marszałka Rydza-Śmigłego podciągnięcia Polski wzwyż stanie się da Bóg rzeczywistością.

Zdaje mi się, że te same myśli wypowiedziałem 15 lat temu w książce: „Ku Nowej Polsce". Dlatego na zakończenie tej oceny je tu przytaczam. „Kto szczyci się tym, że jest członkiem wielkiego narodu, który wydał Żółkiewskiego i Kościuszkę, Modrzewskiego i Skargę, Kopernika i Łaskiego, Staszica i Mickiewicza, zrozumie, że dłużej tolerować nam nie wolno chwastów nieuczciwości, potwarzy i dyletantyzmu, rozplenionych na powojennym gruncie narodu i że nie przyczyniając się do ich wytępienia, popełnilibyśmy grzech zaniedbania. Okuć w pancerz siły i woli, dobrej woli, młodą państwowość polską, czujnie nadstawiać wichrom pierś i stać niezłomnie na straży, by ten lub ów z wrogów naszych — a tylu ich ma Polska — nie wdarł się do fortecy — to wszystkich dziś synów i obrońców jej obowiązek. Nie dosyć dziś, pamiętając o zasługach s z t u k i polskiej, która utrzymała żywot narodu wbrew najsroższym prześladowaniom i męczarniom, zadawanym mu w okresie stu lat minionych, szukać w jej czarze samolubnego ukojenia. Była ona w myśl pięknego porównania Artura Górskiego boginią, tulącą do swego łona rozerwane

przez Tytanów cząstki serca Dyonizosa - Polski. Ale dziś Tytani leżą powaleni, Dyonizos zmężniał i czas mu wystąpić na równi z towarzyszami na powrót w życie, czas mu uchwycić w silną dłoń miecz i pług, czas mu porządek przywrócić w domu własnym, a tylko w chwilach wytchnienia poddawać się czarowi swej wybawicielki. Tytani mogą odżyć. Derwidowa lutnia przed nimi nie obroni. Więc trzeba z duszy polskiej wykrzesać dawny hart i natchnąć ją zrozumieniem potrzeb wszystkich klas społecznych, bezinteresownością, pracą i z solidarności płynącym posłuszeństwem". *Leopold Caro.*

STUDENTOWICZ KAZIMIERZ. *Polityka gospodarcza państwa.* — Warszawa 1937, str. VIII + 242.

W dawnym „Buncie Młodych", potem w dzisiejszej „Polityce" ukazywały się od połowy zeszłego roku artykuły, poświęcone wyjaśnieniu mechanizmu życia gospodarczego obecnej doby, zwracające uwagę rozległym oczytaniem autora, wnikliwym zrozumieniem dynamizmu ekonomicznego, umiejętnym rozplanowaniem wykładu, wreszcie istotnym darem popularyzacji. Z artykułów tych urosła książka, którą mamy przed sobą, której zaś cechą jest trzeźwość i — nierozłączna z tą cenną zaletą — skromność autora. Dobrze to świadczy o umysłowości „młodych", że wydaje ona nie same tylko światoburcze teorie, lecz zdolna jest ujmować krytycznie, oparte o pryncypializm, doktryny, według których „najbardziej nawet odpowiednich kwalifikacji pozbawiona jednostka poczuwa się w prawie do reformowania świata na miarę swego ubogiego intelektu", nie bacząc, iż ustalanie hierarchii celów jest zadaniem tyleż łatwym, ile bezużytecznym „ponieważ cele te są niesporne i właściwie nie podlegają dyskusji". Jakże potrzebne jest przypominanie tej prostej prawdy w dobie, którą cechuje istne rozpasanie tendencji reformatorskich, zaczerpniętych nie z wiekowego dorobku myśli ludzkiej, nie z uświęconych przez powagę ewangelii i wzloty idealizmu zasad współżycia ludzkiego, lecz bądź ze ślepego ulegania wpływom teorii przewrotowych, bądź z popędzanych przez ambicję albo nienawiść motywów politycznych! P. Studentowicz słusznie przeciwstawia temu konieczność badania istniejącego ustroju, konkretnej rzeczywistości gospodarczej i współzależności zjawisk ekonomicznych. Nie waha się przytem z poświęceniem własnej ambicji autorskiej korzystać w toku wykładu swego z najobszerniejszych nawet cytat, ilekroć sądzi, że inni ujęli w sposób właściwy rozważany przezeń problemat lub dali należyte oświetlenie procesu, o którego przedstawienie mu chodzi. Jest to zatem praca par excellence popularyzatorska, oryginalny zaś jej pierwiastek polega na przyjęciu pewnych założeń i pewnych kryteriów rozwoju gospodarczego. Bieg myśli autora jest następujący.

Właściwa życiu gospodarczemu walka o podział dochodu społecznego odbywa się w formie walki o układ cen, ponieważ zaś źródłem wszelkich wogóle dochodów jest zysk, osiągany z produkcji, (autor mniej trafnie nazywa go zyskiem przedsiębiorcy), wyrażający się zaś w rentowności, przeto wszelkie zmiany w układzie cen podporządkowane są

zasadzie rentowności. Najefektowniej działała ona w ustroju wolnokonkurencyjnym, jednakże wewnętrzne i wrodzone właściwości ustroju tego wywołują ograniczanie stopniowe wolnego współzawodnictwa i prowadzą do przewagi gospodarki związanej: albo przez siły własne poszczególnych ugrupowań społecznych (przedsiębiorców czy pracowników), albo przez państwo. Żyjemy właśnie w dobie wzajemnego zazębiania się wszystkich trzech formacji gospodarczych: wolnokonkurencyjnej, związanej samorzutnie i związanej przez interwencjonizm państwowy. Powstają stąd wypaczenia strukturalne i funkcjonalne, których usunięcie wymaga nadania interwencjonizmowi państwowemu właściwego kierunku.

Może on zmierzać albo do celów pozagospodarczych, wówczas zaś powinien być realizowany li tylko za pomocą zarządzeń fiskalnych, lub też do celów gospodarczych; w ostatnim wypadku formy polityki gospodarczej państw podzielić można na kapitalistyczne albo antykapitalistyczne, inaczej mówiąc: planowe; (z dwuznaczności i nieścisłości obu tych terminów autor zdaje sobie sprawę i wyjaśnia to należycie). Realizacja obu form polityki gospodarczej następuje przez zarządzenia, wkraczające bezpośrednio w mechanizm cen, albo w aparat produkcyjny, albo w aparat kredytowy, albo przez ogólne środki administracyjne, przyczem mogą one mieć charakter bądź doraźny, bądź programowy. W zasadzie programowość przyświeca każdemu działaniu państwa, w praktyce interwencjonizm bywa właściwie doraźny, stąd zaś chaotyczny; ponieważ jednocześnie powoduje on znoszenie lub silne ograniczenie prawa własności prywatnej, niszczy przeto resztki automatyzmu gospodarczego, stanowiące pożądaną i skuteczną przeciwwagę błędom lub przerostom interwencjonizmu. Badając genezę gospodarki planowej a w szczególności nastawienie myślowe marksizmu, autor stwierdza, że polegają one dotychczas na czystej negacji i bezkrytycznym wychwalaniu gospodarki publicznej, przyczem termin „planowość“ został zmonopolizowany przez zwolenników kolektywizmu, gdy tymczasem powinien on mieć wartość pozytywną i zachować pewne minimum swobód gospodarczych i obywatelskich, bez których postęp narażony jest na zwichnięcie.

Uznając przerosty strukturalne i funkcjonalne ustroju wolno-konkurencyjnego za źródło, z którego wynika naginanie zasady rentowności i układu cen w kierunku faworyzowania partykularnych grup interesów, autor żąda od interwencji państwowej uznania za wytyczną idei solidaryzmu społecznego, której istotę stanowi zasada, iż żadna warstwa społeczna nie reprezentuje tzw. dobra ogółu, lecz wszystkie one mają interesy równouprawnione i współzależne, wszystkie też powinny podlegać ograniczeniom dla pożytku całości. Państwo powinno wkraczać w dziedzinę regulowania własności prywatnej, oraz układu cen (przez ceny rozumie autor nie same tylko ceny towarowe, lecz i cenę pracy, tj. zarobki) w miarę, jak koncentracja produkcji umożliwia mu wykonywanie odpowiedniej kontroli, w każdym zaś razie przyświecać mu winien cel przyspieszenia tempa kapitalizacji, która jest warunkiem kardynalnym zwiększenia dochodu społecznego. We wszystkich zaś wypadkach gwa-

rancjami celowości i sprawności interwencjonizmu państwowego są: kontrola parlamentarna, kontrola opinii publicznej, odpowiedni wymiar sprawiedliwości, instytucja własności prywatnej, oraz ograniczenie czynnika biurokratycznego. Państwo nie może być celem samo dla siebie: musi ono podobnie, jak jednostka, podlegać nakazom natury moralnej, które tak samo wytykają kierunek jego polityki wewnętrznej i zewnętrznej, socjalnej i gospodarczej, jak stanowią przeciwwagę egoistycznym zapędom jednostki. „Nie jest ważnym — autor cytuje słowa Keynes'a — ażeby państwo czyniło gorzej lub lepiej te same rzeczy, których dokonywują obecnie osoby prywatne, lecz żeby wykonywało czynności, których dzisiaj nikt się nie podejmuje".

Bardzo charakterystyczne dla poglądu autora jest zapatrywanie na własność prywatną. Nie widzi on w niej żadnej absolutnej kategorii prawnej, lecz jedynie funkcję społeczną, która zapewnia najskuteczniej możność kapitalizacji, opowiada się więc stanowczo za jej utrzymaniem, uznając jednocześnie prawo państwa do regulowania jej pod kątem widzenia najwyższej produkcyjności i największej rentowności. Przeciwstawia się też wszelkim tendencjom uspołecznienia własności, co zniszczyłoby niezależność duchową i materialną jednostki, oraz nie wierzy wogóle w możliwość radykalnej odnowy społeczeństwa. Staje więc na gruncie ewolucji, która wyrasta z wewnętrznych sił społecznych i której regulatorem ma być państwo. „Interwencjonizm gospodarczy — powiada — jest koniecznością, której żadne choćby najbogatsze państwo uniknąć nie potrafi", ale jedynym jego celem jest „bezwzględne odsunięcie wszelkich prywatnych grup interesów od funkcji kontrolowania mechanizmu cen".

Konkretne stosowanie w praktyce wskazań autora musi prowadzić do ustroju korporacyjnego, opartego o zasady solidaryzmu; jest też pierwszą bodaj próbą pragmatycznego a popularnego przedstawienia tych motywów, które uprawniają interwencjonizm państwowy pod warunkiem, iż będzie on programowym, nie zaś doraźnym. Zarówno cały szereg zagadnień praktycznych, które stanowią bieżący przedmiot dyskusji publicznej i wysiłków państwowych, jak i bardzo wiele najważniejszych problemów teoretycznych, roznamiętniających umysły w dobie dzisiejszej, znalazło właściwe miejsce w systemie myślowym autora, nadewszystko zaś uczy on rozumieć powiązanie zjawisk gospodarczych i najściślejszą ich zależność od poziomu kultury socjalnej i duchowej społeczeństwa. Jego krytyka systemów kolektywistycznych nie ma w sobie nic apriorycznego i apodyktycznego; jest natomiast trzeźwym i beznamiętnym wykazaniem ich nicości, owszem ich zgubności ze stanowiska dobra ogólnego.

Podnieść należy umiejętny, wzorowany na najlepszych pracach angielskich, sposób wykładu, wrażający w myśl czytelnika podstawowe tezy i ułatwiający mu powiązanie oraz kontrolę przesłanek, jak również widoczne raz po raz analogie z dzisiejszymi stosunkami polskimi.

*Jan Stecki.*

ŚWIĘTOCHOWSKI ALEKSANDER. *Historia chłopów polskich w zarysie.* Lwów—Poznań . 2 t. Wydawnictwo Polskie.

Sędziwy autor tej książki ma za sobą chlubną przeszłość jako filozof, dramaturg (pod pseud. Okoński), redaktor „Prawdy". Książkę dawniej wydaną przypomniała niedawno p. Maria Dąbrowska, powołując się na nią wielokrotnie w „Bezdrożach". Stwierdzić więc należy z żalem, że książka, mimo najlepszych intencyj jej autora, nie osiągnęła celu, jaki sobie wytknęła. Autor nie jest ani historykiem ani ekonomistą. Literatura przez niego zebrana, acz niezupełna i częściowo tylko zużytkowana, kończy się po większej części mniej więcej na pierwszych latach naszego stulecia. Późniejsze tak liczne dzieła znane są autorowi tylko wyjątkowo. Poza tym częstokroć Świętochowski daje jedynie surowy materiał, wypisy i to czasem ze sobą sprzeczne. Brak niejednokrotnie wypowiedzenia, czyje poglądy autor uważa za słuszne.

Zestawienie stosunków włościańskich w Polsce a za granicą przed zniesieniem pańszczyzny nie było konieczne. Jeżeli nastąpiło, winno było mieć miejsce na zupełnie innym poziomie. Gruntownego przedstawienia strasznych stosunków we Francji, Anglii, Niemczech, Rosji brak. To, co jest, jest zupełnie niedostateczne. Dopiero na tle opisu powstań Stieńki Razina, Pugaczewa, setek powstań chłopskich za Katarzyny II, a tysięcy powstań za Mikołaja I, wojny chłopskiej w Niemczech (Münzer!) i jej okrucieństw przy aprobacie Lutra, a przedtem powstań *Jaquerie*, rewolucji francuskiej i masowych mordów w Anglii, dokonanych z obu stron w czasie wielkiego powstania chłopskiego pod wodzą Tylera, byłyby w zgoła innym świetle wystąpiły stosunki pańszczyźniane w Polsce. Świętochowski lubuje się w czarnych barwach. Nic dziwnego, że p. Dąbrowska zapatrzona w swoje źródło, nasiąkła jego jednostronnością.

O dziele *Władysława Grabskiego:* „Historia Towarzystwa Rolniczego". Warszawa, 1904 czytamy dwa sądy ze sobą sprzeczne: na str. 14 tomu II twierdzenie, że jego wywody i sądy są powierzchowne, a twierdzenia nieuzasadnione, a na str. 171 pochwałę dla jego „niezmiernie drobiazgowych i pracowitych wyliczeń i kombinacyj cyfrowych", na str. 174, 184, 254 dla jego „umiejętnego przedstawienia"; na str. 282 (tom II) nazywa tę samą książkę „najpoważniejszym źródłem do tego przedmiotu". I tak jest rzeczywiście. Ale w takim razie co powiedzieć o zdaniu, że ta sama książka zawiera sądy powierzchowne, a twierdzenia nieuzasadnione? Prawdą może być tylko jedno albo drugie.

Podobnie niezdecydowanie wypadł sąd o ks. Ściegiennym (II, 246). W śledztwie wyznawać on miał nie tylko prawdę, ale i nieprawdę, zmyślającą fakty i osoby i to pod wpływem strachu, a z Sybiru, dokąd go zesłano, wrócił „niezłamany" i „niezmieniony". Dziwny byłby to naprawdę rycerz niezłomny, który bojąc się o swoją skórę, obwinia ludzi niewinnych. Trzeba się zdecydować — a w takim razie należy nadto wykazać, dlaczego odmienna od własnej opinia jest błędną.

Sądy autora o ludziach są często niesprawiedliwe. Z pewnością podzielam zapatrywanie autora, że dążenie do obniżenia poziomu oświaty włościańskiej było pomyłką — mimo to wyrażenia podobne, jak zesta-

wienie Józefa Szujskiego z „troglodytą", określenie „Prób rozstroju" Stanisława Tarnowskiego jako „płytkich banialuk" i nazwanie Pawła Popiela „słynnym furiatem wstecznictwa" (II, 359, 363) nie uchodzi w książce, mającej pretensję do poważnego dzieła, zwłaszcza, że wszyscy trzej byli patriotami, ludźmi najlepszej wiary i niepospolitych zasług, a nadto znakomitymi pisarzami.

Mam wrażenie — oczywiście mogę się mylić — że autor przez czas dłuższy gromadził wielką ilość wypisów z różnych dzieł, odnoszących się do pasjonującego go od dawna przedmiotu. Po tym zaniechał dalszej lektury w tym kierunku i stąd poszły luki. Wreszcie chciał wypisy te — niekompletne, ale bądź co bądź ciekawe i pobudzające do myślenia — ogłosić drukiem. Ale już nie starczyło mu energii czy ochoty, by ugrupować przejrzyście materiał i stworzyć syntezę. I tak powstała całość niemal w stanie surowym, naprędce sklecona, pewnego rodzaju *silva rerum*. Byłbym wolał, aby olbrzymiego zadania napisania historii chłopów w Polsce podjął się zawodowy historyk i poświęcił mu szereg lat życia, bo temat ten takiej ofiary wymaga. Ale i świetny pisarz, pełen intuicji i o nie słabnących szczęśliwie z wiekiem zdolnościach, jak autor, ma za sobą wiele warunków, aby stworzyć dzieło lepsze, wszechstronniejsze, jaśniejsze i sprawiedliwsze. Może w następnym wydaniu, którego jak i długich jeszcze lat pracy czcigodnemu autorowi życzę, zdoła on dać narodowi całość pełniejszą i doskonalszą.

*Leopold Caro*

BIEGELEISEN LEON WŁAD. — *Wstęp do nauki ekonomii społecznej. — Tom I: Teoria relatywizmu gospodarczego.* — Warszawa, 1937; str. XIII i 537.

Jednocześnie prawie z książką Dra Stan. Pszczółkowskiego, poświęconą metodologii nauk ekonomicznych, ukazała się księga p. Biegeleisena, omawiająca ten sam temat z całkiem innego stanowiska. Pogląd na świat, właściwy dr Pszczółkowskiemu, nacechowany jest konsekwentnym monizmem, nie tylko bowiem pragnie on sprowadzić wszelkie zjawiska: materialne, psychiczne i społeczne do przeobrażeń energii, w której widzi też źródło wartości gospodarczych, oraz czynnik podstawowy dynamizmu społecznego, lecz także przyjmuje jedną dla całego świata i całej wiedzy zasadę poznawczą w postaci związku przyczynowego, uznając zresztą, iż w dziedzinie zjawisk ekonomicznych związek ten przybiera inną nieco formę: współzależności funkcyjnej. P. Biegeleisen patrzy na rzeczy inaczej. Kładzie jak najmocniejszy nacisk na znaczenie wolnej woli i świadomego wyboru w życiu gospodarczym, wskazując na nie, jako na źródło zarówno decyzji indywidualnych, jak i wszelkich „objektywizacji społecznych", zasadzie zaś związku przyczynowego nie tylko odmawia wręcz jakiejkolwiek wartości poznawczej, o ile chodzi o zjawiska społeczne, lecz ściga ją także na terenie świata materialnego, wysuwając natomiast na plan pierwszy zasadę celowości. O koncepcji energetycznej daje ledwo parowyrazową wzmiankę w odsyłaczu; nie interesuje go ona wcale. Przyjrzyjmy się bliżej poglądom i rozumowaniu autora.

Punktem wyjścia jest mniemanie, iż „uzgodnienie z rzeczywistością

przestało być tym wyłącznym sprawdzianem prawdziwości, jakim dotąd było w teorii poznania..., musimy kryterium to, zawsze ważkie, uzupełnić innymi sprawdzianami“ (str. 2). Zdanie to, jak należy domyślać się, było potrzebne autorowi, jako przesłanka do wniosku, iż prawdziwym może być nie tylko to, co daje się wyjaśnić przyczynowo, lecz i to, co znajduje wyjaśnienie celowe, skoro jednak związek celowy jest taką samą rzeczywistością, jak i związek przyczynowy, uzgodnienie z rzeczywistością nie przestaje być „wyłącznym sprawdzianem prawdziwości“. Zdanie przeto jest mylne i prowadzi wprost do równie błędnego przeciwstawienia zasady celowej zasadzie przyczynowej. Przyczynowość nie ma bowiem w sobie nic transcendentalnego: jest tylko danym przez doświadczenie stałym związkiem zależności, i podobnie jak skutek zależny jest od przyczyny, taksamo akt zależny jest od woli. Trzeba tylko zdecydować się na uznanie świadomej woli za czynnik samoistny i równorzędny z tzw. siłami świata materialnego, czyli zejść śmiało ze stanowiska monizmu, który nie wystarcza do wyjaśnienia wszystkich obserwowanych zjawisk. Monizm jest albo konsekwencją bezwzględnego materializmu, albo — gdyby chciał doszukiwać się elementów duchowych już w świecie atomów — hipotezą krańcowego spirytualizmu. Pozostawiając oba te kierunki czystej metafizyce, poprzestańmy na realnym i ostrożnym ujęciu świata, jako gry sił materialnych i duchowych i stwierdźmy wraz z autorem, że „w zakresie gospodarczym... rozstrzyga w zasadzie wolna wola“ (str. 100), skutkiem czego „nie możemy ująć istoty zjawisk i procesów gospodarczo-społecznych bez ustalenia związku celowego“ (str. 38) ani „wyłączyć wartościowania z ekonomiki“ (str. 39). Żeby zabezpieczyć zasadę tę przed wszelkimi wątpliwościami, nie wydaje mi się potrzebnym podważać istnienia wszelkich praw przyczynowych, jak to czyni autor w rozdziałach II i III tej części swego dzieła, która rozpatruje zagadnienie determinizmu przyczynowego w naukach przyrodniczych i gospodarczych, nic bowiem chyba doprawdy nie przyjdzie ekonomice z tego, czy atomy i elektrony „mają własną i wolną wolę“ (str. 140) lub jej nie mają, czy umysłowość obserwatora i właściwości używanych przezeń narzędzi są lub nie są jednym z czynników przebiegu zjawiska fizycznego (str. 271). I bez tego wiadomo, że w każdym zjawisku zachodzą „różne możliwości, i nie da się przewidzieć bezwyjątkowo, która z tych ewentualności zajdzie“ (str. 275), lecz cóż to ma do związku przyczynowego? Jest on przecież tylko tworem abstrakcji i dotyczy — że użyjemy terminologii autora — „obiektu poznawczego“; doświadczalnie natomiast zajść może wynik inny, przypadkowy, jeśli wchodzą w grę siły, o których nie mówi formuła przyczynowa. Lecz sam autor powiada: „przypadek może z czasem ustąpić miejsca regularnej prawidłowości, która w danym momencie jest przed nami ukryta wobec niedoskonałości naszego poznania“ (str. 307).

Zupełnie to samo można powiedzieć odnośnie do interpretacji procesów gospodarczych, o ile chodzi o ustalenie ich prawidłowości według „związków celowych“; należałoby owszem przypuszczać, że w tej dziedzinie wobec nieskończonej rozmaitości możliwych motywów psychologicznych i stąd nieskończonej rozmaitości możliwych celów, tem trud-

niej będzie przewidzieć, „która z ewentualności zajdzie“. Jednakże poznaniu naukowemu życia gospodarczego toruje drogę jedna ważna okoliczność, której uwidocznienie, oświetlenie i konsekwentne wysuwanie na plan pierwszy jest ważną zasługą autora, mianowicie fakt posuwającej się „obiektywizacji‘ motywów postępowania gospodarczego przez ustalanie się i ciągły rozrost współżycia ekonomicznego, dający początek niezależnym od woli jednostek normom i koniecznościom gospodarczym. Nie sama już tylko wola indywidualna rozstrzyga o zamierzonym celu i dokonywa wyboru środków działania, lecz w znacznej i w coraz znaczniejszej mierze staje się ona tylko tym medium, przez które urzeczywistnia się obiektywna logika układu gospodarczego w danej epoce i danym miejscu. „Istota obiektywizacji leży w świadomości człowieka, w tym wypadku podmiotu gospodarczego uspołecznionego, tj. a priori nastawionego na współżycie“ (str. 168). „We wszelkiego rodzaju całościach gospodarczych mamy do czynienia z tworami... opartymi na najtrwalszym podłożu, jakim jest implicite uspołeczniona świadomość jednostek“ (str. 171). „W życiu gospodarczym rośnie zasięg myślenia, czucia i działania, które jako niezależne od jednostki cechuje instytucje społeczne, w coraz wyższym stopniu zobiektywizowane“ (str. 178). Idąc po tej linii myślowej, autor posuwa się nawet zbyt daleko, zdaniem moim, utrzymując, iż „przedmiotem ekonomiki mogą być jedynie procesy zaspokojenia potrzeb, mające charakter obiektywny, a raczej zobiektywizowany w szeregu urządzeń, instytucji, zrzeszeń itd.“ (str. 168), aczkolwiek bowiem „związanie społeczne jest warunkiem *sine qua non* zjawisk i procesów ekonomicznych“ (str. 193), to jednak punktem wyjściowym i punktem końcowym każdego procesu ekonomicznego jest indywiduum, a zatem motywy i odczucia indywidualne nie mogą pozostać poza obrębem poznania naukowego w ekonomice. Nic tu nie pomoże zrozumiała skądinąd odraza autora do tak bardzo nadużytej przez szkołę liberalną metody „izolacyjnej“, niezbędnej, jako oparcie dla dedukcji ekonomicznych; metoda ta, której najważniejszym tworem było pojęcie „*homo oeconomicus*“, zaprowadziła oczywiście myśl naukową na bezdroża, lecz nie tyle z winy własnej, ile skutkiem nierozważnego, a nieraz może i umyślnego nadużycia jej przez heroldów liberalizmu. Odpowiada ona wszakże ściśle klauzuli „*cacteris paribus*“, tak płodnej i użytecznej w metodologii nauk przyrodniczych, chociaż i ta klauzula okazała się niebezpieczną i zawodną. Ale na to nie ma już rady przy zasadniczej ograniczoności i niedoskonałości umysłu ludzkiego: proces abstrahowania, bez którego nie może obejść się myślenie naukowe, będzie zawsze szedł poprzez izolowanie poszczególnych czynników,wymagające z kolei konfrontowania wyników rozumowań z rzeczywistością i kojarzenia „objektów poznawczych“ w złożone „objekty realne“. Co więcej: sam nasz autor przyznaje, iż „dla celów ściśle naukowych odosobnienie podmiotu gospodarczego pod wpływem pobudki egoistycznej może być wielce owocne, umożliwiając ścisłe, nieraz matematyczno-wymierne ujęcie procesu cen itd.“ (str. 202), i nie waha się proponować wydzielenia w osobną dyscyplinę „nauki ekonomii jednostkowej ze stanowiska przedsiębiorstwa i podmiotu gospodarczego, działającego pod wpływem po-

budki interesu osobistego" (str. 239), zasłaniając się tylko zastrzeżeniem: „jednakże w związku z innymi podmiotami gospodarczymi i przedsiębiorstwami"!! Skoro zaś właściwa „ekonomia społeczna miałaby badać zjawiska zaspokojenia potrzeb ludzkich na tle całości, tj. gospodarstwa społecznego", to nastąpiłoby jedno z dwojga: albo ta „ekonomia społeczna" okazałaby się identyczną z nauką „polityki ekonomicznej", której p. Biegeleisen odmawia racji bytu, albo owa „ekonomia jednostkowa" stałaby się tylko wstępem do ekonomii politycznej, wstępem, zbudowanym przy pomocy najczystszej „metody izolacyjnej".

Wydaje mi się zatem, iż punktem ciężkości zagadnienia, a zarazem momentem, który stanowi o ciężarze gatunkowym wywodów autora, jest nie walka z tymi metodami, bez których stosowania byłyby daremne wszelkie wogóle próby ujęcia biegu zjawisk w formuły poznania naukowego (tak samo na podstawie przyczynowej, jak i teleologicznej), lecz położenie nacisku na rolę świadomej woli w życiu gospodarczem, na znaczenie wyboru środków działania gospodarczego i na tę zasadniczą cechę życia społecznego, iż „żadna z wielkości gospodarczych nie może się zmienić bez zmiany wszystkich innych wielkości gospodarczych" (str. 431). Cytując to zdanie Pareta, p. Biegeleisen daje należyte uzasadnienie własnemu poglądowi swemu, który wiąże w logiczną całość wszystkie wywody jego, mianowicie twierdzeniu, iż zachodzi najściślejsza łączność nie tylko działania gospodarczego, lecz i poznania ekonomicznego z zasadami, na których opiera się ustrój gospodarczy. Temu właśnie poglądowi odpowiada w nagłówku książki definicja „relatywizmu gospodarczego", uprawniająca płodną krytykę wszelkiego dogmatyzmu w nauce ekonomii, a zarazem otwierająca drogę do istotnie naukowego, bo uwzględniającego warunki rozwojowe, wartościowania aktów gospodarczych. Twierdzenie, iż „w zakresie gospodarczo-społecznym nie możemy ująć istoty zjawisk i procesów bez ustalenia związku celowego" (str. 38), albowiem „istotę czynności ekonomicznych stanowi racjonalne działanie", twierdzenie to nabiera wyrazistej zrozumiałości właśnie dopiero po wysunięciu tezy o konieczności przyjęcia „struktury ekonomicznej, jako kryterium oceny prawdziwości" (str. 55). Działanie racjonalne w pewnym ustroju, może być nieracjonalne w innym, a przeto zasada prawdziwa w tamtym może być mylna w tym. Nie jest to zresztą w umyśle autora ani eklektyzm, ani oportunizm, skoro uznaje on istnienie pewnych stałych zasad, obowiązujących dla każdego układu gospodarczego, stawiając na ich czele „kategorię o charakterze do pewnego stopnia absolutnym, tj. niewspółmierność między będącą do dyspozycji ilością dóbr, usług, praw i stosunków a nieograniczonością potrzeb ludzkich" (str. 120) oraz „zasadę jak najwyższej rentowności" (str. 193), ujmowanej rzecz prosta z punktu widzenia całości gospodarstwa społecznego, nakoniec wytyczną „melioryzmu", tj. stałej tendencji do polepszania warunków bytu. Te wszystkie kryteria wystarczyłyby do stosowania „relatywnej oceny" nie tylko do pojęć i zasad, lecz także i do ustrojów ekonomicznych, gdyby autor, rozważając kryteria prawdziwości, nie ograniczył się do pobieżnego i raczej wymijającego zdania: „teorie ekonomiczne wymagają społecznego uznania ze strony innych

doktryn: nie tylko gospodarczych, ale i filozoficznych, narodowych i socjalnych“ (str. 116), lecz jasno i stanowczo przyznał był prymat zasadom etycznym. Mógł to był uczynić tem śmielej, że odniósł, jak już wiemy, czynności gospodarcze do świadomego wyboru i uznał ich charakter celowy oraz stopniowe ich uspołecznianie się; w takim ujęciu kryterium etyczne posiada dostateczną legitymację do pierwszorzędnej roli w procesie „wartościowania“ i czynności i ustrojów gospodarczych. Uważam pominięcie tej strony zagadnień metodologicznych za poważną lukę w koncepcji autora.

Nie można powiedzieć, żeby stosunek autora do metody matematycznej w ekonomii był zupełnie jasny. Naprzód wypowiada zdanie, iż „matematyka ekonomiczna będzie zawsze operować daleko idącą izolacją, co więcej, im wyższy stopień izolacji, tym ściślejsze są rezultaty ekonomii matematycznej“ (str. 428). Zdawałoby się, że zaznaczony już wyżej krytyczny pogląd autora na metodę „izolacyjną“ powinienby natchnąć go nieufnością do matematyki w ekonomii, górę wzięła atoli niechęć do badań, opartych o zasadę związków przyczynowych, zamiast których przedstawiciele kierunku matematycznego stawiają związki funkcyjne, to zaś „ustosunkowanie negatywne“ łączy ich z przewodnim dla autora kierunkiem teleologicznym (str. 429). Jest i drugi jeszcze zarzut, jaki autor stawia matematykom: oto ich formuły wyrażają stosunki współzależności gospodarczej, odpowiadające stanowi pewnej równowagi z wykluczeniem momentu czasu (str. 441), podczas gdy metoda teleologiczna musi oczywiście jaknajbardziej moment ten uwzględnić. Pomimo to autor konkluduje, iż „w każdym razie właściwa metodzie matematycznej zasada ujmowania w sposób funkcyjny wzajemnej współzależności zjawisk i procesów ekonomicznych, odpowiada w wyższym stopniu, niż zasada przyczynowości, ujęciu celowościowo-całościowemu“ (str. 496). Jest to załatwienie się z kwestią czysto formalne, podczas gdy istota jej leży w tym, czy metoda matematyczna może lub nie może prowadzić do wykrycia takich związków, które innym sposobem nie mogłyby być w żadnym razie poznane. Sądzę, iż takich skutków metoda ta nie da nigdy, pozostając zawsze tylko systemem pewnego rodzaju skrótów myślowych, ułatwiających częstokroć wnioskowanie; wobec tego stosowanie jej zależy tylko od biegłości w matematyce i od... predylekcji badacza.

Wiąże się z tym ściśle ocena doniosłości badań statystycznych w ekonomii. Autor podkreśla z naciskiem, powtarzając to parokrotnie w różnych wyrazach, że statystyka jest jakgdyby z natury swojej narzędziem poznania ekonomicznego, ponieważ „badania statystyczne odnoszą się do zjawisk charakteru przeważnie zobiektywizowanego w tym sensie, iż wyłączone są ściśle atomistyczne i subjektywne wystąpienia, względnie czynności gospodarcze, a za podstawę służą społecznie z sobą związane procesy ekonomiczne“ (str. 496) — „podobnie jak poznanie ekonomiczne jest implicite społeczne“. Jest w tem trochę przesady. Statystyka ujmuje zjawiska zgonów samobójczych, chorób epidemicznych, przyrostu lub ubytku obu płci — tj. zjawiska populacyjne, nie pozbawione znaczenia w życiu gospodarczym, lecz bynajmniej nie „związane społecznie“; z drugiej zaś strony statystyka dotychczas nie umie ująć wielu zjawisk, naj-

ściślej gospodarczych. Nie trzeba więc spodziewać się po niej więcej aniżeli dać może, lecz po prostu uznać ją tylko za wysoce użyteczny sposób rejestrowania obserwacji, za udoskonalenie indukcji, jak słusznie ocenia dr Pszczółkowski. Natomiast nie należy stawiać jej zarzutu, iż ujmuje ona tylko stany statyczne, nie zaś dynamiczne (str. 500), gdyż dotyczy to wszelkich wogóle obserwacji, do jakich jest zdolny umysł ludzki: procesy dynamiczne poznawane są drogą rozumową, tj. przez krytyczną i logiczną ocenę materiałów, jakich dostarcza umysłowi postrzeganie.

Starałem się przedstawić w możliwie ścisłym streszczeniu zasadnicze i najważniejsze elementy poglądów metodologicznych autora, zbierając je w jaką taką integralność z ogromnej księgi, przeładowanej nieskończoną ilością przytoczeń, które ułatwiła autorowi wielka jego erudycja. Cytaty te mają charakter bądź informacyjny, bądź polemiczny, najczęściej nad miarę i potrzebę obszerny, nie zawsze jasny i przejrzysty, niekiedy mający wręcz charakter dygresji zbytecznych i nużących. Tak np. cały rozdział p. n. „Zasady dostatecznego powodu i przyczynowości", sięgający do myśli Heraklita i Demokryta, kończący się na Russellu, jest fragmentem z historii pojęć teoretyczno-poznawczych, wykładem kontrowersji, stanowiących zapewne pożyteczną gimnastykę myślową, lecz mniej niezbędnych dla zajęcia stanowiska co do problematu przyczynowości w życiu gospodarczym. Obejść by się również mogło bez osobnego rozważania teorii Bergson'a, a nawet wreszcie i Pareta, tymbardziej, że w poglądach socjologicznych tego ostatniego nader trudno zmiarkować się z ich wykładu przez p. Biegeleisena. Ma on zwyczaj tak ścisłego przeplatania streszczeń własnymi sądami krytycznymi, że często przy największej uwadze niepodobna spostrzec, z czyją właściwie myślą mamy do czynienia, nadto zaś — lubo dzieło p. Biegeleisena nie jest oczywiście przeznaczone dla dyletantów ani nie ma charakteru popularyzacji — nadużywa ono i specjalnej terminologii bardzo wielu dyscyplin naukowych i bardzo nieraz subtelnych pojęć z tych dziedzin wiedzy, które — jak np. teoria kwantów — są wręcz niedostępne dla większości nawet bardzo inteligentnych specjalistów. Operowanie cytatami z takich dzieł hermetycznych oszołamia i nuży, lecz nie przekonywa, ani nie oświetla tymbardziej, iż p. Biegeleisen nie posiada wogóle daru rozplanowania wykładu w sposób umiejętny i przejrzysty. Z pewną nieśmiałością poruszam tę sprawę, gdyż nie uważam za rzecz właściwą wytykać autorowi wad, nad którymi sam może najwięcej ubolewa; są atoli takie ich strony, które mogą być łatwo poprawione, lub takie błędy, których ustrzec się można przy minimalnym wysiłku. Przede wszystkim rozwlekłości: nie trzeba umieszczać jednego za drugim szeregu zdań, mówiących to samo coraz to innymi wyrazami, ani od początku do końca powtarzać przy każdej sposobności uwag, raz już wyczerpująco uzasadnionych, albo twierdzeń, raz już należycie umotywowanych. Może to wyprowadzić z cierpliwości najsumienniejszego czytelnika.

Jest wreszcie rzecz inna, nad którą nie można przejść w milczeniu nawet na szpaltach specjalnego czasopisma ekonomicznego, zwłaszcza iż łatwiej byłoby autorowi poradzić sobie z nią, aniżeli z rozwlekłością,

która wiąże się przecież z konstytucją psychiczną. To język i styl. To jest język polski jedynie z ortografii, lecz nie ze słownictwa, ani z ducha, pozostawiający domyślności czytelnika więcej, aniżeli ona jest zdolna dać podczas czytania, które przecież absorbować winno energię uwagi treścią, nie zaś formą. Niepodobna wymagać, żeby udało się jednocześnie śledzić tok powiązań myślowych i odgadywać logogryfy językowe, nie wolno też tak poważnemu uczonemu poniżać języka polskiego do poziomu jakiegoś niezdarnego narzecza. Z prawdziwą przykrością lecz z musu moralnego muszę uzasadnić uwagi swe garścią przykładów. Cóż to jest „poznanie wolistyczne"? Cóż to za formacja przymiotnikowa? Niepodobna od rzeczownika „wola" utworzyć przymiotnikową: „wolowy" — stosujmy więc omówienie: „oparty o wolę" lub „czynnik woli"; przenigdy „wolistyczny". Nie mówi się: „aksjom", lecz „aksjomat"; nie „uściślenie" lecz „nadanie ścisłości"; nie „wywiedzenie" lecz „wyprowadzenie wniosków"; nie ma i, Bogu dzięki, nie będzie rzeczownika: „obalalność"; nie mówi się: „dwie tezy sobie" lecz: „z sobą sprzeczne"; nie „odbieżenia od prawdziwości" lecz „odchylenia"; zamiast „wolistyczny" nie należy pisać tu i ówdzie „wolitywny", bo to jest również niemożliwe; „szanse prawdopodobieństwa" to niemal tyleż, co „masło maślane"; nie mówimy: „co wymagać", lecz „czego wymagać"; wyraz „nieodpłatnie" nadaje się tylko do żargonu biurokratycznego; „odpersonifikacja", „syngularność" i „urangowanie" idą do kosza razem z „szansowaniem", „celościowaniem", „wżyciem się", „wyżyciem", „obcościowością", „obserwowalnością", „organizmicznym", „formotwórczym", „przyporządkowanym", „przewidywawczym" i „relewancją". Cóż może znaczyć zdanie: „weryfikacja uprzednia pozbawia modeli ekonomicznych obcości życia"? albo: „anonimowość znaków konwencjonalnych nie może prowadzić do zapoznania faktu poznania, iż sam znak wskazuje na stosunek między psychologicznymi podmiotami, tj. dającymi i odbierającymi znaki, i stąd przez zastąpienie psychologicznych termini semantycznym i termini subjektywność bynajmniej nie znika z tego świata"? albo: „autorzy wyszli z negacji i disjunkcji, przechodząc do konjunkcji, implikacji i ekwiwalencji"? Nakoniec należy ostrzec, że nie wolno tworzyć wyrazów przez połączenie tematów greckich czy łacińskich z polskim: nie ma i nie może być wyrazu „mikrostanowy" lub „makrostanowy"; nie wolno mówić: „aprawny", „arzeczowy". *Jan Stecki.*

ZDZIECHOWSKI JERZY. — *Mit złotej waluty.* — Warszawa, 1937, str. 325.

Były minister skarbu z lat 1925 i 1926, autor dwóch solidnych prac źródłowych: „Finanse Polski w 1924 i 1925 r." oraz „Polityka Finansowa", wydał nową książkę, której z pewnością wróżyć można szeroką poczytność tak ze względu na osobę autora, jak i dla zaciekawiającego jej tematu, dla błyskotliwych, niemal podniecających nagłówków, dla żywego i barwnego wykładu. Pomimo tych wybitnych cech popularyzatorskich, które świadczą o intencji autora pozyskania dla poglądów swoich jaknajszerszych sfer opinii publicznej, praca ta dotyczy najistotniejszych, najgłębszych i najtrudniejszych zagadnień teorii i polityki ekonomicznej, dzielących zasadniczo świat naukowy i bynajmniej jeszcze nie prze-

sądzonych. Chodzi w niej bowiem przede wszystkim o ustrój walutowy i jego podstawy. O ile jest rzeczą stosunkowo łatwą uwidocznić związek, jaki zachodził w okresie powojennym między zjawiskami kryzysowymi a polityką walutową świata, wykryć źródła wahań i załamań waluty, przedstawić braki jej przystosowania do zadań, którym ma służyć, wskazać wreszcie poszczególne pociągnięcia, których należało lub należy dokonać w dziedzinie walutowej, to natomiast inaczej mają się rzeczy, jeśli chodzi o stworzenie nowego systemu, który daje się wydedukować z przesłanek teoretycznych, którego przebłyski można znaleźć w niektórych krajach, który wszakże nie został zrealizowany w całej rozciągłości dotychczas nigdzie, a więc nie przeszedł próby życia. Chodzi o „walutę obliczeniową", to jest opartą nie o złoto, które miałoby — jak dotychczas — stanowić o jej wewnętrznej wartości, a więc i o sile nabywczej, lecz całkiem od złota oderwaną, związaną zaś ze wskaźnikiem cen towarowych. Zupełnie inaczej, daleko prościej wygląda sprawa, gdy przy utrzymaniu dotychczących podstaw walutowych (czy będzie to *„gold standard"* czy *„gold exchange standard"*) rozważamy propozycje dewaluacji albo rewaloryzacji, deflacji albo inflacji, całkiem zaś odmiennie, bez porównania zawilej, gdy projektuje się zasadnicze przeobrażenie systemu walutowego. W tym wypadku tamte propozycje nabierają tylko charakteru epizodycznego i przejściowego, to też waga wywodów p. Zdziechowskiego leży nie w przekonaniu o konieczności zdewaluowania złotego celem doprowadzenia go do parytetu gospodarczego ani w elastyczności kursu dla przystosowania go do „zmiennych warunków gospodarczych o pochodzeniu głównie zewnętrznym", lecz w przeświadczeniu, że zasady klasycznej waluty złotej załamały się w praktyce, to zaś toruje drogę dla nowej koncepcji: waluty manipulowanej vel obliczeniowej.

Nie możemy tu oczywiście podejmować merytorycznego rozważania tej koncepcji, która ma już ogromną literaturę naukową; ograniczyć się musimy co najwyżej do pewnych uwag incydentalnych, związanych z argumentacją autora. Jeżeli „miarą wartości nie może być pewna ilość złotego kruszcu o określonej wadze, wprowadzająca do rozrachunków niewiadomą, jaką jest zmienna siła nabywcza złota w stosunku do towarów i usług", to odwrócenie zagadnienia zapowiada nie mniejsze trudności, ponieważ wprowadzamy wtedy nową niewiadomą, a mianowicie „zmienną siłę nabywczą towarów i usług w stosunku do złota". Ustalenie wskaźnika cen i ze strony metodologicznej i ze strony praktycznej jest zadaniem wysoce skomplikowanym, gdy zaś manipulowanie opartą o wskaźnik ten walutą „staje się jedną z najważniejszych funkcji państwa", trudno wyobrazić sobie skuteczne hamulce dla niewłaściwej interwencji rządu w sprawach pieniądza, interwencji, której każde pośliznięcie się, spowodowane czy to omyłką mimowolną, czy interesem chwilowym, będzie źródłem poważnych zaburzeń gospodarczych. Cóż w tych warunkach proponuje autor zamiast automatyzmu złotej waluty? „Naród drogą konstytucji może zagwarantować organowi przez państwo powołanemu dla kierowania systemem pieniężnym i kredytowym pełną niezależność sądu i decyzji" (str. 284). Musimy to traktować, jako contradictio in adjecto oraz jako optymizm, zbyt daleko posunięty. Wszak

z założenia samego rząd winien być „zespołem osób o najwyższej w tych sprawach kompetencji i niezależności sądu“, uznanie przeto takich cech w innym zespole jest równoznaczne z wystawieniem rządowi *testimonium paupertatis:* jakżeby wtedy miał pozostać rządem? Jeśli zaś pozostanie, to ponosi najwyższą i wyłączną odpowiedzialność za bieg spraw państwowych i nie może zrzekać się jej na rzecz żadnego innego zespołu. Ale wiedząc aż nadto dobrze, iż rząd powstaje pod kątem widzenia interesów politycznych, nie możemy spodziewać się po nim dostatecznej kompetencji do objęcia roli kierownika waluty: innymi słowy, zadanie to jest ponad siły rządzącego społecznością organu i każe oczekiwać gorzkich zawodów i rozczarowań. Ten pogląd zresztą bynajmniej nie przeciwstawia się potrzebie i możności kierowania walutą przez stosowne w chwilach odpowiednich zmiany jej wartości pod warunkiem utrzymania jej genetycznego związku ze złotem. Prawda, iż ta przyszła polityka walutowa musi wyglądać inaczej w dobie, w której przez zanik swobodnego obiegu kapitałów i towarów zabrakło zasadniczych warunków automatyzmu regulacyjnego, jednak tok myśli p. Zdziechowskiego nie zdradza niczym, żeby stawiał autorkię, jako ideał ostateczny i niewzruszalny, bo sam wyraźnie powiada, iż dążeniem państwa winno być przywrócenie Polsce zdolności konkurencyjnej na rynku wszechświatowym i spotęgowanie obrotów zagranicznych, zastrzegając wręcz konieczność posiadania rezerw złota nie tylko dla „obrony kursu pieniądza na rynkach obcych“, lecz i dla „regulowania jego kursu wewnętrznego“ (str. 279). Zdaje się przeto, że nie chodzi o nic innego, jak tylko o uelastycznienie kursu złotego po jego uprzedniej dewaluacji, lecz w takim razie hasło „waluty manipulowanej“ *sensu stricto* wygląda tylko na powiedzenie... *pour épater le bourgeois.* Realizacja zaś koncepcji nominalnej p. Zdziechowskiego w całej rozciągłości musiałaby doprowadzić do krańcowego rozrostu etatyzmu, a co do tej znów kwestii nie umiem wskazać ściśle stanowiska autora. Tuż obok siebie na str. 292 i 293 znajduję dwa zdania. „Nie ma chyba na świecie etatyzmu — powiada — któryby miał dla siebie większe usprawiedliwienie niż etatyzm w Polsce“, a następnie: „polityka gospodarcza państwa była etatystyczna nie tyle przez fakt przejmowania coraz różnorodniejszych funkcji gospodarczych, ile przez uniemożliwienie rozwoju kapitalizacji wewnętrznej“. Mamy przeto naprzód usprawiedliwienie, owszem nawet: prekonizację etatyzmu, potem zaś jego potępienie. Ostatecznie atoli — pomimo wezwania do „otoczenia troską rentowności warsztatów“ (str. 295) — wprowadzenie w życie naczelnej zasady autora: „planowej gospodarki narodowej, obejmującej przede wszystkim politykę surowcową, kontrolę kredytu i rozprowadzanie wytwarzanej przez państwo siły nabywczej oraz handel zagraniczny“ (str. 307) jest etatyzmem najczystszej wody. P. Zdziechowski określa sam doktrynę swoją, jako „nacjonalizm gospodarczy“, pragnąc też, żeby służyła ona wyeliminowaniu wpływów kapitału obcego (zagranicznego i żydowskiego); otóż sądzę, że powierzenie zadań tych państwu musi doprowadzić w każdym razie do przerostów etatyzmu, jeżeli tylko ma być osiągane nie przez wzmacnianie kultury narodowej, lecz przez kierownictwo mechaniczne.

Wartość tej pracy polega na bardzo umiejętnym i przekonywującym przedstawieniu zabójczych skutków koncentracji złota w trzech tylko krajach świata (Stanach Zjednoczonych, Francji i Anglii) przy jednoczesnym dążeniu do utrzymywania fikcyjnej polityki *„gold standardu“* w krajach, tak pozbawionych złota, jak Polska; na niezmiernie wymownym i jaskrawym uwidocznieniu rozstroju gospodarczego i zubożenia Polski; na wskazaniu błędów obecnej naszej polityki walutowej, kontynuującej właściwie wciąż deflację, oraz na rzeczowym uzasadnieniu ostrzeżeń przed fatalnymi skutkami dysproporcji cen polskich w złocie. Daje ona tak wiele do myślenia i w takim stopniu pobudza do krytycyzmu, a więc i do wysiłków twórczych, że można jej wybaczyć brak precyzji i konsekwencji w programie pozytywnym. *Jan Stecki.*

WIĘKSZA I ŚREDNIA WŁASNOŚĆ NA WOŁYNIU. Łuck 1937, str. 28.

Niewielka ta rozmiarami książeczka, wydana przez Związek Ziemian Wołynia, stanowi bardzo cenny przyczynek do poznania ewolucji, oraz dzisiejszego układu własności ziemskiej w jednej z dzielnic polskich, podając pracowicie zebrane i umiejętnie rozłożone a wiarygodne dane o skurczeniu się własności folwarcznej, skutkiem wykonywania reformy rolnej w tym województwie. Proces ten odbywa się w Polsce — jak wiadomo — na oślep. Ostatni i zresztą jedyny spis powszechny rolny odnosi się do r. 1921-go; był on przytem tak niedokładny i niezupełny, że wogóle wartość jego jest nikła, raczej tylko orientacyjna, ani nie wystarczająca do jakichkolwiek przesłanek programowych, ani nawet nie nadająca się do porównań. To też, co potem się działo w zakresie stosunków własności na ogromnej już dzisiaj rozległości lat 16-tu, pozostaje wielką niewiadomą. Zaledwie fragmentaryczne informacje i urywkowe oświetlenia pozwalają wejrzeć w mroki, otaczające fakt zmniejszenia się większej własności ziemskiej o jakieś $2^1/_2$, a z zamianą służebności, z uwłaszczeniem dzierżawców, z podziałem wspólnot, z osadnictwem wojskowym zapewne o jakieś $3^1/_2$ mil. ha, przy czym ocena pozostającej na rzecz reformy rolnej w granicach obecnego ustawodawstwa nadwyżki waha się między 0 a 2 mil. ha, świadczą w każdym razie o zbliżaniu się naturalnego kresu akcji przebudowy ustroju rolnego. Minister rolnictwa i reform rolnych nie troszczy się ani o skrupulatne stwierdzenie będącego do dyspozycji obszaru, ani o uwidocznienie zmian, jakie zaszły odnośnie do różnych kategorji posiadłości lub różnych rodzajów użytków, ani o ewolucję stosunków narodowościowych w dziedzinie władania ziemią. Tę dykasterię rządową zastępują w mozolnych badaniach ludzie dobrej woli, których dorobek informacyjny ginie zresztą w otchłani obojętnego milczenia, z jakim i ogół społeczeństwa i rząd przyglądają się postępującej operacji rozdrabniania gruntów folwarcznych. Podobnie jak przed niedawnym czasem porozumienie organizacyj społecznych Małopolski Wschodniej stwierdziło niepokojący stan rzeczy w tamtej połaci kraju, tj. kurczenie się polskiego stanu posiadania i zanik warsztatów produkcyjnych, taksamo obecnie omawiana książka ujawnia, iż od r. 1923 ludność ukraińska na Wołyniu „w tempie arcyszybkim odzyskuje aktywność gospodarczą i staje się nie tylko bezkonkurencyjnym parcelantem rzucanej na rynek ziemi, lecz i wykupuje w olbrzymim procencie nabyte

w pierwszych latach po wojnie grunta przez osadników polskich, którzy masowo emigrują z Wołynia". W r. 1913 własność ziemska (pow. 55 ha = 50 dzies.) na terenie dzisiejszego wojew. wołyńskiego wynosiła w rękach polskich 647.357 ha, w niepolskich 576.592 ha; dzisiaj wynosi ogółem już tylko 379.339 ha polskich i 131.227 ha niepolskich, razem 510.566 ha. Ponieważ w warunkach lokalnych jednostki ziemskie o przestrzeni do 100 ha nie przedstawiają właściwie „jednostek folwarcznych", przeto własność większa sensu stricto (ponad 100 ha) zajmuje tylko 343.022 ha, w czym użytków rolnych, nadających się na parcelację, jest 102.192 ha. Po odliczeniu niepodlegających sprzedaży na reformę rolną obszarów podług przepisów ustawy, która dziś obowiązuje, nadwyżka do dyspozycji wynosi tylko 23.050 ha, z uwzględnieniem zaś możliwych do zabezpieczenia z racji uprzemysłowienia lub wysokiej kultury gruntów — tylko około 10.000 ha: zaledwie ½% tego obszaru, jaki obejmuje obecnie własność drobna. „Wobec przytoczonych cyfr niezrozumiałą wydaje się polityka, mająca swój wyraz w corocznym ustalaniu planu parcelacyjnego, który w r. 1936 wynosił dla Wołynia z gruntów prywatnych 6.000 ha, a w r. 1937 — 8.000 ha".

Starannie ułożone tablice podają dane o obszarze ogólnym, ilości własności, ilości użytków rolnych i charakterze narodowościowym posiadaczy dla każdego z osobna powiatu, jak również szczegółowe obliczenia, uzasadniające podane powyżej wnioski. *Jan Stecki.*

INŻ. HENRYK MIANOWSKI: *Rola ustawodawstwa przemysłowego w rozwoju rzemiosła.* Str. 115. Kraków 1938. Nakładem Izby Przemysłowo-Handlowej w Krakowie.

Po dziesięciu latach obowiązywania obecnego prawa przemysłowego stała się aktualną sprawa nowelizacji odnośnego rozporządzenia Prezydenta R. P. z r. 1927. Z natury rzeczy problemem tym zajął się samorząd gospodarczy przemysłowo-handlowy. Rozprawa p. Mianowskiego, dyrektora Izby Krakowskiej, znakomitego znawcy zagadnień rzemieślniczych, uwzględnia nie tylko teraźniejsze tendencje nowelizatorskie, ale analizuje przyczyny rozwoju rzemiosła i pokrewnych form produkcji przemysłowej, oraz strukturę gospodarczą tej gałęzi wytwórczości krajowej. Końcowym wnioskom autora przyświeca tendencja rozbudowy i wzmocnienia rzemiosła. jako ważnego członu stanu średniego, którego podniesienie gospodarcze leży w wybitnym interesie Państwa.

*Karol Trawiński.*

ROBERT KOWNACKI: *Szczecina.* Str. 251. Nakładem Izby Przemysłowo-Handlowej w Lublinie. 1938.

Imponująca monografia o surowcu odgrywającym poważną rolę w polskim bilansie handlowym, a tak mało znanym w szerszych sferach gospodarczych, poza gronem osób z problemem tym bezpośrednio związanych. Autor, referent Izby lubelskiej, kolejno i gruntownie omawia zagadnienie surowca, przemysłu przetwórczego i handlu, z szczególnym uwzględnieniem obrotu zagranicznego, a kończy szeregiem wniosków w kierunku podjęcia dalszych badań technicznych, ściślejszej standaryzacji dla celów eksportowych, wprowadzenia kwalifikacji zawodowych dla eksporterów, wszczęcia odpowiedniej akcji kredytowej i zadań organów kontroli wywozu. Książka p. Kownackiego jest, zdeje się, u nas

pierwszą próbą syntetycznego ujęcia przemysłu i handlu szczeciniarskiego na szerokiej płaszczyźnie i niewątpliwie stanowić będzie cenną podstawę do dalszych badań i dyskusji w tej dziedzinie.

*Karol Trawiński.*

KS. PROF. ALEKSANDER WÓYCICKI: *Co to jest współczesny uniwersytet?* Wilno 1938, str. 42.

Na broszurę powyższą składa się wykład publiczny Księdza Rektora na rozpoczęcie i mowa wygłoszona na otwarcie roku akademickiego w Uniwersytecie S. B. w Wilnie. Z niesłabnącym zainteresowaniem czyta się „wykład publiczny" wyjaśniający istotę, cele i zadania uniwersytetu. Autor w skrócie przedstawia historię uniwersytetów europejskich, począwszy od średniowiecza, kiedy wszechnice pozostawały jako fundacje kościelne, później sekularyzowane, wzglednie zakładane były przez królów i zatwierdzane przez papieży. W jak dużym poszanowaniu była wówczas nauka, świadczą przywileje papieskie, wedle których na uroczystościach rektorzy zajmowali miejsca nawet przed kardynałami. Nie ustępowali papieżom w opiece nad uniwersytetami królowie. W Polsce król Zygmunt I. wydał dekret, mocą którego profesor po 20 latach pracy otrzymywał szlachectwo.

Dawny uniwersytet charakteryzuje odwieczna tradycja nauczania, polegająca na wyjaśnianiu tekstów. Z tradycją tą zerwał w XVII. stuleciu uniwersytet współczesny, opierający się na badaniu doświadczalnym, na indukcji zamiast dedukcji i uznający swobodę rozumowania, jako że pierwszym warunkiem nauki jest jej wolność. Autor omawia szczegółowo autonomię uniwersytetu, podkreślając, że autonomia duchowa zapewniona jest bez zastrzeżeń profesorom i studentom nie w interesie ludzi z wyższym wykształceniem, ale w interesie prawdy. Następuje rozdział o funkcjach uniwersytetu, mianowicie o funkcji naukowej, społecznej (tworzenie elity narodu) i wychowawczej (kształcenie nowych pokoleń). W dziedzinie moralno-ideowej, powiada czcigodny Ksiądz Rektor, usiłują oddziaływać na Polskę dwa wpływy: rasistowski neopoganizm z zachodu i bezbożniczy materializm ze wschodu. Zdaniem autora żaden z nich nie może zyskać poważniejszego wpływu w społeczeństwie polskim. Musimy tworzyć własny, rodzimy, polski typ życia społeczno-narodowego. W zakończeniu autor nawołuje: Kto w uniwersytet wbija między profesurę a słuchaczy klin nieufności czy sporu, jest wrogiem nauki, młodzieży i narodu: Kto przyprawia tę dźwignię postępu o zastój, popełnia grzech śmiertelny przeciwko własnej Ojczyźnie. Pierwszym warunkiem rozwiązania „sprawy uniwersyteckiej" jest przywrócenie zaufania do uniwersytetu, krzewienie w nim wzajemnej bratniej miłości wśród członków po to, aby wspólnym wysiłkiem doskonalili naukę i podnosili współżycie ludzkie. W mowie na otwarcie roku akademickiego Ksiądz Rektor zwraca się do młodzieży z wezwaniem zaprawiania się do służby dla Narodu i Państwa, ale „nie uprzedzając waszej godziny, która dopiero nadejdzie; przy tym nie zapominając, że nie do waszego wieku ani stanu należy dyktować decyzje ogółowi". Słowa zasłużonego kapłana, uczonego i wychowawcy zasługują ze wszech miar na to, by je sobie dobrze zapamiętano i wzięto do serca.

*Karol Trawiński.*

Dr KAZIMIERZ PETYNIAK-SANECKI, Dr FRANCISZEK TOMANEK. *Zasady ekonomii społecznej.* (Współczesne zagadnienia gospodarcze). Wydanie III. Książnica-Atlas. Lwów — Warszawa 1938.

Ukazało się III wydanie „Zasad ekonomii społecznej", opracowane przez dyr. dra K. Petyniaka-Saneckiego. Wydanie to, dostosowane do programu dla szkół zawodowych typu licealnego, uwzględnia wszystkie te przemiany, jakie zaszły w naszym kraju i w innych państwach w ciągu tych kilkunastu lat, jakie upłynęły od poprzedniego wydania podręcznika. Układ „Zasad" zbliżony jest do wzorów klasycznych (podział na wiadomości ogólne z ekonomii, produkcję, wymianę, obieg i rozdział dochodu społecznego). Polityka ekonomiczna i doktryny ekonomiczne nie są traktowane jako odrębne działy, lecz są wplecione w tok wykładu i omawiane są przy poszczególnych rozdziałach podręcznika. Uważam to za bardzo celowe, gdyż daje to studiującemu — oczywiście w wielkim skrócie — możność natychmiastowego przeglądu doktryn, odnoszących się do danej kwestii, jakoteż i nasuwających się problemów polityki ekonomicznej, z daną kwestią złączonych.

Autorowie kładą nacisk na praktyczną stronę nauki ekonomii, skutkiem czego uwypuklona jest strona opisowa zjawisk ekonomicznych. Jest to zupełnie słuszne, zwłaszcza, gdy się weźmie pod uwagę, że podręcznik przeznaczony jest dla młodzieży szkół licealnych, która w przeważającej mierze wprost z liceów ma wejść do życia praktycznego. Wydaje mi się jednak, że teoria jest nieco po macoszemu traktowana. Należałoby może szerzej omówić najważniejsze problemy teorii ekonomii, np. zagadnienie wartości, jak wiadomo, podstawowe zagadnienie nauki ekonomii, omówione jest na kilku stronach (str. 25—29), co naturalnie uniemożliwia odpowiednie przedstawienie studiującemu tej zasadniczej kwestii.

Za bardzo trafne uważam akcentowanie przez autorów, przy omawianiu danych zjawisk ekonomicznych, aktualnych zagadnień społecznych, występujących na tle tych zjawisk. Przyczyni się to niewątpliwie do rozszerzenia horyzontu myślowego studiujących. Wielkim ułatwieniem dla uczącego się, pragnącego pogłębić wiadomości w danej dziedzinie, jest podawanie przy poszczególnych działach najnowszej literatury w języku polskim, wyczerpująco i pracowicie zestawionej przez dyr. Saneckiego.

„Zasady ekonomii społecznej", jako doskonały podręcznik dla szkół licealnych, spełnią niewątpliwie — na wyższym poziomie — tę rolę, jaką na poziomie szkół powszechnych i gimnazjalnych spełnić może podręcznik A. Dane'a „Łatwa ekonomika", (omawiany w t. XIX Przeglądu Ekonomicznego), Wprowadzą studiującego w świat zjawisk gospodarczych, zorientują go w najważniejszych swych zagadnieniach — i dadzą mu wskazówki w przyszłej jego działalności praktycznej.

*Dr Tadeusz Hauser.*

ZBIGNIEW EHRENBERG. *Istota — ustrój — granice gospodarcze i społeczne rzemiosła.* Wyd. z zasiłku Izby Rzemieślniczej w Warszawie. Warszawa 1938.

Praca ta, wydana pod egidą Związku Izb Rzemieślniczych R. P. w Warszawie, jest jedną z rzadkich prac, jakie mają za temat sprawy,

złączone z zagadnieniem rzemiosła w Polsce. Ważność tych zagadnień jest niesłusznie u nas niedocenianą: trzeba uświadomić sobie, jak ogromna liczba ludzi zajmuje się rzemiosłem. Według twierdzenia autora, w okresie kryzysu ekonomicznego rzemiosło posiadało więcej czynnie zatrudnionych, niż produkcja wielkoprzemysłowa. Warto zestawić, ile się pisze i dyskutuje u nas na temat zagadnień wielko-przemysłowych, a ile na temat rzemiosła. Praca p. Ehrenberga ma na celu m. in. zwrócenie uwagi na zaniedbany u nas problem rzemiosła.

Autor zajmuje się najpierw w swej pracy rzemiosłem jako „stanem", jako „gałęzią gospodarczą", następnie podchodzi do najbardziej palących kwestii, złączonych z rzemiosłem (reglamentacja w dziedzinie rzemiosła, rzemiosło jako dodatkowe zatrudnienie, chałupnictwo, a rzemiosło, nauka zawodu, organizacje rzemieślnicze). Autor wykazuje wybitną i gruntowną znajomość stosunków, panujących w rzemiośle, to też poglądy jego w dużej mierze wydają się uzasadnione i przekonywujące. Jednakowoż z niektórymi zapatrywaniami autora trudno będzie się pogodzić z punktu widzenia ogólnej polityki socjalnej.

Mam na myśli ustosunkowanie się autora do rzemiosła, jako dodatkowego zatrudnienia, jako tzw. przemysłu domowego. Rzecz naturalna, że nie będziemy kwestionowali słuszności zapatrywań autora, gdy potępia „dorabianie" sobie domową pracą przez sfery, które posiadają skądinąd skromne, ale wystarczające utrzymanie, — gdyż „dorabianie" to wytwarza bardzo szkodliwą konkurencję dla ledwie wegetujących rzemieślników. Ale z drugiej strony nie można się pogodzić z twierdzeniem autora, że „wsi nie można otwierać dla wszystkich rodzajów produkcji rękodzielniczej", (str. 80), gdyż wytwarza to zabójczą konkurencję dla kwalifikowanego rzemiosła przez „dzikie" warsztaty, tworzone na wsi przez rolników, jako „uboczne zajęcie". Zapewne, konkurencja takich domorosłych, niefachowych rzemieślników może być bardzo dotkliwą dla kwalifikowanych rzemieślników, osiadłych na wsi i w miasteczkach, nie jest jednak rzeczą możliwą przy dzisiejszym przeludnieniu wsi tworzyć zapory reglamentacyjne przeciw tym nowopowstającym domowym warsztatom pracy. Byłoby to zresztą praktycznie niewykonalne, a z punktu widzenia polityki socjalnej — absurdalne. W przeludnionej wsi powstają i będą powstawać drobne warsztaciki, jako tzw. przemysł domowy, ubocznie uprawiany przez rolników, którzy nie mogą wyżyć z ćwierć czy z pół morga gruntu — i nie pomogą tu żadne okólniki, ani zakazy. Nie można prowadzić polityki socjalnej z punktu widzenia interesów jednej grupy społecznej, choćby interesy te były najbardziej uzasadnione.

Praca p. Ehrenberga — jak wspomniałem na wstępie — jest publikacją bardzo cenną i potrzebną i warto się z nią zaznajomić, aby uzupełnić sobie pogląd na całokształt położenia gospodarczego Polski w chwili obecnej. *Dr Tadeusz Hauser*

Dr F. CZEKOWSKI: *Zarys ogólnej rachunkowości państwowej.* Książnica-Atlas. Lwów-Warszawa. 1937. Str. 223. Zł 5.60.

Książka ta jest syntetycznym ujęciem formalnej strony ogólnej gospodarki państwowej. Dzieli się ona na dwie części: I. szkic historyczny, II. zasady ogólne.

W I. części autor opisuje rozwój rachunkowości państwowej na ziemiach polskich przed rozbiorami, po rozbiorach i po wskrzeszeniu państwa polskiego, dając zwięzłą charakterystykę budżetu, kasowości, rachunkowości w znaczeniu ściślejszym, oraz kontroli wspomnianych okresów.

W II. części sformułowane są ogólne zasady rachunkowości państwowej. Część ta obejmuje następujące działy: 1. gospodarka budżetowa, 2. gospodarka nie budżetowa, 3. organa prowadzące gospodarkę państwową, 4. kasowość, 5. rachunkowość w znaczeniu ściślejszym, 6. sprawozdawczość, 7. kontrola.

„Zarys“ dra Czekowskiego zawiera zatem ogólne wiadomości o sposobie prowadzenia gospodarki państwowej, oparty zaś jest na literaturze naukowej i aktualnych przepisach prawnych. Podając teorię ogólnej rachunkowości państwowej, autor miał na względzie również praktyczne przeznaczenie podręcznika i w tym celu przytacza obok literatury i przepisów prawnych szereg wypełnionych formularzy. Z tego powodu podręcznik może oddać usługi wszystkim tym, którzy zajmują się gospodarką państwową, np. urzędnikom, dziennikarzom, politykom itd. Książka nadaje się też do użytku szkolnego. *R.*

JAN FRANKOWSKI: *Zadłużenie gospodarstw rolnych wojew. pomorskiego w latach 1932/36 w świetle ankiety.*

Autor na 164 stronach analizuje wyniki ankiety rozesłanej przez Pomorskie Towarzystwo Rolnicze, na którą odpowiedzieli w sposób prawidłowy posiadacze 2392 gospodarstw. 2392 gospodarstw — to wyda się może nie jednemu nie wiele, ale jest to w rzeczywistości bardzo dużo, skoro się zważy, że dotychczasowe analogiczne badania Instytutu Puławskiego obejmowały tylko 1190 gospodarstw w całej Polsce. Analiza zadłużenia gospodarstw pomorskich wykazała, że w gospodarstwach prywatnych, a więc zasiedziałych mamy w ciągu 1932—1936 r. wzrost zadłużenia o 5 względnie 7,05%, w gospodarstwach osadniczych notujemy spadek zadłużenia od 11,3—12,30%, spowodowany wyłącznie skreśleniami wobec Funduszu Obrotowego Reformy Rolnej. Autor dowodzi, że ustawy oddłużeniowe w minimalnym stopniu przyczyniły się do spadku zadłużenia, — akcja konwersji przez Bank Akceptacyjny nie dała rezultatów. Warto również zanotować to, że gospodarstwa niesamowystarczalne do 10 ha mają zadłużenie najwyższe.

Miejmy nadzieję, że książka p. Frankowskiego spełni ważną rolę w kształtowaniu się naszej polityki rolnej. *R.*

DROGI POLSKI. Ostatni (lutowy) numer „*Dróg Polski*“ przynosi znowu kilka ciekawych artykułów. Artykuł dyr. Chechlińskiego, szefa wydziału budowlanego Banku Gospodarstwa Krajowego daje pogląd na politykę budowlaną i mieszkaniową Banku, który panuje nad rynkiem budowlanym. Dyr. Chechliński w artykule tym, stanowiącym część pierwszą swego referatu, obrazuje stan budownictwa w latach ostatnich. Zarazem nakreśla linie działalności B. G. K. i podaje nigdzie dotąd niezebrane i nienotowane cyfry.

Dr J. Borkowski w artykule „Chiny czy Japonia“ omawia ten wielki problem polityczny z nowej nieznanej Polsce strony. W zakończeniu artykułu p. Borkowski określa stanowisko Polski w tym sporze

jako neutralne i samodzielne, nieangażujące się po żadnej stronie prowadzącej wojnę ani też po stronie bloków ideologii i interesów.

Giziński opisuje w sposób żywy stan bezrobocia na Wołyniu. Widać, że obserwuje je bezpośrednio od wielu lat. Tabele cyfr, podane w artykule oświetlają wnikliwie chroniczne bezrobocie rolne, dziwne bezrobocie rzemiosła i zbieraniny inteligenckiej w tym okręgu. Okazuje się, że istnieje tam również nadmierna podaż rąk przemysłowych, absorbowana częściowo przez Fundusz Pracy.

Artykuł P. W. o „Interwencji państwa faszystowskiego" jest zakończeniem artykułu w poprzednim numerze. Jest to wysoce interesujący materiał do badania procesu totalizowania się gospodarki włoskiej, a przy tym materiał z pierwszej ręki. *R.*

HIPOLIT GRYNWASER: *Sprawa Włościańska w Królestwie Polskim.* Instytut Gospodarstwa Społecznego, Warszawa, 1938, str. 196, z przedmową Prof. Ludwika Krzywickiego. Cena zł 5.

Nakładem Instytutu Gospodarstwa Społecznego ukazała się z druku książka Hipolita Grynwasera pt. „Sprawa Włościańska w Królestwie Polskim w latach 1861—62". Książka oparta na bogatym materiale archiwalnym, dotąd nieznanym, mianowicie na raportach ówczesnych władz rosyjskich, jest poświęcona sprawie poruszeń, jakie nurtowały wśród włościan Królestwa Polskiego w roku 1861, po ogłoszeniu reformy włościańskiej w Cesarstwie rosyjskim. Rozdział I. poświęcony jest rozwojowi sprawy agrarnej w latach 1861 i 1862. Rozdział II. zawiera szczegółowe opisy wydarzeń. W załącznikach przytoczono ówczesne próby oczynszowania włościan i podano dokładną statystykę owych poruszeń według powiatów i poszczególnych dóbr. Ta statystyka ma wielką doniosłość dla studiów regionalnych nad położeniem i postawą włościan. *R.*

A. ZISCHKA: *Nauka łamie monopole.* Książnica-Atlas. Lwów-Warszawa. Str. 328. Cena zł 10.

Jedno z najważniejszych zagadnień współczesnej doby, odbijające się głośnym echem w życiu wszystkich państw, to sprawa gospodarczego uniezależnienia się od potężnych monopoli światowych, dzierżących w swym ręku produkcję i rozdział surowców naturalnych, bez których żadne społeczeństwo nie może egzystować, a które specjalnie w okresie wojny nabierają dla nich najdonioślejszego znaczenia. Problem ten stanowi treść dzieła A. Zischki, które opierając się na bogatym materiale naukowym, zebranym skrzętnie z odnośnej literatury światowej, unaocznia każdemu czytelnikowi, — czy nim będzie fachowo wykształcona jednostka, czy też laik — doniosłość naukowych badań dla uwolnienia się od tej zawisłości, a tym samym dla gospodarczego i politycznego usamodzielnienia się państw przez produkcję surowców syntetycznych. Cukier, bawełna, saletra, kauczuk, przetwory ropy — oto kilka przykładów tych monopoli, których potęgę nauka częścią nadwątliła, częścią zupełnie złamała, a których ciekawe dzieje w kulturalnym rozwoju ludzkości kreśli autor. Jakkolwiek dzieło jego nosi poważny tytuł, nie jest ono zbiorem suchych formuł chemicznych i zestawień statystycznych, lecz pobudzającą do głębokich rozważań lekturą dla inteligentnego czytelnika. Do książki tej powrócimy w innym związku. *R.*

*Nowa seria zeszytów specjalnych* czasopisma „*ROLNICTWO*", zawiera następujące prace:

Inż. J. Radwana: *Zagadnienie scalenia gospodarstw wiejskich w Polsce.* — Inż. Cz. Zakaszewskiego, St. Rychłowskiego, Inż. St. Wawrzkowicza: *Zagadnienie melioracyj rolniczych w Polsce.* Inż. arch. Z. S. Celarskiego: *Zabudowa osad na tle reformy rolnej w Polsce.* — Inż. K. Dąbrowskiego, inż. W. Radziejowskiej, inż. Z. Kobylińskiego: *Organizacja gospodarstw rolnych, Koła Gospodyń Wiejskich i Przysposobienie Rolnicze w Polsce.* — S. Skwarczyńskiego: *Organizacja produkcji zwierzęcej i polityka hodowlana.* A. Orlikowskiego: *Aktualne zagadnienia kredytowe rolnictwa.* — Inż. F. Ostrowskiego: *Inwestycje dla usprawnienia obrotu rolniczego.* — Inż. K. Czerniewskiego: *Podstawy i zadania statystyki rolniczej.* — Prace te wyszły nakładem Towarzystwa Oświaty Rolniczej w Warszawie.

---

# Nekrologia.

Śp. GABRIEL CZECHOWICZ, b. minister skarbu Rzplitej Polskiej, zmarł w Warszawie dnia 22 stycznia 1938 r. Był to człowiek wielkiej prawości, dużej wiedzy w dziedzinie skarbowości i niepospolitej energii. Dzięki sprawnej organizacji władz skarbowych zdołał zebrać tak znaczne dla skarbu naszego fundusze, iż ówczesny minister P. i H. inżynier Kwiatkowski przy ich pomocy stworzyć mógł rywalizujący szczęśliwie z Gdańskiem port w Gdyni. Powszechnie uznaną zasługą ministra Kwiatkowskiego był pomysł i wykonanie. Ale śp. Czechowicz był tym, który to wykonanie umożliwił. I dlatego i zasługi śp. Czechowicza w dziejach gospodarczych Polski zapisane będą złotymi głoskami. Nie byłoby tego „okna na morze“, gdyby nie praca śp. Czechowicza. A czym jest Gdynia dla rozwoju gospodarczego Polski, tego dziś chyba nikomu nie potrzeba już tłumaczyć.

Śp. Gabriel Czechowicz urodził się w 1876 r. w majątku Zaponie, pow. borysowskiego, ziemi Mińskiej. Studia prawnicze ukończył na uniwersytecie w Petersburgu.

Służbę polską rozpoczyna 1 listopada 1919 r., jako naczelnik wydziału komisariatu generalnego ziem wschodnich. Na tym stanowisku pozostaje do 23 listopada 1920 r. W administracji skarbowej pracuje od 1921 r., zajmując szereg odpowiedzialnych stanowisk.

W maju 1926 r. obejmuje tekę ministra skarbu. Ponownie powołany na ministra skarbu w dn. 2 października 1926 piastuje ten urząd w dwóch kolejnych gabinetach do 13 marca 1929, poczym przechodzi na emeryturę.

I właśnie Sejm, w którym nie było większości dla postawienia w stan oskarżenia innego ministra za podejrzaną transakcję Żyrardowską, uchwalił postawić w stan oskarżenia przed Trybunałem Stanu uczciwego z gruntu człowieka i doskonałego ministra, za to, że śp. Marszałkowi Piłsudskiemu dostarczył na cele państwowe pewnych kwot, których w budżet nie wstawił. Że tych funduszów ani on ani śp. Marszałek dla siebie nie wzięli i że były użyte dla dobra państwa, o tym nie wątpił nikt, kto znał ich obu. Ale była to w każdym razie nieformalność i była sposobność dokuczenia i jednemu i drugiemu. Na rozprawie śp. Marszałek bardzo gorąco stanął w obronie swego ministra skarbu, biorąc całą „winę“ na siebie. Zapadł wyrok uwalniający, bo nie mogło być inaczej. Ale sam

fakt oskarżenia tak wstrząsnął śp. Czechowiczem, że nigdy już odtąd nie chciał wrócić do służby publicznej.

Na grobie zmarłego złożył wieniec jego b. kolega i obecny następca, minister inż. Kwiatkowski i uczestniczył wraz z całym personelem Ministerstwa Skarbu w pogrzebie.

Pragnąc dać wyraz naszemu pełnemu zaufaniu do Jego wielkiej prawości i uczciwości, zaprosiliśmy Go do współpracownictwa w „Przeglądzie Ekonomicznym“, w którym pomieścił dwie prace.

Cześć Jego nieskazitelnej pamięci! *L. C.*

---



Gospodarka planowa. 80. Tadeusz Hauser, Problemy reglamentacji dewizowej. 81. Stanisław Tatarczuch, Położenie rzemiosła w trzech województwach południowo-wschodnich. 82. Leopold Caro, Na dzień spółdzielczości. 83. Władysław Grabski, Reforma oddłużenia rolniczego na skutek wzrostu cen rolniczych. 84. Czesław Klarner, Dochód społeczny wsi i miast. 85. Aleksander Ivánka, Polityka gospodarcza Trzeciej Rzeszy. 86. Marcin Maślanka, Problem użyteczności w technice i społeczeństwie. 87. Dr Henryk Gruber, Problemy nowej koniunktury gospodarczej. 88. Imre Ferenczi Reemigracja, polityka emigracyjna i kolonie. 89. Jan Stecki, Reforma rolna a kapitalizacja. 90. Inż. Marian Klott, Ustawodawstwo społeczne a rzeczywistość. 91. Leopold Caro, Pius XI o liberaliźmie, bolszewiźmie i narodowym socjaliźmie. 92. Edwin Hauswald, Podstawowe warunki podniesienia poziomu gospodarczego ludności. 93. Zdzisław Stahl, Ewolucja przepisów skarbowych w polskim ustawodawstwie konstytucyjnym. 94. Władysław T. Wisłocki, Tomasz Masaryk jako socjolog. 95. Ferdynand Zweig, Adam Krzyżanowski, 96. X. Dr Aleksander Wóycicki, Rozwiązanie zagadnienia pracy, 97. Bohdan Witwicki, Ośrodki dyspozycji w gospodarce polskiej.